

Interesy **Riada Haidara**
i 30 milionów strat Lotosu

LEPIEJ INWESTOWAĆ W POLSCE
NIŻ W CHINACH – wywiad z doradcą Trumpa



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

WIELKA DEMONSTRACJA PRZECIW BEZPRAWIU SĘDZIÓW



CENA 5.99 PLN

(w t/m 85% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 82 905 indeks 320919 #07 (1383) 12/02/2020





Korzystasz z zimy? Skorzystaj z ubezpieczenia

PZU WOJAŻER

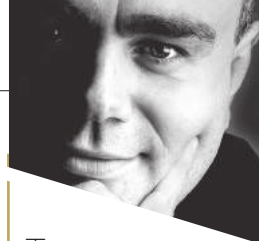
Szykujesz się na zimowy wyjazd? Z pewnością czekają Cię przygody. Pamiętaj jednak, że nie wszystkie kończą się szczęśliwie. Dlatego weź ze sobą na zimowy wyjazd **ubezpieczenie PZU Wojażer** i bądź spokojny, cokolwiek się zdarzy.

801 102 102 pzu.pl

Opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl a2483137c9



Tomasz
Sakiewicz

Przebudzenie

Tysiące ludzi uczestniczyły w demonstracji poparcia dla głębokich reform wymiaru sprawiedliwości. Według policji było ich w kluczowym momencie 15 tysięcy. Moim zdaniem przybyło sporo więcej manifestantów, choć trudno podać realną liczbę, ponieważ uczestnicy przez prawie trzy godziny nieustannie dojeżdżali, przebijając się przez warszawskie korki. Widok tysięcy flag, setek banerów klubów „Gazety Polskiej”, radość ze spotkania ludzi, którzy przyjechali z całej Polski i z wielu krajów świata, z miejsc, gdzie jest silna Polonia, stał się pokazem siły społeczeństwa obywatelskiego. Wśród demonstrujących trudno było znaleźć aktywnych polityków. Za to pojawili się tam twórcy Wolnych Związków Zawodowych, Solidarności, KPN, „Solidarności Walczącej”, NZS i wielu innych organizacji, które przyczyniły się do odzyskania przez Polskę niepodległości. Byli przede wszystkim przedstawiciele organizacji ludzi pokrzywdzonych przez sądy. Spośród prawie 500 klubów „Gazety Polskiej” przyjechało niemal połowę ich członków. Z przyczyn oczywistych nie dojechali nasi klubowicze z USA, Kanady, Australii czy Litwy albo Ukrainy. Ale byli za to ci ze Szwecji, z Norwegii, Niemiec, Francji czy Hiszpanii. Przede wszystkim przybyli ci z całej Polski. Wściekły atak „Gazety Wyborczej” i niestety wtórujących jej przynajmniej niektórych aktywistów Konfederacji w niczym nie umniejsza roli Polonii w tej manifestacji. Polonia to nie zagranica, to najcenniejsze aktywa Polski. Mogą wpływać na korzystny dla naszej ojczyzny bieg wydarzeń tam, gdzie rządowi to nie wypada. Będę zawsze bronił pod tym względem naszych rodaków za granicą, bo choć rozproszeni, a niejednokrotnie pokłóceni – mają wielką wrażliwość na polskie sprawy.

Demonstracje KOD-u czy obywateli RP kiedy były liczne, składały się głównie z partyjnych aktywistów. Widać to było nawet w sprzyjających im mediach, a z tego co wiadomo, politycy opozycji musieli się opłacać, by na nich wystąpić. Na naszej demonstracji byli przede wszystkim działacze społeczni. W tydzień udało nam się zgromadzić tyle osób, ile było na największych demonstracjach opozycji organizowanych tygodniami i wspieranych przez partie, zagraniczne media i mafijne grupy interesów.

**W tydzień
udało nam się
zgromadzić tyle
osób, ile było
na największych
demonstracjach
opozycji
organizowanych
tygodniami.**

Według sondaży około 80 procent Polaków popiera głębokie zmiany w wymiarze sprawiedliwości. Wyniki wyborów tę tendencję potwierdzają. Oczywiście decyzje wyborców nie koncentrują się tylko na zmianach w sądownictwie, lecz widać, że zdecydowanie w tej sprawie sprzyjają rządzącym. Jedynym straszakiem jest tu działanie instytucji Unii Europejskiej. Problem w tym, że więcej tu straszenia niż realnych możliwości. Unia jest podzielona i choć dominującym krajom nie w smak rosnąca siła Polski, wielkiej krzywdy nam zrobić nie mogą.

Wizyta prezydenta Francji pokazuje, że wręcz nie chcą. Trzeba oczywiście się dogadać w sprawach biznesowych. Takie jest polityczne życie. Jeżeli doszłoby nawet do sprzecznego z wszelkimi podpisanymi przez nas traktatami nałożenia kar na Polskę za reformę sądownictwa, to koszt takich sankcji stanowiłby zaledwie parę procent tego, co traciliśmy rocznie na przykład w wyniku fatalnej uchwały Sądu Najwyższego dotyczącego afer VAT-owskich. Ograniczeniami budżetowymi UE w ogóle nie da się nas ukarać. Po pierwsze, trzeba by zmienić traktaty, a na to się polskie władze nie zgodzą, a po drugie, musielibyśmy taki budżet zaakceptować. Po prostu niemożliwe i tyle. Może warto przetestować unijne straszaki, by pokazać, że nic realnie nie znaczą.

Ewentualnymi karami dla Polski podnieca się opozycja, bo po prostu już nic więcej nie ma w ręku. Opuściła ją ulica i przynajmniej częściowo opuszcza zagranica. Poparcie w sondażach też duże nie jest. Demonstracja klubów „Gazety Polskiej” była gwoździem do trumny wszystkich, którzy sądzili, że wspierając patologie w sądach, coś ugrają.

* * *

Podziękowania

Chciałem serdecznie podziękować wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do organizacji demonstracji pod Trybunałem Konstytucyjnym. Szczególne podziękowania dla Adama Borowskiego, szefa Komitetu Suwerenni, Winicjusza Sokoła, koordynatora Komitetu, oraz Beaty i Waldemara Dróżdź.

W numerze

KRAJ

16 Jak rodzina Haidarów z grupą Lotos handlowała
Piotr Nisztor

24 Andrzej Tretyn – modelowy rektor III RP
Dorota Kania

28 Jak burmistrz z PO mieszał w reprivatyzacji
Piotr Nisztor

WYWIAD NUMERU

36 Polska będzie państwem suwerennym albo sędziokracją

Z Przemysławem Czarneckim
rozmawia Grzegorz Wszolek

PUBLICYSTYKA

40 „Otwarty” Hołownia
Witold Gadowski



42 Przypadki Pawła Kastyszyna
Jacek Liziniewicz

44 Kiedy wierność nie wystarczy,
czyli tragedia Platformy
Dawid Wildstein

46 Pompowanie Bosaka. Od ołtarza do TVN24
Wojciech Mucha

48 Zenek, czyli discopolowa historia III RP
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT

52 Między Wschodem a Zachodem
Antoni Rybczyński

56 Pekin kontra Mahomet
Łukasz Czarnecki

KULTURA

76 Krakowską szopką w czarnoskórego
Paweł Nowacki

ŚRODOWISKO

96 Polowanie na pośrednika
Jacek Liziniewicz



KRAJ



30

Jak syn wychowawcy ZOMO i ORMO walczy z autorytaryzmem PiS

Piotr Lisiewicz

Stałe

- 1 Tomasz Sakiewicz
- 4 ZYIU NA KONIU HYZIU
- 8 Piotr Wielgucki „Matka Kurka”
- 8 Jacek Liziniewicz
- 19 Tadeusz Płużański
- 19 Wojciech Mucha
- 23 Jerzy Targalski
- 23 Dawid Wildstein
- 27 Tomasz P. Terlikowski
- 27 Jan Pospieszalski
- 33 Joanna Lichocka
- 34 W INTERNETACH
- 50 Ryszard Czarnecki
- 61 ROSJA NA WESOŁO
- 65 WIEŚCI Z UE
- 74 KRYMINALNI
- 100 KULINARIA



- 104 Robert Kilen
- 105 Robert Tekieli
- 106 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
- 108 OBUZRAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
- 111 Marcin Wolski
- 111 Tomasz Łysiak
- 112 Katarzyna Gójska
- 113 Michał Rachoń

KRAJ



20

Trzaskowski, miliony i tajna współpracowniczka SB

Grzegorz Wierchołowski

ŚWIAT



54

Lepiej inwestować w Polsce niż w Chinach

Z gen. Robertem Spaldingiem rozmawia Maciej Kożuszek

HISTORIA



92

Hiszpanka

Piotr Dmitrowicz



ORLEN

MOC **i DYNAMIKA**



**Polecam
paliwo**


verva



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

No i na kogo postawi nacjonalistyczny elektorat po obejrzeniu przemówień i porównaniu charyzmy Mariana Kowalskiego i Krzysztofa Bosaka? Mariana Kowalskiego lewaki porównywały do Mussoliniego, to jest coś! A do jakiego imponującego faszysty da się porównać Krzysztofa Bosaka? Czy w grę wchodzi tylko Herr Gruber z serialu „Allo, allo”? Bo Herr Flick zarezerwowany jest bezspornie dla Roberta Winnickiego.

Herr Gruber, znaczy się kandydat Bosak, powiedział o reformie sądów: „Podpisanie przez prezydenta Andrzeja Dudę nowelizacji ustaw sądowych podniesie poziom konfliktu ze środowiskiem sędziowskim i nie rozwiąże żadnego z istniejących problemów”. No i już wiedzą Państwo, czego chce Konfederacja: niekonfliktowania się ze „środowiskiem sędziowskim”. Czyżby dlatego, że za wiele tam przyjaciół Moskwy, w stylu funkcjonariusza WSW Iwulskiego?

Mateusz Kijowski, po licznych kłopotach z fakturami i alimentami, został fryzjerem. Niestety, jak dowodzi przykład Ryszarda Forbricha, nie jest to profesja chroniąca przed odsiadką. Fryzjerzy wszystkich afer, łącznie się!

Manifestacja poparcia dla reformy sądów pokazała, że ulica jest atutem wrogów Polski tylko wtedy, gdy nas na niej nie ma. Zauważyli Państwo, że jak na luty zaskakująco mało osób było na manifestacji w futrach? No i twarze manifestantów wyglądały jak ulica. A nie jak odprawa na Rakowieckiej.

Na potrzeby „Kulis manipulacji” w Telewizji Republika przeczytałem po latach wywiad z Kiszczakiem i Michnikiem „Pożegnanie z bronią” z roku 2001. I znalazłem w nim baaardzo ciekawe oceny stanu wymiaru sprawiedliwości. Dziennikarki pytały Kiszczaka o skazanie Michnika za komuny: „Sąd był niezależny?”. Ten odpowiadał: „Tak samo jak teraz, też są naciski na sądy i prokuratury”. Toż Zygmunt Miernik by tego bardziej radykalnie nie ujął!



No i na kogo postawi nacjonalistyczny elektorat po porównaniu charyzmy Mariana Kowalskiego i Krzysztofa Bosaka? Mariana Kowalskiego lewaki porównywały do Mussoliniego, to jest coś! A do jakiego imponującego faszysty da się porównać Krzysztofa Bosaka? Czy w grę wchodzi tylko Herr Gruber z serialu „Allo, allo”?

„Tak samo jak teraz, też są naciski na sądy i prokuratury”
Czesław Kiszczak o tym, czy sądy w PRL były niezawisłe, „Gazeta Wyborcza”, 2001

Natomiast Michnik zaprotestował przeciwko temu stwierdzeniu Kiszczaka: „Jeśli dziś są sędziowie sprzedajni czy ulegli, nie ma to nic wspólnego z tamtą epoką. Wtedy sąd był fragmentem władzy karzącej. Dzisiaj może się zdarzyć sędzia biorący łapówki, podatny na presję czy polityczny fanatyk – ale to zupełnie inna sprawa”. I zapytał Kiszczaka: „Wtedy sąd był ramieniem władzy, panie generale. Zgadza się pan?”. Kiszczak odpowiedział: „Oczywiście. Ale nie dotyczyło to wszystkich sędziów i prokuratorów”. Na to Michnik: „Wszystkich, którzy mnie oskarżali i skazywali na te lata w więzieniach”. Brawo, Adaś! Jak wszystkich, to wszystkich. To my teraz pogonimy wszystkich komuchów z Sądu Najwyższego. Tak na wszelki wypadek.

Kuriozalny tekst w „Gazecie Wyborczej” opublikowała Sylwia Salwacka: „Nastolatki uczyły się, jak zabijać. Zimowisko zorganizował ksiądz katecheta”. Dowiedziała się o owych strasznych szkoleniach ze źródła niezwykle tajnego, bo z Facebooka Harcerstwa Rzeczypospolitej Polskiej. Na dowód tego, że harcerski obóz „nie przypomina obozu dla dzieci, ale zgrupowanie dla komandosów”, przytoczyła nazwy zajęć: „szkolenie z postaw strzeleckich i obrony koniecznej”, „ćwiczenia ze specjalnych taktik wojskowych” i „działań antyterrorystycznych”. Znaczący się młodzi Polacy mają nie umieć się bronić w razie napadu ani nie wiedzieć, jak radzić sobie w razie ataku terrorystów? Co z takich harcerzy podobnie jak przed wojną uczących się strzelać (zabijać!) może wyrosnąć? Nie daj Boże jakieś nowe Szare Szeregi!

Dziennikarka „GW” zacytowała też panią socjolog prof. Hannę Mamzer, której harcerski obóz skojarzył się następująco: „Ich zachowanie przypomina mi dziecięce bojówki z Somalii, które uchodzą za najbardziej okrutne na świecie. Te dzieci nie

mają żadnych skrupułów przed zabijaniem”. Czy to nie pachnie z lekka rasistowskimi stereotypami?

Tak się dziwnie składa, że prof. Mamzer była przewodniczącą Rady Młodych Naukowców przy minister Barbarze Kudryckiej. Zaś na swojej stronie internetowej chwali się ukończonymi szkoleniami – u Wojciecha Eichelbergera i Piotra Tymochowicza. No i już wiemy, do kogo, zamiast na obóz harcerski, warto wysłać dzieci na szkolenie!

By bardziej przerazić redaktor Sałacką i prof. Mamzer, zdradzę im, kim był twórca skautingu, Robert Baden-Powell. Otóż specjalistą od zabijania na masową skalę. Czyli – generałem! Absolwentem Royal Military Academy Sandhurst. I walczył w owej czarnej Afryce, a nawet wydał wyrok śmierci na szefa plemienia Matabele. Horror!



Poszukałem i znalazłem, że feministki z Feminoteki oraz pisma „Zadra” polecają kobietom to samo co ksiądz z Harcerstwa Rzeczypospolitej Polskiej, czyli kursy samoobrony.

W ramach warsztatów WenDo. „Trenarki WenDo pokazują najsłabsze miejsca w ciele napastnika, uczą umiejętnej obrony poprzez zaatakowanie właśnie tych miejsc” – czytam. Auuu, już mnie boli! Natomiast wiem co na to ruski antyfeminista Korwin-Mikke. Każę mężczyznom w razie zaatakowania przez feministkę uderzać je w najsłabsze miejsce, czyli mózg.

A propos kwestii militarnych, to zwracam uwagę, że po tym, jak media w Polsce ogłosiły, że wojna z Iranem zaraz się rozpocznie, dwa ugrupowania zażądały najostrzejszego wycofania polskich wojsk z Iraku. Oczywiście komuniści wraz z lewakami używający nazwy Lewica. I oczywiście Konfederacja. Grzegorz Braun wezwał

„organy wykonawcze władzy państwowej – prezydenta i rząd – do wycofania wojsk polskich z terytorium Iraku”. Ideologia, zgodnie z którą polskie wojsko ma zwiadować z każdego miejsca, gdzie jest niebezpiecznie, jest zupełnie zrozumiała w przypadku Biedronia, natomiast Konfederacja dowiodła przy tej okazji po raz kolejny, że Herr Gruber to jej idol.

Obecność polskich wojsk w Iraku czy Afganistanie i możliwość powąchania przez naszych żołnierzy prochu powinna być wielkim atutem Polski. Żołnierz doświadczony to co innego niż żółtodziób znający wojnę ze szkolenia wojskowego. Zbrodnią III RP było to, że po powrocie z misji polscy żołnierze zamiast zostawać elitą polskiej armii, dostawali propozycje służby za 2400 złotych. I w efekcie wielu z nich zostawało nielegalnymi najemnikami w różnych prywatnych armiach świata. Mało równie haniebnych rzeczy wydarzyło się w III RP.

GP

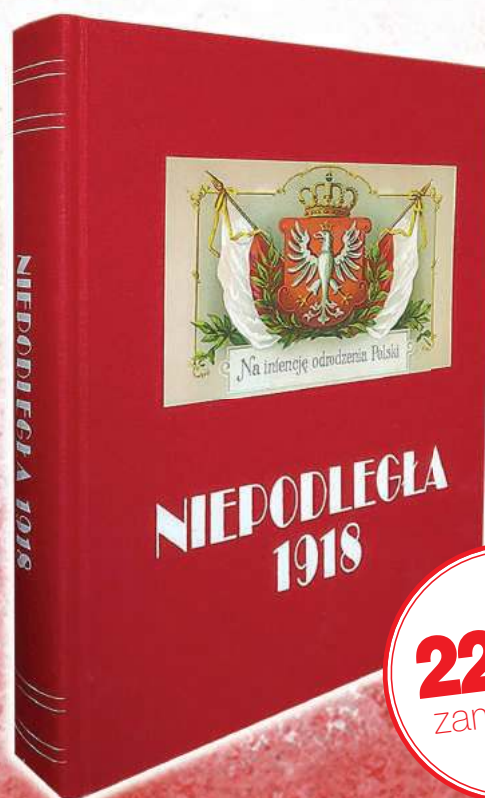
Mirosław Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }




GAZETA POLSKA

Zamów prenumeratę

wydania papierowego tygodnika
z albumem „Niepodległa 1918”



220 zł
zamów już
dzisiaj

Wolisz wydanie elektroniczne?
**Zamów e-prenumeratę
„Gazety Polskiej”**



z albumem
„Niepodległa 1918”

102 zł

HONORUJEMY



sklep.gazetapolska.pl

tel.: 722 111 655



Ceny dotyczą zamówień na terenie Polski. Oferta ważna do 31 marca 2020 r. lub do wyczerpania zapasów albumu. Wysyłka na terenie kraju jest bezpłatna.

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska **oraz adresu do wysyłki.**

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807


GAZETA POLSKA

Oni już są na swoim TY TEŻ MOŻESZ...

żabka



15 000 zł

podstawowego przychodu
co miesiąc przez pierwsze pół roku

+ PEŁNE WSPARCIE

Zatowarowany i gotowy
do prowadzenia sklep

+ ŁATWY START

Wystarczy 5000 zł wkładu
własnego na początek

☎ tel.: 800 207 208

www.franczyza.zabka.pl

Oferta ograniczona czasowo. Dotyczy francyzobiorców, którzy rozpoczną współpracę z Żabka Polska sp. z o.o. od 1.10.2019 do 31.03.2020.
Wskazana kwota przychodu obowiązuje przez pierwsze 6 miesięcy współpracy i jest uzależniona od spełnienia określonych warunków.
Szczegółowe warunki oferty na: www.franczyza.zabka.pl

JAKI JUSZCZYSZYN?

Za kilka miesięcy takie zdziwienie wyrażą miliony Polaków, o ile w ogóle ktoś będzie Polaków o to pytał. Mateusz Kijowski – mówi to coś jeszcze szerokiemu wyborcy? No, może ten akurat jeszcze coś tam mówi, ze względu na serię komicznych występów i wieloletnią prezentację „wizerunku” od rana do wieczora. Zupełnie inaczej wygląda to w wypadku „Magdy Rudej”, aktywistki KOD, przepadł też Hadacz i wielu innych. Ze wszystkich niedysiejszych „bohaterów” i „obrońców konstytucji” chyba najbardziej brutalnie został wykorzystany, a potem porzucony „Szary Człowiek”. Przypomnę że chodzi o nieszczęśnika z zaburzeniami psychicznymi, który się podpalił przed Pałacem Kultury i Nauki. „Szary Człowiek” to była dość popularna zbitka słów, jednak za nią kryło się konkretne imię i nazwisko – Piotr Szczęsny. Dziś pięciu na stu mogłoby słowo powiedzieć o „Szarym Człowieku”, ale tylko jeden na



Piotr
Wielgucki

„Matka Kurka”

100 tysięcy byłby w stanie podać nazwisko tragicznie zmarłego. Na chorobie psychicznej i tragedii człowieka przez kilka miesięcy budowano mit wolności i walki z reżimem.

Dziś ten biedak i pamięć o nim stali się jednym z wielu zużytych mechanizmów propagandowych, a wbijane do ludzkich głów kłamstwa i manipulacje rozplynęły się w niepamięci. Tak działa „demokratyczne” towarzystwo czy raczej towarzysze. Dla nich ludzie są mięsem armatnim, otaczają swoich „herosów” opieką, dopóki przynosi to korzyści rewolucji. Gina natychmiast, gdy się zużyją albo wyeksploatują w walce i nie mają już wartości bojowej. Juszczyszyn dołączy do grona anonimowych „bohaterów” szybciej, niż się spodziewał on sam i jego promotorzy. Jest skazany na porażkę z powyższych względów, jak również cech, które utopiły Kijowskiego – dziwne biznesy i kabotyństwo.

CYNIK LUB KRETYN

Pierwsze wrażenie można zrobić tylko raz. Zapomniał o tym Szymon Hołownia, kandydat największej siły opozycyjnej (TVN) na prezydenta. Tak się bowiem składa, że ten celebryta postanowił rozpocząć kampanię wyborczą od nagrawania się z katastrofy smoleńskiej. W spocie zapowiedział, że będzie walczył „o wszystkie drzewa, a nie tylko o jedno”, ozdabiając czytany tekst zdjęciem brzozy. Symbolika dla wszystkich czytelna, tym bardziej że jeszcze do spotu dodano łopatologicznie samolocik z papieru. Zupełnie nie wiem, po co rozpoczynać kampanię od takiej wojny, szczególnie gdy chce się pozować na człowieka będącego ponad wszystkimi sporami politycznymi. Są dwa wyjaśnienia i oba niekorzystne dla Szymona Hołowni. Pierwsze to takie, że rzeczywiście jest tak, jak mówi, czyli nie rozumiał własnego spotu. Oznacza to, że równie dobrze na



Jacek
Liziniewicz

prezydenta można by wystawić szympansa z warszawskiego zoo, bo tyle samo rozumie z polityki. Nie da się być w Polsce 44-latkim i nie słyszeć o katastrofie smoleńskiej oraz

o sporze o brzozę. Jeżeli tak jest, to oznacza, że nie ma się kwalifikacji do rządzenia, bo po prostu nic się nie wie o Polsce. Druga wersja mówi o tym, że spot był cyniczną grą, aby zwrócić na siebie uwagę. I w tym wypadku wołałbym już zagłosować na szympansa z zoo niż na takiego cynika. Ten bowiem, kto chce upowszechnić spot, drwiąc i karykaturując śmierć 96 osób, jest gorszy od zwierząt. Oznacza to, że nie ma żadnych zahamowań i zasad. Przykra to ocena. Czuję się tym bardziej źle, bo nawet przeczytałem dwie książki Szymona Hołowni i uważam, że nie są one najgorsze. Widocznie lepszy z niego pisarz niż człowiek.



Mecenas Teatru Telewizji

Polskie Górnictwo Naftowe
i Gazownictwo



Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo od lat wspiera inicjatywy, projekty i wydarzenia promujące polską kulturę wysoką, występując w roli ich sponsora lub organizatora. W poczuciu odpowiedzialności za polskie dziedzictwo kulturalne objęliśmy mecenatem Teatr Telewizji.

WIELKA DEMONSTRACJA PRZECIW BEZPRAWIU SĘDZIÓW



Hubert
Kowalski

„Jesteście dziś prawdziwym społeczeństwem obywatelskim. To jest prawdziwy ruch obywatelski, którego nikt nie kupił, nikt nie zastraszył, który tworzył się przez lata. Dzisiaj jest wasze święto. Dzisiaj w czasie tej demonstracji możecie pokazać, czego chce Polska. Polska chce sprawiedliwości, suwerenności, godności – i to robią dziś kluby „Gazety Polskiej” – mówił redaktor naczelny „Gazety Polskiej” Tomasz Sakiewicz do 20 tys. manifestantów. Dawno nie było w Polsce manifestacji, której uczestnicy tak spontanicznie reagowaliby na słowa mówców. Obóz niepodległościowy poczuł przyływ energii, która może mieć ogromne znaczenie przed wyborami prezydenckimi.



**PRAWDZIWY
GŁOS ULICY**

„Jest to wyjątkowa manifestacja, bo ludzie domagają się, żeby te reformy były kontynuowane. Na pewno jest to bardzo budująca inicjatywa” – tak o sobotniej demonstracji mówił wiceminister Kaleta.



Nie ma lepszego dowodu na znaczenie sobotniej demonstracji niż fakt, jak groteskowo próbowały przemilczeć ją nieprzychylni rządowi i reformie sądownictwa media. Bo oto okazało się, że na ulicy to właśnie obóz niepodległościowy ma przewagę. – Jesteśmy tu z miłości do Polski. Działania opozycji można określić tylko jednym słowem: targowica. Kontynuowanie reformy jest konieczne – mówiła pani Ewa, która na manifestację przyjechała ze Sztokholmu. Była jednym z wielu uczestników, którzy przybyli do stolicy spoza Polski.

Prawdziwa bitwa przed nami

Manifestację „Obrońmy naszą suwerenność”, która odbyła się 8 lutego przed budynkiem Trybunału Konstytucyjnego w Warszawie, zorganizowały kluby „Gazety Polskiej” oraz komitet „Suwerenni”, skupiający między innymi działaczy opozycji antykomunistycznej, aktywistów społecznych, związkowców, samorządowców, dziennikarzy oraz prawników. Kilka dni przed zgromadzeniem członkowie komitetu zachęcali Polaków do udziału w manifestacji. „Jak zobaczyłam marsz takich postaci w togach po ulicach, a przedtem wszelkie inne marsze, stwierdziłam, że normalni ludzie też muszą się pokazać na ulicy. Podstawowy powód – żeby pokazać, że ta milcząca większość społeczeństwa musi być widoczna. Ludzie, którzy reformują sądy, reformują kraj, muszą poczuć, że my jesteśmy z nimi” – mówiła w TVP Info Joanna Duda-Gwiazda, działaczka opozycyjna w PRL.

Choć prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę dyscyplinującą sędziów, to liczni komentatorzy podkreślali, że to nie koniec reform. Podobnie uważa również redaktor naczelny „Gazety Polskiej”. „Prawdziwa bitwa o reformę wymiaru sprawiedliwości dopiero się zaczyna. Prezydent otworzył drogę prawną do tego, żeby zacząć usuwać skompromitowanych sędziów, przywrócić wymiar sprawiedliwości polskiemu państwu. Bez wsparcia społecznego, bez nacisków, będziemy narażeni na ciągłe ataki z zagranicy, a także wewnętrznych mafii, które dogadają się i z opozycją, i z zagranicą” – mówił portalowi Niezależna.pl Tomasz Sakiewicz.

Ciepło o inicjatywie klubów „Gazety Polskiej” wyrażał się wiceminister sprawiedliwości Se-



Manifestację zorganizowały kluby „GP” oraz komitet „Suwerenni”.



„Reformę sądów należy dokończyć”

bastian Kaleta. „Pamiętajmy o tym, że zazwyczaj protestuje się przeciwko czemuś, a nie za czymś, więc jest to wyjątkowa manifestacja, bo ludzie domagają się, żeby te reformy były kontynuowane. Na pewno jest to bardzo budująca inicjatywa” – mówił wiceminister Kaleta w rozmowie z Niezależna.pl.

Wyszowski: Strzembosz to wierny obrońca

postkomunistycznego bezprawia

W tłumie zgromadzonych zwolenników reform znalazło się wielu opozycjonistów z czasów PRL, a także obecnych działaczy NSZZ Solidarność. Głos zabrał między innymi Adam Borowski, działacz opozycji antykomunistycznej. „Kochani, jest moc, ale to demonstracja poparcia dla reformy wymiaru sprawiedliwości, którą przeprowadza konsekwentnie PiS. Ona się



„Prawdziwa bitwa o reformę wymiaru sprawiedliwości dopiero się zacznie” – mówił Tomasz Sakiweicz.



Wśród tłumów nie zabrakło działaczy opozycyjnych w PRL – Joanny Dudy-Gwiazdy i Andrzeja Gwiazdy.

zrodziła ze spotkań z wami, z klubami »Gazety Polskiej«. To wy mówiliście: dlaczego nie ma was na ulicach? Dlaczego przekaz jest taki, że na ulicach są ci, którzy są przeciwni tej reformie? (...) Nasza tu obecność to nie tylko poparcie dla reformy, to obrona naszej suwerenności. Dajemy siłę rządzącym. Żądamy od was dokończenia reformy wymiaru sprawiedliwości” – mówił Adam Borowski, współorganizator manifestacji.

Zgromadzeni zareagowali wielkim aplauzem, gdy na scenie pojawił się Andrzej Gwiazda, legenda Solidarności. „Wszyscy jesteśmy ludźmi, i pod taką presją, i pod takim atakiem. Poczucie, że za naszymi plecami stoją tłumy, które nas popierają, daje (...) ogromną siłę. Walcząc z kłamstwem, manipulacją, to wsparcie wyborców musi być odczuwalne codziennie. Po to tu jesteśmy, żeby powiedzieć tym, którzy przyjęli na siebie obowiązek reprezentowania nas, że

jesteśmy z nimi. Nawet nie wtedy, jak się zbieramy, ale na co dzień jesteśmy z nimi” – mówił Andrzej Gwiazda. Kolejnym działaczem opozycji z czasów PRL, który zabrał głos, był Krzysztof Wyszkowski. „Sędzia Adam Strzembosz przewodniczył [w trakcie obrad Okrągłego Stołu] stolikowi reformy prawa i sądów. Gdy inni domagali się lustracji sędziów, Strzembosz krzychał: Nie, nie, ja mam inne zdanie, nie możemy zaczynać od weryfikacji sędziów. Dzisiaj ten człowiek (...) orzeka, że Izba Dyscyplinarna SN, która ma sądownictwo uzdrowić, sama prowadzi działania przestępcze. Adam Strzembosz solennie zasłużył na tytuł wiernego obrońcy postkomunistycznego bezprawia” – mówił słynny opozycjonista.

Zaprezentowane zostało również stanowisko obecnych na manifestacji związkowców. „Społeczeństwo tak jak nad władzą ustawodawczą i wykonawczą, musi mieć również kontrolę nad władzą sądowniczą. Nie jest to kwestia polityczna. To standard obowiązujący w każdym normalnym demokratycznym państwie prawa. I o tę normalność walczymy” – napisał w liście do zgromadzonych przewodniczący Piotr Duda, szef „S”.

Głos zabrał także redaktor naczelny „Gazety Polskiej”. „Jesteście dziś prawdziwym społeczeństwem obywatelskim. To jest prawdziwy ruch obywatelski, którego nikt nie kupił, nikt

nie zastraszył, który tworzył się przez lata. Dzisiaj jest wasze święto. Dzisiaj w czasie tej demonstracji możecie pokazać, czego chce Polska. Polska chce sprawiedliwości, suwerenności, godności – i to robią dziś kluby »Gazety Polskiej« i wszystkie organizacje, które z nami od lat współpracują» – mówił red. Tomasz Sakiewicz.

Manipulacja „GW”

Większość mediów lewicowo-liberalnych nie informowała o planowanym zgromadzeniu w obronie reformy sądów. O manifestacji napisała jednak „Gazeta Wyborcza”, która posłużyła się manipulacją. „Do udziału w niej zachęca m.in. Tomasz Sakiewicz, który zapewnia, że przybędą na nią „osoby z całej Polski, a także z zagranicy. (...) Zabawnie wygląda wątek przybycia gości zagranicznych, ponieważ to właśnie »GP«, »GPC« czy Niezależna.pl nieustannie prezentują narrację o tym, że opozycja realizuje plan »ulica i zagranica«, czyli donosi na Polskę i sprowadza nad Wisłę reprezentantów obcych państw» – pisali redaktorzy „GW”. Medium Adama Michnika sugerowało tym samym, że środowisko „Gazety Polskiej” działa podobnie jak totalna opozycja. W rzeczywistości jednak Tomasz Sakiewicz mówił nie o zagranicznych politykach, lecz o Polakach mieszkających za granicą. Liczny udział w manifestacji zapowiedział między innymi klub „Gazety Polskiej” z Paryża. Na zgromadzeniu pojawiło się więc wielu Polaków, którzy na co dzień mieszkają poza Polską, a także tacy, którzy po latach zdecydowali się powrócić do kraju. – Kasta sędziowska nie chce zmian, bo ma na sumieniu tyle grzechów, że gdyby przyszło to rozliczać, to połowa z nich musiałaby pójść do więzienia. A opozycji chodzi tylko o władzę, a nie o to, żeby coś zrobić dla Polski. To są ludzie, którzy nie mają Polski w sercu. Mówią tylko o Europie, a ja mówię o Polsce, dla mnie najważniejsza jest Polska. My musimy walczyć, ale mądrze, nie na zasadzie nienawiści, tylko na zasadzie prawdy – mówił nam pan Maciej Staniewicz, który wrócił z Australii do Polski po 33 latach.

Zwykli Polacy

Z wielkim aplauzem spotkało się płomienne przemówienie Mariana Kowalskiego, publicysty znanego z ostrego języka. „Kto dziś



jest ambasadorem tzw. obrony praworządności? Któż to jest? Pewna pani z charakterystyczną chrypką, która zapowiedziała, że sędziowie chodzą jak przedszkolaki w fartuszkach i w togach szlifują bruk warszawski. Tacy ludzie nie mogą być na czele polskiego wymiaru sprawiedliwości” – mówił Marian Kowalski, nawiązując do skandalicznych słów Małgorzaty Gersdorf, Pierwszej Prezes Sądu Najwyższego.

Do zgromadzonych przemówiła również łódzka reprezentantka pokrzywdzonych przez wymiar sprawiedliwości Agnieszka Wojciechowska van Heukelom. „Dlaczego jest tak wiele ofiar reperywatywacji, dlaczego tak wiele osób jest skrzywdzonych? Dlatego, że beneficjentami dzikiej reperywatywacji jest wielu prawników, w tym wielu sędziów. (...) To sądy uznawały fałszywe testamenty, sądy doprowadziły do tego, że wiele nieruchomości trafiło w ręce złodziei, a ludzie trafili na bruk. Dość tego – Kasta! Basta!” – mówiła społeczniczka.

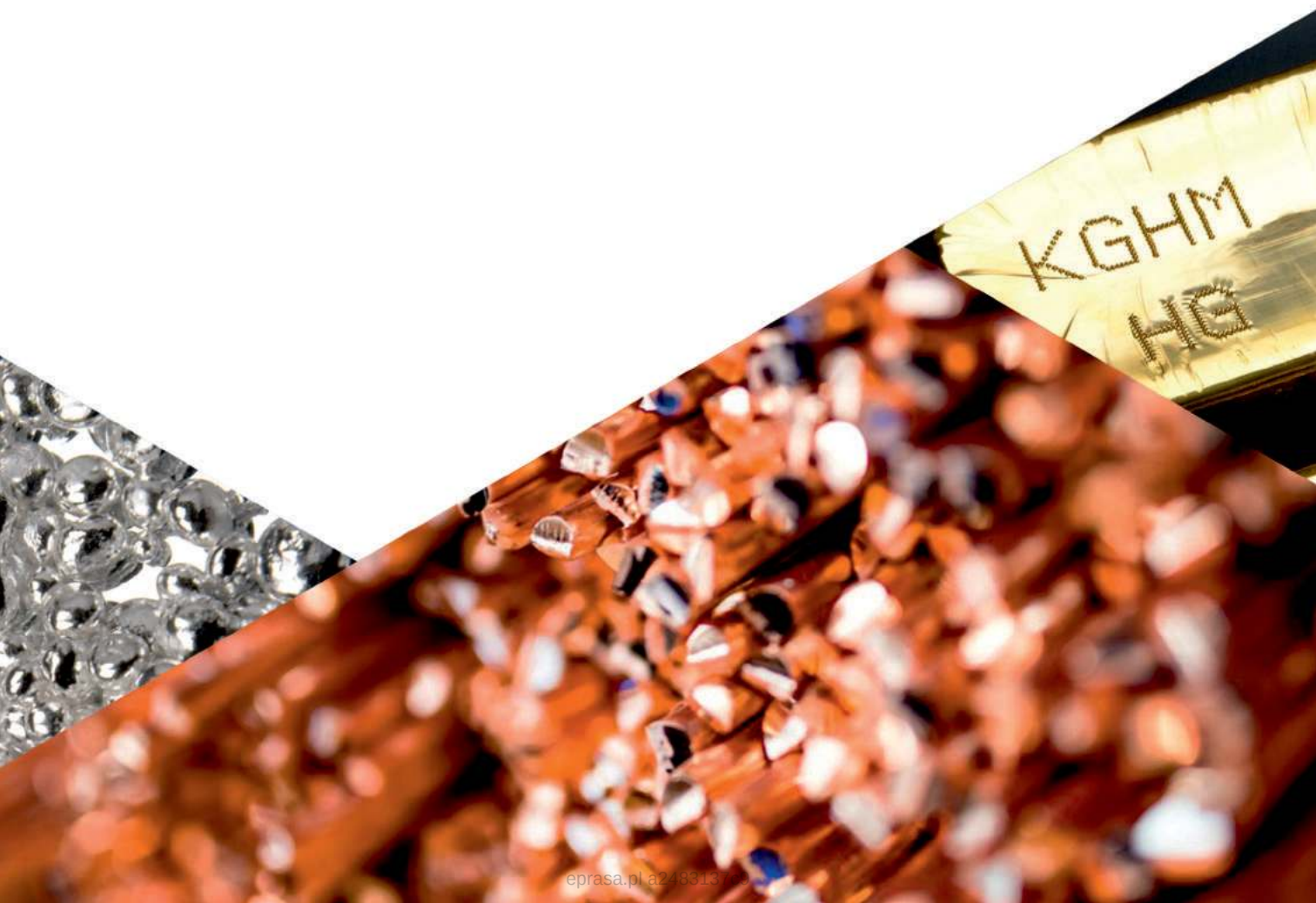
Uczestnicy manifestacji nie kryli oburzenia działaniami totalnej opozycji, która z pomocą instytucji unijnych próbuje zablokować reformy. – To są tragiczne zachowania. Donosić na własne państwo to jak robić we własne gniazdo. To jest prostactwo z ich strony. Widać też, że wielu sędziów ma zapędy komunistyczne, mają powiązania z poprzednim systemem. To wszystko jest bardzo smutne – mówił „Gazecie Polskiej” Kacper, młody uczestnik demonstracji, który do Warszawy przyjechał z Krotoszyna.

Zgromadzeni żywo manifestowali swój patriotyzm, śpiewając patriotyczne pieśni wraz z występującymi na scenie Janem Pietrzakiem i Andrzejem Kołakowskim.

Sukces organizacyjny

Już kilka dni przed demonstracją przewidywano, że frekwencja może być bardzo wysoka. Organizatorzy informowali, że każdy, kto chce wziąć udział w zgromadzeniu, może zgłaszać się do lokalnych klubów „Gazety Polskiej”, które organizowały przejazdy autokarowe do Warszawy. Wejherowskiemu klubowi udało się zapłacić aż siedem autokarów. Co ciekawe, jednym z nich podróżowała orkiestra dęta z Kościerzyny. Mimo że większość mediów nie informowała o manifestacji, przed budynkiem Trybunału Konstytucyjnego zjawili się ogromny tłum, aby stanąć w obronie przeprowadzanej przez polski rząd reformy wymiaru sprawiedliwości. Manifestacja okazała się wielkim sukcesem organizacyjnym środowiska „Gazety Polskiej”, ale największe lewicowo-liberalne media przemilczały to wydarzenie nawet w trakcie jego trwania. Pomijano fakt, że w całej stolicy były widoczne osoby z białoczerwonymi flagami, które zmierzały na zgromadzenie. Co ciekawe, niedaleko miejsca manifestacji zebrała się zaledwie kilkusobowa grupa przeciwników reformy sądownictwa. Kontrmanifestujący powtarzali ogólne frazesy o praworządności, ignorując jednocześnie wszystkich, którzy próbowali podjąć z nimi poważną rozmowę. GP

KGHM Polska Miedź S.A. - Mecenasy Złoty
Biegu Pamięci Żołnierzy Wyklętych TROPEM WILCZYM



Gdański koncern naftowy musiał dopłacić ponad 30 mln zł podatku VAT. Wszystko dlatego, że administracja skarbową zakwestionowała rozliczenia podatkowe spółki, która w latach 2014–2016 dostarczała tam biokomponenty. Na czele rady nadzorczej tego podmiotu stał obecny poseł Koalicji Obywatelskiej Riad Haidar.



Piotr
Nisztor

WIELOMILIONOWE KONTRAKTY I WĄTPLIWOŚCI SKARBÓWKI

JAK RODZINA HAIDARÓW Z GRUPĄ LOTOS HANDLOWAŁA



FOT. PAP (3)

Urodzony w Syrii 68-letni Riad Haidar to jeden ze 134 posłów Koalicji Obywatelskiej. Ten ceniony lekarz neonatolog z Białej Podlaskiej, wcześniej wie-
loletni lokalny samorządowiec Sojuszu Lewicy Demokratycznej, wszedł do Sejmu z okręgu chełmsko-zamojskiego. W październiku 2019 roku „Gazeta Polska” opisała interesy paliwowe trzech jego synów – bliźniaków Emila i Kamila oraz młodszego od nich Ramiego. Kluczową rolę odgrywała w nich spółka HBS sp. z o.o., potem przekształcona w spółkę akcyjną. Formalnie na liście jej właścicieli widniały trzy firmy zarejestrowane w rajach podatkowych. W tym czasie szefem rady nadzorczej był Riad Haidar. Z ustaleń „GP” wynika, że kluczowym klientem HBS była kontrolowana przez Skarb Państwa grupa Lotos. Spółka związana z rodziną Haidarów w latach 2014–2016 dostarczała do gdańskiego koncernu biokomponenty. Z nieoficjalnych informacji „GP” wynika, że wartość kontraktów opiewała na przynajmniej 200 mln zł. Jednak – według informacji zdobytych przez „GP” – administracja skarbową uznała, że spółka HBS niewłaściwie udokumentowała rozliczenia podatkowe przy części tych transakcji. W efekcie grupa Lotos musiała zapłacić dodatkowo ponad 30 mln zł podatku VAT. Czy administracja skarbową nakazała zapłacić dodatkowy podatek także spółce HBS? Nie wiadomo. „GP” nie otrzymała odpowiedzi na przesłane pytania od posła KO oraz jego synów. Tymczasem z dokumentów wynika, że spółka HBS formalnie w październiku 2017 roku została już wykreślona z rejestru przedsiębiorstw.

Kapitał z rajów podatkowych

W marcu 2014 roku Kamil i Emil Haidarowie zarejestrowali we Wrocławiu spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością o nazwie HBS. Z dokumentów wynika, że we wrześniu 2015 roku bliźniacy pozbyli się swoich udziałów na rzecz zarejestrowanej nie-

spełna półtora roku wcześniej spółki Cushendall Investments z Gibraltaru, której reprezentantem był... Emil Haidar. W tym czasie HBS sp. z o.o. została też przekształcona w spółkę akcyjną. Akt notarialny nosi datę 30 września 2015 roku. Z dokumentu wynika, że akcjonariuszami nowej-starej spółki oprócz Cushendall Investments z Gibraltaru zostały także dwa podmioty zarejestrowane w amerykańskim stanie Delaware (uznawanym za raj podatkowy): Gomera Trading i Sandvall Holdings. Obydwie spółki powstały tego samego dnia: 4 maja 2015 roku. Reprezentowała je również ta sama osoba: prawnik Paweł Osiński.

Z dokumentów wynika też, że kapitał HBS SA wniesiony przez spółki z rajów podatkowych wyniósł 12,05 mln zł. Na czele spółki stanął Kamil Haidar. Z kolei w skład rady nadzorczej wszedł m.in. jego brat Rami oraz ojciec Riad Haidar, który został jej przewodniczącym

ZAROBEK HAIDARÓW

Z dokumentów wynika, że kapitał HBS SA wniesiony przez spółki z rajów podatkowych wyniósł 12,05 mln zł. Na czele spółki stanął Kamil Haidar. W skład rady nadzorczej wszedł m.in. jego brat Rami oraz ojciec Riad Haidar.

Umowy na podstawie zapytania ofertowego

Głównym kontrahentem spółki rodziny Haidarów

była grupa Lotos. „Współpraca de facto z tym samym podmiotem [HBS – przyp. red.] trwała w latach 2014–2016. W międzyczasie zmieniła się tylko forma prawna tego dostawcy (...) była to spółka z o.o., a potem spółka akcyjna” – stwierdził w piśmie do „GP” Mikołaj Szlagowski z grupy Lotos. „(...) umowy te dotyczyły dostaw FAME [biokomponentów do paliwa – przyp. red.], a dostawców każdorazowo wyłaniano w rezultacie ogłaszanych regularnie zaproszeń do składania ofert publikowanych na stronie koncernu” – podkreślił. Na ile opiewały umowy grupy Lotos ze spółką HBS? „Informacje te są objęte tajemnicą przedsiębiorstwa” – uciął Szlagowski.

Z nieoficjalnych informacji „GP” wynika, że wartość tych kontraktów (ostatni został zawarty z grupą Lotos w lipcu

2016 roku) opiewała w sumie na przynajmniej 200 mln zł. Był to więc główny przychód spółki rodziny Haidarów. Świadczą o tym sprawozdania finansowe. Tylko w 2015 roku HBS SA zanotowała przychody netto w wysokości ponad 154 mln zł, deklarując zysk w wysokości ponad 3,6 mln zł. Kolejny rok był jednak dużo gorszy. Przychód ze sprzedaży netto wyniósł ponad 67 mln zł, przy stracie – na koniec 2016 roku – blisko 3,24 mln zł.

Zmiany i likwidacja spółki

Według dokumentów rejestrowych HBS SA, po zakończeniu współpracy z grupą Lotos członkowie rodziny Haidarów zaczęli odchodzić z zarządu i rady nadzorczej

Lotos: „rozliczenia były prawidłowe”

W czasie gdy likwidowano spółkę HBS, administracja skarbową nabrała wątpliwości co do rozliczeń podatkowych związanych z zakupem przez grupę Lotos biokomponentów. „Sprawa dotyczyła zakupu FAME dokonanego na podstawie umów zawartych przez Grupę LOTOS z HBS. Zgodnie z interpretacją przepisów podatkowych przedstawioną przez administrację skarbową spółka ta niewłaściwie udokumentowała rozliczenia podatkowe” – stwierdził Szlagowski. W efekcie grupa Lotos w 2017 roku musiała dokonać korekty podatkowej i dodatkowo dopłacić ponad 30 mln zł. „Skutki takiej, a nie innej interpretacji przepisów

Po zakończeniu współpracy z grupą Lotos członkowie rodziny Haidarów zaczęli odchodzić z zarządu i rady nadzorczej spółki.

spółki. Jeszcze w grudniu 2016 roku ze stanowiska prezesa został odwołany Kamil Haidar. Z kolei trzy miesiące później, w lutym 2017 roku, z rady nadzorczej HBS SA odszedł Riad Haidar. Obecny poseł KO deklarował w swoich oświadczeniach majątkowych składanych jako lubelski radny, że z tego tytułu nie pobierał żadnego wynagrodzenia. Tymczasem zgodnie ze statutem HBS SA, rada nadzorcza kierowana przez urodzonego w Syrii lekarza powinna akceptować wszystkie decyzje zarządu, które wiązały się z zaciąganiem zobowiązań finansowych przekraczających wartość 500 tys. zł.

W dokumentach rejestrowych HBS SA jest coś jeszcze. Gdy Riad Haidar odchodził ze spółki, jej akcjonariuszami były już dwa podmioty z Rzeszowa. Ze sprawozdania finansowego wynika, że w okresie od stycznia do maja 2017 roku HBS SA zaliczyła stratę ponad 11,5 mln zł przy wartości przychodów ze sprzedaży netto zaledwie ponad 310 tys. zł. Ostatecznie pod koniec października 2017 roku spółka została prawomocnie wykreślona z rejestru sądowego.

przez organy podatkowe dotyczyły zarówno Grupy LOTOS, jaki i HBS” – napisał przedstawiciel grupy Lotos. Czy spółka związana z rodziną Haidarów również powinna zapłacić dodatkowy podatek? Jeśli tak, to czy tak się faktycznie stało? Ani Riad Haidar, ani jego synowie nie odpowiedzieli na przesłane przez „GP” pytania.

Jednak według grupy Lotos zakwestionowane przez administrację skarbową rozliczenia podatkowe dotyczące transakcji ze spółką HBS były prawidłowe. „Dlatego też finalnie złożono ponowną korektę tych deklaracji i wniosek o zwrot nadpłaconego podatku VAT. Sprawa jest nadal w toku, a spółka oczekuje na jej pomyślny finał” – podkreślił Szlagowski.

O komentarz do sprawy „GP” poprosiła Krajową Administrację Skarbową. „Z uwagi na obowiązek zachowania tajemnicy skarbowej nie możemy informować o działaniach Krajowej Administracji Skarbowej prowadzonych w indywidualnych sprawach ani o rozliczeniach podatkowych konkretnych podmiotów” – ucięło wszystkie pytania Ministerstwo Finansów. **GP**



TAJEMNICE MŁODOŚCI POŚŁA KO

W ubiegłym tygodniu „Gazeta Polska” ujawniła, że w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej znajduje się licząca 101 stron „Teczka cudzoziemca” Riada Haidara. Z dokumentów wynika, że ten pochodzący z Syrii obecny poseł Koalicji Obywatelskiej od 1969 roku był członkiem tamtejszej partii komunistycznej. Do Polski uciekł przed prześladowaniami. Rozpoczął studia na lubelskiej Akademii Medycznej. Z raportów dowiadujemy się, że w latach 80. już jako świeżo upieczony lekarz służył w syryjskiej armii. Sam Haidar twierdzi, że to kłamstwa. Mec. Elżbieta Kosińska-Kozak, pełnomocnik pośła KO, w pismach do „GP” stwierdziła, że jej klient „w okresie pobytu w Syrii był działaczem organizacji studenckich, a nie partyjnych”, a ze względu na stan zdrowia był zwolniony ze służby wojskowej w syryjskiej armii. Miał za to – jak przyznała – odbyć tzw. służbę zastępczą jako lekarz.

FOT. FACEBOOK

{ PRZESZŁOŚĆ
POWRÓCI IDEĄ }

10 LUTEGO 1940 ROKU

10 lutego 1940 roku to druga data – po sowieckiej agresji 17 września 1939 roku – która głęboko zapadła w pamięć mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. 80 lat temu, o świcie, rozpoczęła się pierwsza masowa wywózka Polaków do syberyjskich łagrów, oficjalnie nazywana „przesiedleniem”. Objęła ponad 220 tys. ludzi – urzędników państwowych (między innymi sędziów, prokuratorów, policjantów), działaczy samorządowych, leśników, a także właścicieli ziemskich i osadników wojskowych z rodzinami. Wywiezieni trafili do północnych regionów ZSRS, w okolice Archangielska oraz do Irkucka, Kraju Krasnojarskiego i Komi. Ocenia się, że podczas czterech wielkich deportacji, które trwały do czerwca 1941 roku, na nieludzką ziemię Sowietów zesłali łącznie od 1,5 do 2 mln Polaków. To jedna z największych zbrodni dokonanych na Polakach w latach 1939–1945. Szkoda tylko, że do dziś (zarówno w Polsce, a tym bardziej na Zachodzie) niewiele się o tym mówi, w przeciwieństwie do zbrodni „nazistów”, czego dowodem



Tadeusz
Płużański

są coroczne obchody rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz, którym nadaje się międzynarodowy charakter. 80 lat od tych tragicznych wydarzeń Rosja – prawny i moralny spadkobierca ZSRS – udaje (przy cichej aprobacie możliwych tego świata), że tematu nie ma i ani myśli o wypłacie tysiącom represjonowanych należnych im odszkodowań. Czym Polacy „zawinili”? Sowietci uznali, iż wiernie służyli

oni rządowi „burżuazyjnej Polski” i zostali przygotowani (przez II Oddział Sztabu Głównego WP) na wypadek konfliktu z ZSRS do działania w charakterze „dywersantów”, „szpiegów” i „terrorystów” (dzisiejszy władca Rosji nazywa tak Czeczenów czy Gruzinów). „Grzechem” Polaków była również (jeśli nie przede wszystkim) „aktywna walka z władzą sowiecką w 1920 roku”, „wykorzystywanie pracy najemnej”, „wrogie wypowiedzi pod adresem ZSRS”, „rozprawianie się z prostymi chłopami, którzy rąbali pański las”, „przejście na katolicką wiarę”. Odpowiednie wskazówki w tej sprawie 19 i 25 grudnia 1939 roku przekazał Berii Stalin. Decyzja zapadła zatem na najwyższym szczeblu sowieckiego państwa.

FELIETON

{ MUCHA NA DZIKO }

FAJNY SZYMON ODKRYŁ KARTY

Kandydat Hołownia był mi całkowicie obojętny. Ot, kolejna wersja tego samego produktu politycznego, który w różnych wersjach już widzieliśmy. Trochę Ryszard Petru, trochę Paweł Kukiz i jak się okazuje – dużo Janusza Palikota. Fajnopolak, który miał zbierać głosy tych, którzy nie trawia PiS, ale przy okazji uważają się za lepszych od platformianego betonu. Takie „wicie-rozumiecie” dla raczkującej klasy średniej z ogrodzonych osiedli. Łączenie in vitro z Kościołem otwartym i brednie, że „nie można oceniać aborcji”. Nic by mnie to nie obchodziło, bo skoro jest taki elektorat, to niechże ma swojego reprezentanta. Widzowie TVN-u i czytelnicy lajfstajlowych magazynów dla pseudoelit też mogą mieć swojego kandydata. Zapomniałem jednak o jednym. Że ten elektorat oprócz zadzierania nosa, prychania na „Polskę B” i przeświadczenia o własnej wyjątkowości cechuje jeszcze jedno – pogarda. Nie zapomniał o tym jednak sztab Szymona Hołowni. I tak w swym pierwszym wyborczym spocie Hołowni w niewybredny sposób drwi się z katastrofy smoleńskiej, powtarzając



Wojciech
Mucha

przy tym kłamstwa na jej temat. Oto wśród innych chaotycznych kadrów widzimy brzozę oraz pikujący samolot z papieru, a Szymon Hołownia mówi, że „zadba o wszystkie drzewa, a nie tylko o jedno”. Nie będziemy sobie tłumaczyć, co poeta chciał przez to powiedzieć, bo to przecież oczywiste. To odwołanie do

rzekomych „smoleńskich fobii”, których u ludzi domagających się wyjaśnienia przyczyn tragedii z 10 kwietnia 2010 roku dopatrują się od dekady „fajnopolicy”. Szymon Hołownia chciał w ten sposób nie tylko puścić oko do rechozczących z „Kaczki po smoleńsku”, chciał także „kopnąć w klatkę” – wkurzyć tych Polaków, dla których ta sprawa nie jest powodem do żartów. Czy mu się udało? Chyba nie bardzo, bo po fali krytyki zaczął się tłumaczyć, że nie wiedział, co opowiada. Tłumaczenie żenujące, ale jakoś zrozumiałe. Co miał powiedzieć? Że walkę o fotel prezydenta RP rozpoczął od drwin ze śmierci poprzednika? Może to i nawet lepiej, że odkrył się tak szybko. Można już dziś powiedzieć mu: kończ waść, wstydu (sobie) oszczędź!

FELIETON



Grzegorz
Wierchołowski
RED. NACZELNY
NIEZALEŻNA.PL

TW „PANNA” Z PIENIĘDZMI NA MULTI-KULTI

TRZASKOWSKI

miliony i tajna współpracowniczka SB



Jolanta Lange vel Gontarczyk współpracowała z SB

POD OKIEM LANGE

Jednym z elementów oferty Centrum Wielokulturowego sownie dotowanego przez Trzaskowskiego są tzw. lekcje wielokulturowe dla uczniów szkół podstawowych i średnich. Mają one „oswoić wielokulturowość”.

Niemal 2 miliony złotych warta jest umowa, jaką pod koniec grudnia 2019 roku podpisał warszawski ratusz ze Stowarzyszeniem na Rzecz Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego „Pro Humanum”. Prezesem stowarzyszenia jest Jolanta Lange, która jako Jolanta Gontarczyk była tajną współpracowniczką komunistycznej Służby Bezpieczeństwa, inwigilującą m.in. zmarłego w dziwnych okolicznościach ks. Franciszka Blachnickiego.

Jak sprawdziła „GP”, warta dokładnie 1 mln 850 tys. zł „realizacja zadania publicznego pod nazwą Centrum Wielokulturowe – warszawskie miejsce DIALOGU” to największa umowa zawarta w całym 2019 roku przez Centrum Komunikacji Społecznej Urzędu m.st. Warszawy (zadaniem CKS jest koordynowanie współpracy stolicy z organizacjami pozarządowymi i społecznościami lokalnymi).

Kierowane przez Jolantę Lange – w PRL Jolantę Gontarczyk, zarejestrowaną jako TW „Panna” – stowarzyszenie jest operatorem Centrum Wielokulturowego w Warszawie już od ponad dwóch lat. W połowie 2017 roku Warszawa zawarła ze stowarzyszeniem Lange pierwszą umowę na prowadzenie Centrum, mającą ważność do końca 2019 roku. Jej wartość wyniosła 972 tys. zł. Obecna, dwukrotnie droższa umowa obowiązywać ma do 31 grudnia 2022 roku.

Propagatorka praw człowieka

„Prowadzi zajęcia poświęcone tematyce uprzedzeń i stereotypów, wielokulturowości oraz przeciwdziałania dyskryminacji i zarządzania różnorodnością. Autorka i koordynatorka ponad 15 projektów badawczych i edukacyjnych z zakresu równego traktowania, przeciwdziałania dyskryminacji i ochrony praw człowieka. Propagatorka idei równego statusu kobiet i mężczyzn” – czytamy w oficjalnym biogramie Jolanty Lange zamieszczonym na stronie internetowej „Pro Humanum”. Czytamy tam też, że „działalność Stowarzyszenia PRO HUMANUM jest nastawiona na budowanie otwartego społeczeństwa obywatelskiego, przeciwdziałanie dyskryminacji i zapobieganie wykluczeniu społecznemu”.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Ale Jolanta Lange nazywa się tak dopiero od 2008 roku. Wcześniej nosiła nazwisko Gontarczyk – co sprawdził w dokumentach dziennikarz „Niedzieli” Artur Stelmasiak. A działalność Jolanty Gontarczyk została już bardzo dokładnie prześwietlona – zarówno przez IPN, jak i przez dziennikarzy. Oto fragment książki „Resortowe dzieci. Służby” autorstwa Doroty Kani, Jerzego Targalskiego i Macieja Marosza:

„TW Panna została pozyskana do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa na zasadzie dobrowolności w 1977 r. (...). Pozyskania dokonano w wyniku sugestii jej męża TW ps. Yon, któremu pozyskanie żony do współpracy z SB ułatwiło realizację zleconych zadań (...) – czytamy w znajdujących się w IPN dokumentach. Po przekazaniu Gontarczyków przez Wyzd. III KW MO w Łodzi do Departamentu I Aleksander Makowski skierował ich do działań przeciwko księdzu Blachnickiemu”.

Ksiądz Franciszek Blachnicki to słynny duchowny, założyciel Ruchu Światło-Życie, w młodości więzień obozów koncentracyjnych, potem – w czasach komunistycznej okupacji – inwigilowany przez SB, przede wszystkim właśnie przez Gontarczyków.

Duchowny zmarł nagle na zator płucny w lutym 1987 roku w zachodnioniemieckim Carlsbergu, kilka godzin po spotkaniu z inwigilującym go małżeństwem. I dzień po tym, jak powiedział znajomym, iż wkrótce dostanie dowody potwierdzające plotki na temat agenturalności Gontarczyków (wcześniej nie chciał wierzyć w te doniesienia). W 2006 roku Instytut Pamięci Narodowej wobec braku dowodów umorzył śledztwo „w sprawie zabójstwa (...) przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego ks. Franciszka Blachnickiego poprzez podanie mu trucizny”. W uzasadnieniu umorzenia prokurator IPN Ewa Koj napisała jednak: „Przesłuchani w charakterze świadków Jolanta i Andrzej Gontarczykowie przyznali, iż współpracowali ze Służbą Bezpieczeństwa PRL (...). Nie ma wątpliwości co do tego, że w/w swoją działalnością dążyli do rozbicia środowiska emigracyjnego skupionego wokół ks. Blachnickiego, istnieje również bardzo duże prawdopodobieństwo, iż doprowadzili do upadku finansowego drukarni Maxymilianum [związaną z ks. Blachnickim – przyp. „GP”]



**Ks. Franciszek Blachnicki
był inwigilowany przez
SB, przede wszystkim
przez małżeństwo
Gontarczyków.**

Walcząc z hejtem i mitami o uchodźcach

Centrum Wielokulturowe to „miejsce, które wspiera dialog międzykulturowy oraz integrację cudzoziemców ze społecznością” – tak opisuje „Pro Humanum” prowadzoną przez siebie placówkę. Co za ogromne pieniądze, jakie wydaje Warszawa Trzaskowskiego na stowarzyszenie Jolanty Lange, robi Centrum?

Jednym z elementów oferty placówki są tzw. lekcje wielokulturowe dla uczniów szkół podstawowych i średnich. Mają one „oswoić wielokulturowość”. W ramach warsztatów dla klas 1–3 podstawówek dzieci są na przykład „uwrażliwiane na emocje związane z doświadczeniem uchodźstwa”, a także otrzymują „garść podstawowych informacji o uchodźcach”. Na zajęciach ze starszymi uczniami edukatorzy Centrum „koncentrują się na rozwiewaniu mitów narosłych wokół uchodźców i/lub postawach wobec uchodźców”, jak również „prowadzą dialog z uczniami, zadając pytania uściślające i starając się rozwiewać ewentualne obawy”.

Prowadzone przez stowarzyszenie TW „Panny” warszawskie Centrum Wielokulturowe walczy też z mową nienawiści. Inicjatywy w tej

sprawie można długo wyliczać: warsztaty „Mowa nienawiści jako skutek stereotypów społecznych”, zajęcia dla młodzieży szkolnej poświęcone reagowaniu na mowę nienawiści czy infografiki przedstawiające grupy szczególnie narażone na hejt w internecie (czyli – jak pokazano – uchodźca, gej, wyznawca islamu, Cygan, Murzyn, osoba starsza i... feministka). W listopadzie 2017 roku Centrum zorganizowało też konferencję „Stop hejtowi w sieci”, którą zapowiadano następująco: „Dzisiaj obserwujemy bezprecedensową w powojennej historii Polski radykalizację społeczeństwa, wzrost nastrojów ksenofobicznych i nacjonalistycznych zwłaszcza wśród ludzi młodych”.

Warto więc przypomnieć, co o działalności Jolanty Gontarczyk vel Lange pisał w 2005 roku „Gość Niedzielny”: „Gontarczykowie jeszcze przez kilka miesięcy mieszkali w Carlsbergu. Już wówczas w listach do bpa Szczepana Wesołego, duszpasterza emigracji, oczerniali ks. Blachnickiego oraz jego dzieło (...). Na Walnym Zebraniu ChSWN [Gontarczykowie] zostali oskarżeni o działalność agenturalną, polegającą m.in. na rozbijaniu od wewnątrz organizacji i prowokowaniu ustawicznych konfliktów paraliżujących wszelką działalność (...). Później Jolanta Gontarczyk udzieliła kilku wywiadów, w których szkalowała solidarnościową emigrację, Wolną Europę oraz ośrodki w Carlsbergu, który przedstawiała jako »typowy ośrodek walki z komunizmem«”.

I jeszcze fragment już z samych akt komunistycznej Służby Bezpieczeństwa: „Według oceny oficera prowadzącego TW Panna jest zdyscyplinowanym i chętnym do współpracy źródłem. (...) W okresie współpracy była wielokrotnie wynagradzana finansowo, co dokumentowała własnoręcznie pisanymi pokwitowaniami”.

Warte w sumie 2,8 mln zł umowy, jakie na prowadzenie Centrum Wielokulturowego zawarło z miastem stowarzyszenie Jolanty Lange, to nie wszystko. 5 kwietnia 2019 roku rządzona przez Rafała Trzaskowskiego Warszawa zleciła „Pro Humanum” „realizację zadania publicznego pod nazwą: V Dni Różnorodności w Warszawie”. Chodzi o cykl wydarzeń towarzyszących Paradzie Równości. Wartość umowy wyniosła 81 tys. zł. A zatem w ciągu ledwie dwóch i pół roku łączna suma przekazana przez Warszawę na zadania realizowane przez „Pro Humanum” to niemal 3 mln zł.

GP

PAPIEREK LAKMUSOWY



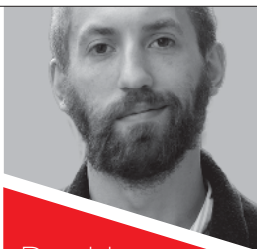
Jerzy
Targalski

Jak rozpoznać zwolennika Polski niepoległej? Deklarować można wszystko, pokryć frazesem każdą podłość i dążenie do przekształcenia Polski w bantustan w zamian za funkcje nadzorcy dla siebie, ale jest jedno kryterium, które pozwala nam jasno dostrzec rzeczywiste stanowisko każdego. Z tym wymiarem bezprawia i z tymi zdeprawowanymi sędziami wywodzącymi się ze środowisk komunistycznej bezpieki Polska nigdy nie będzie ani suwerenna, ani sprawiedliwa, a nawet nie będzie w stanie się rozwijać, będzie gnęta. Podstawą gospodarki kapitalistycznej jest prawo egzekwowane przez sądy, a nie przez mafijne koterie. Kto jest przeciwko reformie sądowej, nawet obecnej, która posiada kilka mankamentów, jest przeciwnikiem Polski suwerennej. I nie ma znaczenia, jakiego wytłumaczenia będzie używał. Może perorować, iż chce reformy, ale lepszej, więc jest

przeciwko aktualnej, że obecna reforma tylko pogłębia kryzys, za który odpowiedzialne są wszystkie obozy polityczne, więc nie zmieniamy teraz nic, że reforma grozi paraliżem, że lekarstwo jest gorsze od choroby, że targowica nie będzie uznawała reformy, więc tylko pogorszymy sytuację, itp., itd. Wycofanie się oznacza rozpad

państwa. Sędziowie, którzy niszczą państwo polskie, muszą być usunięci, bez względu na skalę konfliktu z Niemcami i ich zbrojnymi ramionami TSUE i Komisją Europejską. Ustawa ma mankamenty, ale jej nieuchwalenie byłoby dla Polski samobójstwem. Należy ją twardo egzekwować i wprowadzać dalsze zmiany w sądownictwie, na przykład uzależniając awans sędziów od jakości wyroków ocenianych publicznie. Elity III RP zainstalowane na kolbach karabinów sowieckich teraz chcą, by ich pozycji broniły kolby karabinów niemieckich. Zdegenerowana kasta jest dla nich ostatnim ratunkiem.

DOBRA ŻE JEST HOŁOWNIA



Dawid
Wildstein

Hołownia to zwykły cham. Tylko tak da się skomentować ostatnią prowokację tego kandydata na prezydenta, który w spocie zakpił ze śmierci 96 osób w Smoleńsku, wrzucając zdjęcie brzozy i papierowego samolociku. A następnie, kolokwialnie mówiąc, „rznął głupa”, udając, że nie domyślił się właściwego kontekstu. Niestety, wiele wskazuje na to, że swoje prymitywne cele Hołownia osiągnął. Zrobiło się o nim głośno, miał zwiększone zasięgi swojej obecności w internecie i telewizji, mrugnął okiem do najprymitywniejszej, palikotowej części elektoratu Platformy Obywatelskiej. Ale zrobił przy okazji jeszcze jedną rzecz. Pokazał, czym jest ten „fajny Polak” PO, „GW” i TVN. I z tego właśnie powodu jestem szczęśliwy, że jest ktoś taki jak Hołownia. Każdy fajnopolak może przejrzeć się w nim jak w lustrze. I zobaczyć, jak jest to „słabe”. Bez polotu i nudne. W jakimś sensie przypominające ten, stworzony przez Michnika i spółkę, projekt tożsamościowy z początku lat 90., imitacyjno-

-aspirujący chochoł, który miał w teorii przeprowadzić nas z polskiego ciemnogrodu do postępowej Europy. Który, co się błyskawicznie okazało, z Zachodem miał tyle wspólnego, że brał wszystkie

wady tego świata, bez żadnych jego zalet. I właściwie Hołownia to taki Michnik 2020. Z tą samą pogardą, ukrywanym nieudolnie chamstwem i agresją, który całą swoją pozycję buduje, pasożytując na najniższych instynktach Polaków. Na ich potrzebie „bycia lepszym” od współobywatela, na ich kompleksach i potrzebie roztopienia się, zrezygnowania z własnej tożsamości, aby awansować w drabinie społecznej. Na szczęście Hołownia już nie ma charyzmy oraz inteligencji Michnika i jego możliwości oddziaływania. Zostało to zastąpione telewizyjnym plastikiem, sztucznością i ciężko maskowaną głupotą. I w ten sposób patrząc na Hołownię jako na nieudolnego Michnika naszych czasów, marnego epigona – możemy jednak uznać, że Polska zmieniła się na lepsze.

Dorota
Kania

ANDRZEJ TRETYN MODELOWY REKTOR III RP



SENSACYJNA HISTORIA RODZINY REKTORA, KTÓRY REPRESJONOWAŁ PROF. ALEKSANDRA NALASKOWSKIEGO

Ojciec – funkcjonariusz UB i strażnik obozu pracy w Mielęcinie, w którym torturowano więźniów. Dwaj bracia – funkcjonariusze więziennictwa. Kolejni – jeden zarejestrowany jako TW wojskowej bezpieki, drugi – funkcjonariusz Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Siostra jako licealistka wstąpiła do ORMO – to najbliższa rodzina prof. Andrzeja Tretyna, który sam był w PZPR. Z kolei jego teść pełnił kierownicze funkcje w KW PZPR w Łomży. „Gazeta Polska” opisała wiele rodowodów establishmentu III RP, ale czegoś takiego jeszcze nie widzieliśmy.

O rektorze Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika, prof. Andrzeju Tretynie, mówiła cała Polska kilka miesięcy temu, gdy zawiesił on wykładowcę tej uczelni, wybitnego pedagoga, profesora zwyczajnego Aleksandra Nalaskowskiego. Powodem nie była jego działalność naukowa, lecz felieton (!) opublikowany w tygodniku „Sieci” na temat marszów równości i ideologii LGBT.

Usta rektora pełne „godności”, „szacunku” i „praw człowieka”

Uzasadnienie rektora pełne było podniosłych sformułowań dotyczących godności człowieka. Rektor Tretyn argumentował, że nauczyciele akademicy zatrudnieni na UMK zobowiązali się okazywać szacunek każdemu

OBÓZ PRACY DLA WROGÓW KOMUNIZMU

Konstytucję oraz polskie prawo prasowe”. Kuriozalną decyzję rektora krytykowali ostro przedstawiciele rządu, w tym minister nauki Jarosław Gowin. Pod tym ogromnym naciskiem rektor ugiął się i przywrócił profesora do pracy.

O tym, że rektor Tretyn, który ma usta pełne obrony „praw człowieka”, wywodzi się z rodziny, której członkowie pracowali w instytucjach zajmujących się deptaniem praw człowieka, informowali nas czytelnicy. Wtedy podjęliśmy decyzję o dziennikarskim śledztwie w tej sprawie, którego wyniki przerosły nasze oczekiwania.

Ojciec w UB, „politycznie pewny”

Profesor Andrzej Tretyn pochodzi z resortowej rodziny – wynika z dokumentów znajdujących się w Instytucie Pamięci Narodowej. Jego ojciec Edward Tretyn był funkcjonariuszem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego – pracował jako strażnik w Służbie Więziennej. Był także członkiem komunistycznej Polskiej Partii Robotniczej, która podlegała Moskwie. „Politycznie pewny, do nacjonalizmu wrogi, ustosunkowany dobrze” – czytamy w dokumentach IPN w jego ocenie politycznej.

Kapral Edward Tretyn był starszym oddziałowym w Obozie Pracy w Mielęcinie. W zbiorach IPN zachowała się jego charakterystyka służbowa wydana przez naczelnika obozu pracy Stefana Kulisa (w opinii więźniów był on wyjątkowym sadystą), która zawiera same superlatywy. „Pewność polityczna bez zastrzeżeń, wyrobienie polityczne posiada na dobrym poziomie, z Partią jest związany, w życiu społeczno-politycznym aktywnie interesował się życiem Partii i życiem politycznym w ogóle, posiada w tym kierunku zamiłowanie i dobre chęci, dobrze ustosunkowany do linii KC, którą wprowadza w życie i realizował w codziennej pracy. Tajemnice służbowe zachowuje. Kapral Tretyn Edward w tut. obozie pracował na różnych funkcjach i z nałożonych obowiązków wywiązywał się ku zadowoleniu władz i przełożonych. (...) W roku 50 nieustannie choruje i to dość poważnie. Wyżej wymieniony odpowiada na stanowisko referenta w dziale Polit-Wych, ponieważ posiada ku temu zdolności i zamiłowanie” – pisał na-

Obóz Pracy w Mielęcinie, podobnie jak inne obozy pracy, został utworzony na mocy decyzji Biura Politycznego Polskiej Partii Robotniczej, która zapadła 31 października 1944 roku. Obozy pracy przymusowej były przeznaczone dla ludzi uznanych przez władzę ludową za przestępców – zwłaszcza tych, którym nie można było przypisać dowodów winy i których nie można było ukarać na podstawie dekretów o ochronie państwa. W sumie więziono w nich ponad 30 tys. osób. W 1946 roku obóz pracy w Mielęcinie przeznaczono wyłącznie dla osób skazanych przez Komisję Specjalną do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, do którego kierowano chłopów-kułaków za niewywiązywanie się z obowiązkowych dostaw i podatków, oraz szabrowników, spekulantów, łapowników, bumelan-tów mających wstręt do pracy i wszystkich innych przeciwników „demokracji”. Po roku 1949, w okresie nasilającej się „walki klasowej”, do obozów pracy coraz częściej kierowano skazanych za sprawy o charakterze politycznym, m.in. za rozpowszechnianie fałszywych wiadomości, tzw. szeptankę, za udzielanie pomocy poszukiwanym przez UB, posiadanie książek o treści antypaństwowej, śpiewanie piosenek krytykujących władzę czy za samo pokrewieństwo z osobami zbiegłymi z kraju. W obozie w Mielęcinie panowały straszne warunki – więźniów głodzono, bito i torturowano. W jednej ze skarg kierowanych do Delegatury Komisji Specjalnej w Bydgoszczy napisano, że „jest gorzej niż w obozach niemieckich” (źródło: „Czasy nowożytnie” Ludwik Szuba Obóz Pracy Przymusowej w Mielęcinie (Mielęcinie)” wyd. 2007).

CENNY SYGNAŁ

O tym, że rektor Tretyn, który ma usta pełne obrony „praw człowieka”, wywodzi się z rodziny, której członkowie pracowali w instytucjach deptających prawa człowieka, informowali nas czytelnicy. Sprawdziliśmy to.

człowiekowi, i podkreślał, iż na uniwersytecie nie ma przyzwolenia dla kwestionowania praw człowieka przysługujących wszystkim ludziom niezależnie od orientacji seksualnej. Mowa była też o „niegodnej” postawie profesora Nalaskowskiego, wobec którego wszczęto postępowanie dyscyplinarne. Po tej decyzji rektora Tretyna przedstawiono jako bohatera, który w odpowiedzi na swoją decyzję otrzymuje pogroźki.

Decyzja rektora Tretyna wywołała ostry sprzeciw – aż 24 tys. osób w bardzo krótkim czasie podpisało się pod listem z żądaniem przywrócenia profesora do pracy na uczelni. Centrum Monitoringu Wolności Prasy napisało, że „uniemożliwianie przeciwnikom ideologii LGBT publicznego wyrażania jej krytyki w oczywisty sposób narusza polską



Profesor Aleksander Nalaskowski został zawieszony przez rektora Tretyna za felieton o ideologii LGBT.

czelnik Stefan Kulis 11 stycznia 1951 roku do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy.

Edward Tretyn zakończył karierę w więziennictwie na początku lat 50. ze względu na stan zdrowia, natomiast z resortem byli związani inni członkowie rodziny Tretynów.

Bracia i siostra – w KW PZPR, WUSW i ORMO

Wuj obecnego rektora UMK w Toruniu, Stanisław Tretyn (rocznik 1935), podobnie jak brat (czyli ojciec prof. Tretyna), pracował w Służbie Więziennej jako naczelnik Zakładu Karnego we Włocławku. Od 1956 roku działał także w PZPR – był zastępcą przewodniczącego gminnej Rady Narodowej we Włocławku i słuchaczem Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu. W październiku 1977 roku został sekretarzem ds. propagandy w Komitecie Wojewódzkim PZPR we Włocławku.

Z więziennictwem w czasach PRL byli też związani dwaj bracia prof. Tretyna. Ryszard (rocznik 1947) był zastępcą dyrektora w gospodarstwie pomocniczym przy Zakładzie Karnym we Włocławku, a Zbigniew Tretyn (rocznik 1953) pracował w Służbie Więziennej.

Z resortem był też związany inny brat – Leszek Tretyn, który podobnie jak inni członkowie rodziny Tretynów należał do PZPR. Był funkcjonariuszem Wojewódz-

kiego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Włocławku.

Kolejny brat – Stanisław Tretyn (rocznik 1944), absolwent wydziału fizyki UMK w Toruniu, był zastępcą dyrektora w Przedsiębiorstwie Zagranicznym w Polsce „Wille”, które w latach 70. rozpoczęło działalność we Włocławku. W 1984 roku, gdy był pracownikiem włocławskiego „Drumetu”, został zarejestrowany przez Wojskową Służbę Wewnętrzną w Toruniu jako TW o pseudonimie Magda. W aktach znajdujących się w IPN widnieje zobowiązanie własnoręcznie napisane i podpisane przez Stanisława Tretyna. Jak czytamy w dokumentach IPN, TW „Magda” przekazywał wiarygodne informacje, miał bardzo pozy-

tywny stosunek do organów KW WSW; wykazywał też inicjatywę i pomysłowość.

Jedyna siostra obecnego rektora UMK w Toruniu – Elżbieta Tretyn (rocznik 1957) – jako młoda dziewczyna zapisała się do ORMO, czyli Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. Była wówczas uczennicą liceum i członkiem ZSMP, a wstąpiła do ORMO, ponieważ chciała się przyczynić do „ładu i porządku w Ojczyźnie”.

Teść w KW PZPR w Łomży, ORMO i w Moskwie

Z systemem komunistycznym był także związany teść prof. Tretyna – Julian Mosiejko, członek PZPR, który pełnił kierownicze funkcje w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Łomży. Wielokrotnie odznaczany należał do najbardziej zaufanych towarzyszy, o czym świadczą m.in. jego delegacje do Moskwy. W 1969 roku Julian Mosiejko wstąpił do ORMO.

„Uprzejmie proszę o przyjęcie mnie w poczet członków Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, gdyż wspólnie z innymi towarzyszami chciałbym uczestniczyć w sprawowaniu porządku i ładu publicznego” – tak teść prof. Tretyna motywował swój akces przystąpienia do przybudówki resortu siłowego PRL-u. **GP**

Informacje zawarte w artykule znajdują się w książce dotyczącej resortowych naukowców autorstwa Doroty Kani, dr. Jerzego Targalskiego i Macieja Marosza. współpraca PL.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }



Tomasz P.
Terlikowski

DLA DOBRA IDEOLOGII POŚWIĘĆMY DZIECKO

Lobby LGBTQ ma dwie zasadnicze strategie w kwestii zmiany prawa i obyczaju. Po pierwsze, jest to strategia salami, po drugie – budzenia współczucia. I obie są stosowane w słynnej ostatnio sprawie dziecka rzekomo krzywdzonego przez polskie państwo. O co chodzi? O to, że dziecko, które ma w dokumentach hiszpańskich wpisane jako rodziców dwie matki, nie może otrzymać w Polsce numeru PESEL. I to jest rzekomo dowód na straszliwe prześladowania i atak na biednego malucha. Problem polega tylko na tym, że w tej sprawie państwo polskie ma rację.

Nie można wydać dokumentu, w którym jako rodzice widnieją dwie matki. A to dlatego, że każdy ma matkę i ojca, nawet jeśli ojciec jest nieznany. Matką biologiczną jest kobieta, która urodziła, a jeśli nasienie pochodziło z banku spermy, to ojciec jest właśnie nieznany, i można to wpisać w dokumenty. Druga pani nie jest matką, lecz partnerką matki. Może mieć ważną rolę do odegrania w życiu dziecka, ale matką nie jest. Słowa

mają znaczenie, prawo ma znaczenie, a współczucie nie powinno przesłaniać rzeczywistości. Nie przekonuje mnie także argument, że dla dobra dziecka państwo powinno ustąpić. Tak się składa, że w tej sprawie państwo powinno strzec pryncypiów, zasad, obyczaju i spokoju społecznego. Jeśli więc ktoś w tej sprawie dla dobra dziecka powinien ustąpić, to są to dwie panie, które je wychowują. To one powinny się kierować dobrem dziecka, ich rolą jest brać je pod uwagę. Niestety, zamiast tego rozgrywają jego sytuację, by wymusić zmianę polskiego prawa. Ideologia jest dla nich ważniejsza niż dobro dziecka. I taki jest smutny wniosek z tej sytuacji.

Nie można wydać dokumentu, w którym jako rodzice widnieją dwie matki. A to dlatego, że każdy ma matkę i ojca, nawet jeśli ojciec jest nieznany.

FELIETON

{ Z BLISKA }



Jan
Pospieszalski

JAN TOMASZ GROSS (NIERAZ) UJAWNIA PRAWDĘ

25 stycznia Jan Tomasz Gross w „La Croix” upowszechnia kolejny raz serię kłamstw i manipulacji dotyczących relacji polsko-żydowskich w latach II wojny światowej. Dziennikarz francuski nie tylko bierze to za dobrą monetę, ale podkreśla jeszcze rozmówcę. „Czy rząd polski przestał już pana nękać?” – pyta, na co Gross odpowiada: „Obecnie rząd daje mi spokój. Skargi sądowe przeciwko mnie zostały umorzone”. Obecnie (!) już nie nęka, ale jakie prześladowania ze strony polskiego rządu cierpiał Gross w przeszłości, czytelnik może się tylko domyślać. Jan Tomasz Gross snuje opowieść bezkarnie, licząc na ignorancję redaktorów. Zawsze może też liczyć na Francuzów, którzy chętnie usłyszają, że obok ich przodków inne narody też mają na sumieniu współudział w Zagładzie. Gross oskarża polski Kościół wskazując, że „antysemityzm był integralną częścią katolicyzmu polskiego” i dodaje, że „uczestnictwo polskich katolików w prześladowaniu i morderstwach swych współobywateli żydowskich było zjawiskiem bardzo rozpowszechnionym w całym kraju”. Kościół, twierdzi Gross, nie potępił zbrodni: „Nie było żadnych deklaracji publicznych ani kazań, ani żadnej działalności czy zaangażowania księży, aby chronić Żydów”. Unieważnienie odwagi i ofiarności polskiego duchowieństwa przy jednoczesnym absurdalnym oskarżeniu o brak reakcji obraża nie tylko pamięć bohaterskich zakonników i kapłanów, ale też pamięć tysięcy Żydów uratowanych m.in. w klasztorach. A zarzuty o brak reakcji przypominają wypowiedź amerykańskiej turystki, która zwiedzając Auschwitz, z wyrzutem pyta polską przewodniczkę: „Dlaczego Polacy nie zorganizowali pod bramą obozu pikiet z transparentami?”. Gross wie więcej niż amerykańscy turyści, więc przechodzi wreszcie do zasadniczej części wywiadu. Wypieranie przez Polaków trudnej historii bierze się z chęci uniknięcia wypłaty „odszkodowań ofiarom Holokaustu i ich spadkobiercom za dobra zajęte przez nazistowskie Niemcy i komunistyczne rządy po wojnie”. Czytelnicy „La Croix” nie dowiedzieli się, że chodzi o mienie „bezsadkowe”, o które zabiegają kancelarie z USA, ale my kolejny raz dowiedzieliśmy się, jaką misję ma J.T. Gross.

JAK BURMISTRZ Z PO MIESZAŁ W REPRYWATYZACJI

BEMA 76

Już 25 lutego Komisja Weryfikacyjna będzie kontynuować badanie wątku zwrotu tej działki w Warszawie.

APARTAMENTOWIEC ZAMIAST LICEALNEGO BOISKA

Przebywający w areszcie były burmistrz warszawskiej dzielnicy Włochy miał nie tylko przyjąć łapówkę, lecz także ją wręczyć. Śledczy podejrzewają go o przekazanie miejskiemu urzędnikowi 10 tys. zł w zamian za pozytywne rozpatrzenie jednego z wniosków reprivatyzacyjnych – ustaliła „Gazeta Polska”.



Piotr
Nisztor

To był potężny wstrząs dla Platformy Obywatelskiej, która od kilkunastu lat rządzi Warszawą. 29 października 2019 roku agenci Centralnego Biura Antykorupcyjnego (CBA) zatrzymali członka tej partii Artura W., burmistrza dzielnicy

Włochy. Zarzut: przyjęcie 200 tys. zł łapówki od tureckiego biznesmena Sabriego B. w zamian za pomoc w uzyskaniu korzystnej decyzji budowlanej. Obydwoj trafil do aresztu tymczasowego (22 stycznia br. został on przedłużony o kolejne trzy miesiące). Pod koniec 2019 roku „GP” ujawniła, że śledztwo prowadzone przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie i CBA wskazuje, iż przez lata w Warszawie mógł działać gang samorządowców, załatwiający za łapówki korzystne decyzje dla dewelo-

perów. Jednak przełom nastąpił w postępowaniu Prokuratury Regionalnej we Wrocławiu, które dotyczyło afery reprivatyzacyjnej. Okazało się, że Artur W. miał wręczyć 10 tys. zł w gotówce warszawskiemu urzędnikowi zajmującemu się reprivatyzacją. Miało to być wynagrodzenie za pomoc w uzyskaniu pozytywnej dla jednego z deweloperów decyzji dotyczącej atrakcyjnej działki na warszawskiej Woli przy ul. Bema 76 – ustaliła „Gazeta Polska”.

„ZŁOTE DZIECKO” SAMORZĄDU

Artur W., rocznik 1976, to absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Karierę w stołecznym samorządzie rozpoczął dzięki matce Elżbiecie, która od lat związana jest z Urzędem Dzielnicy Ochota. Za jej namową W. został też członkiem PO. Szybko zaczął robić karierę polityczną. Pracował m.in. w zajmującym się reprivatyzacją BGN. Potem w latach 2013–2014 był zastępcą burmistrza Dzielnicy Wola, a następnie został wiceburmistrzem na warszawskich Bielanach. Pod koniec listopada 2018 roku został burmistrzem dzielnicy Włochy. Po postawieniu mu zarzutów przyjęcia 200 tys. zł łapówki od tureckiego biznesmena został odwołany ze stanowisku i wyrzucony z PO.

Apartamentowiec zamiast boiska

Afera reprivatyzacyjna to jeden z największych skandali, jaki po 1989 roku wybuchł w stolicy. Na wątpliwym procedurze zwrotu nieruchomości Skarb Państwa mógł stracić miliardy złotych. Sprawami zajmowało się Biuro Gospodarki Nieruchomościami (BGN) warszawskiego Ratusza. Wielowątkowe śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Regionalna we Wrocławiu i CBA. Dotychczas zarzuty

Artur W. miał wręczyć 10 tys. zł w gotówce warszawskiemu urzędnikowi zajmującemu się reprivatyzacją.

usłyszało 58 osób, z czego wobec 34 skierowano już akty oskarżenia. Z ustaleń „GP” wynika, że jednym z wątków badanych przez śledczych jest reprivatyzacja działki położonej na warszawskiej Woli pod przedwojennym adresem Wolska 87 (obecnie to ul. Bema 76). Znajdowało się tam boisko szkolne, z którego korzystało renomowane liceum im. Mikołaja Kopernika. Jednak 2 lutego 2012 roku Jakub R., ówczesny wicedyrektor BGN, działając w imieniu prezydent Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz, podjął decyzję o zwrocie działki. Trafiła ona do firmy deweloperskiej, która planowała wybudować tam luksusowy apartamentowiec. Pod koniec stycznia zarzuty korupcyjne związane z wydaniem tej decyzji usłyszał Artur W. Grozi mu do ośmiu lat więzienia.

Za przychyłność i pozytywne rozstrzygnięcie

Oficjalnie prokuratura nie podała treści zarzutu. Jednak z ustaleń „GP” wynika, że były burmistrz dzielnicy Włochy jest podejrzany o wręczenie gotówki w wysokości 10 tys. zł Jerzemu P., urzędnikowi warszawskiego Ratusza, zatrudnionemu w BGN. Pieniądze miały być wynagrodzeniem za przychyłność i pozytywne rozpatrzenie wniosku dotyczącego nieruchomości przy ul. Bema 76 (to właśnie P. przygotowywał projekt decyzji o zwrocie tej działki). Łapówka – zdaniem śledczych – została wręczona już po oficjalnym wydaniu przez Ratusz decyzji o zwrocie gruntu. Z treści zarzutu postawionego W. wynika, że miało do tego dojść pomiędzy marcem a sierpniem 2012 roku. W jakich okolicznościach? W czyim imieniu działał Artur W.? Jakże kontakty utrzymywał z przedstawicielami firmy deweloperskiej, która uzyskała korzystną decyzję o zwrocie atrakcyjnej działki? Czy Jerzy P. również usłyszał w tym wątku zarzuty? „Interes prowadzonego postępo-

wania przygotowawczego nie pozwala na przekazanie (...) informacji” – ucięła w piśmie do „GP” Katarzyna Bylicka z wrocławskiej Prokuratury Regionalnej. Z kolei firma deweloperska, która otrzymała zwrot nieruchomości przy ul. Bema 76, w piśmie do „GP” nie odniosła się do przesłanych pytań. W przekazanym oświadczeniu zapowiedziała jednak podjęcie kroków prawnych, jeśli w artykule pojawi się nazwa spółki oraz dane osób z nią związanych, a także ... zakazała publikacji oświadczenia w jakiegokolwiek formie.

„Podczas imprezy towarzyskiej”

Na początku grudnia 2019 roku okoliczności zwrotu działki przy ul. Bema 76 zaczęła badać Komisja Weryfikacyjna, kierowana przez Sebastiana Kaletę, wiceministra sprawiedliwości. 28 stycznia przesłuchiwany był w tej sprawie... Jerzy P. (to właśnie jemu – według dolnośląskich śledczych – Artur W. miał wręczyć łapówkę). Ujawnił, że był burmistrz dzielnicy Włochy rozmawiał z nim na temat działki przy ul. Bema 76. „(...) Artur W. podczas imprezy towarzyskiej, bodajże to była też szersza impreza, jeżeli chodzi o wydział spraw dekretowych, w bardzo złym stanie nietrzeźwości, (...) zapytał się, czy mam taką sprawę [działki przy ul. Bema 76 – red.]. Zapytał się, na jakim jest etapie. Powiedziałem, że jeżeli dobrze pamiętam, sprawa jest bardzo rozwojowa, jest już praktycznie na etapie zakończenia. Zapytał się, czy można ją przyspieszyć, powiedziałem, że nie ma takiego powodu, żeby przyspieszyć” – stwierdził Jerzy P.

25 lutego br. Komisja Weryfikacyjna będzie kontynuować badanie wątku zwrotu działki przy ul. Bema 76. Tego dnia na przesłuchanie mają się stawić była prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz, a także jej dawny zastępca Jacek Wojciechowicz. **GP**



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO

JAK SYN WYCHOWAWCY ZOMO I ORMO WALCZY Z AUTORYTARYZMEM PIS

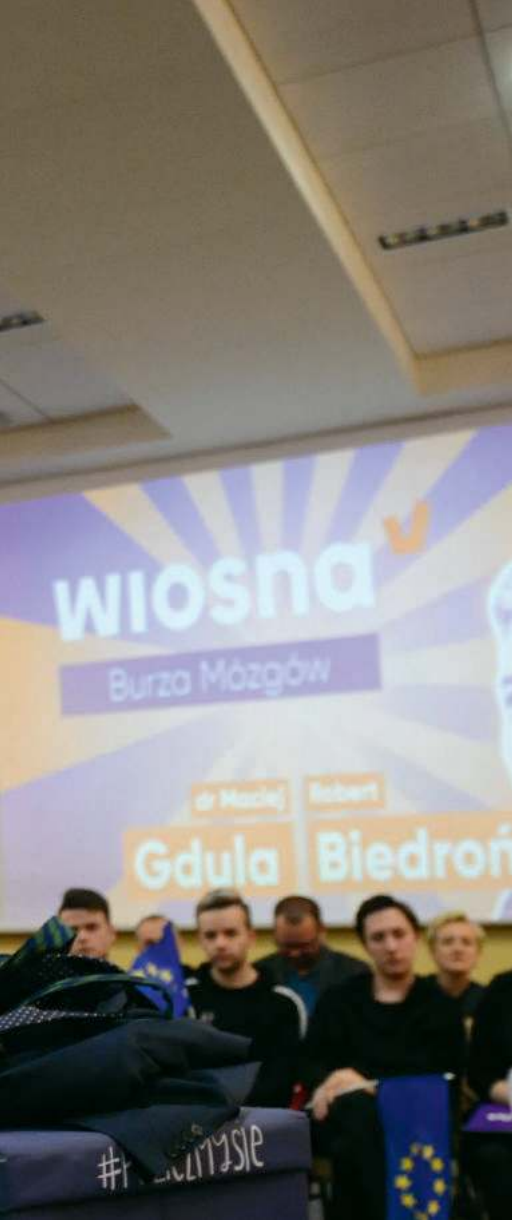
MACIEJ GDULA PORZUCIŁ WOLNOŚCIOWY WIZERUNEK – BRONI JARUZELSKIEGO I PUTINA

Gdy 15 listopada 1985 roku na rozkaz Czesława Kiszczaka milicja aresztowała w ramach akcji „Hiacynt” tysiące homoseksualistów, jego zastępcą w MSW był Andrzej Gdula. Stał na czele Służby Polityczno-Wychowawczej, wychowującej ZOMO i ORMO. W grudniu 1988 roku na zebraniu PZPR w Ursusie Gdula-senior ostrzegął, że z kontrrewolucją, czyli działaczami KOR, władza do stołu nie usiadzie. To on przy Okrągłym Stole postawił ultimatum, że prezydentem musi zostać Jaruzelski. Jego syn Maciej Gdula pisał w „Krytyce Politycznej”, wymyślił nazwę partii Wiosna i napisał książkę o wyborcach PiS „Nowy autorytaryzm”. Po tym, gdy cztery miesiące temu został postem, Gdula porzucił swój wolnościowy wizerunek – publicznie broni Wojciecha Jaruzelskiego i Władimira Putina. Historia rodziny Gdulów zatoczyła koło.

Słuchaj Jędrus, to wszystko się źle skończy, jak nie poszukamy jakichś rozwiązań... Patrz na te latarnie. Skończymy na nich” – tak wiosną roku 1988 zwrócił się do Andrzeja Gduli Stanisław Ciosek. Według historyka Antoniego Dudka, Gdula-senior był później jednym z czterech głównych negocjatorów strony partyjno-rządowej przy Okrągłym Stole. Jednak, jak przyznał w „GW” sam Gdula, wiele razy „Jaruzelski odręcznie pisał na kartce, co ma powiedzieć”.

Hiacynt i Biedroń, Naczelna Rada Łowiecka i Wiosna

Pomiędzy Andrzejem i Maciejem Gdulami było przez lata wiele sprzeczności, które zabawnie pokazują obłudę postkomuni-



stycznej lewicy. Podczas gdy ojciec był zastępcą Kiszczaka w czasie Akcji Hiacynt wymierzonej w homoseksualistów, syn wymyślił nazwę najbardziej progejowskiej partii Roberta Biedronia. Ten paradoks doprowadził do niekomfortowej dla Macieja Gduli sytuacji, gdy poseł Tomasz Jaskółka zapytał go na Twitterze: „Czy mógłby pan dla dobra gejów zapytać swojego ojca, który był prawą ręką Kiszczaka i nadzorował służby w KC, o to, gdzie są teczki z operacji »Hiacynt«, czyli teczki szantażu seksualnego 30 tysięcy osób? Często później werbowanych. Może wie?”.

Andrzej Gdula stał przez lata na czele Naczelnej Rady Łowieckiej. Pismo „Brac Łowiecka” z 25 września 2019 roku podało, iż przed wyborami do Sejmu skierowało do głównych partii pytanie o ich stosunek

do prawa łowieckiego. „W mig odpisał nam Jan Mróz, rzecznik prasowy Wiosny Roberta Biedronia – jego krótki e-mail brzmiał: »Nie rozmawiamy z myśliwymi«. (...) Warto zauważyć, że ekspertem Wiosny jest m.in. Maciej Gdula, syn byłego prezesa NRŁ Andrzeja Gduli i brat wieloletniego redaktora naczelnego »Łowca Polskiego« Pawła Gduli” – zauważył zdziwiony redaktor pisma myśliwych.

Gdula – wychowawca ZOMO i ORMO

Te sprzeczności można by uznać za lekkiego kalibru, choć działacze progejowscy i przeciwnicy myśliwych by zaprotestowali. Są jednak i te bardzo poważne.

Droga Andrzeja Gduli, absolwenta Międzywojewódzkiej Szkoły Partyjnej i Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego do MSW Kiszczaka wiodła przez partyjne organizacje w Żywcu i Bielsku-Białej. Od 1964 roku był członkiem PZPR. W latach 1969–1975 pełnił funkcję sekretarza ds. rolnych PZPR w Żywcu. Potem w KW PZPR w Bielsku-Białej był zastępcą kierownika Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej, a od 1980 roku sekretarzem ds. rolnych. W 1981 roku został I sekretarzem KW PZPR w Bielsku-Białej, którą to funkcję sprawował do roku 1985.

Zastępcą Czesława Kiszczaka został w grudniu 1984 roku, tuż po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki. Był jednocześnie szefem Służby Polityczno-Wychowawczej. Do jej zadań należało organizowanie i prowadzenie pracy polityczno-wychowawczej i kulturalno-oświatowej wśród funkcjonariuszy SB i MO. Jej wydziały działały między innymi w jednostkach ZOMO. Służba wychowywała także członków ORMO. Gduli podlegało też pismo milicyjne „W Służbie Narodu”, znane już wcześniej z prezentowania esbeckiego stanowiska w sprawie śmierci ofiar stanu wojennego.

Generał Władysław Pożoga w książce pt. „Jaruzelski nigdy tego nie powie” tak oceniał

służbę kierowaną przez Gdulę-seniora: „Stworzenie służby polityczno-wychowawczej było absurdalnym pociągnięciem. (...) Kto miał kłopoty w normalnej pracy, mógł znaleźć przytułek u politruków. Wkrótce był to ogromnie hałaśliwy zbiór różnych nieudaczników wrzeszczących o marksizmie, pryncypialnych i gorliwych”. Jaruzelski musiał być z Gduli-seniora zadowolony, bo w 1986 roku awansował on do KC PZPR jako kierownik „wydziału społeczno-prawnego ds. stosunków z MSW, MON i Kościołami”. Oznaczało to, że z ramienia PZPR nadzorował bezpieczeństwo, w tym na przykład zbrodniczą sekcję „D” Departamentu IV MSW. Z kolei od 1989 roku do rozwiązania partii w styczniu 1990 roku kierował Wydziałem... Prawa i Praworządności.

Syn wychowawcy ZOMO i ORMO przez lata starał się nie być kojarzony z ojcem. Jednak ostatnio pokazuje swoje prawdziwe oblicze, na przykład broniąc decyzji wprowadzenia stanu wojennego przez gen. Jaruzelskiego.

Rozliczenie uwłaszczonych komunistów razem z ksenofobią

Zgodnie z logiką obowiązującą w III RP, syn wychowawcy ZOMO i ORMO odnalazł się jako najbardziej ceniony przez media krytyk... autorytaryzmu PiS. Wydał książkę zatytułowaną „Nowy autorytaryzm” z Jarosławem Kaczyńskim na okładce. W wywiadzie dla „Polityki” z 19 lutego 2019 roku mówił, że „neo-

autorytaryzm łączy duże segmenty klasy ludowej i średniej”. Tak demaskował ulegających mu Polaków: „Po pierwsze, daje on ludziom poczucie wzrostu ich siły, mocy: wreszcie będziecie mieć wpływ. Po drugie, głosi: z nikim nie będziemy negocjować. Ktoś, kto negocjuje, jest mięczakiem, nie rozumie, jak działa świat społeczny. Czyli że silni są najważniejsi”.

Według jego wizji chęć rozliczenia komunizmu często łączyć się miała z ksenofobią czy wręcz rasizmem: „Dodatkowymi elementami neoautorytarnej konstrukcji jest niechęć wobec mniejszości i osób obcych (powinni sobie pójść albo siedzieć cicho). Oraz bardzo silny impuls antyelitarny (rozprawimy się z uprzywilejowanymi w waszym imieniu)”.



Ojciec Macieja Gduli, Andrzej, był jednym z czterech głównych negocjatorów PZPR przy Okrągłym Stole.

„Jaruzelski dla nas jest kamieniem węgielnym”

Niechęć Macieja Gduli do rozliczenia uprzywilejowanych łatwo zrozumieć, gdy spojrzymy na życiorys jego ojca po 1989 roku, który stał się przedstawicielem posowieckiej oligarchii. Zasiadał w radach nadzorczych Banku Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych, Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa czy Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych. Trudno się temu dziwić, skoro zdaniem prof. Antoniego Dudka był on jednym z czterech głównych negocjatorów PZPR przy Okrągłym Stole. Opowiedział o tym w wywiadzie o rozbijającym tytule „Chcieliśmy naprawić PRL, a zrobiliśmy III RP” z 9 lutego 2009 roku w „Gazecie Wyborczej”. „Okazało się, że my w latach 81–88 walczyliśmy zawsze z wrogiem, z Solidarnością, z kowrowcami, kontrrewolucją, a teraz to wszystko trzeba poprzestawiać na inne tory” – opowiadał o genezie Okrągłego Stołu. Chwalił się też rosyjskimi kontaktami: „W ambasadzie ZSRR były asy wywiadu radzieckiego. Ja miałem do czynienia z gen. Gałkinem i widziałem jego ewolucję”, „W 1986 r. zaprosili nas do Moskwy do wydziału administracyjnego KC. Pojechaliśmy z gen. Szaciłą, gen. Baryłą i Cioskiem. Wchodzimy do budynku, a tam przed gabinetem siedzi kilku marszałków ZSRR i generałów”.

PARADOKSY

Podczas gdy ojciec był zastępcą Kiszczaka w czasie Akcji Hiacynt wymierzonej w homoseksualistów, syn wymyślił nazwę najbardziej progejowskiej partii Roberta Biedronia.

Z kolei w „Przeglądzie” opowiadał, jak wysunął wobec strony solidarnościowej kandydaturę Jaruzelskiego na prezydenta i powiedział do Michnika: „Jak nie Jaruzelski, to w ogóle nie skończymy tego stołu. Jaruzelski dla nas jest kamieniem węgielnym, na którym to się opiera. On jest gwarantem i dla nas, i dla sojuszników, że to wszystko pójdzie we właściwym kierunku”. Poszło.

Za rządów postkomunistów od 1993 roku Gdula kierował departamentem w Ministerstwie Pracy i Polityki Socjalnej. W latach 1996–2005 pracował w Kancelarii Prezydenta RP jako dyrektor Zespołu Doradców. „Newsweek” nazywał go wtedy „okiem i uchem” Aleksandra Kwaśniewskiego.

Ze zrozumieniem dla Jaruzelskiego i Putina

Tymczasem Maciej Gdula w III RP starał się nie być kojarzony z ojcem. Lansowany był przez media jako publicysta „Krytyki Politycznej”, postrzeganej jako pismo niepostkomunistyczne i jako socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego. To on wymyślił nazwę partii Wiosna i został jej ekspertem. Z list Lewicy, wspólnej z postkomunistami z SLD, został w październiku 2019 roku posłem. I w tym momencie nastąpiła wyraźna zmiana wizerunku Macieja Gduli, który zaczął wypowiadać się w sprawach, z którymi nie był wcześniej kojarzony. W programie „Minęła 8” w TVP Info pochwalił... wprowadzenie stanu wojennego: „Jestem przekonany, że gen. Jaruzelski wykonał ruch, który był tragiczny – on sobie zdawał z tego sprawę – ale był konieczny w tamtej sytuacji”. Stwierdził też, wbrew wiedzy historyków, że istniało wtedy ryzyko radzieckiej interwencji: „Jestem przekonany, że to było realne zagrożenie. Jaruzelski wziął na siebie ciężar użycia przemocy i wziął na siebie ciężar bycia tym, kto będzie potem nazywany zbrodniarzem”.

Z kolei w programie Katarzyny Gójskiej „7x24” z wyrozumiałością podszedł do antypolskich wypowiedzi Putina. Stwierdził, że „trzeba widzieć reakcję Rosji w kontekście rezolucji PE”, która była „dość ostra i niefortunna”. „Eskalacja w polityce pamięci jest po obu stronach” – mówił, zaznaczając, że „Rosja poniosła olbrzymie ofiary w walce z Hitlerem”. Wyjaśnił, że trzeba szanować stanowisko Rosji, bo to pomoże nam przekonać ją do ustępstw... na Ukrainie: „Musimy widzieć całość i jeżeli się będziemy nawzajem oskarżać o to, że jesteśmy poplecznikami Hitlera albo antysemitami, albo komunistami, nie będzie nam łatwo się dogadać, także w kwestii aneksji Krymu”. Niemal wprost zanegował potrzebę głoszenia prawdy historycznej: „Trzeba mieć taką opowieść o II wojnie światowej, która pozwoli wyjść z twarzą także Rosjanom”. Niewątpliwie byli wykładowcy Służby Polityczno-Wychowawczej podlegającej Gduli-seniorowi, mogli być bardzo zbudowani tym jego wywodem.

GP



Joanna
Lichocka

CZAS NA WIELKĄ MOBILIZACJĘ

To już ostatnia prosta – czwarty krok wyborczy z najdłuższego sezonu politycznego ostatnich dekad już 10 maja. Wybory prezydenckie to decydujący o najbliższych latach akt wyborczy Polaków.

Jeśli wygra Andrzej Duda, kierunek zmian zostanie potwierdzony i jego realizacja w znacznym stopniu będzie zagwarantowana. Jeśli zdarzyłoby się tak, że wygra któryś z kandydatów postkomuny – Kidawa-Błońska, Kosiniak-Kamysz, Hołownia, Biedroń czy Bosak – nie tylko zostanie zaciągnięty hamulec ręczny zmian, lecz także będziemy mieli do czynienia z próbą wykołowania tego, co przez ostatnie lata w kwestii suwerenności i dobrobytu kraju było budowane. Widać to gołym okiem – od sprawy reformy sądownictwa po kwestie podmiotowości państwa – tylko Andrzej Duda nie jest kandydatem postkomunistycznego układu i postkolonialnych pomysłów na Polskę. Tylko obecny prezydent nie jest kandydatem nadzwyczajnej kasty. I tylko Andrzej Duda jest twardym zwolennikiem budowania militarnego bezpieczeństwa państwa w oparciu o ścisłą współpracę państw w ramach NATO i bliskie relacje ze Stanami Zjednoczonymi. To sprawy wyróżniające Andrzeja Dudę spośród innych kandydatów. Zresztą gdyby przyjrzeć się temu, co głoszą kandydaci opozycji, widać wyraźnie – właśnie przez pryzmat powyższych kwestii – że to w istocie jeden zbiorowy kandydat opozycji. Opowiadający się za bezkarnością nadzwyczajnej kasty i oddaniem kluczowych decyzji dotyczących funkcjonowania państwa instytucjom zewnętrznym. Z dystansem podchodzący do ścisłej współpracy z USA i snującym opowieści o jakichś możliwościach obronnych UE. Przyjmującym jako oczywistość, że układ sił powstały przy Okrągłym Stole, a w znacznej mierze mający wcześniejszy rodowód w strukturach władzy w PRL, ma nadal funkcjonować. Widać to najwyraźniej w postawie popierających tego zbiorowego kandydata opozycji dziennikarzy i celebrytów postkomunistycznych mediów, jak Marcin Meller czy Michał Broniatowski – im się ten kraj po prostu należy, bo są „elitą”, tak jak ich wyznaczeni do tej funkcji przez Moskwę (o czym nie lubią przypominać)

dziadkowie czy rodzice. Warto zauważyć także, że najwyraźniej w środowisku postkomuny, niegdysiejszej „grupie trzymającej władzę”, na nieco ponad trzy miesiące przed wyborami wciąż nie ma jednoznacznej decyzji, na kogo stawiać, i pierwsza tura wyborów jest raczej przez nią traktowana jako rodzaj prawyborów – Kidawa-Błońska czy Kosiniak-Kamysz? Biedroń czy Hołownia?

Wróćmy do kwestii bezpieczeństwa – prezydent Duda ma w tej mierze znaczące dokonania i dziś zbieramy owoce prowadzonej przez niego polityki. Po podpisaniu umowy na zakup samolotów F-35 warto zwrócić uwagę na rozpoczynające się już w lutym na ziemiach polskich i krajów bałtyckich ćwiczenia „Defender-Europe 20”. Będzie to przerzut 20 tys. amerykańskich żołnierzy do Europy, wszystkich żołnierzy biorących udział w tych największych od lat manewrach będzie 37 tys. i będą pochodzić z 18 krajów. To efekt konsekwentnie budowanych przez prezydenta Dudę relacji z USA i wzmacniania pozycji i znaczenia Polski w ramach Paktu Północnoatlantyckiego. Warto przy tym przypomnieć, że prezydent Duda poparł podniesienie wydatków na obronność do poziomu 2,5 proc. PKB do 2030 roku. I jeszcze jedna kwestia w kontekście budowania przez prezydenta Dudę relacji ze Stanami Zjednoczonymi – to dzięki temu zwiększyliśmy zakupy gazu płynnego LNG z USA do gazoportu w Świnoujściu, wzmacniając nasze bezpieczeństwo energetyczne. Oczywiście bezpieczeństwo państwa nie może się opierać na relacjach tylko z jednym krajem – Andrzej Duda zaangażował się we współpracę z państwami regionu w ramach Inicjatywy Trójomorza, a niedawna wizyta prezydenta Francji pokazała, że aktywność Polski w tej części Europy została więcej niż zauważona i postulat reaktywowania Trójkąta Weimarskiego, jaki pojawił się przy okazji tych rozmów, dowodzi, że w Paryżu chyba zrozumiano wreszcie, że nie sposób traktować Polski jako państwa o niewielkim znaczeniu.

Zmiany, które nastąpiły przez mijającą kadencję prezydenta Andrzeja Dudy, pozytywne i znacząco budujące możliwości gry w polityce międzynarodowej przez Polskę, są dostrzeżone przez świat i także dlatego nasz kraj jest przedmiotem ostrego ataku. Trzeba tę presję spokojnie wytrzymać i robić swoje. Przed Polską naprawdę otworzyło się okno niezwykłych możliwości i szans. Ale warunkiem, aby to wykorzystać, jest reelekcja Andrzeja Dudy na prezydenta Polski. Każdy z kandydatów opozycji, kryjący się za różnymi uśmiechniętymi maskami, daje gwarancje dokładnie odwrotne – mówi w istocie „cała wstecz”. Trzeba się temu przeciwstawić i do tego potrzebne jest ogromne wsparcie Polaków. Zatem – zaczynamy, rozpoczęła się zbiórka podpisów pod kandydaturą Andrzeja Dudy, jeśli będą mieli Państwo możliwość, trzeba się w ich zbieranie zaangażować. I najlepiej jeszcze namówić do tego innych. To na początek, a czasu na wielką mobilizację (bo taka jest potrzebna) niewiele.

GP

ZBYT PODOBNE, BY SPAĆ SPOKOJNIE

Szymon Hołownia zaprezentował filmik inauguracyjny kampanię prezydencką. W spocie padają słowa: „Będziemy walczyć o każde drzewo. Nie tylko o jedno”. W tym czasie na filmie pokazana jest brzoza, a następnie przelatujący papierowy samolocik. Kiedy niemal wszyscy dostrzegli w tej produkcji skandaliczne nawiązanie do katastrofy smoleńskiej, sztab byłego dziennikarza TVN zaczął się pokrętnie tłumaczyć. Szybko jednak przyszło rozwiązanie zagadki – oto bowiem jako szef sztabu Hołowni objawił się... Jacek Cichocki, niegdyś prawa ręka Donalda Tuska. Przypadek? Nie sądzę.



ZŁOTE myśli

#SpotHołowni



Piotr Semka
@PiotrSemka

Hołownia kłamie, mówiąc, że nie przyszły mu do głowy skojarzenia z tragedią tupolewa. To jego głos odczytuje zdanie o trosce „o każde drzewo, a nie o jedno”. Ale jest jedna z tego korzyść. Wszyscy politycy – z lewa i prawa – zaprotestowali przeciw wycieraniu sobie gęby Smoleńskiem.



Andrzej Hrechorowicz
@a_hrechorowicz

Pan kandydat na Prezydenta RP zrobił sobie „tu polew”. Pan chce być prezydentem wszystkich Polaków. Pan jest katolikiem. Pan jest człowiekiem inteligentnym. Ciekawe.



Wojciech Horwat
@WojciechHorwat

To zło zła. Wyśmiewanie się z czyjejś śmierci, tragedii, w której ginie 96 osób, jest ohydne. To przebicie Palikota i Urbana razem wziętych. To Jachira do sześcianu. Każdy katolik ma szacunek do zmarłych i tajemnicy śmierci. Wstyd, że Hołownia powołuje się na katolicyzm. Wstyd...



Radosław Fogiel
@radekfogiel

Wybitna obrzydliwość, cynizm i demonstracja oderwania od podstaw naszej kultury. Co teraz? Maciej Stuhr na rzecznika kampanii?

MACRON I FRANCUSKA MOTORYZACJA

Nareszcie doczekaliśmy się pierwszej od początku kadencji wizyty prezydenta Emmanuela Macrona w Polsce. Opinia publiczna rozważała, czy wizyta przebiegnie pod znakiem rzeczowej rozmowy i zawierania ważnych umów handlowych, czy też w atmosferze uszczypliwości dyplomatycznych. Było jedno i drugie, tyle że uszczypliwości prezydent Macron dostarczył sobie sam. Oto bowiem francuski cud techniki, opancerzony Renault Espace odmówił posłuszeństwa, zmuszając prezydenta Macrona do skorzystania z pojazdu ambasadora Francji. Wszyscy mamy nadzieję, że to tylko dobrego złe początki, jeśli chodzi o wejście francuskich technologii do Polski.



AFERA TAŚMOWA NARESZCIE SĄ WYROKI!

Tyle lat oczekiwania na sprawiedliwość po tym, jak Polską wstrząsnęła afera taśmowa. W końcu sprawiedliwe i „wolne sądy” wydały wyrok! Problem jednak w tym, że wtór z głowy nie spadł bohaterom nagrań, a na ogromną karę finansową skazani zostali dziennikarze Sylwester Łatkowski i Michał Majewski, którzy podczas skandalicznej akcji ABW w 2014 roku bronili danych swoich informatorów i dokumentacji dziennikarskiej.





ROZMAWIA
Grzegorz
Wszolek

Nie ma najmniejszych podstaw do ingerowania w polski wymiar sprawiedliwości przez TSUE, a wnioski Komisji Europejskiej wobec Izby Dyscyplinarnej są absurdalne – mówi dr hab. PRZEMYSŁAW CZARNEK, konstytucjonalista i poseł Prawa i Sprawiedliwości.

REFORMA SĄDOWNICTWA MUSI BYĆ KONTYNUOWANA

POLSKA BĘDZIE PAŃSTWEM SUWERENNYM ALBO SĘDZIOKRACJĄ

O CO TEN SPÓR?

To spór o to, czy władza zwierzchnia należy do narodu i panuje demokracja, państwo prawa, czy też mamy państwo sędziów.

Panie pośle, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro określił jako skandaliczny wyrok dla Steve'a V., któremu Sąd Apelacyjny w Łodzi zmniejszył karę z 25 do 15 lat pozbawienia wolności za zgwałcenie i śmiertelne pobicie trzyletniego dziecka. Według sądu poprzednia kara była... zbyt surowa i można sobie wyobrazić znacznie gorszy czyn. – Złożę kasację – zadeklarował szef resortu sprawiedliwości. Czy to dobra decyzja?

To najlepsze rozwiązanie. Sugerowałbym, aby w ślad za kasacją poszła także inicjatywa zmiany przepisów Kodeksu karnego. Za takie czyny kara powinna być nie mniejsza niż 25 lat więzienia z karą maksymalną dożywocia. Trudno sobie wyobrazić gorszy czyn niż zgwałcenie i zabójstwo dziecka. Nie do zaakceptowania jest zatem uzasadnienie Sądu Apelacyjnego, dlatego kasacja jest konieczna.

Idźmy dalej. Jak ocenić postępowanie sędziego Juszczyzna? Pomimo zawieszenia przychodzi do sądu w Olsztynie i deklaruje, że może orzekać. Czy Juszczyzn może mieć na celu „dyscyplinowanie” sędziów wyznaczonych w jego zastępstwie? Ci, którym przyznano jego sprawy, już mówią głośno, że „Izba Dyscyplinarna nie jest sądem”.

Wszyscy ci sędziowie po wejściu w życie ustawy, podpisanej przez prezydenta, mogą spodziewać się odpowiedzialności dyscyplinarnej – zgodnie z zasadami praworządności. Każdy, kto je łamie i nie przestrzega przepisów ustaw, podlega odpowiedzialności. Przypomnę, że Izba Dyscyplinarna w świetle prawa jest sądem i nikt nie orzekł o jej delegalizacji czy niekonstytucyjności. O tym mógłby zdecydować Trybunał Konstytucyjny. Zatem sędziowie, którzy nie przestrzegają przepisów ustaw, obrażają przepisy prawa w sposób rażący, podważają legalność konstytucyjnych organów, muszą liczyć się z odpowiedzialnością dyscyplinarną. To są podstawowe wymogi państwa prawa i sprawiedliwości społecznej.

Jednak wokół kary dyscyplinarnej nałożonej na sędziego Pawła Juszczyzna było sporo zamieszania. W pierwszej instancji Izba Dyscyplinarna orzekła, że nie ma podstaw do zawieszenia go. Zupełnie inaczej sprawa wygląda w drugiej.

W pierwszej instancji jest wiele postępowań, w których orzeka się w określony sposób, a później wyrok zostaje zmieniony. To absolutnie nie jest dziwna sytuacja. Na tym polega dwuinstancyjność postępowania – później może nastąpić korekta wyroku. Mamy mnóstwo orzeczeń, nie tylko w sprawach dyscyplinarnych, gdy wyrok w pierwszej instancji różni się od kolejnego orzeczenia. Od tego jest druga instancja, by przeprowadzić kontrolę orzecznictwa.

„Gazeta Wyborcza” ujawniła listy poparcia do KRS. Wbrew obawom opozycji, nie ma tam niczego skandalicznego. Dlaczego PiS nie chciało ujawnić tych list?

Stąd przecież wziął się spór z Juszczyżynem. Nikt prawdopodobnie nie usłyszałby nazwiska sędziego, gdyby nie konflikt między nim a Kancelarią Sejmu.

Nie ma żadnych kontrowersji wokół list poparcia dla kandydatów do Krajowej Rady Sądownictwa. W innym wypadku nie zostałyby przyjęte przez Marszałka Sejmu i poddane pod głosowanie w parlamencie. To zupełnie oczywista sprawa. Cała procedura była legalna, zgodna z prawem. Natomiast fakt, że listy nie były ujawniane, wynikał z prostej przyczyny: proszę sobie przypomnieć, jaki hejt towarzyszył nie tylko kandydatom na sędziów do KRS, ale także tym, którzy ośmielali się podpisywać listy poparcia. Wszyscy ci sędziowie byli traktowani jak „trędowaci”, jak wyrzutki w poszczególnych sądach. Najbardziej zasłużyli się w hejcie przedstawiciele niektórych tzw. niezależnych organizacji prawniczych.

To znaczy, że nieujawnianie list poparcia było podyktowane wyłącznie ochroną tych sędziów?

Tak uważam. Oni zdecydowali się na wcielanie w życie przepisów ustawy uchwalonej przez Sejm. Po drugie, w ustawie o KRS nie ma żadnego stwierdzenia obligującego do ujawnienia tego rodzaju list poparcia. A prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych stwierdza wprost: są to dane osobowe, i w moim przekonaniu tak właśnie jest. Bardzo gorąco popieram w tej sprawie Kancelarię Sejmu.

Rozmawiamy jeszcze przed sobotnią demonstracją środowiska Klubów „Gazety Polskiej”. Manifestacja ma być wyrazem poparcia dla reformy sądów, ale z drugiej strony należy się spodziewać członków KOD-u. Czy Pana zdaniem ten spór, który się toczy, jest czymś więcej niż bieżącym, kolejnym sporem politycznym?

To jest spór o suwerenność państwa polskiego. To spór o suwerenność narodu. To spór o to, czy władza zwierzchnia należy do narodu i panuje demokracja, państwo prawa, czy też mamy państwo sędziów. Takie, w którym to sędziowie decydują, co jest przepisem prawa. To przykład sędziokracji. W efekcie sędziowie sprowadzają naród i jego przedstawicieli, czyli posłów, do poziomu wyłącznie opiniodawczego. Zresztą, to jest też spór o to, czy Polska będzie Polską, o to, czyja jest Polska, czy Polska jest państwem legalnym.

Nie przesadza Pan?

Nie ma absolutnie żadnej przesady w tym, co mówię. W rozmowie z jednym z posłów Lewicy w mediach publicznych zapytałem, co by było, gdyby Sąd Najwyższy stwierdził, że Sejm działa nielegalnie i nie może dłużej funkcjonować, ów poseł odparł z rozbijającą szczerością: „Tak, przestrzegałbym takiego orzeczenia, bo od wyroków Sądu Najwyższego nie ma odwołania”. To tylko pokazuje styl myślenia przedstawicieli opozycji totalnej i skalę niebezpieczeństwa, przed jakim stoimy. Mamy do czynienia z próbą zdelegalizowania konstytucyjnych organów państwa, póki co części władzy sądowniczej. Ale, jak widać,

w kolejce może być także władza ustawodawcza, wybrana przez większość Polaków w legalnych wyborach. Krótko mówiąc: spór toczy się o to, czy Polska będzie państwem suwerennym, gdzie naród to suweren, czy sędziokracją.

Z sondażu dla TVP wynika, że ogromna część Polaków życzy sobie, by sędziowie odpowiadali za delikty przed organem niezależnym od środowiska sędziów. Uważają też, że powinien być do tego wyspecjalizowany organ. Skąd opór środowiska przed ewentualnym rozliczaniem?

Opór przed wprowadzeniem odpowiedzialności sędziów to długa i brzydka tradycja w polskim sądownictwie, wynikająca z Okrągłego Stołu i porozumień z 1989 roku. Proszę zwrócić uwagę, że wyłącznie władza sądownicza przeszła do III RP bez jakiegokolwiek weryfikacji, oczyszczenia i rozliczenia. Próba naprawy wymiaru sprawiedliwości – dla wielu naiwna, moim zdaniem celowa – z końcówki lat 90. wynikała z inspiracji prof. Adama Strzembosza. Polegała jednak na tym, by sędziowie oczyścili się sami. W efekcie na 41 wniosków bodaj tylko jeden pochodził od rzecznika dyscyplinarnego ws. rozliczenia zbrodni komunistycznych. W żadnym przypadku nie doszło do jakiegokolwiek oczyszczenia. Wszystko zrobiono po to, aby zapewnić bezkarność komunistom i postkomunistom, którzy, jak gdyby nigdy nic, przechodzili do biznesu i wracali do władzy politycznej, zupełnie nie odpowiadając za okres PRL. Następnym efektem było poczucie bezkarności wśród sędziów i obrona tej bezkarności przez tych samych postkomunistów.

I stąd ten opór? Z obawy przed utratą bezkarności?

Opór można zauważyć w kontekście pewnego doświadczenia stanu sędziowskiego, trwającego od 30 lat. Dlatego jest tak szeroki protest przed odpowiedzialnością dyscyplinarną. Inną sprawą jest to, że nikt nie lubi ponosić odpowiedzialności za swoje czyny. A historia uczy, że decyzja podejmowana bez tej odpowiedzialności może być bardzo zła. Przecież mamy, niestety, liczne przykłady krzywdzenia podsądnych, stron postępowania. Uważam, że nie potrzeba w Polsce wyspecjalizowanego organu, o który Pan pyta. Formuła wypracowana przez Ministerstwo Sprawiedliwości i PiS jest optymalna. Przepis art. 180 ust. 2 konstytucji wprost stanowi, że sędziowie mogą zostać usunięci z urzędu wyłącznie na podstawie przesłanek zapisanych w ustawie i tylko orzeczeniem sądu. Trudno zatem, aby inny organ niż sąd orzekał w postępowaniach dyscyplinarnych. Do tego właśnie utworzona została Izba Dyscyplinarna SN.

Podpisanie nowelizacji ustaw sądowych przez prezydenta Andrzeja Dudę kończy spór wokół wymiaru sprawiedliwości?

Jednoznacznie tak. Ustawa wprowadza kompletny model odpowiedzialności dyscyplinarnej zgodny z konstytucją. To, że jacyś sędziowie, na przykład Paweł Juszczyżyn czy inni idący w jego ślady, nie będą przestrzegać przepisów konstytucji i ustaw, nie jest niczym niezwykłym w Polsce. Natomiast nie zawsze groziła

z tego tytułu odpowiedzialność prawna. Wreszcie ustawa podpisana przez prezydenta Dudę taką odpowiedzialność wprowadza. To jest komplet, jeśli chodzi o ten aspekt reformowania wymiaru sprawiedliwości i dzięki głowie państwa sprawa się zakończyła – zastopowana została anarchizacja wymiaru sprawiedliwości.

Można się spodziewać, że TSUE zgodzi się z wnioskami Komisji Europejskiej i zamrozi działalność Izby Dyscyplinarnej. Już raz obóz rządzący pogodził się z orzeczeniem trybunału, w kwestii wysłania sędziów w stan spoczynku. Wcześniej odstąpiono od wycinki w Puszczy Białowieskiej pod groźbą kar.

Patrząc na przepisy prawa unijnego, to TSUE może równie dobrze zamrozić działanie Królowej Brytyjskiej lub prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nie ma do tego najmniejszych podstaw prawnych i dlatego nie interesuje mnie jako prawnika i konstytucjonalisty, co zrobi TSUE w odpowiedzi na absurdalne wnioski Komisji Europejskiej. Organ ten wykracza daleko poza swoje kompetencje. Powtarzam: równie dobrze europejski trybunał może zawiesić prezydenta Trumpa, a nawet papieża Franciszka. Tyle że bezskutecznie.

Mimo hipotetycznej kary 100 tys. euro za dobę, PiS nie odpuści reformy w przypadku negatywnego wyroku TSUE?

Jeśli TSUE będzie postępowało wedle własnego „widzimisie”, a przy okazji ograniczało suwerenność państw, to czy można wyobrazić sobie jakąkolwiek karę finansową, która dorówna tejże wartości? I legalności działania państwa polskiego?

Uchwała trzech izb Sądu Najwyższego wyraźnie wskazuje, że sędziowie wybrani przez nową KRS powinni odstąpić od orzekania. Ich wyroki – według SN – są wadliwe, czyli de facto nieważne. Nie obawia się Pan paraliżu w sądach? Jedni będą mówić po wyrokach, że wszystko jest lege artis, drudzy zaczną podważać składy sędziowskie.

Kompletna odpowiedzialność dyscyplinarna przecina ten spór. Każdy sędzia, który nie przestrzega porządku prawnego, będzie musiał liczyć się z konsekwencjami: ze złożeniem z urzędu włącznie. Zapewniam Państwa, że ponad 90 proc. sędziów chce tylko w spokoju orzekać, ma dość tego całego zgiełku. Niestety, garstka kasty sędziowskiej zburzyła wielki autorytet, jakim niegdyś cieszyło się środowisko sędziowskie. Kto nie przestrzega prawa, musi liczyć się z konsekwencjami prawnymi, i takowe zostały zawarte w ustawie podpisanej przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Krytycy reformy sądownictwa oburzają się na tempo prac posłów, kilkakrotnie poprawiane i nowelizowane ustawy. Według „Iustitii” od czterech lat niewiele się zmieniło na lepsze w polskich sądach – jeśli chodzi o ilość rozpatrywanych spraw i czas oczekiwania na wyroki. W 2017 roku wynosił on 5,4 miesiąca, rok wcześniej – 4,7 miesiąca. Banalny na pierwszy rzut oka proces między byłym ministrem Dawidem Jackiewiczem

a Kamilą Gasiuk-Pihowicz o naruszenie dóbr osobistych ciągnął się aż trzy lata.

Odpowiem na przykładzie: banalny spór, który nie powinien w ogóle trafić przed oblicze sądu. Burmistrz jednego z miast wydał zarządzenie niezgodne z prawem, powołując na stanowisko dyrektora osobę bez wymaganych kompetencji. Postępowanie karne toczyło się o to, że rzekomo wojewoda znieważył wspomnianego dyrektora. Naczelny Sąd Administracyjny przyznał rację wojewodzie, a spór karny toczy się do dzisiaj od trzech lat. Czyja to jest wina?

Dobre pytanie...

Po prostu składu sędziowskiego, który ten spór prowadził. Jeżeli sędziowie chcą się zachowywać tak bezsensownie jak Paweł Juszczyszyn, który zamiast orzekać, jeździ na wycieczki do Warszawy i podważa nielegalnie konstytucyjność instytucji państwa, to w efekcie postępowania przeciągają się w nieskończoność. Przykłady możemy mnożyć. Podkreślę: to, o czym pan wspomina, to wina przede wszystkim sędziów. Nie zmienia to faktu, że reforma sądownictwa musi być kontynuowana, a postępowania rzeczywiście skracane. Natomiast to, że „Iustitia” nie dostrzega ewidentnych konsekwencji reform PiS, jak: wprowadzenie Izby Dyscyplinarnej, losowy system przydzielania spraw, instytucja skargi nadzwyczajnej – jest dowodem na pewne kłopoty ze wzrokiem.

W Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka toczy Pan boje z posłami KO i Krzysztofem Śmiszkiem. Gdy debatowano nad odrzuceniem uchwały Senatu ws. nowelizacji ustaw sądowych, opozycja domagała się ogłoszenia przerwy i odroczenia posiedzenia, bo wicemarszałek Senatu reprezentująca Senat miała wówczas posiedzenie komisji senackiej.

Chciałem zwrócić przy tej okazji uwagę posłowi Śmiszkowi, że nie można prezentować mentalności lokaja. Komisja sejmowa nie jest od tego, by dostosowywać terminarz pod komisję senacką. Jeśli ktoś z ramienia izby wyższej nie chce się pojawić na komisji sejmowej, to po prostu nie reprezentuje stanowiska. Tego rodzaju sytuacji jest wiele, ale mimo wszystko wyglądają dużo mniej groźnie, niż opisują to później media.

GP

Współpraca Wojciech Mucha

OGŁOSZENIE

16 lutego 2020 roku o godz. 18 w 25. rocznicę śmierci



ojca, płk, prof. **Józefa Marii Bocheńskiego**

w kościele św. Jacka w Warszawie przy ul. Freta,
zostanie odprawiona msza św za spokój Jego duszy.
Całe życie jako żołnierz, kapłan i filozof służył Bogu i Polsce.

Uczniowie i Przyjaciele



Witold
Gadowski

„Otwarty” **Hołownia**

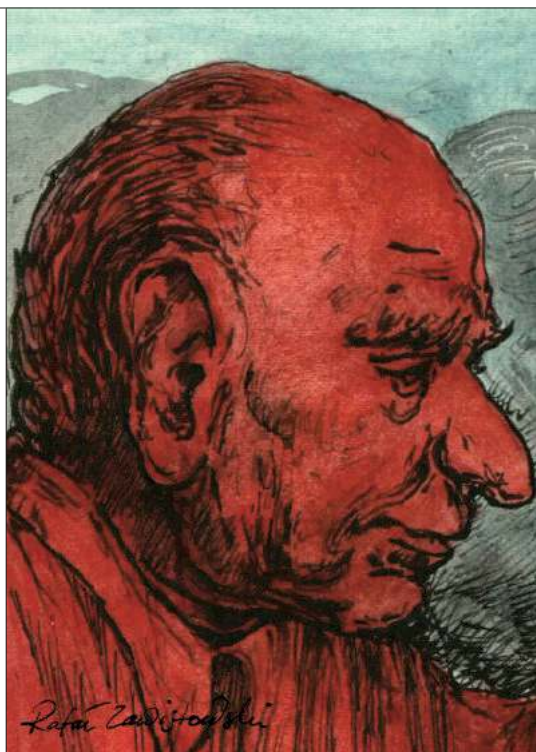
Szymon Hołownia jest właściwie rewersem tej samej monety, której awersem był kiedyś Janusz Palikot. W założeniu miał być sprytnie wykreowanym zjawiskiem, kimś, kim nigdy nie udało się być księdzu Kazimierzowi Sowie.

O ile Sowa był po prostu zbyt prosty, aby udźwignąć zadanie poprowadzenia ludzi poszukujących na lewicowe ugory, to już Szymon Hołownia wydawał się kandydatem wprost idealnym, znacznie lepiej rokującym niż (wywodzący się z tego samego „laboratorium”) Ryszard Petru.

Machina pana Poppera

Zwykle mamy pewien problem z lapidarnym zdefiniowaniem tego, co polskiej wspólnotie zagraża, co wydaje się nadchodzącym „ze świata” przedefiniowaniem wszystkiego. Mówimy: neomarksizm, gender, LGBT, lewactwo, trockizm, marksizm kulturowy i ciągle pozostaje nam wrażenie, że czegoś nie dopowiedzieliśmy, coś się wymknęło pomiędzy znaczeniami. Warto wtedy wrócić do rzeczy kanonicznych dla tego nurtu i do ludzi, którzy ową kanoniczność zamieniają w cyrk codziennej sprzedaży i kupna. Musimy zatem sięgnąć do ideologicznych syntez, które zafundował tzw. „inteligencji” austriacki guru kręgów dążących do gruntownych przemian tradycyjnej struktury świata Karl Popper. Formalnie Popper zajmował się filozofią nauki oraz naukami społecznymi. Stworzył myśl, którą śmiało określił jako racjonalizm krytyczny. Myśl to o wiele bardziej zdradliwa i podstępna niż marksizm i freudyzm razem wzięte. Z oboma nurtami Popper zapoznał się zresztą w młodości i dostrzegł

ich wady uniemożliwiające masową ich aplikację społeczeństwu. Postanowił więc zbudować myśl, którą trudno będzie falsyfikować (był w końcu znakomitym metodologiem) i która będzie się udoskonalała, korzystając z energii naturalnych wątpliwości, które zrazu budzi. Tak powstała idea „społeczeństwa otwartego” – sposobu definiowania społecznych problemów i rozwiązywania go w oparciu o niebudzącą na pierwszy rzut oka zarzutów zasadę tolerancji i otwartości. Jeżeli wychodzimy z założenia, że przyświeca nam jedynie idea udoskonalenia społeczeństwa tak, aby nigdy nie były w nim już możliwe przemoc i prześladowanie na masową skalę – tu zwykle przywoływane są doświadczenia II wojny światowej i niemieckiego hitleryzmu – to trudno napotkać zajadłych przeciwników takich idei. Problem pojawia się w momencie, gdy dochodzi do praktycznego definiowania tych powszechnie niebudzących sprzeciwu zasad. Popper bowiem zastawił tu na swoich oponentów sprytną pułapkę, jak nikt wykorzystał doświadczenia totalitaryzmów, aby obrócić je tak, że będą stygmatyzować wszystkich oponentów postulowanego przez niego „otwartego społeczeństwa”. Nieprzypadkowo idea „społeczeństwa otwartego” została porwana w ramiona przez osieroconych przez Związek Sowiecki marksistów oraz ich kompradorów, którzy za jej pomocą uruchomili maszynę zgniatania wszelkiej racjonalnej krytyki.



Paradoksalnie Popper, który uważał się za późnego ucznia Immanuela Kanta, stał się narzędziem w rękach tych, którzy postanowili bezlitośnie trzebić wszelki „rozum krytyczny”. W Polsce ideami Poppera zostały sterroryzowane całe lata 90., gdy Adam Michnik do spółki z Marcinem Królem nie dopuszczali nawet pomruku krytyki wobec ich prymitywnych przeniesień popperowskich idei w rzeczywistość postkolonialnego społeczeństwa. Po co tak wiele uwagi poświęcam Popperowi w kontekście kandydata na prezydenta Szymona Hołowni? Uważam bowiem, że bardziej pasjonujące jest poszukiwanie ideowych źródeł pewnych procesów niż zajmowanie się występiami mniej lub bardziej udanych marionetek publicznych, powoływanych do życia przez zespoły ideowo i materialnie służące promocji „społeczeństwa otwartego” w praktyce.

Soros

Rzecz niebagatelna to odpowiedź na pytanie, skąd idee Karla Poppera zyskały tak niesłychany napęd na początku XXI stulecia? Wszak do aplikowania społeczeństwu rewolucyjnych w istocie rozwiązań, które burzą całą tradycję i niweczą dotychczas funkcjonujące struktury społeczne, potrzeba gigantycznych środków. Kiedy Karl



Popper zaczął urządzać tzw. seminaria domowe, w których uczestniczyli zafascynowani mistrzem przyczynkarze, sekretarzem tych spotkań był niepozorny młodzieniec z podobnie jak Popper żydowskiej rodziny – George Soros. Pułapką i napędem samej teorii „społeczeństwa otwartego” stała się krytyka marksizmu i freudyizmu dokonana przez Poppera. Nikt nie mógł zarzucić totalitaryzmu myślicielowi, który przed Hitlerem uciekł do Nowej Zelandii i krytykował wszystko, co wiązało się z tzw. „państwową ideologią”, która „zamyka” całe społeczeństwa. Jednak połączenie wyrafinowanej metodologicznie myśli Poppera z manipulacyjnymi skłonnościami finansjery utożsamianej – w późniejszych latach – z Sorosem sprawiły, że powstała myśl na tyle pojemna, że wchłonęła w siebie dorobek tzw. Szkoły Frankfurckiej i współczesnego trockizmu, fundując światu zestaw kneblujących (w konsekwencji) postulatów destylowanych z idei, których pozytywnego wydźwięku intuicyjnie nikt nie jest w stanie zakwestionować. Na przykład: trzeba być tolerancyjnym, wolność to samoograniczająca się odpowiedzialność, wszyscy ludzie są równi, nie należy sprawiać bólu stworzeniom, trzeba pomagać potrzebującym etc. Na tej bazie powstała cała

warstwa tzw. fundacji, których szczytne cele sprawiają, że z działalności w nich (wyłącznie) żyją całe rzesze aktywistów. Podstawowa konstatacja leżąca u podstaw tej armii aktywistów brzmi: społeczeństwa otwarte zwykle tworzą modele demokratyczne, a zamknięte owładnięte są autorytaryzmami i tendencjami wykluczającymi. Dzisiejszy model multikulturalnego społeczeństwa jest więc dość prostą aplikacją poglądów Poppera przepuszczonych przez finansową maszynkę kojarzoną z George Sorosem. Nieprzypadkowo większość tworzonych przez ten system instytucji ma – już w swojej nazwie – przymiotnik: „otwarty”. Nie mam tu ochoty wspominać o fundacji „Otwarty Dialog”, ale takich lustrzanych odbić propagowanych przez Kramka i Kozłowską idei są w świecie dziesiątki. No dobrze, ale dalej z tego wszystkiego nie wyłania się niedoszły kaznodzieja Szymon Hołownia!

Spokojnie, to właśnie Hołownia

W Polsce nastąpił swoisty mariaż kilku środowisk: oficerów dawnych służb komunistycznych, środowiska Adama Michnika oraz „charytatywnych” (propagandowych) kombajnów budowanych z mniejszym lub większym wsparciem pieniędzy firmo-

wanych przez George Sorosa. To środowisko co sezon tworzy w Polsce nową kreację polityczną ex nihilo. Tak rozwinął się ruch Palikota, który przetestował pokłady antyklerykalizmu i antykatolicyzmu w polskim społeczeństwie (niejako kontynuacją tego nurtu jest „twórczość” Tomasza Sekielskiego), tak wykreowano „eksperta”, lepiąc postać „nowoczesnego” Ryszarda Petru i jego rozwrzeszczanego babinca. Niejako na drugim końcu tego samego teatrzyku trwały prace nad rozbiciem polskiego Kościoła katolickiego. Kreowano je pod spokojnym i łagodnym hasłem tworzenia... „Kościoła otwartego” (sic!), który miał być pozytywną alternatywą dla „zamkniętej i nietolerancyjnej parafiańszczyzny” i „ducha Wyszyńskiego”, który tak uwierał Michnika i jego towarzysztwo. Nie udał się manewr z wykreowaniem – pod nieświadomymi skrzydłami kardynała Dziwisza – „Kościoła łagiewnickiego” (dziś jego koryfeusz Kazimierz Sowa czy ojciec Ludwik Wiśniewski płatają się pomiędzy TVN i „GW”), udało się natomiast ostateczne wykołowanie „Tygodnika Powszechnego” i chyba to właśnie natchnęło krąg „otwartych kreatorów” do przygotowania kolejnego przedstawienia – tolerancyjnego i złotoustego „katolickiego publicysty” Szymona Hołowni, który – dzięki ambonie TVN – zyskał sporą popularność jako posłuszny celebryta. Dorobiono mu działalność charytatywną (wraz z panią Dominiką Kulczyk – kreowaną na tefauenowską świętą), napędzono sprzedaż mdłych intelektualnie, ale przyjemnie napisanych książek i wreszcie pchnięto w prezydenckie szranki. Hołownia – jak na niedokończonego duchownego i człowieka bez specjalnego wykształcenia – jest całkiem sprawny werbalnie i miły w obcowaniu. Nie popełnia lapsusów Petru i nie straszy ludzi jak Palikot. Prezentuje wszystkie Sorosowe idee, ale w miłym dla polskiej publiczności quasikatolickim sosie. Zagrzewa do panteistycznych herezji, ale bez groźnych min i z uśmiechem. Łagiewnicki Hołownia wydaje się być całkiem udanym produktem Sorosowskiej stajni w Polsce. Czy to przyniesie wyborcze efekty? Raczej nie..., ale to już materiał na kolejne rozważania.



Jacek
Liziniewicz

Przypadki **Pawła Juszczyszyna**

Kasta. Słowo robiące furorę w ostatnich latach ma szereg synonimów. Klika, koteria, kamaryla, elita, śmietanka, towarzystwo, socjeta, sitwa, mafia, lobby, establishment, grupa elitarna. Można by tak wymienić długo, ale najłatwiej po prostu pokazać to na przykładzie. Kasta ma bowiem swoje ikony. Jedną z nich stał się Paweł Juszczyszyn. Sędzia celebryta.

PUBLICYSTYKA

W poprzedniej kadencji byli już podobni idole – Mateusz Kijowski i Ryszard Petru. Mimo że obaj zostali dobrze stworzeni PR-owo, to jednak na dłuższą metę wyszło sztywno z worka. Czy Juszczyszyn skończy tak samo? Już są pewne symptomy...

Stare adwokackie powiedzenie mawia, że prawo jest jak płot – żmija zawsze się prześlizgnie, tygrys zawsze przeskoczy, a bydlę przynajmniej się nie rozłązi, gdzie nie powinno. Z tego żarciku zaśmiewają się kolejne roczniki studentów prawa, którym od pierwszego roku studiów wbija się do głowy, że prawnicy są ponad resztą społeczeństwa. Nie do sięgnięcia przez innych obywateli. Są elitą, która nie musi przejmować się prawem i przyzwoitością. Przepisy są zaś po to, by znajdować w nich luki.

Impertynent

To wszystko doskonale widać na przykładzie Pawła Juszczyszyna, który dzisiaj jest idolem fioletowych ludzików i totalnej opozycji. Do 2019 roku mało kto słyszał o tym 48-latk. W zasadzie przez lata służby państwowej głośno o nim było tylko raz, w 2015 roku, w związku z materiałem w jednym z programów interwencyjnych



w TTV. Przypomnijmy, sędzia w znacznym stopniu przyczynił się do zniszczenia drugiego człowieka, rolnika Zbigniewa Parowicza. Skracając sprawę, Juszczyszyn przyłożył wraz z komornikiem rękę do tego, że wartość 500 tys. zł gospodarstwo rolne zostało sprzedane za 200 tys. zł, a przez błąd sędziego rolnik puszczony z torbami zmarł w skrajnym ubóstwie. Gdy bowiem zdołał wyprostować sprawę w sądzie, kwota około 200 tys. zł nie wystarczyła do spłaty początkowego długu wynoszącego blisko 60 tys. zł. Dopytywany przez dziennikarzy Juszczyszyn nie miał nic do powiedzenia w tej sprawie. Nie stać go było na słowo „przepraszam”. Rzucił jedynie złośliwą uwagę: „Wygląda na to, że pan wie lepiej, o co mnie pan pyta”. Nie dodał frazy: „Tam są drzwi” albo może i dodał, ale dziennikarze nie wykorzystali tej wypowiedzi. Dziś tego reportażu próżno szukać na stronach internetowych telewizji. Ale to niejedyne przykłady, gdy Juszczyszyn kpi sobie ze sprawiedliwości. Kiedy łapie go policja za



przekroczenie prędkości grożące odebraniem prawa jazdy, Juszczyszyn nie przyjmuje mandatu. Twierdzi, że 101 km/h mieści się w granicach błędu maszyny wynoszącego 3 proc. Ostatecznie prawo jazdy nie zostało mu zabrane i nie ukarano go, mimo że nawet trzymając się jego wykładni, przekroczył prędkość o wartość z przedziału 48–54 km/h. W tak zwanym międzyczasie sędzia postanowił też spierać się o to, czy przysługuje mu dodatek 500 plus. Juszczyszyn uważał, że tak, gdyż sprawuje opiekę nadzwyczajnej kasty, może świadczyć już sama procedura pytania TSUE o status innych sędziów. Abstrahując od politycznej otoczki, sędzia rozstrzygał spór dotyczący zapłaty z powództwa jednego z funduszy sekurytyzacyjnych (rodzaj funduszu inwestycyjnego) przeciwko Joannie S. Sprawa zwykła i niepolityczna została drastycznie przedłużona, bo Juszczyszyn walczył z PiS-em.

Juszczyszyn w mainstreamie

Czytając opisy w mediach antyrządowych, widzimy zupełnie innego Juszczyszyna. Ten ma swoje zdanie w sprawie rolnika, o 500 plus walczył z adwokackiej ciekawości, a prędkość przekracza w miejscach, gdzie z pewnością nie zagroziłoby to bezpieczeństwu publicznemu. No i przede wszystkim walczył z Prawem i Sprawiedliwością, a już sam ten fakt sprawia, że człowiekowi wolno więcej. „Juszczyszyn krytykował sposób odwołania poprzedniego prezesa sądu (za pośrednictwem faksu), którego zastąpił Nawacki. Jako jeden z pierwszych na zgromadzeniach sędziów sądu apelacji białostockiej upominał się o kwestie praworządności i o mocny głos sędziów w obronie wolnych sądów. Chodził też na pikety pod sądem w Olsztynie w obronie praworządności i w obronie sędziów ściganych przez rzeczników dyscyplinarnych ministra Ziobry” – napisano na portalu Oko.press. Jak Izba Dyscyplinarna

odbierze mu 40 proc. zarobków, to TVN24 poda, że ucięto mu „prawie połowę”. Najdalej jednak posunął się niemiecko-szwajcarski dziennik „Fakt”. Oto bowiem dziennikarze poszli tropem materiałów, które zawsze towarzyszą sportowcom po ich wielkich sukcesach, czyli... sięgnęli do młodości sędziego. „Zawsze miał swoje zdanie i potrafił je wyrażać, był też niezmiernie wrażliwy na ludzką krzywdę, zawsze stawał w obronie pokrzywdzonych i nigdy nie bał się głośno mówić, gdy coś mu się nie podobało – wspomina pani Krystyna Świst (79 l.), nauczycielka języka polskiego i wychowawczyni Juszczyszyna w liceum im. Leona Kruczkowskiego. I dodaje: Dzisiaj podziwiam jego ogromną odwagę” – czytamy na stronie „Faktu”. Sędzia jest przedstawiany jako wzorowy ojciec trójki dzieci, który jest również zapalonym himalaistą. Nic dziwnego, że taki „święty człowiek” zawsze ma do dyspozycji kamerę telewizyjną. Ta towarzyszy mu o piątej rano, gdy wyrusza w podróż do Warszawy, aby badać listy podpisów poparcia na członka KRS-u. Media wspierają go również teraz.

Egoista

Byli już podobni bohaterowie w ubiegłej kadencji – Mateusz Kijowski i Ryszard Petru. Mimo że obaj zostali dobrze stworzeni PR-owo, to jednak na dłuższą metę wyszło sztyldo z worka. Czy Juszczyszyn skończy tak samo? Już są pewne symptomy. Na razie pojawiał się w swoim miejscu pracy, ale w zasadzie nie miał tam nic do roboty. Dziennikarzom, którzy go odwiedzili, powiedział więc, że „czas pracy sędziego jest określony wymiarem jego zadań”. Oznacza to ni mniej, ni więcej, że wkrótce odechce mu się przychodzić do pracy bez sensu. Przecież o demokrację walczyć można, a na Maderę na urlop wylecieć trzeba. Egoizm zawsze niszczy. Walka o przywileje musi kiedyś stracić swój sens. Dużo więcej racji mieli nauczyciele Juszczyszyna, ale przez swój skrajny egoizm przegrali batalię. Niezależnie od tego, ile byśmy deliberovali, społeczeństwo nie chce już być bydlęciem. Czas Kastyszynów minął.



Dawid
Wildstein

KIEDY WIERNOŚĆ nie wystarczy, czyli tragedia Platformy

Sługa powinien być lojalny. To pewne. W końcu trzeba mieć do niego zaufanie, mieć świadomość, że nawet kiedy Pan nie patrzy – będzie on wiernie realizował interesy swojego mocodawcy. Będzie jego oczami i uszami. Ale sługa musi być też przydatny. Jeśli jest nieudolny, powolny, głupi i bardziej przeszkadza, niż pomaga – prędzej czy później grozi mu wyrzucenie. Tragiczna to sytuacja... i wszystko wskazuje na to, że może to spotkać Platformę Obywatelską.



Ważne jest to, czego w tej wizycie było mało – tak oczekiwanych przez naszą opozycję połajanków wymierzonych w PiS ze strony polityków Unii i elaboratów o złej sytuacji w Polsce.

Wydaje się, że Macron wysłał jasny sygnał i do rządu, i do opozycji. Że ideologiczne oburzenie to jedno, a biznes to drugie.

A mogło być tak pięknie. Miało być wielkie święto opozycji. Polskę, ten kraj tak zniszczony i upadły, kraj szalejącej dyktatury i morderczego reżimu piłowskiego, odwiedził jeden z najważniejszych polityków Unii, prezydent Francji Emmanuel Macron. Człowiek traktowany przez salony „intelektualne” totalnej opozycji bez mała jak bohater, a nawet bóstwo tzw. demokracji liberalnej. Jak ten, który własną piersią powstrzymał we Francji hordy populistów.

Macron stracił wzrok

I co zrobił prezydent Macron, gdy przyjechał do Polski? No właśnie nic. Co prawda coś tam zająknął się o zaniepokojeniu w związku z reformą sprawiedliwości w Polsce. Niby spotkał się z przedstawicielami opozycji. Ale poza tym? Co gorsza, ostentacyjnie wręcz okazywał szacunek prezydentowi Dudzie, komplementował zarówno jego, jak i Polskę. Zupełnie jakby nie zauważył dymów inkwizycyjnych stosów na co drugim podwórku ani szwadro-

nów śmierci przemierzających warszawskie ulice. Czyżby prezydent Francji oślepił?

Ale zostawiając paranoiczny bełkot opozycji z boku, faktycznie sama wizyta okazała się dużym zaskoczeniem. Oczywiście, jak pisze wielu komentatorów, jedna jaskółka wiosny nie czyni, sama zaś wizyta nie wiązała się z żadnymi konkretnymi deklaracjami ani ustaleniami. Niemniej polityka jest także przestrzenią gestów, które, poprzez media, stają się następnie faktami. W tym kontekście uderzająca wręcz serdeczność Macrona wobec naszego prezydenta została zauważona i nie była przypadkowa. Podobnie, co dużo istotniejsze, ważne jest to, czego w tej wizycie było mało – czyli wspomnianych i tak oczekiwanych przez naszą opozycję połajanków wymierzonych w PiS ze strony polityków Unii i elaboratów o złej sytuacji w Polsce. Wydaje się, że Macron wysłał jasny sygnał i do rządu, i do opozycji. Że ideologiczne oburzenie to jedno, biznes to drugie. Oraz że Platforma, coraz słabsza i bardziej nieudolna, przestaje spełniać narzucone jej przez Brukselę cele. Platfor-



ma, w którą Berlin i Paryż zainwestowały bardzo dużo.

Biznes to biznes

Bo prawda jest taka, że niezależnie od tego, jak bardzo usiłuje się przedstawiać Unię Europejską jako wspólnotę światłych biurokratów, zjednoczonych wokół najszczytniejszych idei i wizji świetlistego postępu – jest to przede wszystkim wspólnota interesów. Faktycznie, można dojrzeć w niej sytuację powierzchownej rezygnacji z egoizmów narodowych, ale zawsze okazują się one prowadzić do pomnożenia zasobów danego państwa. Najlepszym przykładem są – przedstawiane w zupełnie absurdalny sposób jako jakiś rodzaj akcji charytatywnej – dotacje europejskie. Nie dość, że znacząca część wraca bezpośrednio do Niemiec (bo nasi przedsiębiorcy kupują tam sprzęt etc.), to stymulowana dzięki nim aktywność gospodarcza Polski w ogólnym rozrachunku przynosi także korzyści finansowe głównym graczom UE. Coś, co jest przedstawiane przez totalną

opozycję jako akt łaski, jest tak naprawdę formą inwestycji korzystną dla obu stron.

Nie znaczy to, że „idee” nie są w Unii ważne. Są, tylko w zupełnie inny sposób niż chcą nam to pokazać ci, którzy każą nam akceptować każdą durnotę przekazywaną przez Brukselę. Od kilku lat widać, że jest to optymalne narzędzie do okładania tych rządów, które nie zgadzają się na jednoznaczny dyktat Berlina. Okazują się idealną zasłoną dymną, która umożliwia pod odpowiednio pięknymi słówkami ukrywać bardzo konkretne interesy czy to głównych graczy Unii, czy samej biurokracji brukselskiej, która może w ten sposób w nieskończoność usprawiedliwiać swój dalszy rozrost. W końcu okazują się, jak to widać na naszym podwórku, skutecznym sposobem mobilizowania zakompleksionych salonów intelektualnych.

Więcej, widać dość oczywistą korelację – im w opinii Berlina i Paryża słabsze państwo, im bardziej usługowa względem Brukseli jest w nim opozycja, tym częściej używana jest wobec niego pałka „łamania

demokracji”, „niszczenia praworządności” etc. Jest to skądinąd wyjątkowa hipokryzja w kontekście na przykład układów Berlina z Putinem i Nord Stream 2.

A jak się na kogoś płaci...

Nie oznacza to, że za chwilę oraz w sposób trwały aktualny establishment europejski zapala miłością do Prawa i Sprawiedliwości. Nie ma co na to liczyć z tej prostej przyczyny, że zawsze „klient mniej awanturniczący się” będzie wygodniejszym partnerem. A awanturowaniem się będzie każde zaznaczanie swojej suwerenności, ostre licytowanie w trakcie unijnych negocjacji, po prostu dbanie o interes narodowy Polski. I na tej zasadzie ciężko się właściwie dziwić głównym graczom Unii Europejskiej. Oni, dokładnie tak samo jak PiS, grają głównie na siebie i dobrostan swojego narodu. W tym kontekście lepiej dla nich mieć w Polsce rząd zachowujący się jak zwyczajny lokaj Brukseli. Tylko musi być to, jak już zostało powiedziane, sługa skuteczny. Konsekwentna nieudolność Platformy musi spowodować, że zostanie ona potraktowana jak zużyte narzędzie i po prostu wyrzucona na śmietnik. Dla samej PO odwrócenie się od niej Francji i Niemiec będzie końcem. W tym momencie jest to jej jedyny (poza bełkotem o dyktaturze i neonazizmie) sposób utrzymania elektoratu – wskazywanie, że jest traktowana przez Berlin i Paryż poważnie, w związku z czym może więcej ugrać w UE. Bez tego argumentu jej wyborcy stopniują do grupki starsuszków z KOD-u. Ale nie oznacza to, że nagle znikną ludzie, którzy już od kilku dekad formatowani są przez „Gazetę Wyborczą”, TVN czy ich klony. Nie oznacza to, że Unia przestanie być w Polsce postrzegana jako gwarant stabilności i gospodarczego prosperity. Na miejsce jednego lokaja Brukseli znajdzie się od razu kilku nowych chętnych, i to w któregoś z nich zainwestuje natychmiast niemiecki czy francuski establishment polityczny. Niemniej może to jednak polepszyć sytuację w Polsce. Po pierwsze dlatego, że unijny mocodawca, nauczony doświadczeniem, zapewne nie będzie aż tak intensywnie i agresywnie inwestować w swojego sługę, jak to miało miejsce dotychczas. Zaś sam sługa będzie już dużo bardziej samodzielny. **GP**



Wojciech
Mucha

Pompowanie Bosaka.

Od ołtarza do TVN24

Według mediów i polityków III RP Krzysztof Bosak to już nie dziecinnie wyglądający przywódca radykalnych nacjonalistów, lecz „ceniony analityk o pogodnej twarzy”, za którym dodatkowo uganiają się kobiety. I choć zdrowy rozsądek każe wątpić w tę nagłą zmianę optyki, jest ona elementem szerszego planu – pozbawienia Andrzeja Dudy reelekcji.

PUBLICYSTYKA

Jeśli chcecie zaszkodzić Prezydentowi Andrzejowi Dudzie, nie lansujcie Kidawy ani Biedronia, to i tak nic nie da. Lepiej pompujcie Kosiniaka i Bosaka właśnie. Jest duża szansa, że walcząc o ten sam elektorat z PiS, Bosak skutecznie go podbierze i częściowo dezaktywuje”. Powyższy cytat to słowa z internetowego wpisu Leszka Jażdżewskiego, ideologa liberalnej lewicy i redaktora naczelnego czasopisma „Liberte!”. Jażdżewski, znany głównie za sprawą skandalicznego porównania Kościoła do zagrody z brudnymi świniąmi, doskonale wie, o czym mówi. Strategia lansowania Krzysztofa Bosaka jest już realizowana i choć sam kandydat Konfederacji nie ma najmniejszych szans na zwycięstwo, to owa strategia zakłada uniemożliwienie wygranej urzędującemu prezydentowi.

Nie jest to zresztą jedyna wypowiedź tego typu. Podobne słowa wypowiedział Robert Biedroń, kandydat Lewicy na prezydenta. „Trzymam kciuki za skłóconą Konfederację, aby przed wyborami zebrała wymagane podpisy” – stwierdził lider Wiosny. „To osłabiłoby Andrzeja Dudę, który pokazał, że nie jest

prezydentem demokratycznego państwa przestrzegającego konstytucji” – przekonywał Biedroń.

Radykałowie – wieczny bat na PiS

Politycy i media III RP mają specyficzny stosunek do Krzysztofa Bosaka i szerzej – do środowiska tzw. Konfederacji. Do momentu, w którym działania radykałów dało się powiązać w jakiś sposób z Prawem i Sprawiedliwością, radykałowie byli według nich „ideowymi dziećmi Jarosława Kaczyńskiego” czy wręcz „prawdziwą twarzą polskiej prawicy”. Każdy incydent na kolejnych Marszach Niepodległości szedł nie na konto organizatorów ze środowiska Bosaka, lecz na konto PiS-u właśnie. Chciano w ten sposób osłabić poparcie Polaków dla partii Jarosława Kaczyńskiego. Gdy to się nie udało i PiS, poszerzając swój elektorat, wygrał kilkakrotnie z rządu, taktyka się zmieniła.

Dziś spindoktorzy i politycy opozycji dwoją się i troją, aby część wyborców prawicy uznała, że PiS jest „za mało radykalny”. W ten sposób chcą odciągnąć ich od głosowania na Andrzeja Dudę. To

dlatego z chęcią spijają z ust Bosaka kłamstwa, jakoby prezydent Andrzej Duda „milczał w sprawie Ustawy 447”, czy mające go zdyskredytować w oczach elektoratu porównania z Aleksandrem Kwaśniewskim. Oczywiście Konfederacja wie o tym doskonale, widząc sojuszników w mediach rzekomo przez nich odrzuconej III RP. Z tego samego powodu Krzysztof Bosak był gwiazdą kilkunastominutowego reportażu w TVN24, gdzie pokazywano go jako „inną twarz Konfederacji”. Rzecz nie była skrojona pod przeciętnego widza stacji i trudno sobie wyobrazić, aby dotychczasowy zjadacz „Szkła kontaktowego” nagle zmienił zdanie o radykałach. Ale nie o to chodzi. W tej (i w serii podobnych) próbie „oswajania Bosaka” stawia się na wyborcę prawicowego. To dlatego media opozycyjne bez skrepowania oddają mu antenę, by ten powtarzał, jakoby „po Warszawie krążyły informacje”, że „polscy urzędnicy chodzą na rozmowy z Amerykanami bez strategii” (w domyśle – chodzą nie na negocjacje, lecz po instrukcje) czy też jakoby ci sami Amerykanie celowo przedłużali ujawnienie raportu dotyczącego mienia bezspadko-





wego (w domyśle – licząc na to, że po zwycięstwie Andrzeja Dudy będzie im łatwiej wyciągnąć ręce po majątki).

Nie miejmy złudzeń. To taktyka obliczona na tych prawicowych wyborców, w oczach których działania rządu i prezydenta mogą jawić się jako za mało stanowcze, którzy chcieliby szybszych i sprawniejszych rozwiązań w sprawie sądów, działania lobby LGBT czy polityki międzynarodowej. Czytelnicy „Gazety Polskiej” doskonale wiedzą, że nie chodzi tu o nic innego jak o odbieranie głosów PiS-owi i wyrzucanie ich na wyborczy śmietnik. Technokraci z opozycji liczą jednak na to, że uda się także w ten sposób podzielić elektorat.

(Nagły) łamacz serc niewieścich

Ocieplanie wizerunku Bosaka to nie tylko pokazywanie go z jednej strony jako „merytoryczną twarz Konfederacji” czy z drugiej jako „większego twardziela niż Andrzej Duda”. To także szereg zabiegów wizerunkowych. Dość powiedzieć, że jeden z portali plotkarskich rozpisuje się na temat jednej z celebrytek, która ma być „zafascynowana” liderem Konfederacji.

„Lubię! Jest inteligentny, czytany, elokwentny i zawsze świetnie przygotowany do rozmowy. Profesjonalny w tym, co robi” – napisała w jednym z serwisów internetowych Olfaktoria. Ta zapewne nieznana Państwu celebrytka powiedziała również: „To nie jest kolejny rubaszny Januszek z brzuszkiem, tylko zadbany i dobrze ubrany facet. Obserwuję go sobie od dawna”. Niestety, Olfaktoria i wszystkie inne wpatrzone w Bosaka kobiety muszą chyba zapłakać, ponieważ w chwili, gdy piszę ten tekst, podejmuje on najważniejszą decyzję w życiu – staje na ślubnym kobiercu. Rzecz musi być zaskoczeniem nie tylko dla Olfaktorii, ale i dla wszystkich, którzy śledzą działalność polityka znanego z tego, że dość skutecznie ukrywał swoje dotychczasowe sympatie. „Informacji z życia prywatnego nie warto komentować w mediach, bo to nie ma związku z polityką, tak że nie komentuję. Jak będą fakty, no to wtedy będziemy wszystko wiedzieć” – powiedział Bosak na antenie Radia Zet, pytany o wybrankę serca.

Dziś i tak wszyscy już wszystko wiedzą, także za sprawą tabloidów, które w dość kiepsko zaaranżowanej ustawce pokazały

w ubiegłym tygodniu Krzysztofa Bosaka przymierzającego ślubny garnitur w jednym z warszawskich salonów krawieckich. Ale nie tylko złośliwość każe zadać pytanie, czy decyzja o ożenku nie ma związku z pomysłem startu w wyborach prezydenckich.

Nie dajmy się złapać

W duszy Krzysztofa Bosaka nie siedzimy, jednak skojarzenia z kampanią prezydencką sprzed lat wydają się aż nadto oczywiste. Część czytelników „Gazety Polskiej” doskonale pamięta Donalda Tuska, który w blasku reflektorów stanął przed ołtarzem, choć ślub cywilny wziął w 1978 roku i przez blisko trzy dekady nie przeszkadzało mu, że nie ma ślubu kościelnego. Po latach jeden ze współpracowników Tuska, Jacek Merkel, wspominał tę decyzję. „Zrobił to [Tusk] dlatego, że wiedział, że jeśli chce być premierem tego narodu, to jest oczekiwane, że będzie normalnym katolikiem. Co nie oznacza, że to jest człowiek, który pada na kolana przed biskupami, bo w polskim katolicyzmie tych, co się słuchają biskupów, jest mniejszość” – stwierdzał Merkel w wywiadzie dla „Polska. The Times”.

Krzysztofowi Bosakowi oczywiście życzymy wszelkiego dobra na nowej drodze życia, trudno jednak nie zauważyć, że ciąg wykonywanych przez niego i wokół niego zabiegów sprowadza się do tego, by za wszelką cenę zaszkodzić w reelekcji Andrzejowi Dudzie. Bosak wie o tym, że szeroko pojęta III RP widzi w nim narzędzie i skwapliwie z tego korzysta, budując swój wizerunek. My jednak nie powinniśmy się dawać łapać w ich wspólną pułapkę także dlatego, że jest ona widoczna gołym okiem. „Gdybyśmy wiedzieli, że PiS wygra wybory, bronilibyśmy Bronisława Komorowskiego jak niepodległości” – powiedział w jednym z programów telewizyjnych Janusz Korwin Mikke, partyjny kolega Krzysztofa Bosaka. Dziś taktyka jest inna – podzielić prawicę, a Krzysztof Bosak jest jednym z elementów tej strategii. Warto mieć tego świadomość, że głos oddany na lidera Konfederacji to nie głos na żadną „twardszą prawicę”. To, podobnie jak w wyborach parlamentarnych, głos za restytucją III RP ze wszystkimi tego konsekwencjami.



Krzysztof
Wołodźko

ZENEK

czyli discopolowa historia III RP

Zdaje się, że mamy już najbardziej kasowy film polski 2020 roku. To „Zenek” w reżyserii Jana Hryniaka.

Nikt nie słucha, a każdy zna. / Disco polo, disco polo gra. / Nikt nie słucha, a każdy wie, / przy tej muzyce dobrze bawię się” – muzyczny hit Andrzeja Marcyśiaka, lepiej znanego jako Andre, wiele mówi o realiach funkcjonowania disco polo w Polsce. Skazane przez salony na bycie obciachem, disco polo przeżywa renesans. A zespół Akcent ze swoim liderem Zenonem Martyniukiem na naszych oczach przechodzi do legendy polskiej popkultury.

Serdeczny obraz Polski B

Film „Zenek” w reżyserii Jana Hryniaka, ze scenariuszem Marty Hryniak, obejrzałem jeszcze przed oficjalną premierą. Nie spodziewałem się wiele. Pozytywne zaskoczenie było znaczne. Wrażenie robi szczególnie pierwsza część filmu z rewelacyjną rolą Jakuba Zająca, grającym młodego Zenka Martyniuka. To ładnie zrobiony obraz polskiej prowincji przełomu lat 80. i 90. Bez szyderstwa z małomiasteczkowo-wiejskich realiów, bez stereotypowego dorabiania Polsce B i C gęby głupiej, roszczeniowej i wiecznie na rauszu. Przeciwnie – widzimy ludzi przebojowych, z ambicjami, tyle że realizowanymi poza wielkomiejskimi kanonami sukcesu, poza kulturowymi ocze-

kiwaniami i tabu opiniotwórczej inteligencji.

Wszystko w filmie jest realistyczne: rodzinny dom Zenka z nastoletnich lat, dworce kolejowe i autobusowe, ulice miast wschodniej Polski (choćby Bielsk Podlaski), pierwsze kluby disco, realia zabaw weselnych, na których muzykom płacono wódką, sprzedawaną później w lokalnej knajpie, klimat targowisk z kasetami magnetofonowymi produkowanymi masowo przez raczkujących piratów-wydawców bez cienia troski o prawa autorskie. Świat, w którym dorastał Martyniuk, pokazano w ciepłych barwach. Wielu nieco starszych widzów z radością przypomni sobie młodość: gdy dla wielu disco polo było ścieżką dźwiękową ich życia: miłości, nie-szczęść, galimatiasu związanego z przemianami i kosztowaniem uroków życia.

Sceny rodzinne momentami wzruszają. Podobnie jak wartko tocząca się opowieść o narodzinach gwiazdy: bogate w liczne perypetie towarzystwo Romów, zasluchanie w kościelne śpiewy na mszy świętej, przylądanie się obrzędowi religijnym w prawosławnej cerkwi. Film ładnie pokazuje szczęśliwe nastoletnie lata dzisiejszej gwiazdy disco polo. Widzimy jak to, co było dziecięcym talentem i zabawą, zamienia się w pasję, sposób na życie i zarabkowanie. A jeśli komuś



mało, powinien sięgnąć po biografię Zenka Martyniuka, czyli „Życie to są chwile” pióra Martyny Rokity.

Wież bierze miasto

Rokita tak opisuje początki sławy Akcentu, pokazane również w filmie: „Kiedy w latach 90. społeczeństwo przekonało się do rodzimej muzyki tanecznej, w dużych miastach zaczęto organizować masowe imprezy, na których królowały największe gwiazdy disco polo. Na występy do Warszawy, Łodzi i Katowic wytwórnie fonograficzne swoich artystów dowoziły wynajętymi autokarami”. Rodził się polski kapitalizm: ton nadawały firmy ze wschodniej ściany, Blue Star i Green Star – ta druga do dziś liczy się mocno w discopolowej branży. Z ich pomocą wieś zdobywała miasto, ku przerażeniu opiniotwórczej inteligencji.

W 1996 roku na łamach „Tygodnika Powszechnego” Tadeusz Sobolewski pokazał inteligentną tęsknotę za PRL-em jako czasami kultury wysokiej. Za komuny ludzie oglądali filmy Krzysztofa Kieślowskiego i Andrzeja Wajdy, w III RP „zawsza czyha disco polo” – przekonywał krytyk filmowy. Muzyka wsi i miasteczek, muzyka Polski B okazała się wygodnym chłopcem do bicia. Ludzi takich jak Zenek Martyniuk opiniotwórcza inteligencja chciała postawić do kąta. Był tylko



jeden kłopot: wielkowiejska (post)inteligencja w latach 90., coraz lepiej zarabiająca w rynkowych realiach, szybko spostrzegła, że disco polo to kura znosząca złote jaja. Pokazała to nie tylko I Gala Piosenki Popularnej i Chodnikowej w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie w 1992 roku, którą współtworzyli naprawdę uznani w branży muzycznej ludzie: Jarosław Kukulski i Krzysztof Jaślar. Dwa lata później, gdy w siedzibie Polsatu ówczesnego szefa programowego stacji, Bogusława Chrabotę, odwiedził Tomasz Samborski, słynny pan od disco polo, zaczęła się era „Disco Relaxu” – kolorowa jak jarmarki, ekstatyczna i wiksarska jak legendarne dziś kluby disco i rave: „Panderoza” w Janowie koło Korycina i „Ekwador” w Manieczkach nieopodal Śremu.

Ludzie Olka nie płacą

To właśnie dzięki pilsatowskiemu „Disco Relax” zespół Top One ze swoim hitem „Ole! Ole!” znacząco pomógł zbudować poparcie Aleksandrowi Kwaśniewskiemu przed wyborami w 1995 roku. Grupa dała się przy okazji zrobić na szaro: nie dostała od postkomunistów ani grosza. Wprost mówią o tym muzycy zespołu na kartach książki „Nikt nie słucha. Reportaże o disco polo”, pióra Judyty Sierakowskiej. Paweł Kucharski, lider Top



One, opowiadał autorce: „Ponoć była dla nas przeznaczona całkiem przyzwoita dola, ale ktoś, nie wiadomo kto, odebrał ją w naszym imieniu. My prawie jesteśmy pewni, kto to był, szczególnie że ów ktoś po całym tym cyrku nagle podwyższył w widoczny sposób swój status majątkowy”.

Muzycy w dość zabawny sposób dali upust emocjom. Na albumie „Ye, O!” zamieścili nietypowe „Intro” – gdy posłuchać krótkiego nagrania od tyłu, brzmiały na nim słowa: „Przepraszamy cię, Polsko, za to, cośmy tobie uczynili. Nieświadomi zmieniliśmy losy twoje. Nas samych nędznie okłamali, za co nawet srebrników garści nie dali”. Ktoś złośliwy mógłby pomyśleć, że kapeli najbardziej żal tych srebrników...

Politycznie Kwaśniewskiemu cała rzecz mocno się opłacała. Bardzo zadowolony był

też zatrudniony przez niego francuski specjalista od marketingu politycznego, Jacques Séguéla. W wywiadzie przypomnianym przez Judytę Sierakowską Séguéla wspominał jedną ze swoich rozmów z byłym PZPR-owskim aparatczykiem. Kwaśniewski stwierdził w jej trakcie: „Jestem młody, a Polacy chcą mieć za prezydenta człowieka dojrzałego i doświadczonego. Jestem ateistą, a ponad dziewięćdziesiąt procent Polaków to katolicy. Zasadniczo Polacy nienawidzą generała Jaruzelskiego. A ja byłem jego ministrem sportu. Czy akceptuje pan to wyzwanie?”. Nawet jeśli wspomnienie jest podkoloryzowane, trafnie rzecz pokazuje. Discopolowy kawałek okazał się świetnym pasem transmisyjnym między światami emocji społecznych i polityki.

Randka z disco polo

W wyprodukowanym właśnie przez TVP filmie fabularnym o Zenku Martyniuku polityki jest niewiele. Ale „Zenek” najprawdopodobniej wzmocni popularność disco polo i jego ogromny sentymentalno-rozrywkowy potencjał. Liczący się politycy prędkiej czy później spróbują to pewnie znów wykorzystać. Nie bez znaczenia jest również, że disco polo ma dziś liczących się przyjaciół na ul. Jana Pawła Woronicza 17 w Warszawie. To adres Telewizji Polskiej.

Monika Borys w głośnej książce „Polski bajer. Disco polo i lata 90.” opisując fenomen Zenona Martyniuka, podkreśla wpływ Jacka Kurskiego. Prezesowi TVP udało się przełamać pewne uprzedzenia, jakie towarzyszyły disco polo w latach 90. i na początku XXI wieku. Autorka pisze: „W noc sylwestrową 2016/2017 dochodzi do muzycznego spotkania, które zarówno w PRL-u, jak i w okresie okółotransformacyjnym nie mogłoby się odbyć. Na jednej scenie w Zakopanem występują Maryla Rodowicz i Zenon Martyniuk. (...) Udało się i opłaciło, czego świadectwem była rekordowa – największa tego wieczoru – oglądalność transmisji zakopiańskiego sylwestra”. Tak powstał format, który rokrocznie święci triumfy, ku przerażeniu konkurencji. 14 lutego są Walentynki. To również dzień premiery „Zenka”. Polacy i Polki już nie muszą się wstydić, że idą na randkę z disco polo.



Ryszard
Czarnecki

BREXIT 2020, WEMBLEY 1973, „MGŁA STULECIA” I EXITY PRZYSZŁOŚCI...

Fiat! Stał się brexit! Po trzech i pół roku żenujących scen w brytyjskiej Izbie Gmin oraz Parlamencie Europejskim, a także surrealistycznych zarzutów w europejskich mediach pod adresem Londynu – Brytyjczycy wyszli. I co się stało? Nothing, czyli nic. Dzieci się na Wyspach Brytyjskich dalej rodzą, krowy dalej się ciela, City nie zbankrutowało, turyści przyjeżdżają, królowa króluje, premier Jej Królewskiej Mości rządzi – czyli wszystko jest tak, jak drzewiej bywało. Drzewiej, czyli przed brexitem. Tylko w ostatnich dniach swojej obecności w Unii Brytania – o tempora, o mores – wypadła poza pierwszą światową „10-tkę” krajów o najmniejszej korupcji. Trudno to zwalać na brexit, „to” stało się przed. W ramach solidarności Commonwealthu, czyli Wspólnoty Brytyjskiej, poza pierwszą „10-tkę” tegoż rankingu wypadła również Kanada.

Mam wrażenie, że teraz spora część unijnych elit mówi szeptem, patrząc na brytyjską samodzielność: „skuś baba na dziada”. Jeśli bowiem w wyniku brexitu Londyn padnie na pysk i gospodarka się stoczy, to będzie można wmawiać reszcie krajów UE, że nie ma życia poza Unią. Ale jeśli, nie daj eurobiurokratyczni bogowie, okaże się, że Wielka Brytania wiąże koniec z końcem, a może nawet ma się lepiej – cóż to będzie za fatalny przykład dla unijnej trzódki! Może jeszcze jakieś inne narowiste państwo będzie chciało pójść w ślady Albionu (i okolic) w przyszłości? A może nie tyle z Unii będą chcieli wymaszerować, ile opuścić strefę euro? Ta ostatnia przynosi korzyści najbogatszym – Niemcom i Holandii – ale wpędziła w ostry kryzys gospodarczy i finansowy, trwający do dzisiaj, kraje Europy Południowej: Włochy, Grecję, Hiszpanię i Portugalie. Wystarczy zobaczyć, jak duże jest tam bezrobocie, zwłaszcza wśród młodych ludzi, i ile te kraje dołożyły do tej stricte politycznej inicjatywy, jaką jest Euroland. Prawdę mówiąc, paradoksalnie dołożyła też mocno i Francja, ale nie spodziewam się, żeby miała ona czmychnąć z Eurolandu.

Można powiedzieć, że Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej wróciło do korzeni. Kiedy bowiem przed blisko 70 laty powoływano Europejską Wspólnotę Węgla i Stali, Londynowi wcale nie było spieszo dołączyć do Francji, Włoch, NRF i krajów Be-



Mam wrażenie, że teraz spora część unijnych elit mówi szeptem, patrząc na brytyjską samodzielność: „skuś baba na dziada”.

neluksu: Belgii, Holandii, Luksemburga. Oczekali kilkanaście lat i weszli do EWG razem z Królestwem Danii i Republiką Irlandii. Było to w tym samym roku, w którym wyrzuciliśmy Anglię za burtę piłkarskich mistrzostw świata (na Wembley 1:1). O, roku pamiętny – 1973!

Jako człowiek urodzony w Londynie patrzę na to, co dzieje się w tym kraju, bez większych emocji i doprawdy racjonalnie. Może dlatego, że ten kraj zawsze różnił się od kontynentu. Ot, urodziłem się w roku 1963, wówczas w Londynie była mgła stulecia, a w Polsce i wielu innych krajach Europy zima stulecia.

Oni, za tym swoim kanałem Angielskim, który my nazywamy kanałem La Manche, zawsze są trochę na opak. Może dlatego dali nogę z Unii?

GP

Bądź nieskończenie dobry

POMÓŻ NAJUBOŻSZYM W 15 KRAJACH ŚWIATA

Nawet odchodząc z tego świata, możemy mieć wpływ na jego kształt, zgodnie z naszymi poglądami i wolą. Jeśli sporządzimy testament, czynimy dobro w nieskończoność.

Zycie się nie kończy, ale się zmienia. Te słowa podczas katolickich ceremonii pogrzebowych pomagają ukoić żal po stracie najbliższych. Dają nadzieję na to, że kiedyś znów się spotkamy. Zanim to nastąpi, osoby, które odchodzą, nadal żyją w naszych wspomnieniach, pozostawionych po sobie dziełach czy pamiątkach. Aby to, co po nas zostaje, nie uległo zmarnowaniu, warto sporządzić testament. W ten sposób można bezpiecznie przekazać swoje dobra tym, których kochamy, którzy są dla nas ważni, i mieć pewność, że dorobek naszego życia zostanie rozdysponowany zgodnie z naszą wolą. – Jeśli sporządzimy testament, nawet po śmierci możemy uczynić wiele dobra. Uchronimy rodzinę przed nie-

przyjemnymi sporami o majątek, zabezpieczymy przyszłość najbliższych, a możemy też ustanowić dodatkowe zapisy na rzecz organizacji dobroczynnej. Wtedy pomożemy tym, o których świat zapominał, a którym nasza pomoc jest najbardziej potrzebna. Mimo tego, że nasze życie tu, na ziemi, dobiegło końca, dobro, które uczynimy, będzie trwało w nieskończoność i pomoże uzyskać nam życie wieczne.

– Pamiętam darowiznę przekazaną na rzecz osieroconej Darii z Kolumbii. Dzięki testamentowi jednego z darczyńców nie znalazła się na ulicy. Dla niej i innych sierot misjonarze stworzyli przytulny dom dziecka – mówi ks. Jerzy Limanówka, prezes Pallotyńskiej Fundacji Misyjnej Salvatti.pl. Kapłan wspomina swoją rozmowę z pracownikiem szpitalnej kostnicy, który wyznał: – Mogę wiele powiedzieć o życiu tych zmarłych. Reakcje ich bliskich, którzy przychodzą, by zorganizować pogrzeb, mówią wszystko. Wiem, kto żył dla innych, a kto zostawił po sobie zgłiszcz.

– Dobra, które po nas zostaje, nie mierzymy w kategoriach finansowych. Rzeczy materialne to tylko dodatek. Ważniejszy jest nasz spadek duchowy czy intelektualny. To, czy

pozostawiliśmy po sobie takie ślady, którymi śmiało mogą podążać inni, by wspinać się na szczyt. Najcenniejsze są takie dary, które zmieniają świat, a organizacje wyspecjalizowane w pomocy charytatywnej najlepiej wiedzą, jak je rozdysponować – podkreśla Monika Mostowska z Fundacji Salvatti.pl.

Pallotyńska Fundacja Misyjna Salvatti.pl prowadzi działania na rzecz edukacji i ochrony zdrowia najuboższych już w 15 krajach świata, w Afryce, Ameryce Południowej i Azji. Biorąc pod uwagę fakt, że jedynie 13 proc. Polaków sporządza testament, Fundacja zapewnia profesjonalną pomoc prawną w sporządzeniu testamentu.

Chcesz być NIESKOŃCZENIE DOBRY – skontaktuj się z nami.

Pallotyńska Fundacja Misyjna Salvatti.pl

ul. Wilcza 8, 05-091 Ząbki

ks. Jerzy Limanówka tel.: 602 336 106

salvatti@salvatti.pl

www.salvatti.pl/nieskonczeniedobry/

Salvatti.pl
PALLOTYŃSKA FUNDACJA MISYJNA



Konrad Wysocki

Z KORZYŚCIĄ dla Polski i NATO

EFEKTY ZAKUPU F-35

Umowa na pozyskanie 32 myśliwców F-35A od Stanów Zjednoczonych to jeden z kluczowych kroków w kierunku budowy zintegrowanego i nowoczesnego systemu obrony, gwarantującego bezpieczeństwo nie tylko Polsce, ale i całej wschodniej flance NATO. Kompatybilność samolotów piątej generacji z zakupionym przez nasz kraj w 2018 roku systemem raketowym Patriot sprawia, że już za kilka lat polska armia zyska zdolności do neutralizacji niemal każdego zagrożenia z powietrza.

Wartość umowy na zakup myśliwców F-35A to 4,6 mld dolarów. W jej skład wchodzi nie tylko przekazanie samolotów, ale także pakiet logistyczny i szkoleniowy, w tym osiem symulatorów Full Mission. Samoloty zostaną dostarczone w konfiguracji standardowej dla wszystkich użytkowników odbierających F-35 w latach 2024–2030

(USA, Belgia, Polska) i z aktualnie najnowszym oprogramowaniem. Pierwszych sześć samolotów zostanie rozmieszczonych w latach 2024–25 w jednej z baz w USA, gdzie będzie się na nich szkolić personel latający i techniczny. Przyłot pierwszych samolotów do Polski jest przewidywany na przełomie lat 2025–2026. Rocznie ma być dostarczanych 4–6 egzemplarzy. Osiągnięcie wstępnej gotowości operacyjnej

planowane jest na 2028 rok. Tak w skrócie można opisać historyczny kontrakt, który 31 stycznia został podpisany w Dęblinie przez szefa MON Mariusza Błaszczaka.

Centra dowodzenia

Już samo posiadanie samolotów piątej generacji umieszcza Polskę w wąskim gronie państw, które na starcie zyskują znaczącą przewagę w powietrzu w razie

Wsparcie na lata

Umowa z USA zapewnia pełne wsparcie logistyczne samolotów F-35 oraz pozostałego sprzętu w ramach systemu Global Support Solution (GSS) do 2030 roku.

5



amerykański producent (Lockheed Martin), a to z kolei gwarantuje kompatybilność i owocną współpracę. F-35 mogą zbierać i przysyłać dane do stanowisk dowodzenia Patriotów. Mogą też prowadzić działania z samolotami F-16 i łączyć się z nimi za pośrednictwem łącza danych Link 16.

Zmiana pokoleniowa

Kupno 32 samolotów F-35 wpisuje się w realizację programu operacyjnego pod kryptonimem „Harpia”. Chęć posiadania supernowoczesnego myśliwca, przystosowanego do realizacji pełnego spektrum działań na współczesnym polu walki to jedno, ale równie ważne jest sukcesywne modernizowanie posiadanego przez nas uzbrojenia i wycofywanie przestarzałych rozwiązań. W tym przypadku F-35 zastąpią postsowieckie samoloty MiG-29 oraz Su-22, które czasy świetności mają już dawno za sobą. Pierwsze z wymienionych

reakcją tamtejszych polityków i ekspertów. Część serwisów zdecydowała się tylko poinformować o fakcie kupna przez Polskę samolotów F-35, jednak nie brakowało także kłśliwych uwag pod adresem USA i Polski. Wystarczyło kilka minut surfowania po rosyjskich stronach, by dowiedzieć się m.in., że – po pierwsze – Polska znacząco przepłaciła za amerykańskie samoloty, a po drugie – stała się ofiarą „biznesmena” Donalda Trumpa. Przekonywano, że po zbrojeniowym impasie na linii USA–Turcja (nomen omen wywołanym kupnem przez Ankarę rosyjskich rakiet S-400) Amerykanie, szukając alternatywnego rynku zbytu dla swoich myśliwców, zrobili wszystko, by kupić je Polska. Zbrojeniowi eksperci ostrzegali również, że obecność F-35 w pobliżu obwodu kalininogradzkiego i Bałtyku to duże zagrożenie dla bezpieczeństwa Rosji. Analizowano także program rozwojowy myśliwca Su-57, czyli rosyjskiej maszyny piątej

F-35 to myśliwce niemal niewykrywalne przez radary, posiadające zaawansowane uzbrojenie i niezwykle możliwości.

ewentualnego zagrożenia. F-35 to myśliwce niemal niewykrywalne przez radary, posiadające zaawansowane uzbrojenie i możliwości, o których inne samoloty bojowe mogą tylko pomarzyć. Nowoczesność jest widoczna w każdej części amerykańskiego myśliwca. „F-35 to samoloty stanowiące swoiste centra dowodzenia i wyróżniające się interoperacyjnością” – wskazywał w Dęblinie minister Błaszczak. I właśnie na wspomnianą interoperacyjność należy zwrócić szczególną uwagę. Myśliwce piątej generacji będą współpracować bowiem z systemem rakietowym Patriot, kupionym przez nasz kraj w 2018 roku, a także z wyrzutniami HIMARS oraz myśliwcami F-16. Wszystkie wymienione typy uzbrojenia łączą

stacjonują w 22. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Malborku i 23. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim, zaś Su-22 w 21. Bazie Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie. Nie podjęto jeszcze ostatecznej decyzji o tym, gdzie będą stacjonowały myśliwce F-35. Nieoficjalnie wiadomo, że pod uwagę brany jest wspomniany Świdwin lub Powidz.

Reakcje w Rosji

Zgodnie z przewidywaniami, podpisanie przez Polskę jednego z najważniejszych kontraktów zbrojeniowych w historii odbiło się szerokim echem w rosyjskich mediach. W zasadzie każda inicjatywa NATO, a zwłaszcza państw znajdujących się w sąsiedztwie Rosji, spotyka się z wrogą

generacji. Jednak najbardziej absurdalną rzeczą, którą udało się tam znaleźć, była notka o tym, że kontrakt na F-35 to część tajnego paktu Warszawy i Waszyngtonu, zakładającego... zbrojną napaść na Rosję. Ma o tym świadczyć m.in. wypowiedź premiera RP Mateusza Morawieckiego z uroczystości w Dęblinie. „F-35 spowoduje, że cień rosyjskiej dominacji będzie coraz dalej odsuwał się od Rzeczypospolitej” – wskazał szef rządu. Sporadycznie umowę na myśliwce komentowano w Rosji w kategoriach zacieśnienia współpracy zbrojeniowej Polski i USA. W przypadku standardów kremłowskiej narracji należy się jednak cieszyć, że choć w szcątkowy sposób ten oczywisty fakt dotarł do tamtejszej przestrzeni publicznej.

GP

LEPIEJ INWESTOWAĆ W POLSCE NIŻ W CHINACH

Z GEN. ROBERTEM SPALDINGIEM ROZMAWIA MACIEJ KOŻUSZEK

W drugiej kadencji Donalda Trumpa należy się skupić na inwestycjach w systemy demokratyczne, w państwach takich jak Polska, które respektują reguły wolnego handlu i szanują demokrację. To lepsze rozwiązanie niż kierowanie inwestycji do Chin i pozwalanie na to, by te pieniądze trafiały do kieszeni urzędników Komunistycznej Partii Chin – mówi **gen. Robert Spalding**, doradca prezydenta Trumpa do spraw Chin i autor książki „Niewidzialna wojna”.

Panie generale, spędził Pan w Chinach wiele lat, dziś jest Pan jednym z doradców prezydenta Donalda Trumpa odpowiedzialnych za politykę wobec Chin. Jak Pan patrzy na aktualną sytuację związaną z epidemią koronawirusa?

Widzimy przede wszystkim, że Chiny wykreowały bardzo trudną sytuację, która jest niebezpieczna także dla reszty świata. Przede wszystkim problemem jest tu

ukrywanie danych i odmowa dzielenia się informacjami na temat wirusa. To szczególnie poważny problem w zglobalizowanym świecie, w którym ludzie mogli swobodnie podróżować do Chin i z powrotem, a Pekin nie dzieli się z resztą świata danymi na temat zdrowia. To jest wyzwanie dla ludzkości: jak Chiny mają uczestniczyć w globalnym porządku, skoro nie przestrzegają i nie szanują zasad tego porządku, co naraża innych na niebezpieczeństwo.

W mediach pojawiają się teorie, że może to dobrze, iż epidemia zaczęła się w Chinach, bo autorytarne państwo poradzi sobie z nią lepiej, na przykład tworząc ogromne kordony sanitarne, nie zważając na prawa obywateli.

To nie jest do końca prawda. Lekarze i specjaliści zwracają przede wszystkim uwagę na to, że podstawą jest otoczenie fachową opieką medyczną tych, którzy



STRATEGIA

Gdy zaczniemy dbać o ludzi w państwach ceniących wolność, zapewnimy im pracę i środki do tego, by mogli tworzyć i dbać o swoje rodziny, wtedy ta idea, że Chiny mają lepszy model dla całego świata, okaże się fałszywa.

są już zarażeni, i objęcie ich kwarantanną. Tworzenie ogromnych stref kwarantanny, obejmujących całe miasta, tak naprawdę stwarza niehigieniczne warunki, w których może dochodzić do dalszych zakażeń. Dodatkowo takie kwarantanny mocno nadwyrażają możliwości służb medycznych, które są już w tych miastach, uniemożliwiają też dotarcie do miast potrzebnych dostaw i dodatkowej pomocy. Takie działania

tak naprawdę tylko pogarszają sytuację.

Chiny często chwalą się swoimi postępami w badaniach medycznych i poprawą jakości służby zdrowia. Czy są to postępy odczuwalne dla przeciętnego mieszkańca Państwa Środka?

Myślę, że można mieć w tym względzie duże wątpliwości, bo postępy, o których

się mówi, są rzeczywiście ogromne, ale dotyczą przede wszystkim genetyki i przeszczepów organów. W wypadku przeszczepów podstawowym efektem jest stworzenie systemu przymusowego pobierania organów od więźniów sumienia. Jeśli chodzi o genetykę, to tu mamy rezultat w postaci stworzenia pierwszych genetycznie modyfikowanych istot ludzkich. Prawdziwy problem, jeśli chodzi o Chińską Partię Komunistyczną, nie dotyczy tego, że zro-

biono postępy w pewnych procedurach medycznych i technice. Problem polega na tym, że w tej dziedzinie nie ma żadnych standardów moralnych, które powinny się z nią łączyć.

Wspomniał Pan o systemie przymusowego pobierania organów. Jak duże jest to przedsięwzięcie?

Według raportów jest to ogromny biznes, wart miliardy dolarów. Jego ofiarami padają dziesiątki tysięcy osób rocznie. Sami Chińczycy przyznają, że co roku dochodzi u nich do dziesiątków tysięcy transplantacji, oczywiście deklarują, że jest to robione za pośrednictwem dawców. Jednak w Chinach nie ma programu dla dobrowolnych dawców, więc te informacje są bardzo niewiarygodne. Mamy też raport sporządzony dla brytyjskiego trybunału, który zawiera zeznania świadków, także samych lekarzy dokonujących transplantacji.

Co dzieje się z ofiarami tego systemu? Czy możliwe jest, że któraś z nich przeżyje, na przykład po pobraniu od niej jednej nerki?

Nie, system działa tak, że pobiera się wszystkie możliwe organy. Gdy ofiara zostanie podłączona do maszyny ecmo, której zadaniem jest utrzymanie organów w dobrym stanie, pobiera się wszystkie nadające się do przeszczepu narządy, a ciało zostaje skremowane. W praktyce więc dla ofiar tego systemu wyrok więzienia jest równoznaczny z wyrokiem śmierci.

W swojej książce „Niewidzialna wojna. Jak Chiny w biały dzień przejęły Wolny Zachód” pisze Pan o potrzebie reakcji na chińskie zagrożenie. Jak powinna ona wyglądać?

Myślę, że można tu mówić o trzech podstawowych filarach. Po pierwsze, musimy chronić nasz system demokratyczny, nasze społeczeństwa i nasze gospodarki. W wielu aspektach tę pracę rozpoczęła już administracja Donalda Trumpa poprzez taryfy i działania chociażby Departamentu Sprawiedliwości i FBI, które zaczęły na po-



System przymusowego pobierania organów w Chinach to ogromny biznes, wart miliardy dolarów. Jego ofiarami padają dziesiątki tysięcy osób rocznie.

ważnie zajmować się chińskimi korporacjami i chińskimi obywatelami, którzy łamią prawo. Drugi filar to odbudowa. To jest coś, na czym należałoby się, moim zdaniem, skupić w drugiej kadencji prezydenta Trumpa. Oznacza to inwestycje w systemy demokratyczne w państwach, takich jak Polska, które respektują reguły wolnego handlu i szanują demokrację. To lepsze rozwiązanie niż kierowanie inwestycji do Chin i pozwalanie na to, by te pieniądze trafiały do takich przedsięwzięć jak Pas i Droga, do kieszeni urzędników Komunistycznej Partii Chin i na promowanie agendy Chin. A jednym z jej celów jest przecież ograniczanie wolności, którą cieszymy się na Zachodzie. Trzeci filar to inspirowanie państw rozwijających się, aby starały się budować u siebie systemy demokratyczne z wolnorynkową ekonomią. Gdy zaczniemy dbać o ludzi w państwach ceniących wolność, zapewnimy im pracę i środki do tego, by mogli tworzyć i dbać o swoje rodziny, wtedy ta idea, że Chiny mają lepszy model dla całego świata, okaże się fałszywa. W tej chwili Chinom pozwala się, by czerpały z kapitału, wiedzy, innowacji i technologii z wolnych państw świata i sprzedawały je dalej wraz z ideami Chińskiej Partii Komunistycznej, której celem jest ograniczanie wolności, rządów prawa i wolnego handlu.

W książce pisze Pan: „Mamy mniej więcej trzy lata, by zatrzymać nieograniczoną wojnę prowadzoną przez Komunistyczną Partię Chin. Jeśli tego nie zrobimy, idee wolności, które ukształtowały Amerykę, zostaną zniszczone”. Dlaczego według Pana mamy tak mało czasu?

Napisałem to, ponieważ w USA już widzieliśmy przykłady ograniczania naszej wolności przez KPCh. Tak było chociażby w przypadku generalnego menedżera

drużyny Houston Rockets, który niemal stracił pracę za wpisy niepodobające się władzom w Pekinie. Chińczycy już wykorzystują technologię do tego, by wprowadzać cenzurę, nie tylko we własnym kraju, ale i na całym świecie. Ten proces tylko przyspieszy wraz z wprowadzeniem technologii 5G, która umożliwi Komunistycznej Partii Chin gromadzenie ogromnych ilości danych na temat mieszkańców państw wolnego świata. Te dane oraz siła chińskich korporacji technologicznych będą używane do tego, by zachęcać do zachowań zgodnych z życzeniami KPCh i zniechęcać do takich, które KPCh nie będą się podobały. Jednocześnie to, co robi dzisiaj administracja Trumpa, dało nam więcej czasu, ale ten czas musimy dobrze wykorzystać, odbudowując nasze społeczeństwa i gospodarki, które w wielu miejscach dziś padają ofiarami pasożytniczego działania Chin.

Jak doszło do tego, że chińska dominacja w sektorze 5G stała się tak ogromnym zagrożeniem?

Trzeba zacząć od tego, co zrobili Chińczycy w sektorze telekomunikacyjnym. Dzięki temu, że przez długi czas pompowano środki w Huawei, doprowadzono do sytuacji, w której ani w USA, ani nigdzie na świecie nie ma innego poważnego producenta sprzętu telekomunikacyjnego. W społeczeństwach zachodnich, po roku 2007, gdy wprowadzono iPhone'a, duże firmy telekomunikacyjne poniosły olbrzymie nakłady na budowanie sieci 4G. Potem jednak większość zysków przejęły korporacje z Doliny Krzemowej, takie jak Facebook, Google czy Amazon. W rezultacie, firmy telekomunikacyjne nie odzyskały zwrotu swoich inwestycji. Strategia Chin polega na tym, że dopłacają do 5G z zysków wypracowanych przez firmy typu Ali-

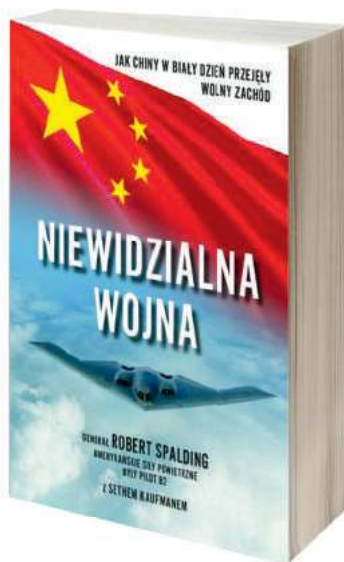
baba, Baidoo czy 10 cent, które są odpowiednikami amerykańskich gigantów z Doliny Krzemowej.

Zagrożenie związane z systemem 5G polega na tym, że jeśli dziś na przykład zamawiamy Ubera poprzez aplikację w telefonie, w przyszłości będziemy go zamawiać tylko przez wypowiedzenie odpowiedniej komendy, która zostanie rozpoznana przez system kamer. Algorytm rozpozna naszą tożsamość i to, że akurat teraz chcemy zamówić transport. Problemem jest to, że wszystkie dane, które będą potrzebne do przeprowadzenia takiej operacji, nie będą naszą własnością. Będą one pozostawać w dyspozycji firm technologicznych i operatora sieci. Jeśli te dane staną się własnością Chin, to mogą posłużyć nie tylko do tego, by przekonywać nas, byśmy kupowali konkretne produkty. Będą też służyły do zbierania informacji wywiadowczych i wpływania na społeczeństwa i politykę. Takie mechanizmy wykorzystywania, tzw. Big Data, mediów społecznościowych i sztucznej inteligencji do wpływania na jednostki już były stosowane przez Rosjan w USA w wypadku protestów w 2016 roku. Chińczycy stosowali te same metody niedawno na Tajwanie, robią to samo na Filipinach i w Maledzji.

W Polsce często pojawia się argument, propagowany także przez chińskie korporacje, ale w który wierzy też wielu Polaków, brzmiący: skoro rozwiązania proponowane przez Huawei są tańsze, to dlaczego nie mielibyśmy z nich korzystać? Ostatecznie przecież chodzi o konkurencję na wolnym rynku.

Przede wszystkim trzeba mieć świadomość, że to nie wolny rynek zdecydował o tych niskich cenach. Są one wynikiem świadomej polityki KPCh, która pompowała inwestycję w Huawei. Ostatecznym celem jest gromadzenie danych dotyczących użytkowników, nie tylko po to, by zdominować rynek, jak to robią Facebook, Google czy Amazon, ale także dla celów wywiadowczych i wywierania wpływu. Więc tak, owszem, możecie mieć sieć zbudowaną mniejszym kosztem, ale musicie sobie też

zadać pytanie, dlaczego Chińczycy oferują tam ten niższy koszt budowy sieci. Po pierwsze, chcą mieć dostęp do waszych danych. Po drugie, w ten sposób zyskaliby władzę, dającą im możliwość wyłączenia waszej sieci w każdym momencie. W wypadku sieci 5G oznaczałoby to wyłączenie samochodów, zablokowanie całego transportu, bo w praktyce w ich rękach będzie kontrola nad krwioobiegiem waszej gospodarki w XXI wieku.



W wielu państwach zwolennicy otwarcia się na Chiny argumentują, że na wolnej wymianie z Państwem Środka skorzystają wszyscy. Jednak w swojej książce argumentuje Pan, że choć na relacjach z Chinami wzbogaciła się część zachodnich elit, to spora część społeczeństwa na nich straciła.

Tak, i jest to jeden z czynników burzliwych zmian politycznych, które obserwowaliśmy w ostatnich latach w USA i w innych państwach zachodnich. Przyczyną jest niemal całkowite wyniszczenie klasy pracującej. Fabryki, które zostały przeniesione właściwie w całości do Chin, dały im też impuls do rozwoju. KPCh chwali się tym, że wyciągnęła wielkie rzesze ludzi z biedy, ale aby osiągnąć ten cel, trzeba

było pozbawić pracy miliony ludzi w Stanach Zjednoczonych. Wywołane w ten sposób zmiany społeczne i wściekłość zwykłych obywateli spowodowały wybór Donalda Trumpa na prezydenta i wzrost popularności takich polityków jak Bernie Sanders.

Pisze Pan też o polityce chińskiego rządu, która zabrania zachodnim korporacjom, takim jak Chevron, Exxon czy BMW, wyprowadzania zysków poza Chiny. Czy pieniądze zarabiane na chińskim rynku są tak naprawdę czysto wirtualne?

W pewnym sensie tak. Obowiązujące reguły księgowania pozwalają tym korporacjom wliczać to, co zarabiają w Chinach, do zysków, mimo że wszystkie te pieniądze muszą pozostać w Chinach. Tak naprawdę nie można powiedzieć, że te firmy cokolwiek zarobiły. Przeprowadzając wywiady z setkami biznesmenów, którzy robili interesy w Chinach, mogłem się przekonać, że większość z nich w ten czy w inny sposób ponosiła poważne straty finansowe. Na przykład w sytuacjach, gdy KPCh arbitralnie decyduje, że zmieni jakieś regulacje, które sprawiają, że dany biznes staje się kompletnie nierentowny.

Przytacza Pan przykłady chińskiej cenzury. Mieliśmy przypadek Houston Rockets, stacja Voice of America została zmuszona do odwołania wywiadu z chińskim dysydem. Presja była wywierana także na serwis streamingowy Netflix. Może jednak przeciętny Amerykanin czy Polak nie ma się czego obawiać?

W książce opowiadam też historię Roya Jonesa, który był pracownikiem średniego szczebla sieci hoteli Marriott. Jedyne, co zrobił, to polubił tweet dotyczący Tybetu. KPCh wywarła presję na sieć Marriott, by zwolnić tego pracownika i wydać przeprosiny. I dokładnie to zrobiono. Mamy tu do czynienia z kimś, kto nie zajmował jakiegos wysokiego stanowiska, a mimo to został zwolniony z pracy w wyniku bezpośredniej presji Chińczyków. **GP**

POPARCIE USA

Spotkanie szefa amerykańskiej dyplomacji Mike'a Pompeo z prezydentem Alaksandrem Łukaszenką i bardzo dobra atmosfera tej wizyty to ważny sygnał, że USA wspierają niepodległość Białorusi.

ŁUKASZENKA GRA O ŻYCIE

Prezydentowi Białorusi kurczy się pole manewru. Bez rosyjskiej kroplówki gospodarka się zawali. Kreml o tym wie i za tanie węglowodory chce powoli anektować sąsiada. Łukaszenka się opiera, a jedynym argumentem jest zbliżenie z Zachodem.

Między **WSCHODEM** a

Antoni Rybczyński

Oficjalnie Białoruś jest najbliższym sojusznikiem Rosji. Nie tylko partnerem w Szanghajskiej Organizacji Współpracy i Euroazjatyckiej Wspólnocie Gospodarczej, lecz także częścią Państwa Związkowego, luźnej konfederacji, która docelowo ma posiadać federacyjną strukturę ze wspólną głową państwa, parlamentem, hymnem, konstytucją, armią, obywatelstwem i walutą. Od lat Mińsk zarabiał krocie na eksporcie do UE produktów wytwarzanych w dwóch białoruskich rafineriach (Nowopołock, Mozyrz) z taniej ropy sprowadzanej z Rosji. Budżet państwa zyskiwał, bo surowiec rosyjski był sprowadzany bez opłaty celnej. Ale w 2018 roku Rosjanie zaczęli realizować tzw. manewr podatkowy. Sprowadza się on do zmiany charakteru obciążeń podatkowych w sektorze naftowym. Docelowo – w ciągu kilku lat – ropa będzie w Rosji opodatkowana nie w momencie jej eksportu poza granice kraju, lecz już na rynku krajowym, przy samym wydobyciu. To oznacza koniec uprzywilejowania Białorusi, bo sprowadzany przez nią surowiec był dotychczas zwolniony z opłat wynikających z eksportu. Jednocześnie rosyjskie rafinerie uzyskiwały możliwość państwowych subsydiów, które mają zapobiec drastycznemu wzrostowi cen paliw na krajowym rynku. Ale nie dotyczy to oczywiście Białorusi. Jak twierdzi jej premier Sierhiej Rumas, ta zmiana w systemie podatkowym Rosji kosztowała budżet białoruski utratą 130 mln dolarów potencjalnych wpływów w 2019 roku. Zaś rafinerie w Nowopołocku i Mozyrz straciły 200 mln dolarów. Sumę potencjalnych strat Białorusi z tego tytułu (a dokładniej są to pieniądze, które nie wpłyną do budżetu) w ciągu sześciu lat realizacji manewru podatkowego ocenia się na 11 mld dolarów. Mówiąc krótko, tzw. manewr podatkowy w rosyjskim sektorze naftowym to niemalże wyrok śmierci dla białoruskiej gospodarki. Łukaszenka płaci za lata zaniechań – nie zrobił nic, by uniezależnić swoje państwo od faktycznego subsydiowania przez Moskwę. Teraz desperacko szuka innych źródeł dostaw ropy i chce zacieśniać relacje z USA – co ma wzmacniać jego pozycję negocjacyjną z Kremlm. Tylko czy nie jest już za późno?

FOT. KEVIN LAMARQUE / REUTERS / FORUM

ZACHODEM

Naftowe uzależnienie

Alaksandr Łukaszenka rządzi Białorusią od ponad ćwierć wieku. W ostatnich latach jest jednak pod coraz większą presją Moskwy, która dąży do faktycznej aneksji zachodniego sąsiada. W grudniu 2019 roku obaj prezydenci, Łukaszenka i Putin, byli o krok od podpisania „mapy drogowej” z konkretnymi datami decyzji prowadzących do wspólnego państwa. Jednak Łukaszenka się temu sprzeciwił. Wtedy Kreml uruchomił brutalne instrumenty nacisku. Najbardziej bolesna dla Mińska stała się drastyczna redukcja dostaw ropy naftowej – wszak to sprzedaż na europejski rynek po cenach rynkowych produktów uzyskanych w białoruskich rafineriach z taniej ropy rosyjskiej od lat jest najważniejszym finansowym zastrzykiem dla budżetu Mińska. W styczniu 2020 roku białoruskie rafinerie otrzymały cztery razy mniej ropy niż zwykle. Rosja wstrzymała faktycznie dostawy ropy na Białoruś, ponieważ nie udało się osiągnąć porozumienia w sprawie cen i dostaw surowca. Obecnie Mińsk na bieżąco umawia się na częściowe dostawy z poszczególnymi firmami w Rosji, by zapewnić funkcjonowanie swoim rafineriom. Ponadto poszukuje alternatywnych źródeł surowca. Brak nowej umowy o dostawach ropy wynika z tego, że Mińsk chce od Rosjan rekompensaty za straty wynikające dla Białorusi ze wzrostu cen ropy będącego konsekwencją tzw. manewru podatkowego. Białoruś poszukuje jednocześnie alternatywnych dostaw. Łukaszenka zapowiedział, że Białoruś powinna dążyć do dywersyfikacji dostaw ropy, ograniczając ilość surowca kupowanego w Rosji do 30–40 proc. swoich potrzeb. Wśród alternatywnych tras dostaw ropy wymienił porty na Bałtyku i zaznaczył, że w ten sposób została już dostarczona partia ropy norweskiej. Inna możliwość to według niego szlak z Gdańska jedną z nitek rurociągu Przyjaźń. Kolejna możliwość to dostawy przez Ukrainę i Morze Czarne z Azerbejdżanu. Białoruś już kupiła około 80 tys. ton norweskiej ropy z dostawą do litewskiej Kłajpedy. Mińsk chce kupić ropę także z Kazachstanu oraz prowadzi rozmowy o zakupie ropy z Azerbejdżanem, dokładnie koncernem SOCAR. Wykorzystany może być ropociąg Odessa–Brody.

Nie wywarło to jednak większego wrażenia na Moskwie, która zdaje sobie sprawę, że

Łukaszenka nigdy nie znajdzie ropy tańszej niż ta z Rosji. Dlatego spotkanie prezydentów Rosji i Białorusi w Soczi 7 lutego nie przyniosło przełomu w kwestii naftowej – choć załatwiło inną sprawę. Co można uznać za sukces Łukaszenki. Rosja w 2020 roku utrzyma cenę gazu dla Białorusi na warunkach z roku poprzedniego – poinformował wicepremier Rosji Dmitrij Kozak po rozmowach z udziałem prezydentów obu krajów. Podkreślił, że chodzi tylko o 2020 rok. W 2019 roku cena gazu dla Białorusi wynosiła 127 dolarów za 1000 metrów sześciennych. Wicepremier Rosji powiedział zarazem, że dostawy ropy naftowej na Białoruś będą się odbywać w oparciu o warunki komercyjne, które nie będą zależne od ilości kupowanego surowca. Oświadczył, że Rosja nie może zaoferować Białorusi zniżek, ponieważ musiałaby uciec się do regulowania przez państwo rynku ropy, a tego – jak zapewnił – nie może uczynić. – Nie możemy stale zmieniać reguł i stawiać w niejasnej sytuacji naszych firm naftowych – powiedział. Kozak obiecał, że Moskwa będzie wspierać

osiągnięcie ustaleń o charakterze komercyjnym pomiędzy konsumentami na Białorusi i rosyjskimi firmami naftowymi. Rosja i Białoruś będą nadal na szczeblu rządów i ministerstw prowadzić konsultacje w sprawach integracji w ramach Państwa Związkowego – zapowiedział wicepremier. Mówiąc krótko, sprawa faktycznego ekonomicznego wsparcia dla Białorusi w zamian za polityczne ustępstwa na rzecz Rosji wciąż jest na agendzie.

Otwarcie na Zachód?

Pod koniec stycznia, podczas gospodarskiej wizyty w Szwecji, Łukaszenka wprost powiedział, że Moskwa gotowa jest do kolejnych koncesji wobec Białorusi, ale tylko w zamian za jej suwerenność. Jak zwykle przy kryzysowych sytuacjach z Kreml, Łukaszenka usiłuje grać kartą zbliżenia z Zachodem. Na ile to szczere, a na ile jedynie taktyczna zagrywka – ocenić będzie można za jakiś czas. Faktem jednak jest, że prowadzona w ostat-

nich miesiącach przez Łukaszenkę polityka obrony suwerenności Białorusi dobrze wpływa na opinię społeczną. Z ostatnich badań wynika, że odsetek Białorusinów popierających sojusz z Rosją spadł z 55 do 40 proc., a jednocześnie odsetek zwolenników wejścia do UE wzrósł z 24 do 32 proc. Takie wizyty jak ta szefa amerykańskiej dyplomacji 1 lutego tylko takie trendy umocnią. Niezależnie od realnych efektów spotkania Mike’a Pompeo z białoruskimi liderami, sam fakt przyjazdu sekretarza stanu do kraju uznawanego przez lata za najbardziej lojalnego sojusznika Moskwy w byłym Związku Sowieckim jest wielkim wydarzeniem. Spotkanie szefa ame-

rykańskiej dyplomacji z prezydentem Alaksandrem Łukaszenką i generalnie bardzo dobra atmosfera wizyty Pompeo to ważny sygnał, że USA wspierają niepodległość Białorusi.

Pompeo przyleciał 1 lutego prosto z Kijowa. Spotkał się z prezydentem Łukaszenką i szefem MSZ Władzimirem Makiejem. USA nie proszą Białorusi o wybór między Wschodem a Zachodem – mówił sekretarz stanu, ale

sam fakt wizyty, jak też niektóre deklaracje, które padły z ust Pompeo, świadczą jednoznacznie o tym, że Amerykanie udzielają Białorusi wsparcia w konflikcie z Rosją. Pompeo oznajmił, że USA są gotowe dostarczać Białorusi 100 proc. potrzebnej ropy „po konkurencyjnych cenach”. Biznesowo wiadomo, że nie jest to opłacalne dla Mińska tak bardzo jak dostawy z Rosji. Ale pokazuje, że USA są gotowe wejść z Rosją w rywalizację o Białoruś. Na tle konfliktu wokół cen ropy i gazu Mińska z Moskwą propozycja szefa dyplomacji USA to wsparcie dla niepodległości Białorusi. Jednak nie można jeszcze mówić o przełomie. Łukaszenka chce wykorzystać kontakty z Amerykanami w swej rozgrywce z Kreml. Na razie jest to raczej powolny proces poprawy relacji Mińska z Waszyngtonem. Jego częścią będzie przywrócenie ambasadora USA w Mińsku – co zapowiedział Pompeo. Od 2008 roku ambasada USA w Mińsku funkcjonuje bez ambasadora.

GP

Rosja: Horror from real Mordor

Technologiczny przełom Na rosyjski rynek trafił MIG T10x86 – unikalny tablet przemysłowy, reklamowany nie tylko jako wyjątkowo odporny, ale i bezpieczny – ze względu na to, że został w całości skonstruowany i wyprodukowany w kraju. Za to jednak trzeba zapłacić – jego cena zaczyna się od 105 tys. rubli. Ale jeśli ktoś chce zaoszczędzić, to ten sam supertablet może kupić na Aliexpress. Tylko że tam nazywa się Winpad W1000 i kosztuje 2,5 raza mniej. I jest chiński.

Trump bankrutem Sąd Arbitrażowy Kraju Permskiego uznał za bankruta obywatela, który unikając płacenia długów, 11 razy zmieniał nazwisko – był m.in. Nowikowem, Sołowiowem, Szczerbakowem, a nawet... Trumpem. Nie zmieniał tylko imienia – zawsze pozostawał Andriejem. Nie pomogło – sąd uznał jego niewypłacalność i zamierza go zlicytować. Ciekawe, co by było, gdyby jednak chociaż raz zmienił nazwisko na budzące w Rosji większy respekt i został Putinem. Nawet Andriejem...

BHP po jakucku Dwaj znajomi z Jakucji musieli się porządnie rozgrzać, zanim ruszyli na jedno z oddalonych pastwisk reniferów. Jednak metoda „flaszka na drogę” przy

temperaturze minus 40 stopni okazała się skuteczna tylko połowicznie, gdyż na miejsce dotarł tylko jeden z nich. Na pogrzeb drugiego przyjechał wujek z Jakucka, jednak i on błędnie wyliczył stosunek odległości do temperatury. Wysiadł z taksówki trochę za wcześnie i ostatni odcinek też pokonywał pieszo... – Mrozy w regionie będą nadal surowe – ostrzega mieszkańców Komitet Śledczy badający okoliczności obu zgonów.

Człowiek o żelaznych cojonos W obwodzie leningradzkim zatrzymano 63-letniego emeryta, który brutalnie pobił 32-latkę. Podczas rewizji osobistej napastnika wyszło na jaw, że miał on ukryte w majtkach dwa granaty. Policja musiała wezwać brygadę saperów. Czyli facet miał nie tylko żelazne pięści, ale i nerwy. I w pewnym sensie – jeszcze coś...

Dobry ślusarz nie ma ceny! Trzej ślusarze z Uralu dorobili się fortuny, kiedy wpadli na pomysł, jak z pożytkiem wykorzystać swoje umiejętności. Panowie wynajęli na fikcyjne nazwiska kilka skrytek depozytowych w Jekaterynburgu i Moskwie, a przed zwrotem kluczy robili sobie z nich duplikaty. W ten prosty sposób weszli w posiadanie równowartości 2 mln dolarów. Podczas zatrzymania

WIELOBRANŻOWY ROSKOSMOS

Rosyjska agencja kosmiczna poinformowała, że należące do niej przedsiębiorstwo, w którym wcześniej produkowano tramwaje, zajmie się teraz również produkcją wind. No dobra. A co z raketami?

znaleziono u nich 400 tys. dolarów, 110 tys. funtów, 3,6 tys. euro oraz około miliona rubli.

GP

Kobiety – na traktory!

45-letnia mieszkanka miejscowości Krasnyj Kut pod Sławropolem nie lubiła zbędnego ryzyka, więc najpierw zadzwoniła do miejscowego punktu skupu złomu z pytaniem, czy może oddać tam cały traktor. Kiedy już upewniła się, że może, ukradła traktor z pobliskiego gospodarstwa. I od razu pojechała nim do skupu, gdzie zainkasowała 40 tys. rubli. Żywą gotówką. Z takimi dziewczynami można konie kraść! A najlepiej traktory...





PEKIN *kontra* MAHOMET

CZERWONA KRUCJATA W SINCIANGU

Łukasz Czarnecki

Przynależność Sinciang, zwanego również Chińskim Turkiestanem, do Państwa Środka ma stosunkowo świeżą datę. Ziemię tę przez większą część swojej historii pozostawiali niepodległe, a ich mieszkańcy trudnili się obsługą Jedwabnego Szlaku. Wojowniczych ujgurskich emirów podporządkowali sobie dopiero cesarze

z mandzurskiej dynastii Qing, którzy zawojowali te tereny w połowie XVIII stulecia.

Bogactwo nie dla miejscowych

Słabo zaludniony, ubogi rejon jeszcze sto lat temu straszył pustkami. Rewolucyjna zmiana nastąpiła, gdy w Chińskim Turkiestanie odkryto złoża niezbędnych dla nowoczesnego przemysłu paliw kopalnych.

Zapoczątkowało to szybki ekonomiczny rozwój prowincji i zachęciło mieszkańców innych regionów Państwa Środka do porzucenia rodzinnych stron i przeprowadzki. Obecnie Chiński Turkiestan zamieszkuje ponad 21 mln ludzi. Rdzenni Ujgurzy stanowią mniej niż połowę tej liczby.

Szybki rozwój gospodarczy zacofanego regionu początkowo budził u tubylców optymizm. Ten jednak szybko zgasł, gdy okazało



Strzelanie do protestujących,
obozy koncentracyjne, zakaz
poszczenia w Ramadan...
Pekin od lat prowadzi
intensywną kampanię
wyniszczania muzułmańskiej
ludności i kultury regionu
Sinciangu – Ujgurów.

się, że eksploatujące ujgurskie bogactwa naturalne chińskie konsorcja nie zamierzają zatrudniać samych Ujgurów i zamiast tego sprowadzają pracowników z innych prowincji. Islamscy mieszkańcy Chińskiego Turkiestanu niewiele zyskali na inwestycjach Pekinu. Frustracja ożywiła nastroje separatystyczne. Między mieszkającymi po sąsiedzku Ujgurami i Chińczykami Han narastało napięcie, które co jakiś czas wydawało owoce w postaci

mordów, linczów i zamieszek, jak choćby te z lipca roku 2009, kiedy to ulice Kaszgaru i Urumczy przemieniły się w pola bitew.

Kolejnym wielkim wybuchem przemocy były mające miejsce w 2014 roku zamieszki w mieście Sache, gdzie doszło do starć między Ujgurami a chińską policją. Ta ostanía nie ograniczyła się do strzelania wyłącznie do napastników i otworzyła również ogień do cywili. Chińskie agencje

informacyjne podały, że w czasie walk zginęło 96 osób. Z kolei Światowy Kongres Ujgurów ustalił, że liczba ofiar śmiertelnych znacznie przewyższyła 2000.

Pekińska polityka dyskryminowania Ujgurów w ich własnej ojczyźnie pchnęła niektórych młodych ludzi w ramiona organizacji terrorystycznych. Nierozważni kandydaci na szahidów bardzo zaszkadzili swoim rodakom, bo Komunistyczna Partia Chin tłumaczy walką

z terroryzmem wszystkie spadające na Ujgurów represje. Te zaś nasiliły się w ostatnich latach, osiągając poziom porównywalny chyba tylko z prześladowaniami, jakie w latach 30. XX wieku cierpieli Żydzi w III Rzeszy.

Wojna przeciw islamowi

Rozmiar tego tekstu pozwoli na przedstawienie tylko kilku przykładów zbrodni na Ujgurach, których dopuszczają się chiński rząd i jego funkcjonariusze. Zaczniemy od wspomnianych już zamieszek w Sache. Zaprezentowana przez stronę rządową wizja wymachujących nożami terrorystów może i przemawia do wyobraźni, jednak istnieje też wersja, którą opowiedzieli przedstawiciele narodu ofiar. Biorąc pod uwagę legendarną „prawdopodobność” chińskich władz, najprawdopodobniej to ona jest prawdziwa.

Iskrą, która doprowadziła do zamieszek, był według informacji uzyskanych przez Światowy Kongres Ujgurów mord, jakiego chińscy policjanci dopuścili się na mieszkańcach jednej z okolicznych wiosek. Gdy tamtejsza ujgurska rodzina odmówiła zrezygnowania z noszenia tradycyjnych ubiorów (a dokładniej chust zasłaniających kobiece włosy), chińscy strażnicy porządku... zastrzelili z zimną krwią jej wszystkich członków. Jako że zabójców nie spotkała żadna kara, miejscowi muzułmanie ruszyli z marszem protestacyjnym. Uczestnicy pochodu zostali ostrzelani przez policję, która następnie otworzyła ogień do przypadkowych świadków.

W tym samym roku władze prowincji dokonały kolejnych, być może nie tak spektakularnie krwawych, zbrodni przeciwko miejscowej kulturze. W Kelamay zabroniono pod groźbą aresztu korzystania z komunikacji miejskiej brodatym ujgurskim mężczyznom i odzianym w tradycyjne stroje kobietom. Z kolei w znanym nam już Urumczy tubylcom zakazano przewożenia jakichkolwiek pakunków autobusami. Od niedawna Ujgurom nie wolno też trzymać w domu... tradycyjnych dywanów i poduszek. Marny los tego, kto w salonie zamiast stołu i krzeseł będzie miał rozłożone na podłodze poduchy i ściany wyłożone ręcznie tkanymi kobiercami.

Od długiego czasu trwa w Sinciangu także komunistyczna krucjata przeciwko postowi w Ramadan. W okresie tego muzułmańskiego „Wielkiego Postu” wyznawcy Allacha od

wschodu do zachodu słońca nie spożywają żadnych pokarmów ani nie przyjmują płynów. Od sześciu lat w Chinach obowiązuje jednak zakaz poszczenia w Ramadan. Wyznawcy islam członkowie partii, pracownicy państwowych spółek, młodzież szkolna i uniwersytecka są wręcz zmuszani do przyjmowania w tym okresie posiłków. Rządowe media prowadzą nachalną kampanię anty-postową. Ujgurom w Sinciangu na siłę wciska się jedzenie, a ostatnio doszło nawet do tego, że kontrolerzy chodzą po muzułmańskich domach, by przymuszać mieszkające w nich rodziny do łamania postu.



W Sinciangu wprowadzane są kolejne obostrzenia. Ujgurom zakazano nadawania dzieciom tradycyjnych w tym rejonie islamskich imion i pielgrzymowania do Mekki.

W Sinciangu wprowadzane są kolejne obostrzenia. Ujgurom zakazano nadawania dzieciom tradycyjnych w tym rejonie islamskich imion. O pielgrzymce do Mekki mogą już zapomnieć. W 2028 roku ujgurski milioner i filantrop – Abdughapar Abdurusul – przekonał się na własnej skórze, co grozi za wypełnienie spoczywającego na każdym wyznawcy Allacha obowiązku pątniczego. Po powrocie z pielgrzymki został wraz z żoną i ponad pięćdziesięcioosobową grupą znajomych aresztowany. Cały z trudem zdobyty majątek jego rodziny, liczący 14,4 mln dolarów, został skonfiskowany. Sam biznesmen po krótkim, pokazowym procesie został skazany na karę śmierci. Żonę ofiary zamknięto w obozie reedukacji, gdzie wkrótce zginęła w tajemniczych okolicznościach.

Obozy, których nie ma

Od długiego czasu w Sinciangu znikają ludzie. Ujgurów zatrzymuje policja, która następnie przewozi ich do specjalnych instytucji, nazywanych eufemistycznie przez rząd chiński „ośrodkami szkoleniowymi”. W rzeczywistości mamy do czynienia z siecią obozów koncentracyjnych, gdzie w urągających higienie i ludzkiej godności warunkach przebywa według szacunków ONZ ponad milion muzułmanów (Radio Wolna Azja twierdzi nawet, że ta liczba jest zaniżona

i nieszczęśników jest w rzeczywistości 1,8 mln). Więźniowie przetrzymywani są tam bez wyroku, bici za mówienie w innym języku niż chiński, zmuszani do picia alkoholu, jedzenia wieprzowiny i bluźnienia swojej religii. Siedzą po kilka osób w ciasnych celach, nie mając żadnej prywatności, bo strażnicy pilnują ich nawet w toalecie. Wielu z nich umiera wskutek złego traktowania, ci, którzy w końcu wychodzą na wolność, są ludzkimi wrakami.

O perfidii chińskich władz najlepiej świadczy przypadek Zhou Yueming, młodej studiującej w USA dziewczyny z Sinciangu. Gdy w prze-

rwie semestralnej wróciła do domu, by odwiedzić rodziców, została natychmiast aresztowana (wyjazd za granicę, a nawet odebranie telefonu z innego kraju jest jedną ze „zbrodni”, za które muzułmanin ma zagwarantowany pobyt w „ośrodku szkoleniowym”) i przewieziona do obozu koncentracyjnego. Spędziła tam jedenaście miesięcy, w trakcie których – mimo iż panna Zhou cierpi na raka – nie pozwolono jej korzystać z pomocy lekarskiej. Szczęśliwie po prawie roku gehenny dziewczyna wyszła na wolność. Tego nie doczekał Polat Ibrahim, muzułmanin w średnim wieku zesłany do obozu w roku 2017. Wskutek tortur, jakim go poddano, nieszczęśnik zapadł w śpiączkę i zmarł. Straszliwą „zbrodnią”, której się dopuścił, było wysłanie dzieci na studia do Turcji.

W Sinciangu trwa w najlepsze kulturowe ludobójstwo, a ekipa przewodniczącego Xi dopuszcza się na Ujgurach kolejnych zbrodni. Ci mają wyraźnie pecha – brakuje im charyzmatycznego i budzącego powszechną sympatię człowieka-symbolu pokroju Dalajamy, który byłby adwokatem ich sprawy na arenie międzynarodowej. Co gorsza, wskutek grożącego światu zachodniemu islamskiego terroryzmu Pekin bardzo łatwo umywa ręce, twierdząc, że w swoim kraju robi to samo co państwa demokratyczne, czyli walczy z ekstremizmem.

GP



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Polityczny precedens? W pokomunistycznej Turynii doszło do politycznej sensacji. Po raz pierwszy w historii niemieckiej polityki ostatnich siedmiu lat prawicowa Alternatywa dla Niemiec (AfD) przesądziła o utworzeniu regionalnego rządu. Ponad trzy miesiące po wyborach, 5 lutego, wybrano wreszcie nowego premiera tego landu. W parlamentarnym głosowaniu niespodziewanie przepadł dotychczasowy szef rządu Bodo Ramelow z pokomunistycznej partii Lewica. Na premiera wybrano polityka liberalnej FDP Thomasa Kemmericha. Poparli go posłowie centrowej CDU, ale też AfD, którą to partię próbowano „demokratycznie” izolować od rządów w całych Niemczech.

Efekty wolnego handlu Komisja Europejska podała, że w ciągu 10 miesięcy od wejścia w życie umowy o (niemal wolnym) handlu, zawartej w lutym ub. roku między władzami UE i Japonii, cały eksport krajów UE do Japonii wzrósł o 6,6 proc. (rok do roku), a eksport wielu produktów o kilkanaście procent (na przykład eksport mięsa o 12 proc., artykułów skórzanych o 14 proc., wina o 17,3 proc., a masła aż o 47 proc.). Import z Japonii zwiększył się o 6,3 proc. Główną przyczyną tego wzrostu handlu jest wzajemne zniesienie większości ceł i przepisów celnych. Po pełnym wdrożeniu umowy Japonia zniesie cła na 97 proc. towarów importowanych z UE,

a wzajemna wymiana handlowa może wzrosnąć o 36 mld euro rocznie.

Stagnacja gospodarki Unijny urząd statystyczny podał, że w IV kwartale 2019 roku łączny PKB 18 krajów waluty euro był o zaledwie 0,1 proc. wyższy niż w poprzednim kwartale. To najniższy wynik od II kw. 2014 r. A roczny wzrost PKB tych krajów spadł do 1,0 proc. To najniższy roczny wzrost gospodarki strefy euro od początku 2015 r. Kwartalne spadki PKB nastąpiły we Francji (o 0,1 proc.) i we Włoszech (o 0,3 proc.). W całej Unii Europejskiej gospodarka w ostatnich trzech miesiącach ub. roku wzrosła, ale tylko o 0,1 proc. w porównaniu z poprzednim kwartałem.

Uratowali ponad 4 tys. dzieci Szełowa hiszpańskiej organizacji chroniącej życie nienarodzonych dzieci, Marta Velarde, poinformowała katolickie media, że jej „Stowarzyszenie Ratowników im. Jana Pawła II” uratowało przed aborcją już ponad 4 tys. nienarodzonych – dzięki pracy setek wolontariuszy, którzy zachęcali kobiety w ciąży do rezygnacji z zamiaru zabicia swoich dzieci.

Pieniądze na pracę na wsi Lewicowy rząd Portugalii ogłosił program pomocy dla pracowników, którzy przeniosą się z aglomeracji miejskiej do gminy wiejskiej. Chętni do zamieszkania na wsi i podjęcia tam nowej

W TROSCE O KLIMAT

Do parlamentu UE trafił projekt podwyższenia cen mięsa w krajach UE – wskutek wprowadzenia „opłaty środowiskowej” obciążającej hodowców za emisję dwutlenku węgla przez krowy i inne zwierzęta.

pracy mogą liczyć na wsparcie w wysokości od 2600 do 4800 euro. Wysokość wypłat ma być uzależniona od wieku, zawodowych kwalifikacji kandydatów i lokalizacji wsi, w której zamieszkają i podejmą pracę. Rząd liczy na popularność nowego programu – przede wszystkim wśród absolwentów szkół wyższych.

Kary za krytykę imigracji Sąd w Auch (w regionie Oksytania) skazał francuskiego pisarza Renauda Camusa za „podżeganie do nienawiści ze względu na pochodzenie etniczne” – na dwa miesiące więzienia w zawieszeniu oraz na wpłatę 3600 euro na konta wskazanych przez sąd lewicowych organizacji antyrasistowskich. Pisarz jest bowiem znanym krytykiem masowej imigracji, którą nazywa inwazją i kolonizacją Europy. Jego zdaniem biała, katolicka ludność europejska jest przez rządzących celowo i systematycznie zastępowana ludnością pozaeuropejską i muzułmańską.

GP

Pół tony kokainy

Bułgarskie MSW podało na konferencji prasowej, że bułgarska policja przejęła około pół tony przemyconej kokainy o szacunkowej wartości 50 mln euro. Narkotyki były ukryte w kartonach z owocami cytrusowymi. Zatrzymano jednego z byłych szefów urzędu celnego.



ZŁOTE LATA na polskich torach

To nie przypadek, że polska kolej w ostatnim czasie bije rekordy w liczbie przewożonych pasażerów. Wraz ze wzrostem zamożności społeczeństwa rośnie jego mobilność. Jednocześnie powiększa się nowoczesny tabor

SZANSE NA DYNAMICZNY ROZWÓJ KOLEI



**Maciej
Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

Liczba zmodernizowanych torów i dworców stale się powiększa. A budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego spowoduje dalszy rozwój kolei.

„O tym, jak rośnie popularność przewozów kolejowych, świadczy choćby wzrost

liczby pasażerów: z 280 mln w 2015 roku do 335 mln w ubiegłym roku” – podkreślił podczas ostatniego II Kongresu Rozwoju Kolei minister infrastruktury Andrzej Adamczyk. „A jeszcze w 2016 roku sceptycy mówili, że polski transport kolejowy czeka armagedon w latach 2019–2020. Te »przepowiednie« były dla nas inspirujące. Nie tylko pokonaliśmy istniejące trudności, ale i osiągnęliśmy rekordowe wyniki, przy rekordowo wysokich nakładach na rozwój infrastruktury. I wszystko to udało się

zrealizować przy nieprzerwanym ruchu kolejowym” – dodał minister.

Według danych Urzędu Transportu Kolejowego (UTK), 335 mln pasażerów przewiezionych w ubiegłym roku to o ponad 25 mln (8 proc.) więcej niż w 2018 roku. Jest to również najlepszy wynik od 2001 roku. Najwięcej pasażerów, niemal 88,9 mln, skorzystało z usług Przewozów Regionalnych (obecnie POL-REGIO). Drugie były Koleje Mazowieckie – 62,1 mln pasażerów. Trzecia – spółka

SZYBCIEJ!

W 2023 roku pojedziemy pierwszą trasą kolei dużych prędkości z szybkością do 250 km/godz.: z Gdyni do Warszawy i dalej do Krakowa i Katowic.



Kolej pełni funkcję codziennie wykorzystywanej komunikacji aglomeracyjnej i miejskiej, jest też chętnie wybierana do podróży turystycznych i biznesowych.

PKP Intercity z 48,9 mln pasażerów. Łącznie na trzech przewoźników działających na terenie aglomeracji warszawskiej i województwa mazowieckiego (obok Kolei Mazowieckich, SKM i WKD) przypada około 1/3 pasażerów, którzy w ubiegłym roku skorzystali z kolei w całym kraju.

– Długość zrealizowanych przez pasażerów przejazdów koleją to ponad 22 mld kilometrów. Znaczna część tych podróży mogłaby się zapewne odbyć prywatnymi samochodami. Jednak to nie one przejechały miliardów kilometrów – wyjaśnia Ignacy Góra, prezes UTK. – To właśnie dzięki kolei podróżowanie było bezpieczniejsze i bardziej ekologiczne. Kolej pełni obecnie funkcję codziennie wykorzystywanej, doskonałej komunikacji aglomeracyjnej i miejskiej oraz jest chętnie wybierana podczas dalekich podróży turystycznych czy biznesowych – mówi prezes. Wyniki za ubiegły rok pokazują, że kolej staje się coraz bardziej dostępna. – Powstają nowoczesne dworce i perony, pociągi wracają na trasy od lat nieużywane, zwiększa się dostępność kolei dla osób niepełnosprawnych i z ograniczoną możliwością poruszania się, wykorzystywane są nowoczesne kanały dystrybucji itd. Od kilku lat poprawia się jakość podróżowania i znajduje to potwierdzenie w statystykach – podkreśla szef UTK.

Także kolejne lata powinny przynieść dalszy rozwój kolei w naszym kraju. Po części zostanie on wzmocniony możliwością wykorzystywania funduszy unijnych z perspektywy finansowej na lata 2021–2027. Bo przecież kolej uważana jest przez Brukselę za ekologiczny środek transportu (niewielka emisyjność CO₂ w przeciwieństwie do transportu drogowego), który warto rozwijać. „Będziemy przywracać likwidowane niegdyś szlaki i budować nowe, w dużej mierze oparte o infrastrukturę i tabor z polskich przedsiębiorstw” – obiecał na kongresie kolejowym minister Adamczyk. „Tym bardziej że ten rodzaj transportu emituje do atmosfery trzy razy mniej CO₂ niż transport lądowy czy rzeczony, a osiem razy mniej niż samolotowy” – dodał.

Do szybszego rozwoju kolei powinna przyczynić się także budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego. Wbrew pozorom CPK to nie tylko port lotniczy. Jak powiedział nam Mikołaj Wild, prezes spółki Centralny Port Komunikacyjny, CPK to nowy typ transportu. – Nakłady nie idą na samo serce tego systemu, jakim jest Port, ale także na rozbudowę sieci kolejowej, dzięki której pasażerowie z największych miast kraju dotrą do CPK w krótkim czasie. Przewidujemy, że nakłady na budowę sieci kolejowej znacząco przewyższać będą te przeznaczone na sam obiekt CPK. Między wielkimi miastami, takimi jak Wrocław, Poznań, Warszawa, Gdańsk, Kraków czy Katowice, wciąż nie podróżujemy w optymalny sposób. A oznacza to, że potrzebne są nowe tory. CPK idealnie wpisuje się w tę strategię. W ramach CPK budujemy „szprychy” – krótkie odcinki tras kolejowych, których brakuje w co najmniej kilkunastu miejscach w Polsce. Chodzi o to, by koleje docierały do średnich i dużych ośrodków, do których nie można było dotąd dojechać z powodu braku połączenia kolejowego. Dzięki „szprychom” stanie się możliwe średnio dwukrotne przyspieszenie prędkości na trasach z największych miast do CPK. W ten sposób będzie można z nich dotrzeć do Portu średnio w dwie, dwie i pół godziny.

Ponadto, jak stwierdził min. Adamczyk, w 2023 roku pojedziemy pierwszą trasą kolei dużych prędkości (z szybkością do 250 km/godz.): z Gdyni do Warszawy i dalej do Krakowa i Katowic. Skorzystają na tym polscy pasażerowie i przedsiębiorcy. Minister zaznaczył, że projekt ten będzie głównym czynnikiem rozwoju w dziedzinie transportu w ciągu najbliższych 10 lat.

Ale to nie wszystko. Zgodnie z dyrektywami unijnymi, Polska powinna wkrótce umożliwić zagranicznym przewoźnikom korzystanie z torów na stałych trasach. Nieoficjalnie wiadomo, że zainteresowani są tym m.in. czeski Leo Express i niemiecka Arriva. Zagraniczna konkurencja powinna przyczynić się do znaczącego obniżenia cen biletów i tym samym dalszego zwiększenia liczby pasażerów na polskich torach.

GP

PRZETARG NA BANK

Choć sami zainteresowani tego oficjalnie nie potwierdzają, to media wskazują, że dotychczas wstępną ofertę nabycia mBanku złożyły Bank Pekao SA i fundusz Apollo. Czy oznacza to, że tylko te podmioty chcą dokonać transakcji?

CZY mBANK ZNAJDZIE NABYWCĘ W POLSCE?



Maciej
Pawlak

Być może najbliższe tygodnie dadzą odpowiedź na to pytanie. Tymczasem pozostali potencjalni uczestnicy walki o przejęcie mBanku, obecnie czwartego pod względem wielkości aktywów w naszym kraju, nie zdecydowali się jak dotąd złożyć formalnej oferty kupna.

Sprzedaż? Tak, ale za adekwatną cenę

Media wymieniały wśród nich praktycznie wszystkie największe banki działające w Polsce (w tym grupę ING, BNP Paribas, Credit Agricole oraz PKO PB), jednak żaden z nich nie wypowiedział się na temat ewentualnego wzięcia udziału w przejęciu mBanku. Co jednak znamienne, rzecznik amerykańskiego funduszu Apollo Sam Turvey napisał „GP”, że co prawda „Apollo

odmówiło skomentowania sytuacji wokół mBanku”, jednak jako „tło informacyjne” zasugerował zapoznanie się z jedną ze wskazanych depesz Reutersa, zwłaszcza z jej fragmentem, iż „jak poinformowały anonimowe źródła, Fundusz Apollo zgłosił wstępną ofertę [nabycia mBanku – przyp. MP], ale jest postrzegany jako podmiot mający niewielką szansę [na dokonanie transakcji] w przeciwieństwie do oferty pochodzącej od polskiego banku”. W tej samej depeszy Reuters dodał, że zarówno banki PKO BP, jak i Credit Agricole nie złożyły ponoć jeszcze wstępnych ofert nabycia, ale że być może zdołają uczynić to w drugim etapie przetargu na kupno mBanku, który zorganizował jego największy, niemal 70-proc. udziałowiec, niemiecki bank nr 2, Commerzbank. Pewną nowość w tym kontekście stanowi wypowiedź Cezarego Stypułkowskiego, prezesa mBanku. Na

ostatniej konferencji prasowej powiedział m.in., że „z punktu widzenia mBanku byłoby lepiej znaleźć inwestora, którego jeszcze nie ma w Polsce”. Warto jednak dodać, że, jak stwierdził dla „GP” jego rzecznik, Krzysztof Olszewski, to większościowy, niemiecki udziałowiec ma głos decydujący w tej sprawie: „Proces sprzedaży prowadzony jest przez Commerzbank”. Zapytany o to przez „GP” Erik Nebel, rzecznik Commerzbanku, poinformował nas, że „proces sprzedaży [mBanku] się rozpoczął i choć [Commerz] Bank nie będzie komentować

żadnych szczegółów tego procesu ani poszczególnych oferentów [ich ofert], jest zupełnie jasne, że sprzeda tak wartościowe aktywo jedynie za adekwatną cenę”.

Kredyty frankowe

mBank posiada przy tym dość spory portfel kredytów frankowych i w swojej prezentacji

PROBLEM mBANKU

mBank posiada dość spory portfel kredytów frankowych i w swojej prezentacji wyników finansowych za ubiegły rok dostrzega ten problem.



wyników finansowych za ubiegły rok dostrzega ten problem. Co prawda w pierwszym zdaniu chwali się, że osiągnął „najlepsze operacyjnie wyniki w historii”, jednak już w drugim zauważa „zysk obniżony przez rezerwy na portfel walutowy”. Jednocześnie w ubiegłym roku zmalał w stosunku do 2018 roku wolumen kredytów walutowych o 330 mln CHF (tj. o 8,5 proc.). Tyle że osiągnięty w ubiegłym roku zysk w wysokości 1,01 mld zł okazał się mniejszy o 22,4 proc. niż w 2018 roku. W dodatku znajdował się „pod negatywnym wpływem rezerw”, które zawiązał z powodu ryzyka prawnego związanego z kredytami walutowymi w wysokości 388 mln zł oraz koniecznością zapłacenia wysokiego podatku bankowego w kwocie 459 mln zł. Wszystko to poważnie obniżyło w ubiegłym roku wskaźnik tzw. zwrotu na kapitale (ROE) mBanku do 6,6 proc.

Polonizacja sektora bankowego

– W chęci zakupu mBanku przez któryś z największych polskich banków nie ma

żadnej przesady czy ekspansji ponad miarę – uważa pos. Tadeusz Cymański (PiS), wiceszef sejmowej Komisji Finansów Publicznych. – Uważam, że chodzi o przejęcie bardzo atrakcyjnego banku – dodaje poseł. Jego zdaniem, skoro skończyły się czasy wyprzedaży polskich aktywów bankowych w zagraniczne ręce, to obecnie – gdyby kupna mBanku dokonał Pekao SA czy PKO BP – nie powinniśmy się obawiać, że nasz sektor bankowy będzie nadmiernie spolonizowany. To nie jest prawda, że kapitał nie ma narodowości. Wiadomo, że zawsze polski kapitał będzie sprzyjał polskiej gospodarce. W opinii posła obawy o kondycję banków takich jak mBank, z dużym udziałem portfela kredytów frankowych, podsycane są przez opozycję, która chce pokazać, że polskie banki chcą kupić „trupą” czy też bank obciążony ponad miarę. – W ewentualnej transakcji kupna mBanku powinno przeżyć myślenie, że dzięki niej dokona się wzmocnienie i dalsza konsolidacja polskiego udziału w sektorze bankowym – kończy poseł.

– Przejęcie mBanku przez inny polski bank zdecydowanie wzmocniłoby pozycję rynkową przejmującego – uważa Seweryn Masalski z MMPrime TFI. W jego przekonaniu im przejmujący większy, tym mniej atrakcyjna dla niego transakcja. Stąd prawdopodobnie decyzja o wycofaniu PKO BP z wyścigu na rzecz mniejszego Pekao SA.

Ekspert uważa, że najprawdopodobniej przejmowana będzie część mBanku bez portfela kredytów frankowych. Pozostała część mBanku to bardzo efektywny i atrakcyjny podmiot. Dobrą informacją dla chętnego do przejęcia są plotki o wycofaniu się z transakcji większości potencjalnych konkurentów, z wyjątkiem amerykańskiego funduszu Apollo.

Według eksperta względy polityczne wydają się mieć bardzo duże znaczenie przy próbie przejęcia mBanku. Przy czym „polityka jest o tyle ważna, że poprzednie akwizycje banków z rąk zagranicznych właścicieli pod względem ekonomicznym nie są jednoznacznymi sukcesami – wartość giełdowa Aliora i Pekao jest istotnie niższa niż cena kupna”. GP



SPORY O NAJEM I SĄD ARBITRAŻOWY

Sprawy o wartości przedmiotu sporu od 1 mln zł do ponad 10 mln zł to niemal jedna czwarta postępowań, którymi w ubiegłym roku zajmował się Sąd Arbitrażowy przy Krajowej Izbie Gospodarczej. W sumie w 2019 roku do sądu wpłynęło 175 nowych spraw, w 100 arbitrzy wydali decyzje kończące postępowanie. Najczęściej rozstrzygali spory z zakresu najmu. Niemal 6 proc. ogółu postępowań to sprawy o wartości przedmiotu sporu przekraczającej 10 mln zł. Ponad 17 proc. mieści się w przedziale od 1 mln zł do 10 mln zł.



MONITORING RYZYKA WYSTĄPIENIA KORONAWIRUSA

W związku z serią przypadków zachorowań wywołanych koronawirusem 2019-nCoV w Wuhan w Chinach oraz przypadkami wystąpienia wirusa w innych krajach, prezes Urzędu Lotnictwa Cywilnego (ULC) informuje, że utrzymuje stały kontakt z nadzorowanymi podmiotami na polskich lotniskach i na bieżąco monitoruje ryzyko wystąpienia zagrożenia koronawirusem. Prezes współpracuje z ministrem infrastruktury oraz głównym inspektorem sanitarnym i wspiera przepływ informacji między GIS i nadzorowanymi podmiotami.

OFIARY ZDROWEGO ROZSĄDKU

900 miliardów euro – tyle według wstępnych szacunków nieistniejącego już Ministerstwa Energii kosztowałoby ma Polskę uzyskanie tzw. neutralności klimatycznej. Pytanie, czy nasz kraj na to stać, jest w tej sytuacji bezzasadne, bo odpowiedź jest oczywista. Gdyby dziś przyszło nam realizować od razu wszystkie założenia Komisji Europejskiej, by osiągnąć tzw. zielony ład, przez polską gospodarkę przeszłoby tsunami, które nie zostawiłoby tu kamienia na kamieniu. Rozłożenie tego procesu na raty w okresie 30 lat (datą docelową jest rok 2050) złagodzi oczywiście skutki tego wszystkiego, ale i tak będą one dla naszej gospodarki niezwykle bolesne. W imię czego mamy to robić?

I to jest dużo ważniejsze pytanie. Wszystkie odpowiedzi na nie sprowadzają się właściwie do jednego – bo taka jest obecnie obowiązująca polityczna moda. Nie tak dawno niemała grupa cwaniaków wyciągała od Bogu ducha winnych ludzi mnóstwo pieniędzy na walkę z tzw. globalnym ociepleniem. I kiedy ta walka osiągnęła punkt kulminacyjny, pech chciał, że w USA i Kanadzie nadeszła zima stulecia. Głupio więc było w tej sytuacji głosić hasła o globalnym ociepleniu, należało zmienić retorykę. Od tej pory walka toczy się ze zmianami klimatycznymi. A klimat, wiadomo, jak kobieta – zmiennym jest. Doszło do tego, że walka ze zmianami klimatycznymi stała się pseudoreligią, na ołtarzu której co rusz składa się ofiary ze zdrowego rozsądku. Niezwykle kosztowne ofiary. Oczywiście sam klimat ma to gdzieś, ale kapłani i wyznawcy tej pseudoreligii zaspokajają dzięki temu swoje potrzeby materialne i duchowe. A że kosztem ciężko pracujących ludzi?

W ubiegłym tygodniu na łamach „Rzeczpospolitej” ukazał się wywiad z Fransem Timmermansem, który z jakichś przyczyn upodobał sobie szczucie na Polskę i w unijnych kręgach znany jest przede wszystkim właśnie z tego. Otóż Timmermans podkreślił, że od tego procesu nie ma odwrotu, a na pytanie, jak chronić konsumentów przed kosztami transformacji energetycznej, w przypływie szczerości odparł: „Przede wszystkim nie opowiadajmy im bajek, że to się odbędzie bezkosztowo. Oczywiście że wpłynie to na ich życie”. Nie miejmy więc złudzeń, pamiętając przy okazji, że z wielkich idei rodzą się wielkie nieszczęścia.

Walka ze zmianami klimatycznymi ma różne oblicza, ale generalnie sprowadza się do tego samego – żeby było trudniej i drożej. Również w ubiegłym tygodniu w Parlamencie Europejskim odbyła się debata poświęcona pomysłowi wprowadzenia na terenie całej Unii tzw. podatku od mięsa. Co prawda od debaty do konkretnego przepisu niby droga jeszcze daleka, ale biorąc pod uwagę tempo, w jakim rozprzestrzenił się wirus klimatyczny, można żywić poważne obawy, że na debacie się nie skończy. W myśl zasady – im głębszy rzucisz pomysł, tym bardziej musisz liczyć się z tym, że będą chcieli go wprowadzić w życie.

Podatek ten miałby stanowić rekompensatę, jaką rolnicy zajmujący się utrzymaniem żywego inwentarza winni są – zdaniem pomysłodawców projektu – społeczeństwu z powodu rzekomo degradującego wpływu, jaki na środowisko ma produkcja zwierzęca. Jak konkretnie przełożyłoby się to na ceny? Do 2030 roku wołowina zdrożałaby o około 20 zł/kg, wieprzowina o 15 zł/kg, a drób o około 7,30 zł/kg. To kilkudziesięcioprocentowy wzrost względem każdej z wymienionych kategorii. Jaki byłby efekt takiego podatku? Nietrudno się domyślić. W ogromnej mierze dotknąłby on polskich rolników, którzy są unijnymi liderami w produkcji i eksporcie drobiu oraz jednymi z najważniejszych graczy na rynkach wieprzowiny i wołowiny. Koszty społeczne i gospodarcze takiego rozwiązania byłyby dla nas ogromne.

Konsumentenckie zresztą też. Przecież rynek nie znosi próżni, a Europejczycy z dnia na dzień nie przestaliby jeść mięsa. Obłożenie europejskiego mięsa podatkiem przełożyłoby się – w początkowej fazie – na zmniejszenie produkcji na Starym Kontynencie, a na późniejszym etapie na lawinowy wzrost importu taniego mięsa z rynków pozaunijnych. Zostalibyśmy zalani wołowiną, wieprzowiną i drobiem z Ukrainy, Brazylii, USA, Chin, Wietnamu i innych gigantycznych eksporterów tych towarów.

O to właśnie walczą klimatyści, aktywiści i inni „ekości”, wśród których pierwsze skrzypce gra europoślanek z Polski – Sylwia Spurek.

GP



Krzysztof
Budka

ekspert
RG SWS

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA

Alior Bank S.A. z siedzibą w Warszawie

zaprasza do składania ofert na nabycie nieruchomości w trybie konkursu ofert:

Lp.	Miasto	Ulica	Nr Księgi Wieczystej	powierzchnia / m ²	„Najem zwrotny tak/nie”	Typ nieruchomości
1	Biała Podlaska	ul. Prosta 10	LU1B/00008786/0; LU1B/00056330/0	1 354,93		nieruchomość zabudowana
2	Busko-Zdrój	al. Adama Mickiewicza 12	KI1B/00034542/5	1 163,86	tak – ok. 743 m ²	nieruchomość zabudowana
3	Bydgoszcz	pl. Wolności 1	BY1B/00060101/3	328,99		lokal
4	Chrzanów	al. Henryka 55	KR1C/00000836/1	1 335,92		nieruchomość zabudowana
5	Grudziądz	ul. Dworcowa 3	TO1U/00014686/4; TO1U/00007150/6; TO1U/00013076/8; TO1U/00018242/8	1 529,58		nieruchomość zabudowana
6	Kędzierzyn-Koźle	al. Jana Pawła II 7	OP1K/00031854/8	1 284,56		nieruchomość zabudowana
7	Kielce	ul. św. Leonarda 2	KI1L/00050665/1	2 121,95		nieruchomość zabudowana
8	Kołobrzeg	ul. Chodkiewicza 16	KO1L/00059619/5	56,20		lokal
9	Kraków	ul. Brogi 34	KR1P/00196441/8	1 816,00		nieruchomość zabudowana
10	Kraków	ul. Miłkowskiego 3	KR1P/00404493/9	2 138,12		lokal
11	Kraków	ul. Miłkowskiego 3	KR1P/00360497/6	77,39		lokal
12	Łomża	ul. Zawadzka 4	LM1L/00007120/6; LM1L/00027846/7	2 535,52		nieruchomość zabudowana
13	Miechów	ul. Henryka Sienkiewicza 16	KR1M/00021482/7	1 404,00	tak – ok. 378 m ²	nieruchomość zabudowana
14	Mława	ul. Joachima Lelewela 6	PL1M/00033782/7	2 189,17		nieruchomość zabudowana
15	Mysłowice	Rynek 8	KA1L/00030584/9	229,30		lokal
16	Nowa Sól	ul. Wincentego Witosa 1	ZG1N/00029499/8	533,37		lokal
17	Pisz	ul. Dworcowa 3	OL1P/00004828/2	1 574,49	tak – ok. 275 m ²	nieruchomość zabudowana
18	Płock	ul. Tumsko-Kolegiarna 2	PL1P/00001293/2	1 423,17	tak – ok. 200 m ²	nieruchomość zabudowana
19	Police	ul. Bankowa 18	SZ2S/00020913/8	808,15		lokal
20	Sandomierz	ul. Zawichojska 13	KI1S/00068867/2	791,66		lokal
21	Sosnowiec	ul. 3 Maja 28	KA1S/00027439/0	2 248,15	tak – ok. 600 m ²	nieruchomość zabudowana
22	Stargard	ul. J. Piłsudskiego 89b	SZ1T/00046082/5	674,13		nieruchomość zabudowana
23	Szczecin	ul. Leśmiana 5	SZ1S/00093151/3	135,41		lokal
24	Szczecin	ul. Żubrów 3	brak – spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu użytkowego	478,68	tak – całość	lokal
25	Warszawa	al. Jerozolimskie 27	WA4M/00142486/2 – udział 148486/20330	1 374,38		udział we współwłasności
26	Warszawa	ul. Pasaż Ursynowski 3	brak – spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu użytkowego	159,19		lokal
27	Warszawa	ul. Wązowska 33	brak – spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu użytkowego	77,12		lokal
28	Września	ul. Harcerska 2	PO1F/00016978/5	543,27		nieruchomość zabudowana
29	Września	ul. Sikorskiego	PO1F/00038698/8	16 931,00		grunt
30	Września	ul. Staszica 14	PO1F/00000423/5	954,00		nieruchomość zabudowana
31	Zamość	ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 52	ZA1Z/00073208/6; ZA1Z/00073207/9	768,61		lokal

Podmioty zainteresowane złożeniem oferty na nabycie ww. nieruchomości proszone są o składanie ofert w zaklejonych kopertach listem poleconym lub pocztą kurierską **do dnia 31 marca 2020 roku** z dopiskiem „OFERTA” oraz informacją jakiego miasta lub miast oferta dotyczy. Istnieje możliwość złożenia oferty na pakiet nieruchomości. Oferty należy składać lub przysyłać na adres:

Alior Bank S.A. – Departament Logistyki
ul. Łopuszańska 38d
02-232 Warszawa
Komisja ds. sprzedaży nieruchomości

Oferta powinna zawierać:

- imię, nazwisko i adres oferenta lub nazwę firmy wraz z siedzibą oferenta i aktualnym odpisem z właściwego rejestru, jeżeli oferentem jest osoba prawna, jednostka organizacyjna nie posiadająca osobowości prawnej lub osoba fizyczna prowadząca działalność gospodarczą, numer Identyfikacji Podatkowej (NIP), numer telefonu, adres e-mail;
- oferowaną cenę nabycia wyrażoną w kwocie netto plus ofertę dla najmu zwrotnego (najem zwrotny dotyczy tylko wskazanych w tabeli nieruchomości);
- formę sfinansowania transakcji oraz zobowiązanie do poniesienia wszystkich kosztów związanych z zawarciem umowy sprzedaży i ujawnieniem praw w księgach wieczystych;
- datę sporządzenia oferty.

Oferta powinna być podpisana przez oferenta lub przez osoby upoważnione do składania oświadczeń woli w imieniu oferenta.

Decyzja o wyborze oferenta, który zostanie zakwalifikowany do drugiego etapu konkursu (negocjacje), zostanie podjęta w ciągu 30 dni od dnia otwarcia ofert, o czym oferenci zostaną niezwłocznie powiadomieni za pośrednictwem poczty elektronicznej. Bank zastrzega możliwość zażądania od oferentów zakwalifikowanych do drugiego etapu postępowania wadium w wysokości.

- 10% wartości oferty – jeżeli jej wysokość nie przekracza 500 000 PLN, lub
- 5% wartości oferty – jeżeli jej wysokość przekracza 500 000 PLN.

Wyboru najkorzystniejszej oferty Bank dokona w oparciu o następujące kryteria: wysokość zaoferowanej ceny, weryfikacja kontrahenta oraz pochodzenie środków stanowiących 75% wartości oferty. Alior Bank nie jest zobowiązany do wyboru oferty proponującej najwyższą cenę nabycia nieruchomości.

Alior Bank zastrzega, że akceptacja oferty wymaga zgody Zarządu Banku wyrażonej w formie Uchwały na sprzedaż przedmiotowej/przedmiotowych nieruchomości. Ponadto Alior Bank zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferty, jak również zamknięcia postępowania bez wybrania którejkolwiek z ofert oraz do unieważnienia postępowania lub odstąpienia od niego bez podania przyczyn. W takich przypadkach żadnemu z oferentów nie będą przysługiwały żadne roszczenia wobec Alior Banku.

Informacje o nieruchomościach można uzyskać na stronie internetowej

www.aliorbank.pl, mailowo: **nieruchomoscnaSprzedaz@alior.pl**

lub telefonicznie: 782 891 166.

Artykuł sponsorowany



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

Kluby „GP” na Marszu dla Życia w Waszyngtonie

W Waszyngtonie po raz 47. odbył się Marsz dla Życia, w którym – tak jak w ubiegłych latach – uczestniczyły kluby „GP” ze Stanów Zjednoczonych.

Redaktor Małgorzata Bojko tak opisuje to wydarzenie: „Wszystko zaczęło się 22 stycznia 1974 roku, kiedy to działaczka antyaborcyjna Nellie Gray zebrała około 20 tys. ludzi przed Kapitołem w Waszyngtonie na pierwszym Marszu dla Życia, aby zaprotestować przeciwko uchwalonej rok wcześniej ustawie Sądu Najwyższego o prawie do aborcji na żądanie. Tegoroczny Marsz dla Życia był pod wieloma względami wyjątkowy. Wśród 300 tys. Amerykanów przybywających z innych stanów USA nie zabrakło akcentu polskiego. Do Waszyngtonu przyjechała ponad 40-osobowa grupa Polaków mieszkających na emigracji, skupiona wokół Amerykańskiej Częstochowy w Doylestown. Przewodniczył jej paulin o. Tymoteusz Tarnacki oraz klubowicze z klubu „GP” w Filadelfii. Spotkaliśmy m.in. przedstawicieli Misji Polskiej z Orchard Lake w Michigan z księdzem kanclerzem Mirosławem Królem, reprezentantów Koła Przyjaciół Radia Maryja z Perth Amboy w New Jersey, liczną grupę lokalnej Polonii z Waszyngtonu DC oraz wielu przedstawicieli innych polskich ośrodków polonijnych ze Stanów Zjednoczonych i Kanady. Rano 24 stycznia spotkaliśmy się na mszy św. odprawionej w Kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej, a następnie ruszyliśmy w czterogodzinną trasę do Waszyngtonu. Po dotarciu na miejsce rozlokowaliśmy się na National Mall, nieopodal pomnika Waszyngtona, a polskie flagi nieustannie powiewały nad naszymi głowami. Wiec otworzyła Jeanne Mancini, przewodnicząca ruchu »March for Life«. Modlitwę na rozpoczęcie spotkania poprowadził prawosławny biskup Apostolos z Medeia. Pozdrowienia za pośrednictwem life-video przekazali wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Mike Pence wraz z małżonką Karen. Historycznym wydarzeniem była wizyta i przemówienie prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa, który był pierwszym urzędującym prezydentem na marszu organizowanym przez obrońców życia. Prezydent Trump został przywitany owacjami, a swoją obecność na marszu nazwał głębokim zaszczytem. »Nienarodzone dzieci nigdy nie miały silniejszego obrońcy w Białym Domu. Wszyscy tutaj dzisiaj rozumiemy wieczną prawdę, każde dziecko jest cennym i świętym darem od Boga« powiedział, ślubując ochronę świętości i godności każdego



Na waszyngtońskim Marszu dla Życia nie zabrakło Polaków.

ludzkiego życia. Nawiązując do Biblii, mówił: »Kiedy widzimy obraz dziecka w łonie matki, dostrzegamy majestat Bożego stworzenia«. Dziękując młodym przywódcom pro-life za przewodzenie następnemu pokoleniu działaczy, stwierdził: »Młodzi ludzie są sercem Marszu dla Życia, to wasze pokolenie jest pro-life i prorodzinne«. Docenił również rolę kobiet i matek za ich walkę o prawa dla nienarodzonych dzieci: »Sprawiacie, że misją waszego życia jest pomoc w szerzeniu łaski Bożej (...). Oświadczam, że wszystkie matki są bohaterkami!«. Obiecał też, że będzie nadal walczył o kwestie pro-life, pomimo ataków ze strony lewicy, i dodał: »Atakuję mnie, bo walczę o was i tych, którzy nie mają głosu«. Po przemówieniach pastor David Platt zakończył wiec modlitwą. Ostatnim punktem programu był wspólny marsz, wszyscy w świetnych nastrojach i uzbrojeni w pozytywną energię ruszyli tradycyjną trasą pod Kapitol».

Kluby „GP” jak co roku uczestniczyły w uroczystościach upamiętniających 157. rocznicę wybuchu powstania styczniowego. Zryw przeciwko imperium rosyjskiemu rozpoczął się 22 stycznia 1863 roku w Królestwie Polskim i 1 lutego 1863 roku na Litwie; trwał do jesieni 1864 roku, objął ziemie zaboru rosyjskiego. Było to największe polskie powstanie narodowe, które spotkało się z poparciem międzynarodowej opinii publicznej. Miało charakter wojny partyzanckiej, w której stoczono około 1200 bitew i potyczek. Przez oddziały powstania styczniowego przewinęło się 200 tys. ludzi. W walkach zginęło kilkadziesiąt tysięcy, blisko tysiąc zostało straconych, 38 tys. skazano na katorgę lub zesłano na Syberię, a 10 tys. wyemigrowało. Rosjanie zabijali pojmanych powstańców, dobijali rannych, mordowali lekarzy spieszących im z pomocą, obdzierali do naga zabitych. Po bitwach Rosjanie palili miejscowości, które udzieliły schronienia powstańcom, i dokonywali rzezi ludności cywilnej.

Gliwicki klub „GP” w 157. rocznicę wybuchu powstania styczniowego wysłuchał krótkiej prelekcji okolicznościowej, wywieszono flagę powstańczą Rzeczypospolitej Trojga Narodów Polski, Litwy i Rusi, symbolizowanej herbem z Orłem, Pogonią i Archaniołem Michałem. Zwrócono uwagę, że naszym obowiązkiem jest przypominanie o zbrodniach wojennych, aktach wandalizmu,



represjach, rabunku majątków, przymusowej rusyfikacji i masowych zsyłkach na Syberię. Zniwolenie nie przeszkadza odradzaniu się ducha wolności w kolejnych pokoleniach, czego przykładem może być patriotyczna tradycja powstańcza rodziny gen. Tadeusza Jordan Rozwadowskiego. Wobec prób zakłamywania historii przez antypolską propagandę współczesnej Rosji koniecznością jest przypomnienie antypolskiej polityki i propagandy carskiej, stalinowskiej i putinowskiej Rosji. Zafałszowana historia i cenzura pozostawiła kłamliwe, jednostronne relacje oraz dokumenty utrudniające poszukiwanie całej prawdy. Po prelekcji klubowicze przeszli do Golgoty Polskiej. Zapalono znicze i zmówiono modlitwę za ofiarne pokolenia przodków.

W Koninie w obchodach rocznicy wybuchu powstania styczniowego udział wzięli członkowie klubu „GP”, wiceprezydent Konina Witold Nowak, poseł PiS Leszek Galebba, radny Sejmiku Wojewódzkiego Robert Popkowski, organizacje weteranów i kombatanów oraz mieszkańcy Konina. Po przemówieniu złożono wiązanek kwiatów i zapalono znicze.

W Nowym Sączu na corocznym spotkaniu opłatkowym obecni byli członkowie obu sekcji klubu „GP”, a także zaproszeni goście, m.in. ks. dr Jan Siedlarz – proboszcz parafii pw. św. Kazimierza, ks. prałat Stanisław Czachor – słynny sądecki głosiciel kazań patriotycznych, Andrzej Szkaradek – sądecka legenda walki z komuną w stanie wojennym, Leszek Zakrzewski – prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego oddział w Nowym Sączu, Włodzimierz Borzęcki – działacz Stowarzyszenia Kibiców Sandecji. Po powitaniu gości głos zabrał ks. Stanisław Czachor, który podziękował klubowi za jego działalność patriotyczną i zachęcił do dalszych starań, zwłaszcza na polu wychowania dzieci i wnuków na obywateli uczciwych i kochających Ojczyznę. Następnie ksiądz pobłogosławił opłatki, którymi się podzielono, życząc sobie wszelkiej pomyślności i siły w walce z oponentami. Kolędy śpiewano przy akompaniamencie sympatyków klubu: Tomka Wolaka i Jana Kłoskowskiego

W Wiedniu odbył się wieczór kolęd w sali parafialnej przy kościele Blut Christi Galvanigasse. Kolędowanie poprowadził ks. Tadeusz Cichoń, klubowy kapelan.

GP

ZAPROSZENIA klubowe

Ostrowiec Świętokrzyski – nowym przewodniczącym został Tomasz Magierowski, tel. 573 970 685, e-mail (zmiana): ostrowiecki.klubgp@gmail.com. Karolowi Wójcikowi dziękuję za dotychczasową współpracę.

New Britain CT (USA) – reaktywacja Klubu „GP”, przewodniczącym został Marian Czarnecki, tel.: 001 860 479 9217, e-mail: klubgp.newbritain@gmail.com

Poraj – działalność zawieszona. Leszkowi Lach oraz klubowiczom dziękujemy za dotychczasową współpracę.

Jedź z nami! VIII Wielki Wyjazd na Węgry 2020. Już po raz ósmy kluby „Gazety Polskiej” organizują Wielki Wyjazd na Węgry! Kilkuniedniowe wyjazdy do przyjaciół, na których zawsze mogliśmy liczyć, są już niemal tradycją. Razem z naszymi „bratankami” będziemy uczestniczyć w ich narodowym święcie. W tym roku jedziemy w dniach 13–16 marca 2020 r. Wszystkie informacje już wkrótce! Prosimy śledzić stronę: WIELKIWYJAZDNAWEGRY.PL Kontakt: Ewa Wójcik – 505 038 217, Maria Machl – 789 347 787, e-mail: solidar-noscwegrami@gazetapolska.pl

Radiowy Klub „Gazety Polskiej” – w każdy poniedziałek o godz. 18.00 na antenie Radia Kraków, 101,6 MHz, www.radiokrakow.pl, www.klubygp.pl

Dąbrowa Górnicza zaprasza na spotkanie, z Wojciechem Sumlińskim i jego książką „Powrót do Jedwabnego”, 12 lutego, g. 17, klub Villa moda, ul. Kościuszki 4b.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

GAZETA POLSKA

Grzegorz
Broński

ZLECENIE NA PROKURATORA

Mściwy gangster

Marek P. został skazany na długą odsiadkę. Gangster obwiniął za to... prokuratora. I poprzysiągł zemstę. W więzieniu szukał bandziora, który zgodziłby się zabić prawnika podczas sfingowanego napadu rabunkowego.

Na przełomie tysiącleci grasowała w Łódzkiem niebezpieczna banda, która dokonywała rozbojów i napadów. Jej członkowie bez wahania sięgali po broń. Nie mieli litości dla ofiar. Na czele gangu stał Marek P. – doskonale znany policjantom zwalczającym przestępczość zorganizowaną. Mężczyzna już wcześniej miał wiele na sumieniu, ale z upływem czasu stawał się coraz bardziej brutalny. Gdy grupa została w końcu rozbita, on także trafił do więzienia. Śledztwo Prokuratury Okręgowej w Łodzi trwało dwa lata. W kwietniu 2004 roku do sądu trafił akt oskarżenia – bandytom zarzucono popełnienie ponad 200 przestępstw. Marek P. usłyszał ponad 50 zarzutów. „Grupa działała od 1995 do 2002 roku głównie na terenie województwa łódzkiego. Jej domniemanym szefem był 38-letni Marek P. Przestępcy dokonywali napadów z bronią na TIR-y, hurtownie i zamożne osoby prywatne” – podawała wówczas Polska Agencja Prasowa. Lista zbrodni była długa. „Członkowie grupy mają na koncie m.in. postrzelenie w 1999 roku angielskiego kierowcy TIR-a, zabójstwo w lipcu 2002 roku biznesmena z Wielunia oraz handlarza papierosami w Głuchowie” – podkreślono. Temu ostatniemu strzelono w plecy. Łupem gangsterów miała paść gotówka i towary warte w sumie kilka milionów złotych.

Inne przestępstwa GROŻBY I ŁAPÓWKA

Marek P. został skazany nie tylko za podżeganie do zabójstwa prokuratora. Na jaw wyszło, że wcześniej namawiał adwokata, aby za pomocą łapówki (20 tys. zł) przekonał sędziego penitencjarnego do wypuszczenia go na wolność. Gdy prawnik odmówił, bandyta zaczął mu grozić śmiercią i skrzywdzeniem członków jego rodziny.

Odkryto też zdumiewające fakty. Marek P. dokonywał niektórych przestępstw, choć oficjalnie przebywał w zakładzie karnym (odsiadując wcześniejsze wyroki) i nie wychodził na przepustki. Jakim cudem?! Okazało się, że namówił innego bandziora, aby za niego... zgłosił się do więzienia! Oczywiście, z odpowiednio przygotowanymi dokumentami. Cena za taką „przysługę” to kilkanaście tysięcy złotych.

Przed łódzkim sądem toczył się proces członków bandy. Jej szefa skazano zaledwie na 11 lat i 11 miesięcy pozbawienia wolności. „Sąd wydając wyrok, skorzystał z instytucji nadzwyczajnego złagodzenia

kary wynikającej z art. 60 kodeksu karnego” – przypomniała niedawno Prokuratura Krajowa. Czyli gangster został „małym świadkiem koronnym”, więc poszedł na współpracę. Ale miał na koncie także inne wyroki, stąd późniejsze orzeczenie o łącznym wymiarze kary: 12,5 roku. Wtedy Marek P. uznał, że został oszukany przez prokuratora, który rzekomo miał go zapewniać, że nie otrzyma żadnych kolejnych kar. Kierowany nienawiścią do prokuratora, Marek P. poprzysiągł sobie, że po wyjściu z więzienia w ramach zemsty zabije go w jego własnym domu. Tak ujawniła Prokuratura Krajowa. Niektórzy twierdzą, że zemsta stała się wręcz obsesją Marka P. Snuł rozmaite scenariusze, rozpisывał plany, przede wszystkim jednak szukał współnika... Przypadek sprawił, że w listopadzie 2014 roku znalazł się w jednej celi aresztu w Piotrkowie Trybunalskim z Wojciechem S., członkiem innego gangu z Łodzi. To jego zaczął namawiać na udział w ataku na prokuratora Dariusza B. Tym bardziej że obaj mieli wyjść na wolność w tym samym czasie. „Skazani w niewyjaśniony sposób poznali miejsce zamieszkania prokuratora i kreślili na kartkach papieru szczegółowe plany okolic jego domu, omawiając szczegóły planowanej zbrodni” – odkryli śledczy. Gdy Wojciech S. zrozumiał, że Marek P. nie żartuje, nie są to czcze przechwałki i naprawdę zamierza dokonać zabójstwa, zażądał przeniesienia



Zbrodnia w Opolu PROKURATOR OBLANA KWASEM

Bandyci często grożą prokuratorom, ale rzadko realizują zbrodnicze plany. Niestety, do kilku ataków jednak doszło. Do dziś szokuje dramat Wiolety M., prokurator z Opola, która rozpracowywała gang przemytników spirytusu. W marcu 1995 roku dwóch sprawców oblało jej twarz kwasem siarkowym.

do innej celi. Jak stwierdziła Prokuratura Krajowa: „Bał się konsekwencji swoich rozmów z Markiem P.”. Początkowo jednak nikomu nie zdradził, czego się dowiedział. Sprawa wyszła na jaw dość przypadkowo. Adwokatem Wojciecha S. był prawnik, w przeszłości reprezentujący Marka P. Mecenas z ciekawości zapytał, co porabia jego dawny klient. Gdy usłyszał o planach bandziora, natychmiast powiadomił odpowiednie służby. Taka informacja nie mogła zostać zlekceważona. Śledztwo przejął dolnośląski specwydział ds. przestępczości zorganizowanej Prokuratury Krajowej. Przesłuchano Wojciecha S., zabezpieczono notatki gangstera. Wprawdzie Marek P. wszystkiemu zaprzeczał, ale dowody były jednoznaczne.

Proces dotyczący m.in. podżegania do mordu prokuratora Dariusza B. toczył się przed Sądem Okręgowym w Piotrkowie Trybunalskim, a we wrześniu zeszłego roku zapadł wyrok. Oskarżony bandyta został skazany na 13 lat więzienia. Jak można się było spodziewać, orzeczenie zaskarżył obrońca Marka P., a jak ustalili kryminalni, akta trafiły już do Sądu Apelacyjnego w Łodzi. Termin rozprawy nie został jeszcze wyznaczony. **GP**

Kierowany nienawiścią do prokuratora poprzysiągł, że po wyjściu z więzienia w ramach zemsty zabije go w jego własnym domu.

Wystał kumpla za kratki

WYROK ZA ODSIADKĘ

Jarosław Ch. był tym mężczyzną, który ze sfalszowanym dowodem osobistym stanął się do więzienia i odsiadywał wyrok za Marka P. Nikt się nie zorientował w mistyfikacji przez wiele miesięcy. Dopiero prokuratura odkryła „podmiankę”. Jarosława Ch. skazano na 2,5 roku więzienia – tym razem trafił do celi „na własne konto”.

RYSOWAŁ **FILIPBAK.PL**

KRAKOWSKĄ SZOPKĄ W CZARNOSKÓREGO



„SIGISMONDO” ROSSINIEGO WEDŁUG KRYSTIANA LADY

Gdyby reżyser choć raz zajrzał do wnętrza krakowskiej szopki, być może dostrzegłby czarnoskórą postać jednego z Trzech Króli przy Jezusowym żłobku. Być może wtedy nie atakowałby „czarnoskórego lajkonika”...

Paweł Nowacki

W ramach tegorocznego festiwalu Opera Rara w Krakowie krajowa i międzynarodowa publiczność mogła zobaczyć aż czterokrotnie zupełnie zapomnianą operę Gioacchino Rossiniego „Sigismondo”. Premiera w 1814 roku w weneckim La Fenice nie przyniosła sukcesu kompozytorowi. Sam wspominał, że „publiczność nudziła się, ale okazała się na tyle uprzejma, by dać orkiestrze dokończyć wykonanie muzyki”.

Librecista Giuseppe Foppa konstruuje w dość typowy sposób dla włoskiej opery dworską intrygę. Król Sigismondo nie radzi sobie z wyrzutami sumienia po tym, jak przed kilkunastu laty skazał na śmierć żonę Aldamirę. Oskarżona została o niewierność przez zakochanego w niej dwo-

żanina Ladisao, któremu odmówiła względów. Okazuje się jednak, że wyrok nie został wykonany i królowa ukrywa się z wiernym sługą w leśnych ostępach. To zaś daje asumpt do zadziwiających zwrotów akcji. Autor zupełnie luźno traktuje szczegóły historyczne, osadzając Sigismonda na tronie w Gnieźnie i budując jego konflikt z królem węgierskim Ulde-rico, ojcem skazanej na śmierć Aldamiry. Tę „ahistoryczną historyczność” z nie mniejszą swadą kontynuuje w krakowskiej wersji przedstawienia reżyser Krystian Lada, odnosząc akcję do postaci i scenerii z „Hołdu Pruskiego” Jana Matejki.

Czemu to wszystko ma służyć? Reżyser wyjaśnia to dobitnie: „Wszystkie żony wszystkich trzech Zygmunatów, które pochodziły z innych narodów, mówiły innymi językami, wyznawały inne religie (sic!), gdy przyjeżdżały do Polski nie były tu mile traktowane. I tak jest w tym przypadku, królowa jest usunięta ze społeczności, skazana na śmierć, bo nie jest Polką (sic!)”.

Zatem bawimy się tym, co mamy. Jest rycerska zbroja, skrzydła husarskie, czapka krakuska, kosy na sztorc, pastorał biskupi, ścięta brzoza, kontusz szlachecki, motyw lajkonika i szopka krakowska, a nawet, a jakże, hasło narodowców „Polska dla Polaków”. No i grupa półnagich białych atakuje półnagiego czarnoskórego mężczyznę osiadanego w figurę lajkonika.

kuje czym się da półnagiego czarnoskórego mężczyznę osiadanego w figurę lajkonika. Bo, jak napisali organizatorzy festiwalu

PYTANIE BEZ ODPOWIEDZI

Reżyser Krystian Lada odnosi akcję opery do postaci i scenerii z „Hołdu pruskiego” Jana Matejki. Czemu ma służyć ta historyczna ahistoryczność?



w ulotce programowej, „przecież opera potrafiła zawsze szybko i ostro reagować: wsłuchiwać się w społeczne nastroje, komentować rzeczywistość, obrażać królów, inspirować bunt, doprowadzać do furii lub obłaskawiać dyktatorów. Nie ma powodu, by i dzisiaj nie opowiadała nam o świecie tu i teraz”.

Te programowe założenia festiwalu pryncypialnie realizuje uznany za nadzieję tzw.

postępowych – Krystian Lada. Gdyby choć raz zajrzał do wnętrza krakowskiej szopki, być może dostrzegłby czarnoskórą postać jednego z Trzech Króli przy Jezusowym żłobku. Być może wtedy nie atakowałby krakowską szopką „czarnoskórego lajkonika”. Ale może to zbyt wyszukane oczekiwania wobec wyznawcy historycznej ahistoryczności?

A można było prościej. Zamiast żalosnej inscenizacji, w tandetnej scenografii, przypomnieć muzykę Rossiniego w wykonaniu koncertowym. Przecież zakontraktowano cztery wybitne, światowej klasy głosy: Franco Fagioli, Pablo Bemsch, Francesca Chiejna i Kenneth Kellogg. Ale w wersji koncertowej nie byłoby przecież jak przemycić ideologii... **GP**

REKLAMA

WYBIERZ **Radio Wnet**

87.8 FM WARSZAWA

95.2 FM KRAKÓW



komentuj



słuchaj



zobacz



wnet

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

TAKA PIĘKNA KATASTROFA

Destroyer

HAVE WE MET, Merge

Polscy fani twórczości Dana Bejara na pewno doskonale pamiętają 2011 rok nie tylko ze względu na udaną płytę „Kaput”, ale także fantastyczny koncert zespołu Destroyer na katowickim Off Festivalu. Najnowsza płyta Kanadyjczyka to kontynuacja syntezatorowych retro brzmień znanych z poprzednich albumów. Niestety, tym razem w tle nie usłyszymy ani ciepłych dźwięków saksofonu, chórków, ani nawet melodyjnego pianina. Elektronikę przeszywają zaś powracające, mroczne dźwięki gitary. W posępnych nagraniach odnajdziemy echa elektronicznych poszukiwań Radiohead, dawnych płyt Davida Bowiego, a także Joy Division.



★★★★★

W PODWÓJNEJ ROLI

Yundi

CHOPIN: PIANO CONCERTOS NOS 1&2
Warner Classics

Już w tym roku czekają nas emocje związane z kolejną XVIII edycją Konkursu Chopinowskiego. Zanim to nastąpi, czas umili nam album najmłodszego z laureatów, chińskiego pianisty Yundiego Li (gdy w 2000 roku odbierał główną nagrodę, miał zaledwie 18 lat). W nagraniach słynnych koncertów fortepianowych Fryderyka Chopina Yundi nie tylko przypomina o sobie jako niezwykle solista, ale występuje również w roli dyrygenta. Towarzyszy mu – tu kolejna radość dla polskich słuchaczy – Orkiestra Filharmonii Narodowej.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIAŻKA { IDEE }

★★★★★

Zbrodnie tolerancji

„CHRYSTOFobia”

Grzegorz Kucharczyk

FRONDA, WARSZAWA 2019

O d czasów rewolucji francuskiej chrześcijaństwo, a szczególnie katolicyzm, jest głównym wrogiem tzw. postępu – dlatego walczy się z nim siłą i propagandą, tajnymi stowarzyszeniami i jawnymi bojówkami, a na koniec całym aparatem państwa. „Chrystofobia” Grzegorza Kucharczyka to niezwykle kompendium owej straszliwej wojny toczonej do dziś. Era wielkich prześladowań nie minęła. We współczesnym zglobalizowanym świecie codziennie ginie więcej chrześcijan niż w epoce Dioklecjana. W pierwszej chwili może dziwić, że Kucharczyk dopatruje się korzeni tej wojny w reformacji, której ojcowie występowali jednak w imieniu Boga, zakwestionowali jednak Kościół, zasadę hierarchiczności, autorytet papieża i świętych obcowanie – słowem cały metafizyczny wymiar wiary. Co istotne, we wszystkich większych rewolucjach prędzej czy później wpływał aspekt antykościelny, prowadzący do



prześladowań, zbrodni, rzezi. Prawdę o rewolucji francuskiej najłatwiej znaleźć w Wandei. Społeczna retoryka nie jest w stanie zasłonić antychrześcijańskiego charakteru rewolucji meksykańskiej. Zanim wystąpił Franco, hiszpański lewacy mordowali księży i zamknęli wszystkie kościoły, do pierwszych ofiar bolszewizmu należeli popi. Nawet zagłada Żydów przez nazistowskie Niemcy była jedynie próbą Hitlera przed celem głównym – zagładą chrześcijaństwa.

Książka Kucharczyka jest zarazem hołdem dla wiernych, którzy wśród największych opresji zdołali wytrwać. Krew męczenników zdaje się użyźniać ideowe ugory współczesnego świata, a ci, których ideałem jest rozbiórka europejskich katedr, w swej głupocie co najwyżej szykują miejsca pod przyszłe meczety. Walka trwa i miliony ludzi prędzej czy później będą musiały określić w niej swoje miejsce.

GP

MIX
Kulturalny

pożatuj

ROZTOPIONYCH DZIEŁ SZTUKI

W Japonii zakończył się właśnie Festiwal Śniegu. Wśród lodowych rzeźb w Sapporo znalazł się Pałac na Wyspie w Łazienkach Królewskich i Pomnik Fryderyka Chopina. Każdego roku festiwal odwiedza ponad 2 mln turystów.

daj się zaskoczyć

WIRTUALNEMU BEKSIŃSKIEMU

Na wystawie „Beksiński Multimedia Exhibition – Human Condition” w Bibliotece Śląskiej w Katowicach prace prezentowane są w 3D na wielkoformatowych ekranach, a dzięki okularom VR można „wejść” do ich przestrzeni.

★★★★★

Kobiety nie są od kochania

„MAŁE KOBIETKI”

reż. Greta Gerwig

USA 2019

Sylvia Kołodzyńska

W filmach kostiumowych trudno o to, by choćby najbardziej wyrafinowana treść przykryła formę egzotyczną dla oka współczesnego widza. A Greta Gerwig na tej formie nie oszczędzała. W świetle świec trzeszczą kredensy. Czarują: wypolerowane pianino, wianki z polnych kwiatów, zbyt wiele ważące suknie, różowe poliki i złoto-rude loki. Jest kluczyk z czerwoną wstążeczką, bezcenne kartki płonące w kominku, karoce z końmi i koronki na włosach. Oto Ameryka XIX wieku i aura, w której pisarka Jo March (Saoirse Ronan), będąc jedną z czterech sióstr, postanawia wydać wymarzoną książkę. Jest w tej opowieści dużo uroczej naiwności, bolączek dojrzewania oraz dziewcząt, które choć dorosłe, zachowują się hałaśliwie i gwarnie, niczym kilkuletnie dzieci. To równie piękne jak irytujące. Ekranizacja tej powieści już raz, w 1994 roku w reż. Gillian Armstrong, była nominowana do trzech Oscarów. Ta premierowa zdobyła aż sześć nominacji.

Krytycy podkreślają, że najnowsza adaptacja jest bardziej feministyczna. Czy to może pomóc w wyścigu o Oscary? Oczywiście. Nic tak nie ułatwia zdobycia tych filmowych laurów jak wejście w polityczne spory czy ideologiczne dysputy. Pytanie jednak, czy pochylanie się dziś nad losem kobiet, które bieda zmuszała do małżeństw albo odwrotnie – tylko duży majątek po-

zwalał żyć bez zamążpójścia jest tak ważnym głosem w walce o prawa kobiet? Ogłaszanie dziś światu, że kobiety są nie tylko od kochania, zdaje się dość banalne. No i w końcu trzeba zapytać, jak długo widz będzie się dawał nabierać na teorię, według której małżeństwo jest zaprzeczeniem wolności... Cóż, pozostaje czekać na kasowy film, który będzie hołdować przekonaniu, że właśnie w miłości małżeńskiej wolność potrafi się pięknie realizować. Ale Oscary się wtedy raczej nie posypią. Przecież „dobre zakończenie to takie, które... dobrze się sprzedaje”. **GP**



kibicuj

INSTYTUTOWI DZIEDZICTWA MYŚLI NARODOWEJ

Minister kultury prof. Piotr Gliński zapowiedział powstanie Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego. Do zadań instytutu należeć będzie działalność wydawnicza i badawcza.


wybierz

KLASYKA CZY NIE?

Cykl koncertowy „Nie tylko klasycznie” na Zamku Królewskim w Warszawie ma na celu przybliżenie słuchaczowi współczesnej muzyki poważnej powstałej na przestrzeni ostatnich 120 lat. Kolejny koncert cyklu odbędzie się 15 marca.


trzymaj kciuki

ZA STOCZNIEŃ GDAŃSKĄ

W Paryżu został złożony wniosek o wpisanie terenów Stoczni Gdańskiej na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Przekazano także projekt planu zarządzania tym obszarem. Co roku każde państwo może zgłosić tylko jedną kandydaturę.

Jacek
Lilpop

SZTUKA JEST PORZĄDKOWANIEM CHAOSU

Z ARTYSTĄ KRZYSZTOFEM PAJĄKIEM ROZMAWIA JACEK LILPOP

Nie chodzi o to, by odtwarzać to, co jest wokół nas, ale tworzyć swoje własne, indywidualne widzenie. Od początku balansuję na granicy abstrakcji i form realistycznych – mówi Krzysztof Pająk.

Szkoda, że Pana wystawa „Kody DNA” w Domu Artysty Plastyka Związku Polskich Artystów Plastyków w Warszawie trwała tylko dwa tygodnie. Ale jesteśmy w Pana pracowni i są tu obrazy z tamtej i innych wystaw. Możemy więc rozmawiać o Pana twórczości. Więc pierwsze „sakramentalne” pytanie – co wywarło największy wpływ na Pana działalność artystyczną?

Studiowałem na Wydziale Wzornictwa Przemysłowego warszawskiej ASP, który w tamtym czasie był i jest obecnie najlepszym wydziałem Akademii Sztuk Pięknych. Od początku jednak byłem nastawiony na malarstwo. W latach 1979–1980 malowałem w pracowni Jacka Sempolińskiego, od 1981 roku do dyplomu u profesora Jana Dziędziory, gościnnie podczas strajku studenckiego, u Rajmunda Ziemskiego i przez moment u Grzegorza Pabla. Dyplom w 1984 roku robiłem z grafiki użytkowej u Romana Duszka.

Lubiłem ekspresjonizm abstrakcyjny – Jacksona Pollocka, Willema Kooninga.

Ponieważ przed ASP pracowałem w Centralnej Stacji Telefonii Nośnej, która miała najlepszy sprzęt w Europie Wschodniej, sprowadzany między innymi ze Szwecji (firma Ericsson), stykałem się z różnymi urządzeniami i miernikami zbudowanymi na układach scalonych drugiej generacji ze świecącymi diodami. Ogromne wrażenie robiły na mnie także neony Warszawy.

Studiował Pan w latach 80., w czasie szalejących „Nowych dzikich” („Neue Wilde”), czyli „Neofowizmu”. Pamiętam Pana wystawę w galerii „Test” na Marszałkowskiej, bodajże w 1990 roku. Obrazy na tej wystawie różniły się od malarstwa Pana kolegów, zafascynowanych „dzikim malarstwem”, szczególnie niemieckim. To był cykl miast, wyróżniający się dyscypliną i grą malarską, ale i wyobraźnią – nasyconym, jaskrawym kolorem barwnej palety, dekoracyjnością zmultiplikowanych form, piramid, labiryntów wypełniających



cych płótna – cykl rozpoznawalny na tle obrazów Pana rówieśników.

Myślę, że należy robić swoje. Dlaczego mam siedzieć za „kratami czyjejś wyobraźni”? Nie chodzi o to, by odtwarzać to, co jest wokół nas, ale by tworzyć swoje własne, indywidualne widzenie. Mam swoje zadania do wykonania. Kiedy mieszkam w mieście, to widzę miasto, a w nim inspirujące mnie nocne sceny. Pamiętam z dzieciństwa, jak byłem zakochany w neonie Dworca Głównego przy ul. Towarowej i zafascynowany neonami na pl. Konstytucji. Mieściło się tam wiele sklepów i plac ten był, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, „wypasiony” – z istniejącym do dzisiaj sklepem muzycznym, neonami holenderskich linii lotniczych KLM i LOT-u. Malowałem cykl „Capriccio” (nastroje), miasta, które nie mają odzwierciedlenia w rzeczywistości. To była „nówka” – nowa kreacja. Sąsiadka, szefowa stewardes w LOT w latach 60., podarowała mi baner „Manhattan nocą” i właśnie na tym położonym na stole banerze odrabiałem lekcje. Najpiękniejsze było oglądanie Manhattanu! Po pewnym czasie farba na plakacie wytarła



METROPOLIE

Kiedy mieszkam w mieście, to widzę miasto, a w nim inspirujące mnie nocne sceny.

się. Może moje malowanie miast wynikało z chęci odtwarzania tego powidoku, który miałem w pamięci, który „śniłem”, patrząc w dzieciństwie na „Manhattan nocą”...

Potem przyszły następne wystawy. Od 1980 roku namalował Pan około 1200 obrazów, z czego 800 zostało sprzedanych – 450 w kraju, 350 za granicą. Oprócz fantastycznych, futurystycznych miast i kosmicznych pejzaży malował Pan rytualne totemy, rafy koralowe. Pojawiły się wątki biblijne, mitologiczne, „etnograficzne” – ludzie i zwierzęta podczas obrzędowych tańców, łączące formy abstrakcyjne i geometryczne z kształtami realistycznymi.

Zafascynowały mnie początki sztuki – malarstwo naskalne, petroglify, rytzy skalne z czasu, gdy ludzie nie potrafili się jeszcze podpisać. Inspirowały mnie też opowieści biblijne i mitologie pierwotnych mieszkańców Afryki, Australii i Oceanii, Europy. Od początku balansuję na granicy abstrakcji i form realistycznych, konkret-

nych, ale czasami, jak ostatnio, pociąga mnie operowanie samym kolorem, fakturą obrazu, bez dodatkowych asocjacji.

Tworzy Pan także obrazy i rzeźby, które fosforyzują i trzeba je oglądać w świetle ultrafioletowym.

Używanie farb fluorescencyjnych, wynalezionych na przełomie lat 50. i 60. XX wieku w USA, w okresie sztuki Op Art i Pop Art, związane jest także z moją przygodą z elektroniką, przyrządami, które kiedyś obsługiwałem. Światło białe, będące częścią widma elektro-magnetycznego, jest mieszaniną barw. Gdybyśmy wyobrazili sobie odcinek o długości 4000 metrów – 4 kilometrów, to na tej skali światło białe, w którym widzimy świat, zajmowałoby tylko 3,5 centymetra! Powyżej barwy błękitnej znajdowałyby się coraz krótsze fale: promieniowanie ultrafioletowe, fale X – rentgenowskie, fale gamma, kosmiczne, zaś poniżej barwy czerwonej byłyby fale coraz dłuższe, niewidzialne dla naszego oka – podczerwone, mikrofały, fale radiowe krótkie i długie.

Zastanawiam się, dlaczego nie widuję Pana obrazów na wystawach prezentujących twórczość naszych czołowych artystów, nie tylko tych zaliczanych do „sztuki krytycznej”, ale i wypowiadających się w tradycyjnym medium, którym jest malarstwo. Nie znalazłem Pana obrazu na wystawie „Sztuka to wartość” w Muzeum Narodowym w Warszawie, gdzie mogliśmy zobaczyć dzieła Jana Tarasina, Zofii Kulig, Olgi Woźniak, obrazy malarzy „Grupy” czy Edwarda Dwurnika i Tomasza Tatarczyka.

Nie czuję się gorszy, moja sztuka broni się w konfrontacji z innymi.

Znam Pana prace nie tylko z wystaw w Związku Polskich Artystów Plastyków czy z nieistniejącej już galerii krytyków „Pokaz”, lecz także z galerii handlujących sztuką, jak będąca obecnie w remoncie „Galeria Art” na warszawskim Krakowskim Przedmieściu. Widywałem Pana prace w wielu miejscach i uważam, że Pana twórczość jest niedoceniana. Może dlatego, że swoimi obrazami Pan nie prowokuje, nie obala mitów, nie obraża, nie walczy...

Pociąga mnie czyste malarstwo, jak to, które pokazałem na wystawie „Kody DNA”. To jest taka lekcja, jak wygląda kolor podstawowy i pochodny. Banalne, ale jest to banał prawdziwy.

W tej różnorodności intrygujących zbiorów znaków i symboli, które aranżuje Pan na swoich płótnach, jest Pan jednocześnie bardzo jednolity.

Lubię różnorodność, ale sztuka jest też dla mnie porządkowaniem chaosu otaczającego nas świata. Pod tym, co uważa się za powierzchowną dekoracyjność, chciałbym ujawnić drugie dno – szlachetną prostotę i harmonię. „Decorum” pojmuję jako „stosowność” – tak jak pojęcie to rozumiane było niegdyś. Sztuka to filtr, w którym odkłada się to, co najważniejsze...

GP

JESZCZE WIRUJE TWOJA PŁYTA

NIE TYLKO BUDKA SUFLERA

Lipko współpracował też z innymi artystami, dla których chętnie komponował, m.in. z Urszulą, Izabelą Trojanowską, Marylą Rodowicz, Anną Jantar i Ireną Santor.

ODSZEDŁ ROMUALD LIPKO, WSPÓŁTWÓRCA BUDKI SUFLERA

Był autorem lub współautorem wszystkich największych przebojów Budki Suflera, w tym „Jolka, Jolka pamiętasz”, „Takie tango”, „Jest taki samotny dom”, „Za ostatni grosz” czy „Bał wszystkich świętych”. Był maszynką do robienia hitów, człowiekiem obdarzonym niebywałą muzykalnością. Zmarł 6 lutego w wieku 69 lat.

Anna Krajewska

O śmierci Romualda Lipki poinformował w mediach społecznościowych zespół Budka Suflera. Pod postem natychmiast pojawiły się tysiące wzruszających komentarzy. „Odszedłeś, ale dla nas będziesz zawsze żył w swojej muzyce”, „Pana muzyka, Panie Romualdzie, będzie nadal żyła w nas wszystkich, którzy się na niej wychowali”, „Muzyka Twoich piosenek kołysała i będzie nadal kołysać pokolenia, jak nieśmiertelne tchnienie wiatru... niosące i ukojenie, i nowe życie...” – pisali liczni fani talentu Romualda Lipki. Wcześniej wspierali artystę w walce z chorobą nowotworową. Od kiedy w lipcu ubiegłego roku poinformowano o chorobie muzyka, zewsząd przychodziły do niego, jak podkreślał, ciepłe słowa.

Romuald Lipko urodził się w 1950 roku w Lublinie. Na początku lat 70. razem z przyjaciółmi stworzył Budkę Suflera. Początkowo był basistą, potem stał się klawiszowcem i kompozytorem zespołu.

Ale współpracował też z innymi artystami, dla których chętnie komponował, m.in. z Urszulą, Izabelą Trojanowską, Marylą Rodowicz, Anną Jantar i Ireną Santor. Był autorem wielu ich największych przebojów.

„Jeszcze wiruje Twoja płyta \ Jeszcze się Tobą ekran pali \ Pod zimnym światłem gwiazd \ Jak ciężko żyć tym, co zostali...” – to tekst piosenki „Czas ołowiu”, do której muzykę napisał Romuald Lipko, zaś słowa Marek Dutkiewicz. „Przyjaźniliśmy się, choć czasem dochodziło do spieć, bo obaj jesteśmy perfekcjonistami i mieliśmy swoje zdanie, w jakiej formie ma zaistnieć dany utwór” – mówił „Codziennej” Dutkiewicz. Minęło 40 lat od początku ich współpracy. „Po raz pierwszy zlecił mi swoją kompozycję do opracowania tekstu i to był utwór »Za ostatni grosz«, który stał się przebojem Budki i otworzył nam parę furtek. Dzięki temu też zyskałem u Romka kredyt zaufa-

nia. Nie było później problemu, kiedy mu zaproponowałem tekst do piosenki »Jolka, Jolka, pamiętasz«, bardzo nietypowy i osobisty, jeśli o mnie chodzi” – wspomina Marek Dutkiewicz. On zdążył się pożegnać ze swoim przyjacielem. „Był świadomy

tego, że odchodzi. Opowiadał mi w niedzielę, jak mam trafić pod jego ostatni adres na cmentarzu lubelskim” – wspomina. Romuald Lipko pracował do końca. Tuż przed śmiercią razem z Markiem Dutkiewiczem napisali jeszcze dwie piosenki. „Obie mają gorzkie tytuły. Pierwsza z nich to »Gdyby jutra nie było«. Miałem na myśli planetę, ale okazało

się, że to jego dotyczy. Druga piosenka, na stulecie urodzin Jana Pawła II, ma tytuł »Bo nie zastąpi Ciebie nikt«.

Wydaje mi się, że jeśli chodzi o Romka, też nikt nie ma szans go zastąpić” – wspomina Marek Dutkiewicz. **GP**

Tekst opublikowany na łamach „Gazety Polskiej Codziennie” 8 lutego 2020 roku.

Jan
Przemyński

OSIEDLOWE MINIELEKTROWNIE JĄDROWE

ELEKTROWNIE ATOMOWE CO KILKA BLOKÓW

Reaktory jądrowe kojarzą nam się z ogromnymi elektrowniami, w których praca wiąże się z pewnym ryzykiem. Błąd, bo właśnie nadeszła nowa era w tej dziedzinie energetyki. Firma NuScale pracuje nad projektem małych reaktorów jądrowych, które są bezpieczniejsze od tradycyjnych i mogłyby być instalowane na miejskich osiedlach mieszkaniowych.

Ostatnie lata zaowocowały ogromnym rozwojem Odnawialnych Źródeł Energii. Turbiny wodne, panele fotowoltaiczne i wiatraki (których na polskim wybrzeżu do 2040 roku ma zostać zainstalowanych ponad tysiąc) to bez wątpienia przyszłość branży energetycznej, jednak mimo to naukowcy i inżynierowie na całym świecie nie rezygnują z pracy nad reaktorami jądrowymi nowych generacji. Tego typu rozwiązania mocno wspiera między innymi Bill Gates, który twierdzi, że energia jądrowa może idealnie pomagać w walce z coraz szybciej postępującymi zmianami klimatycznymi.

Amerykański start-up NuScale Power od kilku lat rozwija swój pomysł kompaktowych reaktorów typu Small Modular

Reactor (SMR). Ich projekt ma tylko około 20 metrów wysokości i niespełna 3 metry średnicy – jest więc nawet kilkadziesiąt razy mniejszy niż przeciętne tego typu elektrownie. W obecnej fazie opracowania produkt NuScale jest w stanie wyprodukować 60 MW energii. Wystarczy to na pokrycie zapotrzebowania na prąd średniej wielkości osiedla mieszkaniowego (około 1000 gospodarstw). Co ciekawe, reaktory te mogą funkcjonować bez obsługi nawet przez 10 lat. Ponadto ich konstruktorzy przekonują, że są one bezpieczne i nie potrzebują ogromnych systemów schładzania.

Reaktor NuScale
ma 20 metrów
wysokości, 3 metry
średnicy i waży
450 ton.

Warto zaznaczyć, że amerykański start-up podpisał już porozumienia o współpracy w celu zbadania możliwości wdrożenia swojej technologii w Kanadzie, Jordanii i Rumunii, a podobne umowy są omawiane z innymi potencjalnymi klientami.

W ramach ciekawostki informujemy, że Polska i Japonia w ciągu najbliższych lat zamierzają wspólnie wybudować wysokotemperaturowy reaktor jądrowy HTR. Kraj Kwitnącej Wiśni dostarczy technologię,

a my infrastrukturę do zbudowania i utrzymania elektrowni. Opracowany projekt można będzie sprzedawać do państw trzecich. O postępie prac będziemy informowali.

GP

FOT. FACEBOOK

POLAK

który skrócił II wojnę światową

40. ROCZNICA ŚMIERCI MARIANA REJEWSKIEGO



**Tomasz
Łysiak**
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA

Czterdzieści lat temu zmarł człowiek, dzięki któremu II wojna światowa zakończyła się o wiele miesięcy wcześniej. Nie stałoby się tak, gdyby nie poświęcił swego życia pracy kryptologicznej w polskim przedwojennym Biurze Szyfrów. Uratował setki tysięcy, jeśli nie miliony istnień ludzkich. Zasługiwał na nagrodę Nobla, a nawet dwie: tę z matematyki i tę pokojową. 13 lutego 1980 roku odszedł do lepszego świata genialny polski matematyk, Marian Rejewski.

Jeszcze nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym” – najśłynniejsze chyba zdanie Winstona Churchilla o polskich pilotach można filtrować przez obraz tychże lotników odstawionych na bok w trakcie londyńskiej parady zwycięstwa w 1946 roku. To samo zdanie można też wypowiedzieć – nawet z jeszcze większym naciskiem na słowo „tak nielicznym” – o polskich matematykach, którzy na początku lat 30. XX wieku złamali niemiecką Enigmę. Analogia jest tym bardziej uprawniona, że w pracach nad niemieckim szyfrem uczestniczyła niewielka grupa ludzi, w której na pierwszym miejscu należy wymienić: Mariana Rejewskiego, Henryka Zygalskiego i Jerzego Różyckiego.

XYZ

Zasługi w walce z niemiecką bestią kryptologiczną są z jednej strony niepodważalne i kluczowe także dla dalszych prac prowadzonych przez Brytyjczyków, a z drugiej były przez lata pomijane i zepchnięte w mroki niepamięci. Oczywiście najpierw chodziło o tajemnicę wojskową, ale nawet wtedy, gdy przestała ona obowiązywać, i na początku lat 70. XX wieku płk Gustave Bertrand z francuskiego wywiadu ujawnił w swojej książce rolę polskich kryptologów – i tak nasi matematycy zostali zepchnięci w cień. Palmę pierwszeństwa chcieli dzierżyć Brytyjczycy. I dzierżą do dzisiaj – również za sprawą przekazu medialnego i kulturowego.



Na przykład w filmie o Turingu Polacy są wymienieni zdawkowo w jednym zdaniu dialogu. Oczywiście sam Alan Turing był genialnym matematykiem, a jego prace i wkład w łamanie Enigmy w czasie wojny to znakomite osiągnięcie. Trzeba jednak pamiętać, że nie dokonałby tego, gdyby wcześniej za niemiecki szyfr nie zabrali się Polacy. Dobrze, że w zeszłym roku ukazała się na Wyspach książka jego bratanka Dermota Turinga, który w znakomity, prosty



ZESPÓŁ MISTRZÓW

To niewielka grupa ludzi, w której na pierwszym miejscu należy wymienić: Henryka Zygalskiego, Jerzego Różyckiego i Mariana Rejewskiego, złamała kod niemieckiej supermaszyny szyfrującej.

sposób wyjaśnił, że finalny sukces zawdzięcza świat działaniom trzech wywiadów: polskiego, francuskiego i brytyjskiego. Stąd zresztą tytuł jego książki „XYZ” – trzy litery to kryptonimy owych wymienionych państw.

Tak więc Alan Turing nie uzyskałby tak szybko efektów, gdyby nie wzmożony wysiłek polskiego Biura Szyfrów, ludzi zaangażowanych w tajny projekt walki z Enigmą i znanej już dość dobrze Polakom matematycznej trójki.

Wszystkim im należy się szacunek i chwała, a także opowiedzenie światu o tym nieprawdopodobnym wyczynie. Prawda jest też taka, że gdyby trzeba było wybrać tylko jedno nazwisko i wskazać człowieka, który dokonał kluczowych odkryć w rozszyfrowaniu Enigmy, byłby nim Marian Rejewski.

Więcej możliwości niż atomów we wszechświecie

Żeby zdać sobie sprawę z tego, z czym mieli do czynienia nasi matematycy, warto najpierw przyjrzeć się samej maszynie szyfrującej, która stanowiła tak trudny orzech do zgryzienia, iż zdawało się, że umysł ludzki nie jest w stanie podjąć zadania jej złamania.

Enigma, którą opracował w latach 20. XX wieku niemiecki inżynier Artur Scherbius, miała też swoją wersję handlową. Na użytek wojska dodano do niej pewien element, który znacząco wpływał na zwiększenie liczby możliwych kombinacji.

Jak zasadniczo – w niezwykle uproszczony sposób – można opisać szyfrowanie tekstu za pomocą maszyny Enigma? Otóż wyobraźmy sobie, że mamy przed sobą swego rodzaju maszynę do pisania. Gdy naciśniemy w niej klawisz, sygnał elektryczny pobiegnie kabe-

kami przez trzy ruchome wirniki, wielokrotnie się zmieni i wróci powodując, że zostanie wyświetlona zupełnie inna litera. W modelach wojskowych dodana była tzw. „łącznica” – wyglądająca jak sprzęt telefonistki, która kiedyś łączyła rozmowy, wtykając kable w odpowiednie otwory. Tylko że ta łącznica powodowała zamianę liter już

na samym wstępie szyfrowania, łącząc je w pary. I tak jeszcze przed kodowaniem depeszy zamieniano miejscami dajmy na to „A” z „G”, a „L” z „P”. Po naciśnięciu klawisza sygnał elektryczny wpadał do wirnika, a tam znów zamieniał wchodzącą literę na inną. Gdy wciskaliśmy przykładowo „A” pisząc depeszę, to wirnik przekazywał ją, dajmy na to jako „G”. Ta literka „G” wskakiwała w następny wirnik i wychodziła z niego jako powiedzmy „U”. Dalej był kolejny wirnik i znowu sytuacja się powtarzała. Aż sygnał wracał i wyświetlał się na panelu jako litera do zapisania przez szyfranta. Żeby było „weselej”, wirnik po przekazaniu sygnału literę obracał się o jedno pole, o jedną literę. Gdy zrobił obrót o dwadzieścia sześć miejsc (alfabet), poruszał następny wirnik o jedno pole z owych dwudziestu sześciu. Drugi wirnik „czekał” na kolejną „rundkę” dwudziestu sześciu stuknięć i znowu „cyk” – przeskakiwał o jedno pole. Całkiem jak licznik kilometrów w samochodzie: naj-

szybciej chodzi kółko pojedynczych kilometrów, dalej są dziesiątki, setki itd.

Co to powodowało? Że szyfr ciągle się zmieniał. Gdyby więc naciskać cały czas literę „A”, zapalałyby się kolejno różne inne litery. Oto przykładowo szyfrujemy hasło GAZE TAPO LSKA. Za pierwszym razem szyfr nam pokaże HERW ILGV YDCX, a za drugim PSFJ LKIC EOKA. I tak dalej – niemal bez końca.

Już robi się trudno? Zapewne nawet tak uproszczony opis działania wymaga skupienia. A teraz wyobraźmy sobie, że każdy wirnik można ustawić w innej pozycji startowej. A gdybyśmy jeszcze dodali do tego, że wirników z ich kombinacjami jest kilka i można nie tylko zamieniać je miejscami, ale w ogóle wybierać, który zostanie włożony do maszyny, a który nie? Czy już włosy stają dęba na głowie? A tak, drodzy Państwo. Dość podać (co robię za najlepszym polskim specjalistą od Enigmy, Markiem Grajkiem), że liczba możliwych kluczy Enigmy (ustawień wstępnych) wynosi w przybliżeniu 619 953 965 349 522 804 000 000. I ta liczba odnosi się do sytuacji, w której znamy konstrukcję maszyny. „Jeśli konstrukcja maszyny, w szczególności połączenia jej wirników, jest nieznana – pisze Marek Grajek – liczba możliwych kombinacji rośnie do ok. 3×10^{114} . Dla porównania – liczba atomów we wszechświecie dostępnym naszym obserwacjom jest szacowana zaledwie na 10^{80} ”.

Czy trudno się dziwić, iż sami Niemcy uważali, że Enigma jest nie do złamania? Że przekracza to możliwości człowieka? A jednak byli tacy, którzy w to uwierzyli. Jednym z nich był Marian Rejewski.

Boże Narodzenie 1932 roku

Rejewski urodził się w Bydgoszczy 16 sierpnia 1905 roku. Studiował matematykę na wydziale matematyczno-przyrodniczym w Poznaniu. To tutaj wziął udział w specjalnym kursie kryptograficznym dla najzdolniejszych studentów, wraz z Henrykiem Zygałskim i Jerzym Różyckim. Rewolucyjny pomysł naszych wojskowych polegał na tym, aby do rozpracowywania szyfrów zatrudnić nie lingwistów, jak to czyniono w innych krajach, lecz matematyków. W dodatku ludzi młodych, potrafiących łamać schematy i iść swoimi, nieutartymi



Nim Hitler doszedł do władzy, my, Polacy, już czytaliśmy szyfry Enigmy.

ścieżkami. Po ukończeniu kursu i nauki Rejewski wyjechał na studia do Getyngi – niemieckiego miasta stanowiącego ówczesne matematyczne „centrum świata”, znaczonego najwybitniejszymi nazwiskami. Po roku wrócił jednak do Polski, do Poznania – skuszony ofertą pracy jako asystent profesora Krygowskiego na uniwersytecie oraz w poznańskiej filii Biura Szyfrów. Zaczęła się niezwykła historia walki z kryptologiczną bestią, jaką była Enigma. Zespół, w którego skład wchodził Rejewski, a także Zygałski i Różycki, przeniósł się do Warszawy. Ulokowano ich w Pałacu Saskim, a w ostatnich latach przed wojną przeniesiono do specjalnego tajnego ośrodka w Pylach pod Warszawą.

Proszę sobie teraz wyobrazić, że mamy przełom lat 1932 i 1933. Jesteśmy więc jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy. Marian Rejewski w okresie Bożego Narodzenia 1932 roku dokonuje przełomowych odkryć – odtwarza budowę Enigmy, łącznie z przebiegiem kabli umieszczonych wewnątrz wirników – mając jako podstawę jedynie pewne materiały dostarczone przez współpracujących z Polakami wywiad francuski (Francuzi przekazywali nam materiał wy-

wiadowczy uzyskany od niemieckiego agenta Hansa-Thilo Schmidta).

Polska Enigma

Cała rzecz polegała na tym, że do złamania i odczytywania szyfrów Enigmy potrzebne były dwa elementy. Po pierwsze, umiejętność łamania kluczy depeszy (poza kluczem nastaw wirników z danego dnia, każda z depesz otrzymywała jeszcze klucz własny, dodający trudności!). Tu nasi matematycy z Rejewskim na czele dokonali iście genialnych odkryć, czasem bazując na błędach Niemców. Jednym z nich było... powtórzenie klucza na początku szyfrogramu, na wypadek, gdyby zakłócenia sygnału radiowego uniemożliwiły jego poprawne odczytanie. Korzystali więc nie tylko z matematycznej wiedzy i intuicji, ale także rozpracowywali przeciwnika psychologicznie. Po drugie zaś, potrzebna była... sama maszyna. Jednym słowem, cóż z tego, że uda się złamać klucz, jeśli nie będzie go do czego wprowadzić? A skąd wziąć Enigmę? Otóż to! I teraz wyobraźmy sobie, iż nie mając pod nosem egzemplarza Enigmy, pracując jedynie drogą matematycznych wyliczeń, z wykorzystaniem wielu wzorów, odtwarzamy tak skomplikowane urządzenie, wraz z wirnikami i ich wnętrzem. Nasi kryptolodzy przekazali wyniki swoich badań zorganizowanej przez Biuro Szyfrów specjalnej spółce AVA, w której pod przykrywką oficjalnej produkcji radiodiodników wykonywano tajne prace dla wojska. Według rysunków i zaleceń Rejewskiego AVA wyprodukowała dokładną kopię niemieckiej Enigmy!

Nim Hitler doszedł do władzy, my, Polacy, już czytaliśmy szyfry Enigmy! Na wiele lat przed wybuchem wojny. W 1939 roku, w obliczu zbliżającego się niebezpieczeństwa, polski wywiad zaprosił do ośrodka w Pylach przedstawicieli wywiadów brytyjskiego i francuskiego. Przekazano im polskie Enigmy, całą wiedzę i know-how z blisko dziesięcioletniej pracy. Ale świat nadal o tym nie wie, z mówionych półgębkiem tekstów w filmach dowiaduje się, że nasi matematycy dokonali tylko jakichś wstępnych, w sumie mało ważnych prac. A jest inaczej – dokonali niemożliwego.

Marian Rejewski, którego rocznicę śmierci obchodzimy, powinien dzisiaj być otoczony glorią i chwałą, stawiany na równi z najwybitniejszymi Polakami w dziejach. Pamiętajmy o Nim w rocznicę śmierci.

GP



POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna



Podróżni mogą już skorzystać z **15 dworców kolejowych**
zmodernizowanych w ramach Programu Inwestycji Dworcowych!

W pierwszym półroczu jest planowane otwarcie kolejnych pięciu dworców.



Obecnie:

42% inwestycji na etapie procesu budowlanego
(prace budowlane i przetargi na wybór wykonawcy prac budowlanych)

40% inwestycji na etapie procesu projektowania
(prace projektowe i przetargi na wybór wykonawcy prac projektowych)

10% inwestycji na etapie przygotowania



Tomasz
Panfil
IH KUL

OSTATNI WOLNY KRÓL

KORONACJA JANA III SOBIESKIEGO 2 LUTEGO 1676 ROKU

Smutno kończył się Srebrny Wiek Rzeczypospolitej. Gdy w 1668 roku Jan II Kazimierz składał koronę Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, nikt nie miał wątpliwości, że jeszcze niedawno najpotężniejsze, największe i najbogatsze państwo kontynentu pogrążone jest w kryzysie. Ale mało kto zdawał sobie sprawę, jak głęboki jest to kryzys, nawet ci, którzy inicjały ostatniego z dynastii Wazów „ICR” – czyli Ioannes Casimirus Rex – tłumaczyli jako Initium Calamitatis Regnum – „początek klęsk Królestwa”.

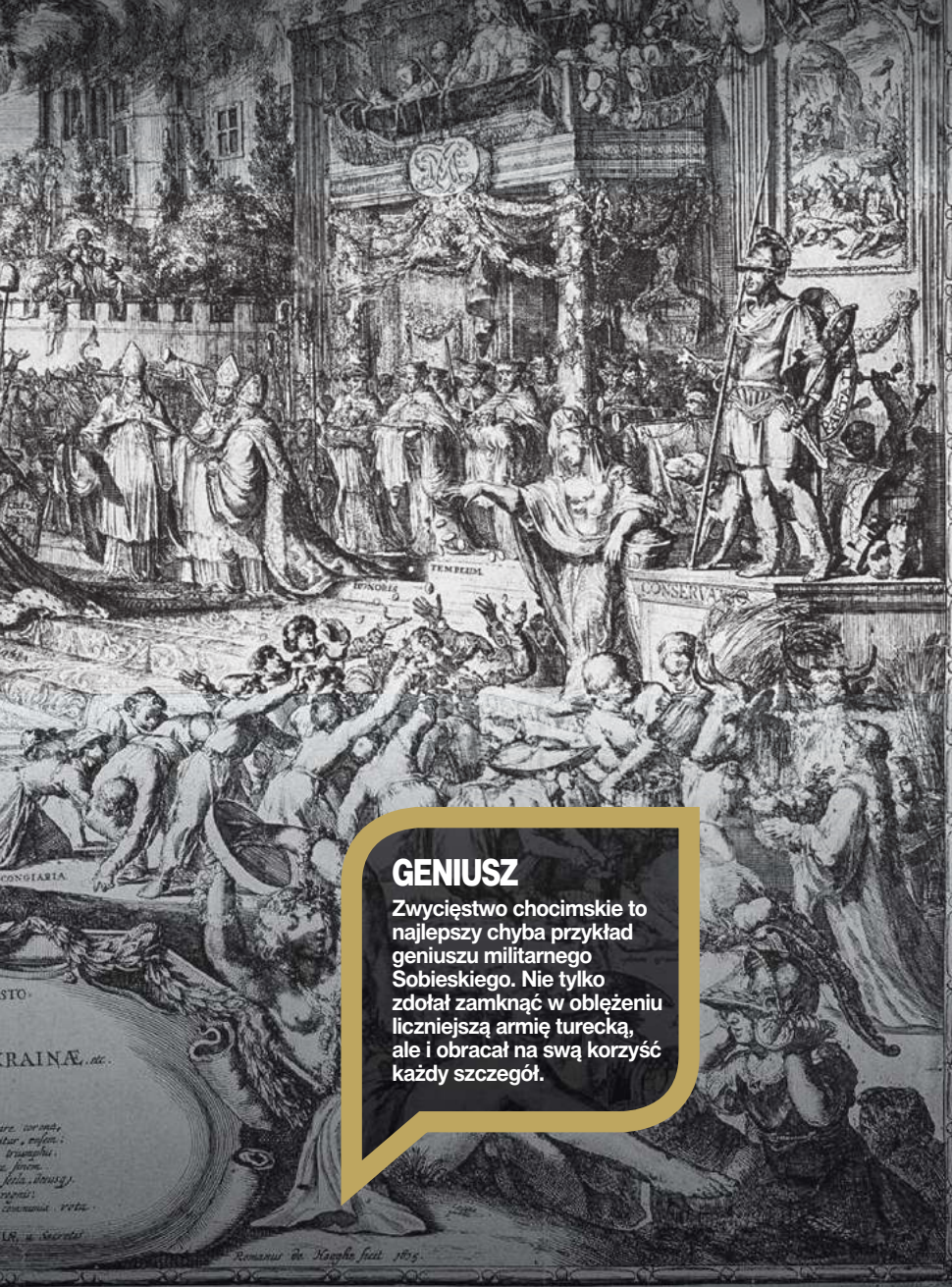
Dwie wojny toczone przez Rzeczpospolitą w połowie XVII wieku objawiły dwie śmiertelnie niebezpieczne choroby toczące ciało państwa. Symptodem pierwszej z nich było powstanie Bohdana Chmielnickiego – oto wyczerpywała się piękna idea misji cywilizacyjnej prowadzonej na wschodzie

pod sztandarami republikańskich praw i wolności. Walcząc z Rzeczpospolitą, Kozacy oddawali się pod opiekę dwóch najbardziej opresyjnych despotii ówczesnego świata: Moskwy i Turcji. Choroba druga ujawniła się podczas najazdu szwedzkiego: oto znaczna część elity państwa – senatorowie, posłowie i stan szlachecki – od tego państwa się odwró-

ciła. Ze strachu, dla korzyści i brzęczącego srebra stanęli po stronie najeźdźców, sprzeniewierzając się przysiędze wiernej służby Ojczyźnie.

Nowy naród wybrany, czyli providencjalizm

Polska szlachta bardzo lubiła teorię, że jest drugim narodem wybranym, przed-



GENIUSZ

Zwycięstwo chocimskie to najlepszy chyba przykład geniuszu militarnego Sobieskiego. Nie tylko zdołał zamknąć w oblężeniu liczniejszą armię turecką, ale i obracał na swą korzyść każdy szczegół.

murzem chrześcijaństwa. Tak pojawił się w epoce sarmatyzmu nurt mesjanistyczny, przeżywający szczytowe powodzenie w połowie XVII wieku. Kapelan lisowczyków Wojciech Dębołęcki przekonywał, że „Biały Orzeł znowu przez wszystkich świat skrzydła swe rościagnie, gdy którykolwiek król polski, abo akwiloński, Turki pobiwszy, tron abo Maiestat świata z Polski do Syryjy przeniesie i tamże go na górze Libańskiej gdzie się był począł i stąd go tu do nas Polach, Przodek nasz przeniósł, postanowi”. Kilkadziesiąt lat później Wespazjan Kochowski nie waha się, opisując najazd Rakoczego na Polskę, twierdzić, że „Bóg, który pragnąc ocalić lud izraelski, rozdzielił wody Morza Czerwonego, również i teraz, kiedy Polska

znajdowała się w największym niebezpieczeństwie wskutek wojny z dwoma sprzymierzonymi ze sobą wrogami, zapragnął ją cudem ocalić i sprowadził rozbrat między napastnikami”. Andrzej Opaliński porównał czuwającą nad Polską Bożą Opatrzność do pana odpędzającego natrętnych łobuziaków od swego błazna. Tak i Bóg nie prędeż „aż nieprzyjaciecie dowoli się ucieśzać obracając naszą mizerną Polskę, dopiero gdy się nazbyt naprzykrzą i onej i Jemu samemu, zawoła »Ciszej Turcy, ciszej Tatarowie!«”. To, co w tej koncepcji niebezpieczne, to przekonanie, że skoro Bóg z własnej woli, cudownie interweniując, wyrwie nas z największych tarapatów, to sami nic nie musimy robić.

Siła świętego spokoju, czyli kwietyzm

Wiara w Bożą opiekę roztaczaną nad Rzeczpospolitą sprzyjała lekceważeniu przez szlachtę wagi środków doczesnych i obywatelskich powinności. Tak oto ci, którzy własną pierś obiecywali bronić ojczyzny, popadali w kwietyzm, czyli kult błógiego spokoju:

Wolę patrzeć na ziarno, gdy je rzuca w ziemię

Mój oracz pracowity, skąd ja i swe plemię

I sam siebie zachowam, i nie w żyzne lata,

I kiedy hojna Ceres nie zapomni świata:

niż kiedy kule w szyku koło tba latają,

I grotem albo szablą o piersi zmierzają.

– pisał A. Zbylitowski w „Żywocie Szlachcica we wsi”. Hetman Jan Amor Tarnowski, zwycięzca w wielu bitwach przeciwko Moskalom, który w bitwie pod Obertynem rozbił w proch i pył trzykrotnie liczniejsze wojska mołdawskie, w swym podręczniku sztuki wojennej umieścił następujące zalecenie: „A iż do każdej rzeczy jednak umiejętności potrzeba, wszakże na łasce Bożej a na szczęściu waleczna sprawa więcej zależy, niżli na umiejętności, a tak nie trzeba sobie dufać, jeno Pana Boga o szczęście prosić, a gdzie Pan Bóg poszczęści, tedy się w pychę nie podnosić, a Panu Bogu to przywłaszczać, a za to mu dziękować, a nie swej umiejętności przypisować”. Wielki hetman oprócz tego, że był pobożny, to zreformował polską armię, utworzył sztab dowódcy, korpusy artylerii oraz saperów, powołał służby logistyczne i sanitarne, wprowadził również do wojska kapelanów. Wielu jego następców ograniczało się li tylko do proszenia Pana Boga o wsparcie lub – coraz częściej – zmiłowanie.

Ostatnie ostrzeżenie, czyli Kamieniec

Lata 1671–1672 przyniosły zaostrzenie stanu chorobowego Rzeczypospolitej. Słabego króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego (który, jak surowo napisał Władysław Konopczyński, „znał osiem

języków i w żadnym nie miał nic do powiedzenia”) otaczali kierujący się prywatą magnaci i agenci Habsburgów. Opozycja – z prymasem Prażmowskim i hetmanem Sobieskim na czele – bez skrupowania brała pieniądze od Francji i usiłowała zdetronizować króla, by wprowadzić na tron Karola Lotaryńskiego. Sejmy zrywali i opozycyjni malkontenci, i stronnicy króla. Na Ukrainie znów rozpało się powstanie kozackie kierowane przez Doroszenkę, który szukał pomocy sułtana tureckiego Mehmeda IV. Ten zaś, zdobywszy Kretę, łakomym okiem patrzył na żyzne ziemie ukraińskie Rzeczypospolitej. Hetman Sobieski nie tylko knuł przeciwko królowi, lecz – na szczęście – wykorzystywał talenty wojskowe i bił przeciwników, gdzie i jak tylko mógł. Nawet w obliczu oczekiwanego najazdu tureckiego nie udało się osiągnąć porozumienia. Latem 1672 roku, gdy 50-tysięczna armia turecka ruszyła na Koronę, ta była praktycznie bezbronna. Południowych granic strzegł Kamieniec Podolski, potężna twierdza. Lecz nawet najpotężniejsze mury nie obronią się same: w Kamieńcu było tylko 1,5 tysiąca walczących – zbyt mało, by obsadzić całą długość murów. W sierpniu, po zaledwie dwóch tygodniach oblężenia, miasto się poddało. Niczego nie zmienił desperacki czyn majora artylerii, pochodzącego z Kurlandii Hejklina, który wysadził zamek, grzebiąc pod jego gruzami obrońców, którzy nie zdążyli opuścić pozycji, z Jerzym Wołodyjowskim, stolnikiem przemyskim na czele.

Król zgromadził wprawdzie 30 tysięcy pospolitego ruszenia, ale szlachta siedziała na Lubelszczyźnie, piła, pomstowała na prymasa i Sobieskiego, który zresztą w tym czasie z trzema tysiącami jeźdźców gromił czambuły tatarskie i tureckie, uwalniając 44 tysiące wziętych w jasyr nieszczęśników! Zresztą nawet wicherzyć szlachta nie potrafiła dobrze: rychło znużeni spaniem w namiotach wrócili do domów i ciepłych pierzyn. I tak przyszło najgłębsze upokorzenie: w traktacie zawartym w Buczaczu Polska nie tylko oddała Turcji resztę Ukrainy, ale także zobowiązała się płacić jej coroczny ha-

racz. I nie miało znaczenia to, że nazwano go eufemistycznie „podarunkiem”: król Rzeczypospolitej stał się lennikiem mużułmańskiego władcy!

Otrzeźwienie, czyli wyprawa chocimska

Hańba buczacka skłoniła skłóconych do zgody, szlachtę do głębszego sięgnięcia do sakiewek, króla do rzetelnego wypełniania obowiązków, dzięki czemu w listopadzie 1673 roku hetman Sobieski na czele prawie 38-tysięcznej armii stanął pod tureckim warownym obozem w Chocimiu.

Zwycięstwo chocimskie to najlepszy chyba przykład geniuszu militarnego Sobieskiego. Nie tylko zdołał zamknąć w oblężeniu liczniejszą armię turecką, ale też obracał na swą korzyść każdy szczegół. Oddziały polskie przez całą mroźną noc z 10 na 11 listopada stały pod bronią – więc Turcy też musieli stać. Padali z wyziębienia jeden po drugim, a nad ranem Sobieski dał sygnał do ataku. Zwycięstwo było znakomite. Lecz nie tylko geniuszowi wodza i męstwu żołnierza je przypisano. Oto relacja Kazimierza Rubinkowskiego: „Jan Sobieski owego dnia hasło to KOSTKO, RATUY ustawicznie powtarzał, wołając o Niebieski ratunek w tak niebezpiecznym razie. I niepochybnie podobało się y hasło y nabożeństwo Hetmańskie niebu, bo całe wojsko widziało wóz ognisty na powietrzu, na którym Święty Stanisław Kostka kłęczał przed JEZUSEM odpoczywającym na łonie Macierzyńskim, a z Rąk Syna Boskiego na nieprzyjaciela ogniste leciały strzały, z czego uweselon JAK tym bardziej wzdychał wołając, KOSTKO, ratuy. Nieprzyjaciel zaś przerażony nie tak siłą Męstwa Polskiego, iak blaskiem strzał niebieskich mieszać się począł...”. A gdy okazało się, że Michał Korybut umarł

W środę 1 lutego 1676 roku pochowano Michała Korybuta Wiśniowieckiego i przywiezione z Francji serce Jana Kazimierza, zaś 2 lutego odbyła się koronacja Sobieskiego.

w noc bitwy, twierdzono, że zrobił to, by móc osobiście uprosić u Pana Boga zwycięstwo. „Czynowi” króla poświęcono nawet okolicznościowy medal.

Ostatnia wolna elekcja

Szlachta zachwycona chocimską wiktoria i faktem, że oto znalazł się ktoś, kto za niewielkie pieniądze potrafi dokonać tak wiele, w maju 1674 roku, przy powszechnym entuzjazmie obrała Jana Sobieskiego na króla. Przez ponad półtora roku król-elekt nosił nie koronę, lecz hełm, siedział w końskim siodle i odzyskiwał po kolei zdobyte przez Turków ziemie Podola. Aż nadszedł niezwykle luty roku 1676. Pisał pan Pasek, że w Krakowie znalazło się jednocześnie trzech władców: w środę 1 lutego pochowano Michała Korybuta Wiśniowieckiego i przywiezione z Francji serce Jana Kazimierza, zaś 2 lutego odbyła się koronacja Sobieskiego. Nikt z obecnych w Katedrze Wawelskiej gości nie zdawał sobie z pewnością sprawy, że oto patrzą na ostatniego wybranego wolnymi głosami Polaków monarchę. O wynik następnych elekcji dbały już obce wojska: moskiewskie i szwedzkie.

Cyceron napisał, że historia jest nauczycielką życia. Nasza, polska historia była i jest nauczycielką surową, wymagającą od swych uczniów więcej niż inne. My zaś powinniśmy być uczniami bardziej niż inni pilnymi. Bo wciąż leżymy w tym samym miejscu Europy co wcześniej, wciąż mamy tych samych sąsiadów. Więc uczmy się, byśmy przynajmniej nie popełniali tych samych, co wcześniej, błędów. I strzeżmy się „dumy niepotrzebnej” oraz naiwnej wiary w cudzą bezinteresowną pomoc. Zwłaszcza w momentach powodzenia, gdy wydaje się, że wszystko idzie w dobrym kierunku, gdy państwo odnosi sukcesy, a obywatele się bogacą.

GP

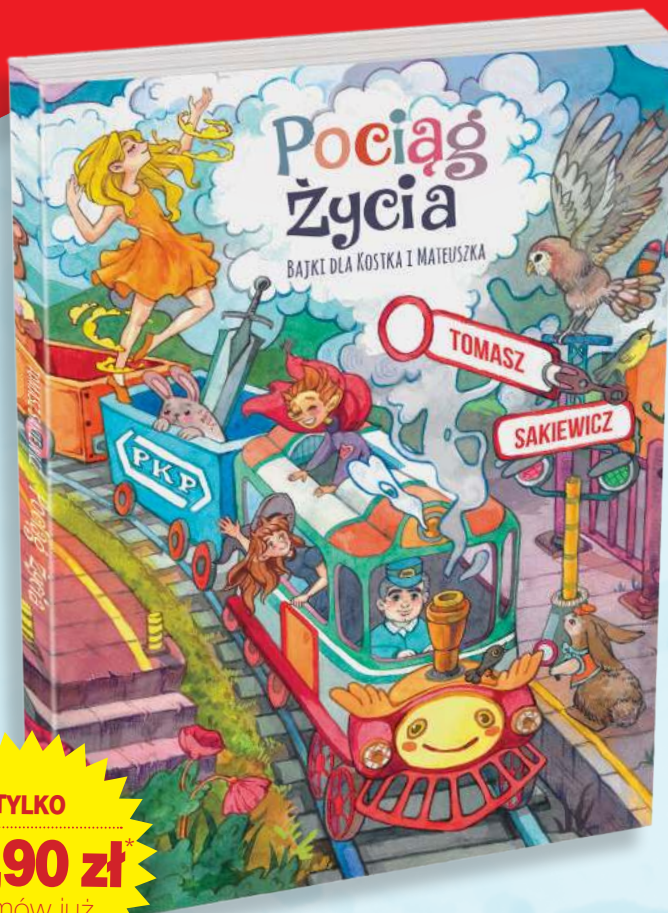
Zapraszamy na wspólną podróż do krainy bajek!



TYLKO
34,90 zł*
zamów już
dzisiaj

BAJKI DLA MARYSI I ALICJI

Zapraszam do niezwyklej podróży w świat baśni. Zabrałem tam kiedyś swoje dzieci, a dzisiaj chciałbym, żeby Państwa pociechy, a także Państwo sami powędrowali do miejsc, gdzie wszystko jest możliwe. Niech pociąg życia wiedzie tam, dokąd pogoni wyobraźnia.



TYLKO
29,90 zł*
zamów już
dzisiaj

POCIĄG ŻYCIA

BAJKI DLA KOSTKA I MATEUSZKA

TOMASZ SAKIEWICZ



sklep.gazetapolska.pl tel.: +48 722 111 655

Dane do przelewu lub wpłaty na pocztę: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. W tytule przelewu prosimy o podanie imienia i nazwiska oraz adresu do wysyłki.

Konto 61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

*Do ceny książki należy doliczyć koszty wysyłki. **Przy zamówieniu dwóch książek wysyłka gratis.**

HISZPANKA



Piotr
Dmitrowicz

GORZA OD „CZARNEJ ŚMIERCI”

„Osobliwa choroba o epidemicznym charakterze pojawiła się w Madrycie. Epidemia ma łagodny przebieg, wypadki śmierci nie były meldowane” – za tą niepozorną depeszą prasową nadaną z Madrytu w maju 1918 roku kryje się jeden z największych dramatów XX wieku.

Ponad sto lat temu grypa hiszpanka spowodowała śmierć co najmniej 50 mln ludzi na całym świecie, choć niektórzy twierdzą, że zmarło nawet dwa razy więcej. Zarażonych zostało ponad pół miliarda osób niemal na wszystkich kontynentach. Choroba powstała najprawdopodobniej z wirusa ptasiej grypy, tej przypominającej świńską grypę sprzed 11 lat, która – jak się szacuje – zabiła „tylko” od 100 do 400 tysięcy osób. Niestety, w roku 1918 nauka była niemal bezradna wobec tej pandemii. Dopiero dziesięć lat po ataku zabójczej hiszpanki, w 1928 roku, szkocki lekarz i bakteriolog Alexander Fleming odkryje penicylinę, pierwszy z antybiotyków, który skutecznie zwalcza wirusy. Czy dzisiaj może się powtórzyć dramat sprzed ponad wieku? Naukowcy w większości odpowiadają twierdząc na to pytanie, ale jednocześnie dodają uspokajająco, że szanse na pokonanie takiego wirusa są dziś bez porównania większe. Wykrycie patogenu, czyli czynnika chorobotwórczego odpowiedzialnego za hiszpankę, trwało 12 lat. Współcześnie jesteśmy w stanie rozpoznać strukturę wirusa w ciągu kilku miesięcy, a stąd już tylko krok do opracowania skutecznej szczepionki.

Koniec wojny z niewidzialnym zabójcą w tle

Jesienią 1918 roku kończył się najkrwawszy znany wówczas w historii świata konflikt zbrojny. Wojna światowa nazwana przez naszych przodków Wielką Wojną była

prawdziwą rzeźnią. Z powołanych do woj-ska przez walczące strony 66 mln rekrutów zginęło ponad 8,5 mln. Kolejne 5 milionów to ludność cywilna, rzecz wówczas bez precedensu w historii świata. Ludzie umierali z głodu, chorób i w wyniku działań militarnych. Blisko 30 milionów żołnierzy zostało rannych, a 7 milionów wróciło z wojny z ranami trwałymi. Były też w Europie wsie, osady i miasteczka, do których nie wrócił żaden zdrowy mężczyzna. Jak się wkrótce okazało, koniec wojny stał się początkiem niebywałej w historii świata pandemii, której skala przekroczyła wszystkie plagi, jakie do tej pory spotykały ludzkość. Kiedy żołnierze, którzy przeżyli straszną wojnę, przybywali szczęśliwi do swych rodzinnych domów, nie wiedzieli, że przynoszą ze sobą niewidzialnego i bezwzględnego zabójcę – grypę hiszpankę.

Początek niehiszpańskiej epidemii

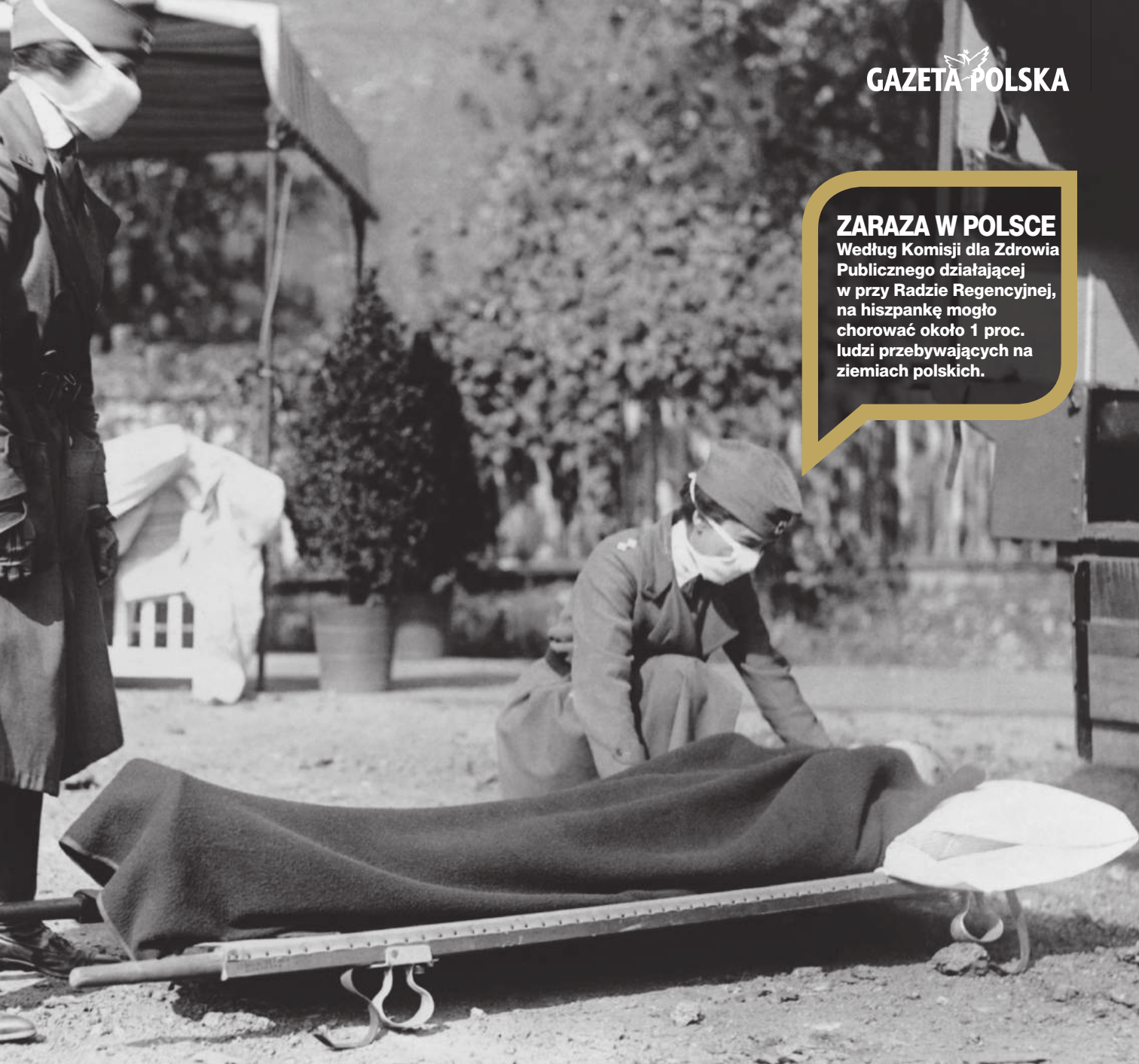
Choć do dzisiaj używamy nazwy hiszpanka, to nie jest to określenie prawdziwe. Przekonanie naszych przodków, że grypa wzięła swój początek w Hiszpanii, wynikała z faktu, że kraj z Półwyspu Iberyjskiego, jako neutralny i niebiorący udziału w I wojnie światowej, nie cenzurował tego typu informacji. Dane na temat chorych i zmarłych były podawane do publicznej wiadomości i mogły niepokoić, bo na przykład wiosną 1918 roku co trzeci mieszkaniec Madrytu chorował, a wśród zakażonych znalazł się nawet sam król Hiszpanii Alfons XIII. Tak ukształto-



wało się błędne przekonanie o Hiszpanii jako miejscu, gdzie epidemia miała swój początek. Badacze podkreślają, że pandemia grypy hiszpanki miała w latach 1918–1919 trzy fale. Pierwsza pojawiła się wiosną 1918 roku i choć charakteryzowała się wysoką zaraźliwością, to generalnie miała dosyć łagodny przebieg. Drugi atak rozpoczął się w sierpniu 1918 roku, a trzeci zimą 1918/1919. Te dwa ostatnie spowodowały ogromną śmiertelność, przy czym dodatkowo pojawiło się odoskrzelowe zapalenie płuc. Co charakterystyczne, choroba zbierała śmiertelne żniwo głównie wśród ludzi młodych i w sile

ZARAŻA W POLSCE

Według Komisji dla Zdrowia Publicznego działającej w przy Radzie Regencyjnej, na hiszpankę mogło chorować około 1 proc. ludzi przebywających na ziemiach polskich.



wieku – między 20. a 40. rokiem życia. Jak się okazało po latach, według naukowców niszczył ich właściwie nie wirus, lecz ich własny układ odpornościowy, który zwalczając infekcję, uszkadzał organy wewnętrzne, co prowadziło między innymi do krwotocznego zapalenia płuc. Hiszpanka oszczędzała ludzi po 65. roku życia, których według badań przeżyło niemal 99 procent.

Zaczęło się w Stanach Zjednoczonych

W początkach marca 1918 roku w obozie wojskowym Fort Riley w stanie Kansas

odnotowano pierwszy przypadek hiszpanki. „Pacjentem zero” miał być wedle badaczy szeregowiec i kucharz wojskowy Albert Martin Gitchell. Wkrótce z objawami wysokiej gorączki zaczęli się zgłaszać kolejni żołnierze. W ciągu tygodnia zachorowało ich 1127, a 46 zmarło. Choroba zaczęła się rozprzestrzeniać w niebywałym tempie, najpierw na terenie Stanów Zjednoczonych, by w ciągu dwóch tygodni dotrzeć do Europy. Na Stary Kontynent bez wątpienia trafiła przez amerykańskich żołnierzy. Przypomnijmy, że już od kwietnia 1917 roku Stany Zjednoczone formalnie brały udział w I woj-

nie światowej. Charakterystyczne, że właśnie w obozach żołnierskich hiszpanka zbierała największe żniwo. Przepelnione do granic możliwości wojskowe szpitale i słaba, by nie powiedzieć żadna izolacja zarażonych zwiększały śmiertelne żniwo.

Konali w męczarniach

W sierpniu 1918 roku nastąpiła druga, zabójcza tym razem fala, która uderzyła w kilku miejscach naraz. W Breście we Francji, w Bostonie w USA, gdzie tylko pierwszego dnia pojawiło się już blisko sześćdziesięciu zakażonych, i we Freetown



w Sierra Leone. Śmiertelność zaczęła sięgać jednej piątej zakażonych, a śmierć w niewyobrażalnych męczarniach następowała niekiedy już po pierwszej dobie od zarażenia. Najpierw była gorączka, dreszcze i ból głowy, można powiedzieć – objawy dość typowe. Tyle tylko, że wkrótce pojawiał się ból w klatce piersiowej i płucach, chory z braku tlenu siniał i umierał pozbawiony powietrza. U zakażonych dochodziło do krwotoków z nosa, żołądka, jelit, następował obrzęk płuc. Jeden z amerykańskich sanitariuszy pisał: „Widziałem setki młodych, krzepkich mężczyzn w mundurach swego kraju, przychodzących do izby chorych w grupach po dziesięć lub więcej osób. Kładziono ich na pryczach, dopóki wszystkie nie zostały zajęte, a tymczasem napływali inni. Ich twarze wkrótce nabierały sinawej barwy; kaszląc przeraźliwie, odpluwali krwią. Rano martwe ciała układano w stos przy kostnicy niby bale drewna”. Hiszpanka miała poważny wpływ na działania militarne w ostatniej fazie wojny. Po tym, jak po wybuchu rewolucji i przewrocie bolszewickim Rosja wycofała się z konfliktu, Niemcy przerzucili większość swoich sił na zachodni front, licząc na zdobycie Paryża. W tym momencie „z pomocą” aliantom przyszła hiszpanka, która spustoszyła szeregi 37 niemieckich dywizji gotowych do ataku na stolicę Francji. Tak szybkie pojawienie się choroby w wielu miejscach i właściwie brak skutecznych metod jej powstrzymania spowodowały powstanie wielu teorii spiskowych. Wedle



Hiszpanka atakowała wszystkich bez względu na pochodzenie, poglądy polityczne i miejsce zamieszkania.

jednej z nich za epidemią stali Niemcy zatruwający konserwy i wodę, wedle innej była to sprawka Chińczyków pracujących na rzecz aliantów. Prawda była jednak prozaiczna – hiszpanka atakowała wszystkich bez względu na pochodzenie, poglądy polityczne i miejsce zamieszkania.

Śmiertelne żniwo

Trzeba pamiętać, że najwięcej ludzi zmarło poza Europą. W Indiach było to 17 mln, czyli około 5 procent całej populacji. Setki trupów pływało w rzekach, a do kremacji ciał brakowało drewna. W Indonezji z kolei, czyli w ówczesnych Indiach Holenderskich, śmierć zabrała 1,5 mln ludzi. W Stanach Zjednoczonych 675 tysięcy, z czego blisko 50 tysięcy to byli żołnierze wysłani do Francji. Ta ostatnia straciła 250 tysięcy. Hiszpanka nie ominęła też Wielkiej Brytanii – 250 tysięcy ofiar, Japonii – 390 tysięcy i Brazylii – 300 tysięcy. Jedyńm kontynentem, który skutecznie oparł się epidemii dzięki wprowadzonym kwarantantom, była Australia. Nie posiadamy odpowiednich statystyk, jeśli idzie o Azję i Afrykę, co skłania niektórych badaczy do twierdzenia, że choroba zgładziła nie 50, lecz 100 mln ludzi. Niewiele też wiadomo o statystykach

z ogarniętej rewolucją Rosji, a także z krajów powstałych po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej.

Hiszpanka w Polsce

Na szczęście dla odradzającego się państwa polskiego hiszpanka dotarła na nasze ziemie relatywnie późno. Pierwsze jej przypadki odnotowano we Lwowie w lipcu 1918 roku. Ze względu na brak prowadzonych statystyk ciężko stwierdzić, jaka dokładnie była śmiertelność. Według Komisji dla Zdrowia Publicznego działającej w tym czasie przy Radzie Regencyjnej, mogło chorować około 1 procenta ludzi przebywających na ziemiach polskich. Działania podejmowane przez polskie władze sprowadzały się głównie do uspokajania i powstrzymywania paniki. Jednocześnie apelowano o przestrzeganie podstawowych zasad higieny, mycie rąk i unikanie dużych zbiorowisk ludzkich. Ilu zmarło, tego nie wiemy. Ta pierwsza fala, która dotarła do Polski, wygasła w styczniu 1919 roku. Druga, która miała początek wiosną, jak się wydaje, nie wyrządziła już większych szkód, co na tle przebiegu epidemii w Europie było dla młodego polskiego państwa prawdziwym darem niebios.

GP

FOT. WIKIPEDIA

Odnawiamy kultowe miejsca

Gdyńskie Centrum Filmowe – wcześniej betonowa pustynia, dziś perełka na kulturalnej mapie Polski. Hala Koszyki w Warszawie – kiedyś podupadła, dziś tętniąca życiem wizytówka miasta. A do tego nowoczesny gdański Stary Maneż – wszystkie odzyskały blask dzięki wsparciu Banku Gospodarstwa Krajowego.

Bank Gospodarstwa Krajowego poprawia jakość życia Polaków m.in. finansując rewitalizację miejsc kultowych i takich, które mają potencjał, by nimi się stać.

Gdynia jeszcze bardziej filmowa

Odnowione Gdyńskie Centrum Filmowe (GCF) szybko stało się nie tylko wizytówką Trójmiasta, ale też jednym z najważniejszych miejsc na filmowej mapie Polski. To tu uczą się studenci, a mieszkańcy regularnie oglądają filmy.

GCF to położona w sercu miasta świetnie skomunikowana alternatywa dla komercyjnych kin, tyle że bez zapachu popcornu. Jest za to miejscem spotkań z twórcami, aktorami, przestrzenią do dyskusji o kinie. Wraz z pobliskimi: Teatrem Muzycznym, Centrum Rozrywk i Kultury Gemini, Muzeum Miasta Gdyni i Muzeum Marynarki Wojennej tworzy estetyczną, przyjazną przestrzeń publiczną.

Wielki świat na „Koszykach”

Rewitalizacja Hali Targowej „Koszyki” w Warszawie to kolejny przykład inwestycji wspartej przez BGK, która tchnęła w to miejsce nowe życie. Hala, zwana też „Bazarem Ludowym”,

Odnowione Gdyńskie Centrum Filmowe gości m.in. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych. Na jego terenie w trzech salach wyświetla się ok. 300 filmów rocznie.

powstała w latach 1906-1908. Jesienią 2016 r. wróciła do Warszawy jako wyjątkowy punkt towarzyski i kulinarny, pełen restauracji, barów i sklepów. Jest miejscem, gdzie warto bywać i spotykać się po pracy. Dzięki tej inwestycji, Warszawa dołączyła do największych światowych metropolii, gdzie w halach targowo-restauracyjnych pod jednym dachem tętni życie kulturalne i spotykają się smaki z całego świata.

Koszary w nowej odświeżonej

Czy ze zdegradowanego terenu po byłych koszarach wojskowych może powstać przyjazna mieszkańcom przestrzeń miejska? Tak. Udało się to w Gdańsku Wrzeszczu, gdzie budynek Starego Maneżu zyskał nową energię. Dziś mieści się tam nowoczesnie zaprojektowany Garnizon Kultury – ciekawa przestrzeń miejska otwarta na ludzi i kulturę, miejsce warsztatów, wernisaży, pokazów czy spotkań z artystami.

Zrewitalizowane, dziś już kultowe miejsca, mogły powstać m.in. dzięki pożyczkom unijnym, których udziela Bank Gospodarstwa Krajowego.

Anna Ciastoń



Jacek
Liziniewicz

POLOWANIE na pośrednika

WINNI KORONAWIRUSA

Naukowcy badający rozprzestrzenianie się koronawirusów zawężają grupę odpowiedzialnych za przeniesienie choroby na ludzi. Dzisiaj najbardziej podejrzanym zwierzęciem świata jest jedno z czwórki: świnia, nietoperz, cyweta i kobra chińska.

GROŹNE ZWIERZĘTA

Zwierzęta mają swoje rodzaje chorób i wirusów, które w skrajnych wypadkach mogą przenieść się na człowieka. Zwykle potrzebują one pośrednika, aby dotrzeć do ludzi, ale czasami zdarza się również transmisja bezpośrednia.



KOMARY

Najbardziej śmiertelny dla ludzi gatunek na ziemi. Owady te przenoszą m.in. malarię, żółtą febrę, dengę, filariozę, zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych i gorączkę doliny Rift. Komary są jedynie pośrednikami większych organizmów.



SZCZURY

Choroby przenoszone przez te gryzonie występują rzadko, niemniej jednak są one bardzo groźne. Szczury mogą przenosić dżumę, rikietsjozę, w tym tyfus plamisty szczurzy, tularamię, gorączkę szczurzą i leptospirozę.





Temat koronawirusa nie schodzi z czołówek gazet na świecie. Wiemy już, że w czasie obecnej pandemii zginęło co najmniej 750 osób, a 35 tys. zostało zainfekowanych. Kolejne kraje wprowadzają ostrzeżenia w kontaktach z Chinami. Swoje rekomendacje wydaje również Światowa Organizacja Zdrowia, która zapowiedziała wydanie blisko 700 mln dolarów na walkę ze skutkami pandemii. Równocześnie trwa poszukiwanie głównych sprawców choroby. Już dzisiaj wiadomo, że należy winić zwierzęta, ale w wirusologii coraz częściej podnosi się również wątek roli człowieka hodującego zwierzęta.

Historia świńskiej grypy

Świńska grypa to jedna z najbardziej znanych chorób od zwierzęcych. Wirusa, który wywołuje gripę, wykryto już w 1918 roku, ale nadal niewyjaśnione jest, jak się pojawił. Wiadomo, że praktycznie ludzie i świnie zachorowali jednocześnie, a główny szczep H1/N1 natychmiast rozprzestrzenił się wśród ludzi. Pandemia, która miała miejsce w latach 1918–1919, znana pod potoczną nazwą hiszpanka, pochłonęła od 50 do 100 mln ofiar śmiertelnych. Była to jedna z największych pandemii w historii ludzkości, w przebiegu której zachorowało około 500 mln ludzi, co stanowiło wówczas 1/3 populacji świata. Według jednej z hipotez, wirus H1/N1 ma

Zdaniem naukowców, obecny HIV to zmutowany wirus SIV, który występuje u szympanсів w Kamerunie.

tak naprawdę pochodzenie ptasie. Jednak zmutował w niebezpieczną formę na fermach, gdzie duża liczba żywicieli doskonale to ułatwia. Do dzisiaj pozostaje to nierozwiązanym problemem, a pandemii zdarzają się cyklicznie co kilka lat. Czasami mają również skutki tragiczne. W 2015 roku w Indiach choroba dotknęła ponad 31 tys. osób, z których zginęło 1841. Wtedy twierdzono, że wirus zmutował w jeszcze

groźniejszą odmianę, ale ostatecznie wersja ta nie została potwierdzona. Wiadomo jednak, że wirusy na fermach cały czas mutują i w ramach replikacji niejako „usuwiają swoje błędy”. Wciąż więc mamy trudności z uzyskaniem odpowiedniej szczepionki. Świńska grypa to niejedyny problem związany z chorobami odzwierzęcymi. Podobne pochodzenie ma mieć również HIV, atakujący ludzką odporność. Zdaniem naukowców, obecny HIV to zmutowany

wirus SIV, który występuje u szympanсів w Kamerunie. Najprawdopodobniej wirus pojawił się u myśliwych z bushmeat (polujących na dzikie zwierzęta w Afryce), którzy zarażali się od małp SIV-em. Ponieważ sam SIV nie był groźny dla ludzi, musiał on zmutować poprzez kilkakrotne podanie go dalej, w tym wypadku przez kontakty seksualne. Mimo że szansa jest bardzo mała, to jednak popularność prostytucji w koloniach na początku XX wieku ułatwiała tę sprawę. Dodatkowo pogarszały sytuację choroby weneryczne i całkowity

FOI, ADOBE STOCK (D), PRABYN

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



NACZELNE

Szympansy i inne naczelnie to wylegarnie wirusów i chorób. Naukowcy sądzą, że wśród tych zwierząt rozwija się właśnie wirus Ebola i HIV. Małpy mają również związek z szeregiem chorób bakteryjnych, z trądem na czele.



ŚWINIE

Są nosicielami m.in. świńskiej grypy. Dzisiaj nie wiadomo właściwie kto zaraził kogo. Najprawdopodobniej to ludzkie wirusy dostały się do świń, a dopiero później zmutowane wróciły do nas w postaci śmiertelności H1N1.



NIETOPERZE

Swoje skrzydła maczają niemal we wszystkich chorobach, które docierają do ludzi od zwierząt: począwszy od wścieklizny, poprzez SARS oraz wirusa Nipah. Ostatnio oskarża się je o rozprzestrzenianie koronawirusa.



WYŚCIG PO SZCZEPIONKĘ

Dzisiaj świat medycyny potraktował koronawirusa śmiertelnie poważnie. Sądząc po intensywności tego wyścigu, znalezienie lekarstwa jest tylko kwestią czasu.

brak higieny. W efekcie wirusowi SIV trzy razy udało się przejść przez bariery gatunkowe. HIV jest do dzisiaj nierozwiązalnym problemem.

Dorwać winnego koronawirusa

Teoretycznie świadomość ludzi zwiększyła się przez ostatnie 100 lat, jednak nadal nie

potrafimy z naszej wiedzy wyciągać wniosków. Niebezpieczne jest z pewnością koncentrowanie wielu gatunków zwierząt w jednym miejscu, a także wielkie fermy przemysłowe. Te dwa czynniki ułatwiają mutacje. Dlatego gdy w Wuhan wybuchła epidemia, natychmiast podejrzenie padło na miejscowy targ ze zwierzętami. Według artykułu z naukowego czasopisma „Natu-

re”, nie ustalono jeszcze, od jakich zwierząt pochodzi wirus. Informacje genetyczne nowego koronawirusa wskazują, że może on wiązać się z tzw. receptorem ACE2 u ludzi, który podobne cechy wykazuje u nietoperzy, świń i cywet. Odkryto również, że wirus przypomina wirusa SARS obecnego w ciałach nietoperzy. Ten fakt sprawia, że najbardziej podejrzany zrobił



KOTY

To roznosiciele toksoplazmozy. W większości populacji jest to choroba niegroźna, ale czasami daje skrajne objawy. Trwają badania nad związkiem toksoplazmozy i samobójstw. A wpływ toksoplazmozy na schizofrenię nie został potwierdzony.



PAPUGI I PTAKI

Ary, kakadu i papużka falista, ale także gołębie i wróble mogą przenosić papuzicę (ornitozę). To choroba hodowców gołębi, której czynnikiem chorobotwórczym jest zarazek Chlamydia psittaci. Czasami może mieć skrajnie ciężki przebieg.



KLESZCZE

Doskonale znani zabójcy i roznosiciele chorób. Przenoszą przede wszystkim groźną boreliozę, zwaną chorobą leśników. Oprócz tego niebezpieczne są również: gorączka Q, tularemia, bartonelloza, babeszjoza i kleszczowe zapalenie mózgu.



Wielki wyścig

Na szczęście wiele wskazuje na to, że tym razem nauka poradzi sobie z koronawirusem. Choć coraz szybciej się on rozprzestrzenia, laboratoria zajmujące się szczepionkami również intensywnie pracują. Na świecie mamy do czynienia ze swoistym wyścigiem zbrojeń. Swoje badania cały czas prowadzą Chińczycy. Uniwersytet w Hong Kongu już ogłosił, że znalazł szczepionkę, ale aby wprowadzić ją do leczenia, najpierw trzeba wykonać szereg testów na ludziach i zwierzętach. Badania trwają także w amerykańskim Narodowym Instytucie Zdrowia, który już w kwietniu chce rozpocząć testy swojego produktu na ludziach. To oczywiście tylko parę przykładów podejmowanych działań. Dzisiaj cały świat medyczny potraktował koronawirusa śmiertelnie poważnie. Sądząc po intensywności tego wyścigu, znalezienie lekarstwa jest tylko kwestią czasu, i to liczonego raczej w tygodniach lub miesiącach niż latach. Oznacza to, że znów, globalnie, skończy się jedynie na strachu. Ale trzeba wreszcie zacząć wyciągać wnioski. Problem jest bowiem jak najbardziej realny i można sobie tylko wyobrazić, że jakiś trywialny gatunek, który dziś nie rzuca nam się w oczy, będzie kiedyś źródłem naszego upadku. Czas, gdy byliśmy w stanie zatrzymać wirusy, minął. One, podobnie jak ludzie, nie znają już granic.

GP

się właśnie nietoperz. Wśród hipotez pojawił się jeszcze jeden potencjalny winowajca: kobra chińska. Ale ten wniosek przestaje być poważnie traktowany przez naukowców. Pewne jest jednak to, że obecnie wirus doskonale przenosi się między ludźmi, więc nawet gdyby winnymi okazały się nietoperze, to nie oznacza, że należy je zwalczać. A już z pewnością nie w Polsce.



KONIE

Wirus Hendra atakuje układ nerwowy i oddechowy u koni i u ludzi. Człowiek może się zarazić od konia przy bliskim kontakcie, podczas opieki nad chorym zwierzęciem lub w trakcie wykonywania sekcji zwłok padłego konia.



BYDŁO

Gorączka krwotoczna krymsko-kongijska, choroba Creutzfeldta-Jacoba, BSE – to tylko niektóre choroby, których możemy nabawić się w kontakcie z krowami. Wiele z nich miało już w przeszłości swój wielki show w mediach.



PRZYRODNICZY FLASH

DZIEŃ WIELORYBA

15 lutego przypada światowy dzień wieloryba. Jak wyjaśnia strona ekokalendarz.pl, ustanowiony został na Hawajach przez Pacific Whale Foundation. Największe obchody święta odbywają się na Maui – drugiej co do wielkości wyspie w archipelagu Hawajów. Każdej zimy w pobliżu wyspy pojawiają się stada humbaków, które odbywają tu gody, tutaj też rodzą się ich młode. W tym dniu na Hawajach odbywają się liczne imprezy, a także parada wielorybów.



„OTWARTE KLATKI” O HODOWLI LISÓW

Aktywiści „Otwartych klatek” zbadali stan hodowli lisów w Polsce. Swoje spostrzeżenia zawarli w raporcie. Gwarantowana rozporządzeniem minimalna powierzchnia klatki dla jednego osobnika wynosi nie mniej niż 0,6 m², przy czym ze względów ekonomicznych nie stosuje się klatek większych niż 1 m² w przeliczeniu na jednego lisa. To znacząco za mało dla zwierzęcia, które waży średnio 6–8 kg i mierzy nawet do 75 cm. W efekcie zwierzęta hodowane na fermach często chorują.

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

PRZEZ ŻOŁĄDEK DO SERCA

Nie wszyscy lubią walentynki, ale to święto już na dobre zadomowiło się nad Wisłą. Zastanawiasz się, co podarować ukochanej osobie na tę okazję? Zamiast kolejnego pluszowego serduszka przygotuj dla niej nietypowy prezent – ugotuj coś naprawdę od serca.

Walentynki w Polsce zdobywały popularność w latach 90. XX wieku. Trafiły do naszego kraju ze Stanów Zjednoczonych. Jednak kult świętego Walentego już w średniowieczu był rozpowszechniony w całej zachodniej Europie. Jednym ze zwyczajów walentynkowych jest wysyłanie listów i kartek oraz obdarowywanie się słodyczami i upominkami. Oczywiście wszechobecny jest motyw serca, symbol miłości. Przeciwnicy walentynek twierdzą, że to komercyjne święto podnoszące wskaźniki sprzedaży upominków. Jednak psychologowie są innego zdania. Świętowanie poprawia nam humor i dodaje energii. Zdania odnośnie do walentynek są więc podzielone, ale jedno jest pewne – każda okazja jest dobra, by okazywać sobie sympatię czy miłość. Dlatego w ten dzień można przygotować dla naszych bliskich walentynkowe śniadanie, obiad lub deser. Nie musi to być coś bardzo wykwintnego. Proste i zwyczajne danie podane w niecodzienny sposób na pewno sprawi radość ukochanej osobie, na przykład grzanka w kształcie serca do porannej kawy albo domowa pizza przyozdobiona pomidorkami w kształcie serduszek. Ci, którzy planują przygotować romantyczną kolację we dwoje, powinni sięgnąć po afrodyzjaki i przyrządzić danie, które rozpali zmysły. Wbrew pozorom nie muszą to być ostrygi, trufle czy kawior. Poziom endorfiny podniesie czekolada z chili z truskawkami, sałatka z ananasem czy mus z awokado i krewetek. Przyda się też trochę fantazji w dekorowaniu talerzy.

GP



CZY WIESZ, ŻE...

W Stanach Zjednoczonych walentynki są drugim, zaraz po Bożym Narodzeniu, najbardziej dochodowym świętem. Corocznie wysyła się miliardy walentynkowych kartek, nie wspominając o drobnych upominkach, którymi obdarowują się zakochani.

Do Polski walentynki dotarły późno, bo dopiero w latach 90. ubiegłego wieku. Powodem tego mógł być fakt, że mamy swoje własne święto zakochanych – Noc Kupały, która przypada z 21 na 22 czerwca.

Na Kresach Wschodnich 4 marca obchodzone święto zakochanych, tzw. Kaziuki, czyli dzień świętego Kazimierza, w którym dziewczyny piekły specjalne pierniki i ofiarowywały je swoim chłopcom.

Mieszkańcy Kraju Kwitnącej Wiśni nazywają dzień 14 lutego „dniem czekoladek”. Wbrew pozorom czekoladowych przysmaków nie wręczają jednak mężczyźni kobietom, lecz kobiety mężczyznom. Wyrazem miłości jest wykonanie własnoręcznie słodkiego przysmaku dla ukochanego.

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

MALINOWA PANNA COTTA

250 g mrożonych malin
250 g śmietanki 30-proc.
80 g cukru
2 płaskie łyżeczki żelatyny
50 ml ciepłej wody
kilka kropel ekstraktu waniliowego
świeże truskawki do podania

Maliny włóż do blendera i zmiel na mus. Następnie przetrzyj je przez sito tak, by pozbyć się nasionek i uzyskać gładkie purée. Do przetartych malin dodaj śmietankę, cukier i ekstrakt waniliowy. Podgrzewaj na niskiej mocy palnika, mieszając od czasu do czasu do rozpuszczenia się cukru. Żelatynę zalej ciepłą wodą, odstaw na 10 minut, żeby napęczniała. Gdy śmietankowo-malinowa mieszanka zacznie się gotować, zdejmij z palnika. Dodaj żelatynę i dokładnie wymieszaj. Przelej do foremek. Pozostaw do wystygnięcia w temperaturze pokojowej, a następnie wstaw do lodówki na 3–4 godziny. Przed podaniem wyłóż na talerzyk i udekoruj świeżymi owocami.

CZAS	30 min + 3 godz. schładzanie
KOSZT	15 zł
PORCJE	4
STOPIEN TRUDNOŚCI	łatwe

SPAGHETTI Z BOCZKIEM, KAPARAMI I POMIDORAMI

300 g makaronu
300 g pomidorków koktajlowych
1/3 szklanki kaparów
1 czerwona cebula
2 ząbki czosnku
150 g chudego boczku
garść świeżych listków bazylii
4 łyżki tartego parmezanu
2 łyżki oliwy z oliwek
sól i pieprz

Na patelni rozgrzej oliwę. Cebulę drobno posiekaj i wrzuć na gorący tłuszcz, smaż 4–5 minut, aż będzie miękka. Boczek pokrój w drobną kostkę, wrzuć na patelnię i smaż kolejne 5 minut, aż się przyrumieni. Dodaj czosnek przeciśnięty przez praskę i podsmażaj jeszcze przez 2 minuty. Na patelnię dodaj kapary odsączone z zalewy, pokrojone na półki pomidorki koktajlowe i listki bazylii. Dopraw solą i świeżo mielonym pieprzem. Zmniejsz ogień i całość duś około 5 minut. Makaron ugotuj al dente zgodnie z instrukcją zamieszczoną na opakowaniu. Następnie odcedź, ułóż na talerzu w kształcie serca. Polej sosem. Danie podawaj na gorąco, posypane tartym parmezanem.

CZAS	30 min
KOSZT	15 zł
PORCJE	2
STOPIEN TRUDNOŚCI	łatwe



E-alternatywa mniej szkodzi

Patryk
Mirecki

ELEKTRONICZNE PAPIEROSY BEZPIECZNIEJSZE DLA ICH KONSUMENTÓW

Zapewne nie istnieje idealny sposób na zaprzestanie palenia wyrobów tytoniowych. Choć najprościej byłoby rzucić je z dnia na dzień, wielu palaczom brakuje silnej woli. Sposobem na zerwanie z nałogiem mogą okazać się e-papierosy.

Otym, że warto rzucić tradycyjne papierosy, przekonują dane upublicznione w ubiegłym roku przez Fundację Promocja Zdrowia prof. Witolda Zatońskiego.

70 tys. palaczy umiera co roku

Wynika z nich, że w Polsce 8 mln osób wciąż pali tradycyjne papierosy. I to pomimo znaczącego spadku ich spożycia od początku lat 90., kiedy sprzedawano je w liczbie około 100 mld sztuk rocznie, do ponad 40 mld w ostatnich latach. Co gorsza, nawet ta malejąca liczba wypalanych papierosów, jak szacuje dr hab. Łukasz Balwicki z gdańskiej Poradni

Antynikotynowej Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego, powoduje śmierć 70 tys. osób rocznie.

Te przerażające statystyki mogą ulec poprawie. W porównaniu bowiem z tradycyjnymi, znajdujące się od niedawna na polskim rynku e-papierosy mają znacząco zredukowaną liczbę szkodliwych substancji. I, co więcej, mogą służyć jako środek pomagający w ograniczaniu szkód wywołanych paleniem. Pokazują to doświadczenia krajów zachodnich.

Bez substancji smolistych

E-papierosy, zwane elektronicznymi inhalatorami nikotyny, to urządzenia, które

zamieniają zawarty w nich roztwór w aerozol. Użytkownik nie wdycha więc dymu zawierającego m.in. rakotwórcze substancje smoliste jak podczas palenia tradycyjnych papierosów, lecz roztwór inhalacyjny. Ten ostatni zawiera m.in. glikol, gliceryny, aromaty oraz nikotynę. Dla użytkowników liczy się fakt, że e-papierosy dają podobne wrażenia jak w przypadku wyrobów nikotynowych tradycyjnie wypalanych.

Tymczasem głównym źródłem zagrożenia dla zdrowia palaczy są wspomniane substancje smoliste. Tytoniowy dymek zawiera tysiące takich toksycznych związków oraz kilkadziesiąt kancerogennych. W e-papierosach wyeliminowano ten problem, gdyż w składzie



plynów nie dochodzi do reakcji spalania, podczas której uwalnianie są właśnie toksyczne związki. Inhalowany (wapowany) roztwór gliceryny, zawierający nikotynę i dodatki smakowo-zapachowe, podgrzewany jest do temperatury maksymalnie 250 st. C. Oznacza to, że liczba emitowanych do układu oddechowego substancji toksycznych jest także odpowiednio mniejsza.

Znajduje to potwierdzenie m.in. w opublikowanych w grudniu ubiegłego roku badaniach przeprowadzonych przez amerykański Center for Disease Control and Prevention, podległy tamtejszemu departamentowi zdrowia. Dotyczyły one wpływu e-papierosów na układ oddechowy u ich użytkowników w porównaniu z osobami palącymi papierosy tradycyjne. Wpływ ten wykazywany był u badanych za pomocą znaczników (biomarkerów). Okazało się, że w większości przy-

padków ich poziom u użytkowników e-papierosów wskazał wartości pośrednie między palaczami a osobami niepalącymi. A nawet były bardziej zbliżone do wartości u osób nigdy niepalących.

Ponieważ e-papierosy obecne są na rynku od stosunkowo niedawna, brakuje wciąż wyników długofalowych badań na temat wpływu tego typu wyrobów tytoniowych na organizm. Jednak wiele dotąd przeprowadzonych badań wskazuje, że są one mniej szkodliwe dla zdrowia niż papierosy standardowe.

Użyteczne dla chcących zerwać z nałogiem

Ponadto mogą być użyteczne dla palaczy chcących rzucić nałóg. W jednym z ostatnich wywiadów Jarosław Pinkas, główny inspektor sanitarny, przyznał m.in., że e-papieros (cyt.

za PAP) „powinien być przeznaczony wyłącznie dla tych, którzy chcą rzucić palenie, i wtedy to jest dla mnie, jako krajowego konsultanta w dziedzinie zdrowia publicznego, akceptowalne”. Jednocześnie dodał: „absolutnie nie chcemy zgodzić się z tym, że jest to papieros przeznaczony dla młodzieży”.

Co prawda Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) w niedawnym raporcie m.in. skrytykowała tezę, według której e-papierosy miałyby pomagać w rzucaniu palenia tytoniu. Jednak agendy rządowe kilku zachodnioeuropejskich państw odpierają krytykę „elektryków”. Na przykład francuska Narodowa Akademia Medyczna (NAM), odnosząc się do wspomnianego raportu WHO, stwierdziła, że przedstawione w nim tezy nie zostały poparte żadnymi dowodami. Przy czym według NAM mniejsza szkodliwość e-papierosów to po prostu fakt. Roger Genet, dyr. generalny ANSES (Francuskiej Agencji Żywności, Środowiska oraz Bezpieczeństwa i Higieny Pracy) stwierdził we wrześniu we francuskiej telewizji FranceInfo m.in., że: „Wapowanie umożliwiło ograniczenie liczby osób palących tradycyjne papierosy. Jasne, że jest to bezpieczniejsza alternatywa”. Dzięki e-papierosom tradycyjne papierosy rzuciło co najmniej 700 tys. palących Francuzów. „Badania opublikowane w 2019 r. wykazały, że e-papierosy pomagają palaczom rzucić palenie i nie szkodzą układowi sercowo-naczyniowemu tak jak tradycyjne papierosy – piszą z kolei na łamach „The Guardian” prof. Linda Baul, szefowa Instytutu Zdrowia Publicznego na University of Edinburgh, oraz dr Suzy Gage z University of Liverpool.

W Polsce e-papierosy mogą być także alternatywą dla palaczy, którzy wskutek zakazu sprzedaży tradycyjnych „mentoli” nie kupią ich legalnie po 20 maja, nie są one bowiem objęte tym zakazem. Nasze prawo dokładnie precyzuje listę substancji, których producenci nie mogą dodawać do e-liquidów z nikotyną. Organem uprawnionym do kontroli składu płynów do e-papierosów jest jednostka podlegająca bezpośrednio Ministerstwu Zdrowia. Kupując je u sprawdzonych sprzedawców, mamy więc gwarancję, że nabywamy produkt, który przeszedł wymagane testy



Mały samochód, żeby dziś mieć sens, musi należeć do jednej z dwóch grup. Pierwsza z nich to urocze cudelniki, które zdobywają serca głównie kobiet i zniewieściałych mężczyzn. Można je zamówić w pastelowych kolorach z tapicerką w stylową kratę i cieszyć się gadżetami, które nic nie wnoszą do wygody czy jakości jazdy, lecz mile łechtają ego właściciela. Druga grupa to precyzyjni, zwrotni i sprytni zawodnicy, którzy nawet jeśli nie są szybcy i wszechstronni, to chcą takich udawać. Konstruktorzy nie oczekują, że ktoś się zakocha w takich samochodach, ale doceni ich cechy użyteczne na co dzień. Do tej grupy zalicza się auto, w którym spędziłem zeszły tydzień – Suzuki Swift o pojemności 1,2 litra i mocy 90 KM. Jednostka ta dysponuje technologią podwójnych wtryskiwaczy na cylinder. Producent przekonuje, że to ogranicza emisję dwutlenku węgla, zużycie paliwa i zapewnia świetną dynamikę. Jak jest naprawdę? Emisji dwutlenku węgla nie byłem w stanie zmierzyć, ale paliwa samochód zużywa naprawdę niewiele. Testując go w mieście i na trasie, niekiedy jadąc z autostradową prędkością, nie udało mi się przekroczyć średniej 5 litrów. To robi wrażenie. Niskie spalanie Suzuki Swift jest z pewnością zasługą także tego, że to tzw. miękka hybryda. To oznacza, że układ elektryczny nie pozwala na samodzielne napędzanie samochodu, lecz jedynie wspomaga jednostkę spalinową, redukując emisję niebezpiecznych substancji do atmosfery. Swift 1.2 jest wystarczająco dynamicznym samochodem w codziennej eksploatacji. Sprawnie rusza spod świateł, przyspiesza i wyprzedza, mimo że wyposażony jest jedynie w pięciobiegową skrzynię. Czy to nie za mało? Nawet przy dużych prędkościach (akceptowanych przez prawo) nie brakuje szóstki. Nie słysząc, żeby silnik wył, a do kabiny nie dociera zbyt wiele hałasu. Układ kierowniczy pracuje lekko, może nawet trochę zbyt lekko. Lecz nie odnosimy wrażenia, że nie panujemy nad samo-

chodem. Co prawda przy szybkim wchodzeniu w zakręty krótki rozstaw osi sprawia, że może się wydawać, jakby tylne koła traciły przyczepność, lecz kontrola trakcji to niweluje. Świetne są hamulce i poprawnie działa system ostrzegania przed przeszkodą. Choć moim zdaniem reaguje zbyt asekuracyjnie. Zdarzyła mi się w czasie testu taka sytuacja, w której auto stanęło niemal dęba, gdy próbowałem sprytnie wyprzedzić ciężarówkę. Moim zdaniem dałbym radę, lecz Swift powiedział: „Nie stary, nie dasz rady” i zacisnął klocki hamulcowe. Nie mam mu tego za złe, bo przecież nawet jak działa zbyt wcześnie, to lepiej wcześniej niż za późno. Z nowoczesnych systemów wspierających kierowcę, Swift w wersji Elegance ma jeszcze przydatny tempomat adaptacyjny i asystenta świateł drogowych. Za przednim grillem umieszczono czujnik laserowy, który wraz z kamerą monoskopową odpowiada za elektronikę pozwalającą kierowcy uniknąć wielu błędów. Z tyłu mamy drugą kamerę, kolorową, ułatwiającą parkowanie. Lecz mimo że obraz z niej jest marnej jakości, to w zupełności wystarcza do ostrzegania przed przeszkodami. Bagażnik Swifta ma 265 litrów pojemności. Jest dość głęboki, przez co powstaje wyraźny próg załadunkowy, co może niektórym przeszkadzać, bo np. walizki nie wystarczy wsunąć do kufra, trzeba ją przełożyć przez próg. Po złożeniu siedzeń także powstaje schodek, co może utrudnić transport szafy ze sklepu oferującego meble do samodzielnego montażu. Jednak nie zapominajmy, że Suzuki Swift to samochód miejski. Nie kupuje się go po to, żeby wozic wielkie towary. Zakupy z supermarketu zmieszczą się w bagażniku bez problemu. Dużą zaletą samochodu są także pełne światła LED, podgrzewane fotele przednie, automatyczna klimatyzacja i system bezkluczykowy. Oczywiście konkurencji też to mają. W tym wypadku nie pozostaje nic innego, jak porównać cenniki i raporty awaryjności, z których wynika, że Suzuki gra w pierwszej lidze.

GP



MOTO FLASH

ELEKTRYCZNY KOŁOS Z BAWARII

BMW stopniowo zajmuje się „elektryfikacją” swoich pojazdów. Bawarczy-cy od lat oferują już model i3. W tym roku pojawi się iX3, czyli elektryczna wersja SUV-a X3. Mówi się także coraz głośniejsze o modelu i4, zasilanym prądem sportowym gran turismo na bazie serii 3. Tymczasem producent ujawnił, że testy drogowe przechodzi już znacznie większy „elektryk” – iX5. Technologicznie samochód będzie oparty na samochodzie koncepcyjnym iNext i, jak twierdzi BMW, stanie się technologiczną wizytówką przyszłych planów firmy w dziedzinie nie tylko zastosowania napędu elektrycznego, ale również łączności mobilnej i autonomicznej jazdy. Na rynku będzie pozycjonowany jako konkurent Audi e-trona.

SORENTO NA NOWO

Podczas nadchodzących targów motoryzacyjnych w Genewie (3 marca) Kia zaprezentuje m.in. nową wersję swojego największego modelu w Europie, czyli Sorento. Na razie pokazano jedynie obiecujące zapowiedzi graficzne. Koreańczycy nie ujawnili jeszcze jednostek napędowych. Zapowiedzieli jednak wersje hybrydowe i PHEV skonstruowane w oparciu o silnik 1.6 T-GDi. Z pewnością w nowym Sorento nie zabraknie także znanego z dotychczasowej wersji, dwulitrowego diesla 185 KM, występującego również w bliźniaczej konstrukcji, czyli Hyundai Santa Fe.



Robert
Tekieli

PASTERZ JEST

Jezus był przystojny, dobry, za swoich czasów był celebrytą, tłumy Go kochały. Został skatowany i zabity. Kościół powinien umywać nogi każdemu, ale państwa, społeczeństwa, narody, cywilizacje muszą się bronić.

Dziś mamy w Europie do czynienia z wojną hybrydową z rodziną, Kościołem i patriotyzmem oraz, od VIII wieku, z inwazją islamu. Potrzebujemy Karolów Młotów, świętych Benedyktów, świętych Tomaszów, Sobieskich, musimy się bronić.

Bóg wymaga od nas tego, żebyśmy żyli miłością, kochali rodzinę, miejsce, z którego się wywodzimy, swój język i ojczyznę. Wszystkie te porządki: religijny, patriotyczny i rodzinny opierają się na jednym – na miłości. Z miłości czasem ojciec karci, miłości trzeba bronić. Musimy być roztropni jak węże, łagodni jak gołębie. Mężni jak Matka Teresa, nieustępliwi i twardzi dla zła jak ojciec Pio. Czekają nas bardzo trudne czasy, ale będzie dobrze. Polska będzie przewodziła Europie, być może światu. Bo zachodnia cywilizacja, spod której usunięto kamień węgielny chrześcijaństwa, upadnie. Na szczęście mamy ukryty kod kulturowy, gen wolności i wytrwałości. Setki lat przyciągaliśmy najwybitniejszych obcokrajowców, którzy przyjeżdżali i zakochiwali się w Polsce. Rodziny Estreicherów, Unrugów, Tuwimów budowały ją i budują.

Zachód przegrał kulturę, dziś dogorywa. Sztuczny uśmiech, wypieki i hedonistyczna ekscytacja trupa. Kultura musi zapomnieć o „renesansowej” wpadce, o ciemnych wiekach oświecenia, o podstępnej szkole frankfurckiej, o dekonstruujących prawdę, dobro i piękno postmodernistach.

Najważniejszym tekstem pisarza jest życie. Musimy zakwestionować fundament nowożytności. Intelktualizm. Jan Jakub Rousseau chciał być nauczycielem ludzkości, pisał o idealnym systemie wychowawczym i oddał swoje dzieci do przytułku. Jeśli nie potrafisz kochać kogoś, kto jest blisko ciebie, to jesteś gnojem i nie udawaj, że kochasz dzieci w Mozambiku!

Nowożytność została stworzona przez intelektualistów. Ludzi, którzy wyjęli kulturę z rąk mnichów i powiedzieli: nieważne jak żyjesz, ważne jest, co tworzysz. Jak można iść za kimś, kto robi co innego, niż mówi?! Nauczają cię tak, a żyje odwrotnie? Co mnie taki nauczyciel obchodzi?

Trzeba znieść granicę między słowem publicznym a prywatnym. Ktoś, kto potrafi pięknie dobrać słowa, nie głosi mądrości, jeśli tej mądrości nie udowadnia życiem.

Nowożytność usunęła Boga z kultury. Intelktualizm zaburzył hierarchię wartości. Intelktualista uczynił siebie miarą wszystkich rzeczy. Cywilizacje zbudowane są jednak na duchowościach. Szwedzi mogą wyrzucić ze stanowionego prawa słowo rasizm, ale przestępstwa na tle rasowym u nich dalej były, są i będą. Punktem odniesienia wszechświata jest w dalszym ciągu Bóg, nie człowiek.

Świętej pamięci Stanisław Barańczak uznał polską ironię i sarkazm za wkład w kulturę świata. Boże mój, Polacy ironią i sarkazmem bronili się przed tym, że są przez dwieście lat gwałceni! Myśmy się przed Hunami bronili ironią i mamy być z tego dumni? Nie mówiąc o tym, że Gombrowicz był grafomanem, a Mrozek do czasów emigracji wysługiwał się okupującym Polskę bolszewikom, za którymi stały stacjonujące w Polsce od 1944 roku sowieckie czołgi i 150 000 radzieckich żołnierzy. Dziś jesteśmy wolni.

Musimy odzyskać normalność. Kultura stoi na głowie, musimy postawić ją na nogi. Opiewać piękno, dobro, prawdę, a nie ironizować czy z buntu czynić wartość. Przestać celebrować brzydotę i chaos. Odtworzyć przemysł, wzmocnić gospodarkę, wojsko, zreformować szkołę, uniwersytet, odbudować społeczeństwo, budować narodową siłę. Chrześcijanie muszą odtworzyć polskie państwo, musimy odwojować kulturę, bo tylko wtedy wolni będą wszyscy. I wtedy naprawdę będzie wolno być antychrześcijaninem. A kiedy władzę zdobywają antychrześcijańskie ideologie: nazizm, komunizm, liberalizm, polityczna poprawność, to w takich miejscach prawdziwej wolności nie ma.

Wszystkie nasze uczynki są zapisywane w księdze, która zostanie otwarta na koniec. Każda nasza słabość owocująca krzywdą bliźniego, każdy grzech są zapisywane. To nie jest straszenie, to podpowiedź, instrukcja obsługi świata. Jezioro ogniste, ból nieugaszony. W księdze zapisane są też dobre czyny, każde niezamierzone dobro. Czas start, zawody trwają. Każdy umrze w samotności, każdy jest sam odpowiedzialny za swoje życie.

GP

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pielki



JUŻ KAMPANIA WYBORCZA
NA DOBRE SIĘ ZACZYNA.
TYM RAZEM KANDYDATÓW
MAMY PÓŁ TUZINA.

1



W TELEWIZJI TEGO NIE BĘDZIE.

NIE ZAPRZECZĘ,
BO NIE SĄ WIARYGODNE
NAWET MECZE.

4



WYTRWAŁE WALCZY
O ZWYCIĘSTWO!
I POMIMO WPADEK
OKAZUJE MĘSTWO....

7





ALÉ PRZECIŻ MISTRZYNI
MOŻE BYĆ TYLKO JEDNA!
TA PRZYCHYLNOŚĆ WYBORCÓW
JEDNYM SŁOWEM ZJEDNA!

MILION CHĘTNYCH Z TACZKAMI
WYRUSZY GWIEZDZIŚCIE...

A WE WSZYSTKICH SONDAŻACH
„WYGRYWA” DLATEGO,
ŻE ODBYŁA SZKOLENIE
U MISTRZA SAMEGO!

PRZYWIEZIE ELOKWENCJĘ,
SKORZYSTAM, OCZYWIŚCIE!



KIEDY MISTRZYNI
USTA OTWORZY,
NAWET KRÓL RYSZARD
W HOŁDZIE SIĘ UKORZY!

RZECZ PROSTA!
POWIEM OTWARCIE!
I KOLEŻANEK, I KOLEGÓW Z PIS-U
CZUJĘ WSPARCIE.



Mistrzynie wpadek



TEKST I KONCEPT
**HELENA
TROJAŃSKA**

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra
Lisiewicza



Dziś nie mogłem przygotować innej krzyżówki niż wymierzona od początku do końca w sędziowską kastę. Łączy ona przedstawicieli kast dawnych i obecnych. Co najlepiej obrazuje jedno z haseł: „Dyrektor Centralnej Szkoły Prawniczej im. Teodora Duracza, skazał na śmierć generała Fieldorfa, był nauczycielem Lecha Gardockiego i Lecha Falandysza”. Tak właśnie ta ciągłość wyglądała. Będzie też mowa o ofiarach – miejmy nadzieję odchodzących w przeszłość – czerwonych sędziów. Nagrodą będzie dziś książka „Niepodległość ma jeden kształt”, napisana na 70. urodziny dla Antoniego Macierewicza przez jego współpracowników.

Przepiękne hasło krzyżówki sprzed tygodnia to MARSZ TÓG ZA BUG, nagrody przyznam za tydzień. Dziś wyróżnienia za krzyżówkę sienkiewiczowską sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem BAR WZIĘTY. Album o Józefie Piłsudskim otrzymują Ireneusz Madej z Bochni i Jędrzej Nawrocki z Brzegu. Nagrody niespodzianki trafiają do Jolanty Brzustowskiej z Lublina, Artura Bryka z Bytomia, Eugeniusza Grześkowiaka z Poznania i Stanisława Świdra z Chabówki.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z krótek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrzów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki.

Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv albo listownie na adres „Gazeta Polska” ul. Filtrowa 63 m. 43, 02-056 Warszawa, z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka”.

Piotr Lisiewicz

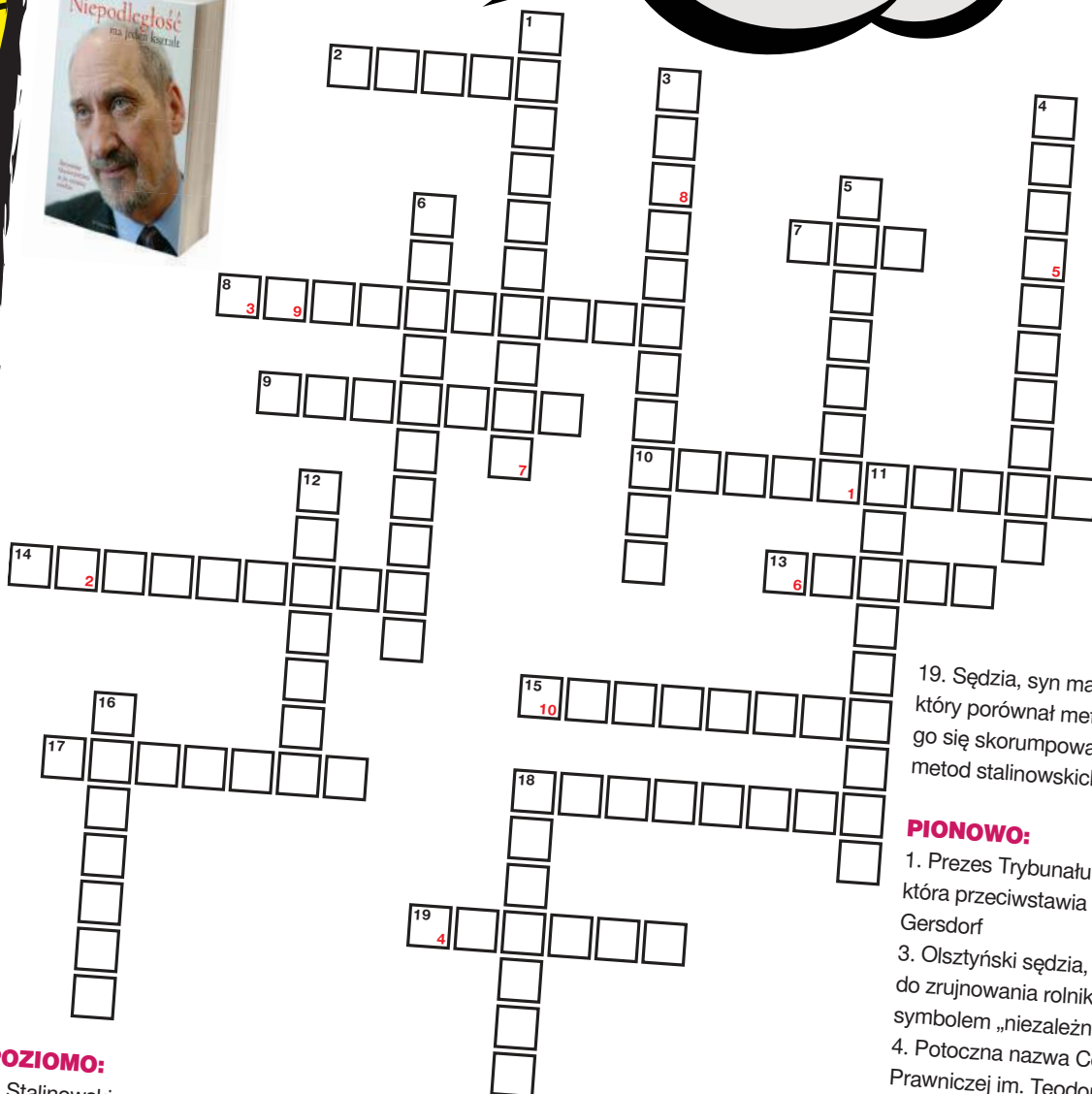
Regulamin konkursu dostępny na stronie
www.gazetapolska.pl

BIJ SIĘ O NAGRODY



PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----



POZIOMO:

2. Stalinowski oprawca, stosował tortury takie jak bicie nahajką zakończoną stalową kulką; stryj piosenkarki Magdy Umer
7. Pseudonim dowódcy Kedywu Armii Krajowej skazanego przez sędzię Marię Gurowską na karę śmierci
8. Wyowiedział najgłupsze słowa w historii Polski, że sądownictwo samo się oczyści
9. Były funkcjonariusz wojskowej bezpieki, kapitan, skazywał w procesach politycznych, obecnie prezes Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego
10. Komunistyczny prokurator, który oskarżał Franciszka Niepokólczyckiego, Kazimierza Pużaka i bp. Czesława Kaczmarka, a w III RP uniknął odpowiedzialności

13. „Prawicowy” kandydat na prezydenta, który skrytykował prezydenta Dudę, bo podpisanie przez niego ustawy „podniesie poziom konfliktu ze środowiskiem sędziowskim”
14. Do takiego stroju porównała togę sędzia Gersdorf
15. Dyrektor Centralnej Szkoły Prawniczej im. Teodora Duracza, skazał na śmierć generała Fieldorfa, był nauczycielem Lecha Gardockiego i Lecha Falandysza
17. Rotmistrz, organizator oporu w KL Auschwitz, autor raportów o Holocauście, skazany przez komunistyczny sąd na karę śmierci
18. W III RP często zajmował się sprzedawaniem majątku poszkodowanych przedsiębiorców po skrajnie zaniżonej cenie (nazwa zawodu)

19. Sędzia, syn małżeństwa esbeków, który porównał metody CBA zajmujące się skorumpowanym lekarzem do metod stalinowskich

PIONOWO:

1. Prezes Trybunału Konstytucyjnego, która przeciwstawia się bezprawiu Gersdorf
3. Olsztyński sędzia, który doprowadził do zrujnowania rolnika, a dziś ma być symbolem „niezależności” sądów
4. Potoczna nazwa Centralnej Szkoły Prawniczej im. Teodora Duracza, kojarzona z rosyjskim słowem „durak”
5. Trafiał tortem sędzię od Kiszczaka
6. Były prezes Trybunału Konstytucyjnego i sekretarz POP PZPR w Instytucie Profilaktyki Społecznej i Resocjalizacji UW
11. Obrońca w procesach politycznych, oskarżyciel posiłkowy w procesie zabójców ks. Popiełuszki, pierwszy premier wybrany demokratycznie po 1989 r.
12. Za zabójstwo tego młodego opozycjonisty w 1983 roku sąd skazał lekarkę i sanitariuszy
16. Brat pewnego redaktora naczelnego, który skazywanie przez siebie na śmierć żołnierzy podziemia nazwał „młodzieńczą naiwnością”
18. Potoczna nazwa orzekania przez sędziów z czasach stalinowskich w celi, gdzie oskarżony nie miał na czym usiąść poza klozetem, to sądy...

Listy



OKŁADKA: TREVOR FOT. TOMASZ HAMRAT / GAZETA POLSKA

Anglicy wybrali niepodległość

Proszę zwrócić uwagę, co dokładnie wykrzykiwali Brytyjczycy w dniu, kiedy ich kraj opuścił Unię Europejską. To słowa: wolność, niepodległość, znowu jesteśmy właścicielem naszej ojczyzny, będziemy sami stanowić prawo dobre dla naszego kraju... itd. Kto następny poczuje powiew wolności i ucieknie z eurokołchozu? Czyżby Hiszpania?

Novicius

Bez paniki

Zastanawiam się, kto ma interes w nakręcaniu spirali paniki na całym świecie w związku z chińskim wirusem. Wszyscy wpatrują się w statystyki zarażeń i śmierci z powodu koronawirusa. Media na Zachodzie tłuką tylko ten temat. Wirus pojawił się tu, wirus pojawił się tam... Jak się przed nim uchronić? Trzeba myć ręce, kupić maseczkę, unikać dużych skupisk ludzkich i tak dalej. Tymczasem na zwykłą grypkę choruje i umiera kilkakrotnie więcej ludzi. Tak więc proponuję więcej spokoju i rozsądku.

Golec

Wiecej F-35!

Dbanie o ojczyznę to supersprawa. Szczególnie gdy jest ona zagrożona atakiem złych sił. I taką właśnie supersprawą był zakup F-35 przez MON. Dziwi mnie tylko, że tak małe kraje jak Holandia, Belgia czy Szwajcaria kupują tyle

samolotów, co my. Przed kim oni chcą się bronić? Ponownie przed Niemcami? Czy przed Rosją, która jest daleko? Fajnie, że kupiliśmy te samoloty, ale dlaczego tak mało?

Sam

Indywidualność Sikorski

Nie mogę patrzeć na tego człowieka. I to indywidualność było ministrem spraw zagranicznych, a teraz jest europoseł! Świadczy to dobitnie o stanie polskiego społeczeństwa. Tylko czemu się dziwić, kiedy polskie elity zostały unicestwione przez naszych wschodnich i zachodnich sąsiadów, a na sowieckich tankach przywieziono nam nowe. Teraz płacimy za to cenę i będziemy ją płacić jeszcze przez wiele pokoleń.

Darek

SZKODA KIDAWY

Kiedy patrzę na Kidawę-Błońską, to aż mi szkoda tej kobiety. Widać, że ona wcale nie chce być prezydentką. Ale kazali, więc robi z siebie pajaca. I po co to wszystko, pani Małgosiu?

Elżbieta

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska
kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzbowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kolodnyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Tyśiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczepanowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachon, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka”, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Raczewski, Paweł Pawluszek, Maciej Kielcuk

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierzczuk

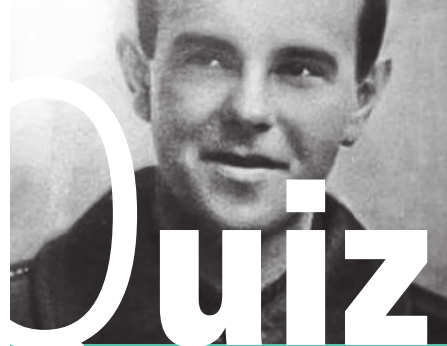
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierzczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



GAZETA POLSKA

1. Kto i kiedy wydał rozkaz o przemianowaniu Związku Walki Zbrojnej na Armię Krajową?
2. Na kim został wykonany udany zamach 1 lutego 1940 roku?
3. Ile czasu potrzebowali żołnierze oddziału „Agat”, aby zgładzić Franza Bürkla, znanego jako „bestia z Pawiaka”?
4. Jak nazywano wszechstronnie i specjalistycznie przeszkolonych w Wielkiej Brytanii oraz we Włoszech żołnierzy Armii Krajowej?
5. Kto był ostatnim dowódcą AK?
6. W reakcji na ogłoszoną przez komunistów amnestię dla ukrywających się żołnierzy Armii Krajowej powiedział: „Amnestia to jest dla złodziei, a my jesteśmy Wojsko Polskie”. Kto jest autorem tych słów?

ODPOWIEDZI:
1. 14 LUTEGO 1940 ROKU ROZKAZ WYDAŁ GEN. WŁADYSŁAW SIKORSKI
2. FRANZ BURKLA
3. 14 AKCJA ZAJĘCIA OKOŁO 90 SEKUND
4. OCHOCIEJNIA
5. GEN. LEOPOLD OKULICKI
6. MAJOR HIERONIM DEKUTOWSKI „ZAPORA”

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl

www.prenumerata.gazetapolska.pl

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl

tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

BEZPRAWIE

Zastanawiam się, czy „nadzwyczajna kasta” zdaje sobie sprawę, jak wielkie szkody wyrządza sobie, swojej profesji i samemu prawu. Otrzeźwienia nie widać, nie pojawiają się też głosy, że toczony przez nią bój skazany jest na przegraną, i to wielokrotnie. Żadna koteria, a zwłaszcza ta zhierarchizowana, nie ma szans w walce z własnym państwem. Armia może dokonać fizycznego przewrotu, ale sędziowie mogą co najwyżej ubrać się w togi i pospacerować po ulicach. A zagranica? Nawet jeśli Unia karami finansowymi wymusi chwilowe ustępstwa rządu, problem nie zniknie. Pojawi się inna ustawa, inne podejście, a jakoś rzecz rozwiązać będzie trzeba. Dodatkowo, jeśli zniknie przypadkowa (ale jednak ciągle widoczna) przywódczyni buntu, po rebelii nie zostanie śladu. Tylko straty pozostaną. Ile czasu minie, nim sędzia stanie się symbolem zawodu zaufania społecznego, a nie jedynie pyszałkiem podanym na korupcję i naciski? Nawet jeśli rządzić będą same anioły, pokusa ręcznego sterowania pozostanie, ale przecież sędzia z przetrąconym kręgosłupem nie będzie cennym elementem państwa prawa. Prędzej neofitą, tym razem w drugą

stronę. Brak dyskusji, wyparty walką plemienną i emocjami – kto, kogo? – powoduje, że znika powaga urzędu i siła argumentacji. W głosach coraz częściej pobrzmiewa tendencja, aby osąd wydawała opinia publiczna, a nie doświadczeni specjaliści mający dostęp do wszystkich dowodów, argumentów i naukowych opinii. A stąd już niedaleko do linczu. Oczywiście w sprawie najbardziej zawiniли sędziowie, zdejmując łańcuch z orłem i wchodząc w rolę polityków, w dodatku goniących za medialną popularnością. Wśród emocji i inwektiw nikną racje i zasady, których powinno się trzymać. Więcej – w sytuacji, gdy konflikt rozpada się na setkę potyczek, powstaje prawna anarchia. W zależności od potrzeb zakwestionowane może być wszystko. Osobiście wolę, żeby sędzia był w swej decyzji niezawisły, z prawem do błędu włącznie, jeśli się pomyli, istnieją odwieczne mechanizmy – rewizje, apelacje i kasacje. To lepsze niż to, by jego wyroki miały być kwestionowane w sondach ulicznych.

**Żadna koteria,
a zwłaszcza ta
zhierarchizowana,
nie ma szans
w walce z własnym
państwem.**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

FINO ALLA FINE!

Polakami wstrząsnął przypadek zmniejszenia przez sąd kary zwyrodnialcowi, który gwałcił, katował i w końcu zabił trzylatką. Bo niby „można sobie wyobrazić” gorszy sposób zadawania śmierci, jak napisano w uzasadnieniu. Oczywiście jedynie środowisko „Gazety Wyborczej” rzuciło się do obrony sędziego. Każdemu normalnemu człowiekowi „nóż się w kieszeni otwiera”, jak słyszy o takich przypadkach oraz o próbach ich obrony. Niestety, nijak nie może się to wszystko przebić do zatwardziałych elit, które ciągle nie widzą zasadniczego problemu: wymiar sprawiedliwości wymaga zasadniczej reformy, nie tylko organizacyjnej, ale po prostu jakościowej, potrzebuje sanacji moralnej. Nie da się tego procesu przeprowadzić bez wymiany personalnej i bez wprowadzenia jakiegoś systemu, który nie pozwalałby sędziom trwać w poczuciu bezkarności poza jakąkolwiek możliwością kontroli przez społeczeństwo. Ostatnio pewien mój znajomy, prezenter radiowy, wcale nienależący do obozu sympatyków Dobrej Zmiany, że tak się wyrażę ogólnie, zekłnął się z „wymierzaniem sprawiedliwości”. Jakiś biznesmen groził mu na parkingu bronią.

Sprawa została zgłoszona do odpowiednich organów. Lecz sąd nie dopatrywał się w działaniach pana przykładającego spluwę do czoła mojego kolegi czegokolwiek, co by było sprzeczne z prawem. I tenże właśnie mój znajomy zadzwonił do mnie, żaląc się, że jednak wymiar sprawiedliwości w Polsce to obraz nędzy i rozpacz. Przyznał, że to wszystko trzeba w jakiś sposób naprawić. I to zdecydowanie. Nie przytoczę tu dość kolokwialnych sformułowań, jakich użył. Ale takich przypadków są w Polsce setki, tysiące. Normalni ludzie wiedzą, jak wygląda stan rzeczy. Nie dziwią więc badania opinii publicznej, które tylko potwierdzają to, że Polacy chcą naprawy sądownictwa. Kropka. Tym bardziej nie można i nie wolno ugiąć się pod naciskami, szantażami i groźbami. Nie można wymiękać! Fino alla fine – brzmi hasło mojego ulubionego włoskiego klubu. Aż do końca! Właśnie: aż do końca, drodzy Państwo!

**Wymiar
sprawiedliwości
w Polsce wymaga
zasadniczej
reformy, nie tylko
organizacyjnej, ale
po prostu
jakościowej.**



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

OPOZYCJA PRZEHANDLUJE SUWERENNOŚĆ

FELIETON

Reakcja totalnej opozycji na wizytę prezydenta Francji jest wręcz symboliczna. Pokazuje bowiem, jak naprawdę określające się tą nazwą siły polityczne patrzą na Polskę. Przyjazd Emmanuela Macrona nie jest w ich odczuciu elementem budowania pozycji naszego kraju na arenie międzynarodowej i zabiegania o realizację naszych interesów, lecz szansą na to, że ktoś z zagranicy na polskiej ziemi dokopie rządowi RP. W ich mniemaniu wszystko, co uderza w legalnie wybrane – po raz drugi – władze Rzeczypospolitej jest wartością pozytywną. To dlatego kandydatka Platformy starała się przed wizytą zachęcać francuskie władze do zaatakowania władz polskich, ogłaszając, że to one ponoszą wyłączną odpowiedzialność za fatalne relacje z Paryżem. Trudno co prawda od Małgorzaty Kidawy-Błońskiej wymagać świadomości wypowiedzi Macrona na temat Polski i Polaków na przestrzeni ostatnich lat, trudno także oczekiwać, iż będzie miała wiedzę na temat choćby dyskryminowania polskich firm przez urzędników znad Sekwany, ale wydaje się, że ktoś w PO o tym wie i mógł nauczyć swoją kandydatkę. Jednak idę o zakład, że nie uczyniono tego nie z przeoczenia, lecz celowo – to po prostu nie miało i nie ma dla totalnej opozycji znaczenia. Ona bowiem patrzy na zagranicę jak na swą ostatnią nadzieję na odzyskanie władzy w Polsce. Dlatego nie ma zapewne takiej niegodziwości i niesprawiedliwości wobec Polski, której by mniej lub bardziej otwarcie nie poparła. Wyczekuje na ingerencje ze strony unijnych instytucji, większość z nich sama inspirowa, bo nie suwerenność RP jest dla niej wartością, lecz wygranie wyborów. Cena nie ma znaczenia. Jeśli ma nią być atak na nasz kraj, straszenie obywateli sankcjami, ograniczeniem funduszy czy karami, zgoda na faktyczne podporządkowanie polskich spraw

decyzjom kilku brukselskich urzędników – totalni są gotowi ją zapłacić. Wizyta prezydenta Francji może być zatem dla nich zawodem, bo Macronowi zależało na interesach z Polską – bo to służy jego krajowi – a nie na politycznej zadymie. Czy w wystąpieniach polityków opozycji odnajdziemy choćby element merytorycznej oceny efektów rozmów z głową francuskiego państwa? Nie, jest tylko poczucie klęski, iż wizyta prezydenta Francji może dać PiS „argument Macrona”. Jak wytłumaczył Aleksander Smolar, źle się stało, bo brak wypowiedzi krytycznych wobec władz RP może przekonać część obywateli, iż Polska wcale nie jest izolowana i liczy się na świecie. Straszne, prawda? Totalna opozycja postrzega to niemal jak wizję zbliżającej się apokalipsy. Bo w jej marzeniach Polska słaba, sterroryzowana przez nieprzychylną część urzędników unijnych, jawi się jako najkorzystniejsza z możliwych sytuacji.

sytuacji. Warto zapytać, dla kogo najkorzystniejsza, bo na pewno nie dla obywateli RP. Jeśli ulegniemy presji zewnętrznej, jakże wyczekiwanej przez dzisiejszą opozycję, jeśli pozwolimy sobie odebrać jakąkolwiek część suwerenności, to trwale. Nie jest tak, jak próbują przekonać Polaków politycy błagalnie wznoszący ręce do KE o sankcje dla Polski, że gdy oni stworzą rząd, to wszyscy Polskę od razu pokochają, a Bruksela nieba będzie chciała nam przychylić. Jest dokładnie odwrotnie. Zmiana władzy w Polsce będzie oznaczała utrwalenie podrzędnej pozycji naszego kraju. Rząd dzisiejszej opozycji będzie w taki sposób musiał zapłacić rachunek za pomoc w dojściu do władzy. I ureguluje go zgodnie z oczekiwaniami wystawcy bez zmrużenia oka.

GP

Michał
Rachoń



Szymon Hołownia, wieloletni gwiazdor telewizji TVN, postanowił wejść w rozpoczynającą się kampanię wyborczą z przytupem, uciekając się do taniej i beczelnej prowokacji. W opublikowanym tuż po ogłoszeniu terminu wyborów spocie Hołownia zrównał spory o wycinkę drzew z jedną z największych tragedii, jaka wydarzyła się w najnowszej historii Polski.

HOŁOWNIA PALI GŁUPA

W swoim materiale reklamowym świeżo upieczony polityk odwołuje się do brutalnej rosyjskiej dezinformacji związanej z tragedią smoleńską, czyli tragicznym zdarzeniem, w którym zginęło 96 osób, wśród nich pełniący urząd, do którego aspiruje pan Hołownia – prezydent Lech Kaczyński. W ciągu kilku godzin po opublikowaniu skandalicznego filmu gwiazdor TVN mówił, że nie przyszło mu do głowy sprawdzać, jaki gatunek drzewa znajduje się w jego materiale wyborczym. To tłumaczenie poraża. Nie tylko ze względu na swoją skrajną beczelność, lecz także na to, jak dużo mówi o sposobie działania i myślenia człowieka, który pretenduje do najwyższej godności w państwie polskim. Człowiek, który większą część swojego zawodowego życia spędził, pracując w telewizji, próbuje przekonać opinię publiczną, że symboliczne zdjęcia papierowego samolociku i brzozy znalazły się w jego spocie przypadkiem, a on nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia i symboliki tych obrazów. Wieloletni dziennikarz telewizyjny twierdzi, że nie wie, iż w centrum rosyjskiego kłamstwa dotyczącego Smoleńska znajdowała się właśnie brzoza, i kłamstwo, którego symbolem jest to drzewo, stało się przyczyną jednego z najgłębszych podziałów społecznych, jakie nastąpiły w Polsce po upadku komunizmu. Szymon Hołownia próbuje robić z nas idiotów i po prostu pali głupa, czyli robi również durnia z siebie. Z siebie, bo nie tak dawno ogłaszając swoje polityczne ambicje, mówił, jak bardzo Polaków podzieliła właśnie katastrofa smoleńska. W czasie wystąpienia, w którym to powiedział, stwierdził również, że nigdy nie będzie w polityce mówił tak, aby po jego słowach płakały dzieci ludzi, o których wspomina. Może więc warto, żeby Szymon Hołownia wziął sobie do serca tweeta, którego skierowała do niego Barbara Nowacka, córka Izabeli Jarugi-Nowackiej, jednej z 96 ofiar smoleńskiej tragedii. Spytała bowiem, czy „naprawdę sprowadza [on] śmierć 96 osób do papierowego samolociku i walki o jedno drze-

wo”. Przekaz kandydata na kolejnego odnowiciela fajno-polskiej polityki się rozjeżdża. Hołownia sugerował, że w spocie nie ma żadnych odniesień do tragedii, że sam wśród ofiar miał wielu przyjaciół, podczas gdy członek jego sztabu pisał na Twitterze, że jednak było to działanie świadome. W imieniu Hołowni o zasypywaniu podziałów mówił ostatnio również Rafał Matyja, politolog i jeden z doradców tego polityka. Mówił o „nowym podejściu” do polityki. Jednak to nowe podejście, o którym piszą i mówią sztabowcy Szymona Hołowni, w istocie jest bardzo stare. Dokładnie na tym podejściu całkiem niedawno próbował zbudować swój ruch polityczny były wiceprzewodniczący PO Janusz Palikot. Ten polityk z obrażania najpierw swoich przeciwników politycznych, a kiedy oni już nie żyli – z obrażania pamięci po nich – zbudował sens swojej politycznej działalności. Robił to również, mówiąc, że próbuje zasypywać polityczne podziały. Hołownia wbrew temu, co pisze na Twitterze, świetnie zdaje sobie sprawę z tego, że jego działania i jego metoda polityczna mają bardzo konkretne odniesienia w najnowszej historii polskiej polityki. Dlatego właśnie mówi: „Nie ma fabryki, która wyprodukowała Biedronia, Palikota, a teraz mnie. Powstrzymajmy te spiskowe teorie dziejów”, jednak najwyraźniej taka fabryka jest. Pracuje pełną parą. Z filmu, treści tweetów oraz pierwszych decyzji Szymona Hołowni dowiedzieliśmy się, że nie ma przypadków. W sztabie kandydata znajdują się ludzie, którzy przez całe lata odpowiadali za tragiczny stan polskiego państwa, również za elementy, które zawiodły w Smoleńsku. Szefem jego sztabu jest na przykład Jacek Cichocki, od 2008 roku sekretarz kolegium służb specjalnych w rządzie Donalda Tuska oraz jeden z najbliższych doradców polityka, który ze społecznych emocji wokół Smoleńska zrobił narzędzie do rozpalać emocji. Tyle tylko, że było to prawie 10 lat temu. Od tego czasu polscy wyborcy wyciągnęli już wnioski, których najwyraźniej nie wyciągnął pan Hołownia.

FELIETON

GP

Wygraj i odbieraj
600 zł co tydzień przez cały rok



Graj w punktach

